

Seryjny morderca dzieci
znów wyruszył na łowy.
Czy uda się w końcu
go powstrzymać?

Mroczny
thriller
kryminalny

KOLEYSANKA

BARTŁOMIEJ PIOTROWSKI

KOLEYSANKA

BARTŁOMIEJ PIOTROWSKI

 editioblack

Redaktor prowadzący:
Barbara Lepionka

Redakcja i korekta językowa:
Renata Grzywna, Natalia Jońska

Fotografia autora na skrzydełku:
Jacek Piotrowski
Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą
Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19,32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl

ISBN: 978-83-283-3748-0

Copyright © Helion 2018

Printed in Poland.

Prolog

Oczy Janka pozostawały zamknięte. Siedmiolatek spacerował po krainie sennych marzeń, a mężczyzna czuwał przy jego łóżku. Twarz mężczyzny ukryta była pod specjalną maską przeciwgazową, spod której dobiegało ciężkie dyszenie. Głośne wdechy i wydechy zupełnie nie przeszkadzały jednak dziecku, które z każdą sekundą zdawało się nieruchomieć. Spojrzenie mężczyzny skierowało się na sufit i skupiło na otworze wentylatora. Charakterystyczny turkot świadczył o tym, że urządzenie pracuje z pełną mocą. Z każdą sekundą pokój wypełniał się czadem. Chociaż dziecięca sypialnia pełniła w tej chwili rolę komory gazowej, wyglądała jak na fotografii z wnętrzarskiego czasopisma. Gdyby jakimś świeżo upieczonym rodzicom zabrakło kreatywności, mogliby skorzystać z gotowego projektu miejsca, w którym nieprzytomny chłopiec powoli opuszczał swoją cielesną powłokę.

Człowiek w masce pochylił się nad Jankiem. Przypominał potwora, który niecierpliwie się, by pożreć swoją bezbronną ofiarę. Jego oczy aż błysnęły złowrogo spod szybki, gdy odzianą w skórzaną rękawiczkę dłonią dotknął bujnej czupryny śpiącego chłopczyka. Delikatne ciało Janka drgało coraz słabiej. Nić łącząca je z duszą trzymała się już na ostatnim, pojedynczym włosku. Milczący obserwator wyczekiwał końca; czuł spokój i radość. Wierzył, że wkrótce Janek znajdzie się w lepszym miejscu niż to, w którym był zmuszony żyć do tej pory.

Płomień życia chłopca był poddawany kolejnym podmuchom. Jeden z nich okazał się zbyt mocny. Drgawki ustały. Serce Janka zabiło po raz ostatni.

Mężczyzna w masce nie śpieszył się. Delektował się widokiem maleńkiego, stygnącego ciała. W tym czasie pompujące czad urządzenie zostało już wyłączone i pomieszczenie wypełniło się powietrzem. Znowu można było bezpiecznie oddychać.

– Już czas. – Zamaskowany mężczyzna usłyszał głos, pochodzący z głęboko skrywanej przeszłości, która była jego najważniejszą cząstką i pilnie strzeżoną tajemnicą.

– Wiem – odpowiedział.

Wstał i ostrożnie uniósł zwłoki dziecka. Ich wspólna podróż wkrótce miała się skończyć. Miejsce pożegnania wybrał już dawno temu.

Plac zabaw był skąpany w ciemności. Okolica wydawała się pusta. Za dnia rozbrzmiewały tu dziecięce śmiechy i wesołe odgłosy zabaw, teraz jednak panowała grobowa cisza. Światło reflektorów przebiło się przez ścianę mroku. Czarny jeep wrangler zatrzymał się tuż przed placem. Mężczyzna wysiadł z samochodu. Był ubrany na czarno, a jego twarz zasłaniała ciemna kominiarka. Otworzył bagażnik. Wyciągnął z niego pakunek, który na pierwszy rzut oka wyglądał na zwinięty dywanik.

Podszedł do huśtawki. Rozwinął koc i delikatnie wyjął z niego zwłoki Janka. Usadowił je na siedzisku. Wyjął z kurtki elastyczną linkę z haczykami. Owinął ciało w pasie, zaczepiając haczyki o oparcie huśtawki. Następnie ją rozbijał. Przód, tył, przód, tył...

Silnik jeepa ponownie wdarł się w ciszę. Samochód odjechał, znikając w ciemności.

Huśtawka bujała się rytmicznie.

8 miesięcy później

1

Gaja Wolf rozejrzała się po zaciemnionym otoczeniu. Podejrzała, że najmłodszy z gości klubu chodzi jeszcze do liceum. Mimo wszystko Hemingway Club pozostawał najlepszą opcją na piątkowy wieczór. Nawet jeśli wynikało to głównie z braku rzeczywistej konkurencji w mieście.

Parkiet był ciasny. Pomieszczenie rozświetlały kolorowe reflektory, a głośna muzyka zagłuszała jej myśli. Ucieczka od niechcianych wspomnień była tym, na co właśnie liczyła. Kilka szybkich shotów załatwiło wstępnie sprawę. Alkohol wystarczająco dobrze wymieszał się z jej krwią. Dodatkowo podczas wypijania kolejnych drinków wypaliła długą serię fajek, co doprowadziło do chwilowego niedotlenienia mózgu. Dzięki tej kombinacji czuła w głowie przyjemne otępienie. Ale na dłuższą metę potrzebowała czegoś silniejszego. Zaburzona ostrość widzenia połączona z uczuciem zlewania się z powietrzem nie przeszkadzały jej w drodze do celu. Wypatrzyła go kilka minut temu i od razu zdecydowała, że jeszcze tej nocy wbije swoje paznokcie w jego szerokie barki. Pewnym krokiem przedzierała się przez zatłoczony parkiet. Tańczący ludzie połączyli się w jeden organizm falujący w narkotycznym transie. Jej ofiara była w samym centrum tego zbiorowiska. Wskazówki zegara w ekspresowym tempie odliczały czas potrzebny do tego, aby ich ciała połączyły się w spazmatycznym tańcu.

Godzinę później znaleźli się w jego mieszkaniu. Ku rozczarowaniu Gai jej zdobycz próbowała najpierw nawiązać z nią rozmowę, by ją lepiej poznać. Kobieta zapanowała nad wzbierającą w niej irytacją i szybko naprowadziła nową znajomość na właściwe tory. Najporządniejszy facet zapomina języka w gębie, gdy czuje delikatną dłoń wsuwającą się w jego slipy.

Gaja zaprowadziła go do sypialni i pchnęła agresywnie na łóżko.
– Nie jesteś typem romantyczki, co? – zapytał chłopak, lądując w pościeli.

Siadła na nim okrakiem i zaczęła zdzierać z niego ubrania. Jej świeżo upolowany kochanek mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia lat. Leżąc na niej, ruszał się z wielkim zapałem, ale wyraźnym brakiem doświadczenia. Dość niezgrabnie i zbyt szybko, jakby nie wiedział, że został wytypowany do maratonu, a nie sprintu. Gaja szybko zdecydowała się przewrócić go na plecy. Przez większość czasu kontrolowała sytuację i na chwilę w jej myślach zrodziła się nadzieja, że zdąży dojść. Niewiele zabrakło.

– Zajebicie – wydyszał. – Najlepszy numerek w moim życiu.

Usiadła na krawędzi łóżka, próbując zlokalizować swoje ciuchy. Nie pomagały jej w tym sięgające do ramion złociste włosy, które raz za razem opadały jej na oczy.

– Widziałeś moje majtki? – spytała.

– Po co ten pośpiech?

Objął ją w pasie, wtulając się w jej zgrabne, nagie ciało. W pierwszym odruchu chciała zrzucić jego rękę, ale uznała, że może chwilę odsapnąć, zanim wyjdzie.

Położyli się i przez kilka minut chłopak czule ją przytulał, powtarzając w kółko, jak było mu dobrze. Gaja udawała, że wypowiedane komplementy sprawiają jej przyjemność, ale tak naprawdę nie miały dla niej żadnego znaczenia. Chodziło o biologiczną potrzebę, którą musiała zaspokoić. On był tylko narzędziem, które akurat wpadło jej w ręce. Jeśli przy okazji też na tym skorzystał – to jego zysk. Takie podejście uznawała za uczciwe.

– A tobie jak się podobało? – zapytał.

„Było znośnie” – pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

Leżał obok niej dzieciak z wyraźnym brakiem doświadczenia, ale ze sporą dawką entuzjazmu i zaangażowania. Podczas seksu miała chwilami wrażenie, że wręcz zaciskał zęby, nie chcąc dopuścić do falstartu. Szczeniak naprawdę chciał dobrze wypaść.

– Byłeś świetny – skłamała.

Udawanie orgazmu było poniżej jej godności, ale ostatnio zaczynała nieco mięknąć i zdobyła się na odrobinę wymuszonej

grzeczności.

„Cóż... – stwierdziła w myślach. – Od uprzejmości jeszcze nikt nie zginął. Chyba”.

– Musimy to wkrótce powtórzyć – powiedział chłopak zadowolonym głosem. Wyraźnie pękał z dumy, jak przystało na typowego gówniarza, któremu udało się zaliczyć trzydziesto-pięcioletnią kobietę.

Gaja ograniczyła odpowiedź do wymuszonego uśmiechu. Chłopak podświadomie wyczuł, że czas się przymknąć. Wkrótce zresztą usnął i w głowie Gai zaświeciła się lampka informująca, że powinna pomyśleć już o powrocie do siebie. Słyszając pierwsze chrapnięcie, miała pokusę, aby delikatnie zsunąć z siebie męskie ramię i zebrać porzucane po podłodze ubrania. Jednak profilaktycznie odczekała jeszcze chwilę. Nie chciała się przyzwyczajać do przyjemnego ciepła ciała chłopaka, ale z drugiej strony wołała nie uciekać przedwcześnie, żeby go nie obudzić.

Dziesięć minut później zamknęła drzwi jego mieszkania.

2

Brązowe włosy kobiety, zazwyczaj spięte w nienaganny kok, były teraz rozczochrane. Na co dzień ludzie widzieli w niej kompetentną, ale jednocześnie dość nudną i beznamietną specjalistkę od bankowości. Teraz jednak pozwoliła się ujawnić swoim skrywanym pragnieniom i przez jej twarz przebiegały miriady emocji.

– Powiedz, że mnie kochasz! – krzyknęła.

– Kocham cię – odpowiedział mężczyzna, przylegając od tyłu do klęczącej na czworaka brunetki. Pot spływał po jego twarzy.

– Więcej... – wyjęczała. – Chcę więcej...

– Jesteś całym moim światem – skłamał. – Jesteś moją panią.

Po drugiej stronie łóżka znajdowała się szafa z lustrzanymi drzwiami. Krótko ostrzyżony przystojniak z kilkudniowym zarostem zaczął się przyglądać swojemu odbiciu. Oskar Krul był

wyrzeźbiony niczym zawodowy pływak, który w wieku trzydziestu dwóch lat przeżywa najlepsze lata swojej kariery. Jego partnerka nie mogłaby tego o sobie powiedzieć. Na oko była koło pięćdziesiątki i zdążyła się dorobić kilku niechcianych fałdek na brzuchu. Estetyczna różnica jednak nie przeszkadzała jej czerpać przyjemności z ich seksu. W swoim życiu doświadczyła niejednego orgazmu, ale w tej chwili przechodziła na zupełnie nowy stopień spełnienia. Poczwała, jak dłoń, która przed chwilą bawiła się jej piersią, zaciska się teraz na jej gardle. Oskar ugryzł płatek jej ucha, nie przestając podduszać. Drżała, przeżywając największą ekstazę w swoim życiu.– Prawie mnie udusiłeś – powiedziała dziesięć minut później. Przez ten czas zdążyła przykryć nagie ciało prześwitującym szlafrokiem, który pełnił tylko rolę dekoracyjną.

– Bez ryzyka nie ma zabawy. – Założył skórzaną kurtkę. – Widzimy się pojutrze.

Przytaknęła, wyciągając przed siebie rękę. W dłoni trzymała plik banknotów.

3

Gaja przechodziła przez park Chopina. Mogła wybrać krótszą drogę, ale lubiła nocne spacerować. Chłód powietrza i poczucie samotności przyjemnie kołysały jej myśli. W trakcie przechodzenia przez alejkę poczuła się obserwowana. Przystanęła i zapaliła papierosa, przyglądając się okolicy. Park był pusty, nie licząc małej grupki okupującej jedną z ławek. Dwóch nawalonych studentów popisywało się przed nie mniej pijanymi dziewczynami.

Zdążyła wypalić papierosa, zanim dotarła pod budynek Komendy Miejskiej Policji w Gliwicach przy skrzyżowaniu Młyńskiej z Powstańców Warszawy. Przeszła przez ulicę i po paru krokach zatrzymała się przed czołgiem T-34. Wyjęła kolejnego papierosa, nie odrywając wzroku od maszyny, która związała swój los z Gliwicami po zakończeniu drugiej wojny światowej. Przypomniała sobie Artura, kiedy miał jakieś cztery lata, może

pięć. W kółko prosił ją, żeby go tutaj zabrała. Często dawała się przekonać i po dotarciu na miejsce jej brat próbował wspiąć się na czołg. Początkowo musiała mu pomagać, ale szybko nauczył się radzić sobie sam.

Gdy mijiała ulicę Mielęckiego, wypity wieczorem alkohol dał o sobie znać. Przechodząc przez ścieżkę między garażami, upewniła się, że nie ma nikogo w pobliżu, i zeszła na bok. Wysikała się i już miała iść dalej, gdy zapinając spodnie, poczuła na szyi ostrze noża.

– Ani słowa. – Usłyszała ochryply głos przy swoim uchu.

W pierwszej chwili poczuła strach, ale to uczucie szybko zmieniło się we wstyd. Ktoś z takim doświadczeniem nie powinien dać się tak łatwo podejść.

Ostrze lekko rozcięło jej skórę. Z miejsca nacięcia popłynęła strużka krwi.

– Chyba nie chcesz, żebyśmy nabrudzili – stwierdził nożownik.

Stojący za nią mężczyzna położył drugą rękę na jej brzuchu, ale dłoń szybko zsunęła się niżej. Gdy jego palce wślizgnęły się w jej majtki, poczuła napływającą falę mdłości.

– Nie radzę – syknął nożownik, gdy Gaja spróbowała się ruszyć.

Nóż mocniej wbił się w jej gardło. Rana na szyi sprawiała, że każdy wdech powodował ból.

– Nie założyłeś rękawiczek. – Biorąc pod uwagę okoliczności, głos Gai zabrzmiał wyjątkowo spokojnie. Bardziej pasował do nauczycielki, która wytyka uczniowi dziecinny błąd na klasówce, niż ofiary gwałtu.

– Co?

Ostrze coraz mocniej wrzynało się w jej gardło. Strużki krwi zmieniły się w lepki, purpurowy potok.

– Kiedy skończysz się bawić, pójde na policję.

Nożownik milczał, ale Gaja wyraźnie słyszała jego myśli.

– Na komisariacie pobiorą próbki – kontynuowała Gaja – i znajdą twoje DNA.

Ostrze lekko drgnęło. Gwałtciciel musiał się przestraszyć. Jednak wcale jej to nie uspokoiło. Zagrożone zwierzę często podejmuje głupie decyzje. Mężczyzna próbował sprawiać wrażenie

niewzruszonego, ale nie szło mu najlepiej. Dygoczące ostrze zostawiło kolejny ślad na szyi Gai.

– Czyli muszę cię zabić i pozbyć się zwłok.

– Dzięki danym z telefonu komórkowego policja przeanalizuje całą moją trasę.

Nożownik zaczął ją obmacywać w okolicach kurtki, jakby czegoś szukał. Próbowwała się ruszyć, ale znieruchomiła, gdy poczuła docisk ostrza.

– Naprawdę chcesz skończyć z podciętym gardłem? – zapytał gniewnie.

Wyjął komórkę z jej kieszeni i schował do swoich spodni, ale Gaja ciągnęła dalej:

– Policyjny pies zwiertzy twój ślad i szybko cię wytropią.

Nie miała pojęcia, czy naprawdę tak będzie, ale było to bez znaczenia. Ważne, żeby ten pieprzony sukinsyn na chwilę stracił pewność siebie i się odsłonił. Obiecywała sobie, że jeśli to się stanie, ona będzie gotowa.

– Wyszczekana jesteś – zaśmiał się nożownik. – Ale przejdźmy do rzeczy. Ściągaj gacie.

Każda jej cząstka pragnęła chwycić go za włosy i trzasnąć jego głową o ziemię tak długo, aż mózg, czaszka i skóra zmienią się w jednolitą, gęstą breję.

– Majtki też! – rozkazał.

Poczuła, jak jego dłoń wślizgnęła się pod jej bluzkę. Palce znalazły się w jej miseczce, muskając skórę piersi. Jednocześnie chciała krzyknąć i płakać, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

– Pośpiesz się! – ponaglił ją.

Wykonała polecenie beznamyślnie niczym robot. Chwilę później była naga od pasa do kolan.

– Oprzyj ręce o ścianę.

Nożownik wyjął rękę spod bluzki Gai i zaczął rozpinać spodnie. Podniecenie zaczynało brać w nim górę. Skupiony na samym sobie zapomniał na moment o nożu i ostrze oddaliło się od szyi ofiary. Gaja czekała na taką szansę. Błyskawicznie wsunęła rękę w pustkę odgradzającą nóż od jej szyi, a drugą dłonią złapała

genitalia gwałciciela. Zza jej pleców rozległ się wrzask bólu, kiedy kręciła zaciśniętą pięścią w obie strony. Nożownik próbował jedną ręką odepchnąć się od jej pleców, a drugą ciął ostrzem jej przedramię blokujące drogę do szyi. Gdy nóż zbyt niebezpiecznie zbliżał się do celu, tyłem głowy uderzyła w twarz nożownika. Miała nadzieję, że uda się jej złamać mu nos, ale przeciwnik był za wysoki. Zamiast tego poczuła, że stracił resztki równowagi i runął na ziemię. Gaja chciała się odwrócić i wykończyć gwałciciela, zanim ten dojdzie do siebie, jednak opuszczone spodnie spowodowały, że sama znalazła się na ziemi tuż obok jego nóg. Właśnie wstawał, więc instynktownie chwyciła go za nogawkę, którą pociągnęła do siebie. Gwałciciel ponownie się przewrócił, ale nie zamierzał czekać na jej dalszy ruch. Wykorzystał swoje położenie i kopnął ją w głowę.

Cios był za słaby, aby zrobić Gai poważniejszą krzywdę, ale dał mu czas na ucieczkę.

- Uciekaj, psie – wyszeptwała w kierunku oddalającej się postaci.
- Uciekaj...

4

O tej porze Oskar bez problemu wyjechał z centrum Gliwic i po kilku minutach był już w Żernikach. Kiedy jego srebrny volkswagen golf zjechał z Morawskiej na podjazd jednego z bliźniaków, było już dawno po północy. Oskar liczył się z tym, że od wejścia przywita go seria wyrzutów. Jednak wbrew oczekiwaniom usłyszał tylko ciche pochrapywanie dochodzące z salonu.

Wszedł do środka i uśmiechnął się na widok idealnie ułożonej grzywki Igora, który spał na kanapie. Regularnie zdarzało mu się przysypiać podczas oglądania wieczornych programów. Oskar wyłączył telewizor i przykrył partnera kocem. Przez głowę przebiegła mu myśl, żeby przenieść mężczyznę do sypialni. Jednak po spotkaniu z ostatnią klientką był na tyle zmęczony, że szybko zmienił zdanie. Zresztą zaspany Igor bywał strasznie

marudny.

Ten czterdziestoletni mężczyzna śpiący na kanapie był jak tykająca bomba zegarowa, która prędzej czy później musi wybuchnąć. Oskar postanowił odsunąć w czasie nieuniknioną awanturę. Teraz marzył tylko o tym, żeby wziąć prysznic.

Zgasił światło i ruszył w stronę korytarza. Był już w progu, kiedy usłyszał przepełniony wyrzutem głos:

– Wybacz, że nie czekałem z kolacją...

– „Szeł kazał mi wziąć nadgodziny – zażartował Oskar. Było to równie rozsądne jak zapalenie papierosa przy butli z ulatniającym się gazem.

– Ile razy mam powtarzać, że nie chcę o tym słuchać?

– Nie dąsaj się już... Idę pod prysznic. Przyłączysz się?

– Już się myłem.

Oskar brał pod uwagę, że po powrocie do domu będzie na niego czekać spacer po polu minowym. Co prawda nigdy nie ukrywał, czym się zajmuje, ale w takich chwilach niewiele to pomagało. Mimo wszystko nie lubił, kiedy Igor był w złym humorze. Postanowił jeszcze raz rozładować atmosferę i chwycił dłoń swojego partnera. Uśmiechnął się do niego tak słodko, że po chwili było widać, iż mur po drugiej stronie powoli zdaje się kruszyć.

– To może pójdziesz do sypialni i poczekasz, aż się odświeżę? – za proponował.

Igor ciągle miał obrażoną minę, ale Oskar znał go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że zaczyna mięknąć.

– Może... – odpowiedział.

5

Niektórzy ludzie przez całe życie są niewidzialni dla innych. Zarówno ich wygląd, jak i sposób bycia sprawiają, że przechodzą niedostrzeżeni, nawet przez najbliższe otoczenie. Jednym z takich ludzi był Patryk Szulc.

Na monitorze jego domowego komputera wyświetlony był

program służący do prowadzenia ksiąg rachunkowych. Jako księgowy całe dni spędzał w biurze na ewidencjonowaniu działalności swoich klientów, ale jego mieszkanie było strefą wolną od wszelkiej rachunkowości. Szczerze nienawidził tego zajęcia i każdego ranka stawał przed lustrem, zadając sobie pytanie, co go do cholery podkusiło do wybrania takiej drogi zawodowej. Od dziecka był dobry w matematyce, dzięki czemu mógł wybrać również coś ciekawszego. Tak przynajmniej uważał.

Przetarł oczy, które zdążyły się już zaczerwienić od migania monitora. Pracę skończył sześć godzin wcześniej, ale dzisiaj miał specjalne obowiązki. W wolnym czasie udzielał się jako wolontariusz i właśnie prowadził księgowość domu dziecka, któremu regularnie starał się pomagać. Szczerze wierzył, że robi to po prostu z dobroci serca. Jednak wcale nie był tak bezinteresowny, chociaż sam przed sobą się do tego nie przyznawał. Marzył, że gdy spotka kobietę, w której zakocha się od pierwszego wejrzenia, jego wielkoduszość pomoże jej odważnie uczucie. Nic jednak nie wskazywało, żeby te marzenia miały się kiedykolwiek spełnić, zważywszy jego dotychczasowy brak sukcesów w tej dziedzinie.

Owszem, co jakiś czas umawiał się na randki z różnymi kobietami, ale niewiele z tego wynikało. Niektóre kandydatki podsyłała mu starsza siostra, zaniepokojona faktem, że jej dobiegający pięćdziesiątki brat nigdy nie był w związku trwającym dłużej niż kilka tygodni. Patryk nie zdawał się jednak wyłącznie na siostrę i co jakiś czas szukał kobiety swojego życia w internecie. Nowe spotkanie okazywało się zazwyczaj pierwszym i ostatnim. Był kulturalnym, porządnie wykształconym mężczyzną, a przy tym realistą, niemającym zbyt wygórowanych oczekiwań wobec swojej przyszłej wybranki. W dodatku naprawdę potrafił słuchać, co podobało się wielu kobietom. Problem się pojawiał, kiedy przychodził czas, aby to on szerzej się zaprezentował. Nie miał żadnego hobby ani żadnej pasji. Zdając sobie sprawę z własnych słabości, przeczytał wiele książek, które – wbrew obietnicom – nie nauczyły go poczucia humoru i prowadzenia

ciekawego życia. Sterta makulatury na temat samodoskonalenia piętrzyła się na półkach, a on dalej żył z etykietą nudziarza.

– Sio mi stąd! – krzyknął do kota, który stanął na klawiaturze.

Chwycił go szybko i rzucił na podłogę niewielkiego pokoiku. Kiedy obrażony kot wyszedł z pokoju, Patryk starał się wrócić do wyliczeń. Nie mógł już patrzeć na nieskończony ciąg cyfr. Gdy zaczął się zastanawiać nad zrobieniem sobie przerwy, usłyszał dzwonek do drzwi.

Spojrzał na zegarek. Już dawno minęła północ. Rzadko miał gości. O tak późnej porze nie miewał ich nigdy. Wstał i ruszył do drzwi. Spojrzał przez wizjer, jednak po drugiej stronie nikogo nie zobaczył.

Otworzył i wyszedł z mieszkania. Lamy oddawały z siebie resztki życia, próbując oświetlić korytarz.

– Jest tu ktoś? – zawołał, ale odpowiedziała mu tylko cisza.

Przeszedł korytarzem na schody.

– Halo?!

Zszedł na półpiętro. Tam również nic nie znalazł, więc wrócił do mieszkania i zamknął dokładnie wszystkie zamki. Gdy chciał się odwrócić od drzwi, nagle znieruchomiał, ponieważ poczuł dwa ostrza. Pierwsze zatrzymało się ostrą krawędzią tuż przed jego krtanią, drugie dotknęło jego krocza.

– Tak jak miałeś nadzieję, nie zgłosiłam się na policję. – Dobrze pamiętał ten głos. Już przy pierwszym spotkaniu brzmiał bardzo pewnie siebie. Teraz był wręcz władczy.

– Jak mnie znalazłaś?

– To, że jesteś idiotą, ustaliliśmy już poprzednim razem.

Początkowo Gaja była pewna, że mężczyzna natychmiast pozbędzie się telefonu, który jej ukradł. Ten jednak zniszczył tylko kartę SIM, nie zdając sobie sprawy, że samo urządzenie jest przypisane do jej internetowego konta. Korzystając ze swojego komputera, z łatwością namierzyła telefon, a w konsekwencji również napastnika.

– Czego chcesz?!

– Denerwujesz się? Przecież lubisz, gdy jest ostro.

Ostrze, które do tej pory znajdowało się niebezpiecznie blisko

krocza jej niedoszłego gwałticiela, w jednej chwili znalazło się po drugiej stronie jego spodni.

– Przestań! – pisnął błagalnie.

Drugi z noży błyskawicznie się przesunął i jego szpikulec wbijał się w podbródek Szulca.

– Jeśli jeszcze raz odezwiesz się niepytany, odetnę ci kutasa. Chociaż pewnie i tak nie odczułbyś wielkiej zmiany...

Gaja nachyliła się do jego ucha.

– Zacznijmy od gry wstępnej. Opisz, co chciałeś mi zrobić. Krok po kroku. I koniecznie z pikantnymi szczegółami.

– Błagam... Naprawdę nie...

– Chyba jednak obejdiesz się bez niego – stwierdziła, przykładając ostrze noża tuż pod jądrami, jakby szykowała się do domowej amputacji.

– Zrozumiałem!

– No, to zamieniam się w słuch...

Początkowo opis był dość ogólny. Jednak nóż przyciśnięty do genitaliów potrafił zdziałać cuda i Gaja szybko zmusiła gwałticiela do większego skupienia się na detalach. Opowiedział o tym, jak śledził ją przez kilka minut. Widząc, że jest nieco wstawiona, założył, że będzie łatwym celem.

– Robiłeś to już wcześniej?

Twarz mężczyzny zalała się łzami. Już chciał ponownie błagać ją o litość, ale na swoje szczęście w ostatniej chwili przypomniał sobie, czym mogło się to skończyć.

– Tak czy nie? – ponagliła Gaja.

– Tak...

– Ile razy?

Szulc przełknął ślinę:

– To miał być szósty.

„Pięć gwałtów! – pomyślała Gaja. – Pięć jebanych gwałtów, a ten śmieć żyje sobie jakby nigdy nic. Pewnie nikt go nawet nie szukał. Założę się, że żadna z tych dziewczyn nikomu o tym nie powiedziała”.

– Zachowałeś sobie coś na pamiątkę?

Pokręcił głową.

– Jesteś pewny?

– Trzy z nich udało mi się potem znaleźć na Facebooku... Mam na dysku ich zdjęcia, ale same wrzuciły je do internetu. Chciałem je tylko znowu zobaczyć. Poświęciłem na to kilka godzin...

„Pierdolony świr!” – Gaja gotowała się w środku.

Założyła mu dźwignię na kark, uciskając zgięciem łokcia jego szyję. Wił się jak piskorz, ale Gaja wiedziała, co robi. Dociskając tchawicę, pozbawiła go dopływu powietrza, dzięki czemu stracił przytomność.

Mężczyzna okazał się cięższy, niż przypuszczała, ale i tak udało jej się dociągnąć go do krzesła przy biurku. Posadziła go na siedzisku i przypięła jego dłonie do podłokietników kajdankami, które przyniosła ze sobą. Miała nadzieję, że się nie ocknie, dopóki ona nie skończy aranżować przygotowanej dla niego niespodzianki. Wyjęła z plecaka dysk zewnętrzny, który podłączyła do komputera. Kiedy sprzęt wykrył nowe urządzenie, Gaja włączyła jeden z filmów znajdujących się na dysku. Na ekranie pojawił się obraz przedstawiający amatorską produkcję pornograficzną przygotowaną przez jakiegoś pedofila. Dorosły operator kamery był jednocześnie jednym z bohaterów. Gaja czuła do siebie obrzydzenie. Przez takiego śmiecia została zmuszona do szukania w sieci tego typu materiałów. Ale wielokrotny gwałciciel nie mógł pozostać bezkarny. Musiał odpowiedzieć za krzywdy wyrządzone jej i pozostałym pięciu kobietom.

W polskich realiach pewnie wymigałby się od adekwatnej kary. Zresztą nawet gdyby dostał tę najwyższą przewidzianą za gwałt i odsiedział cały wyrok, to według niej byłoby to za mało. Ale gdyby trafił do więzienia z łatką gwałciciela dzieci, inni więźniowie z pewnością odpowiednio by się nim zajęli.

Dla Gai jako byłego zawodowego żołnierza obezwładnienie księgowego nie stanowiło dużego wyzwania. Znacznie trudniejsze, zwłaszcza psychicznie, było zebranie materiałów, które mu podrzuciła. Przydały jej się przy tym umiejętności korzystania z anonimowej sieci komputerowej Tor, zdobyte po przejściu na wojskową emeryturę. Jako specjalistka od szeroko rozumianej

ochrony VIP-ów nauczyła się sprawnie poruszać po internetowym podziemiu, które było jedynym miejscem, gdzie rzeczywiście pozostawało się anonimowym w sieci. Niestety wśród dbających o swoją prywatność użytkowników zdarzali się też pedofile wymieniający się między sobą nielegalnymi materiałami.

Gaja zsunęła mu spodnie i majtki do kolan, a następnie wyłączyła na chwilę ekran komputera. Szybko przeszukała mieszkanie w poszukiwaniu telefonu Szulca, a kiedy znalazła bezprzewodową słuchawkę, wróciła do gwałciciela. Wyciągnęła z plecaka buteleczkę z solami trzeźwiącymi, nasączyła nimi wacik i przyłożyła mu do nosa. Na nieprzytomnej twarzy pojawił się grymas. Patryk otworzył oczy. Odruchowo chciał się poruszyć, ale kajdanki blokowały mu ręce.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – zapytał przerażony, widząc, że został rozebrany od pasa w dół.

Gaja wzięła do jednej ręki słuchawkę telefonu, a do drugiej nóż.

– Zaraz zniknę na zawsze z twojego życia, ale najpierw musisz dostać małą nauczkę. – Podniosła rękę z telefonem. – Wybiorę numer pogotowia i zgłosisz dyspozytorowi, że podejrzewasz, że właśnie masz zawał. – Cofnęła rękę z telefonem. – Jeśli tego nie zrobisz, zajmę się tobą osobiście. – Wskazała na ostrze, które trzymała w drugiej ręce. – Na dobry początek cię wykastruję.

– Przepraszam za wszystko, co ci zrobiłem... – mężczyzna ponownie zalał się łzami.

– Wybieraj.

Wahał się przez chwilę, po czym powiedział:

– Zrobię, co każesz...

Gaja poczuła w środku uczucie mściwego zadowolenia, ale jej twarz pozostała nieruchoma. Wybrała numer pogotowia i przyłożyła słuchawkę Patrykowi do ucha.

– Nie próbuj żadnych numerów.

Ostrzeżenie było niepotrzebne. Przerażony Szulc posłusznie spełnił polecenie.

– Co będzie dalej? – zapytał, kiedy Gaja rzuciła słuchawkę na ziemię.

Twarz Gai nie zdradzała żadnych emocji.

– Pożegnamy się.

Kobieta kolejny raz założyła Patrykowi dźwignię na kark i pozbawiła go przytomności. Następnie zdjęła mu kajdanki. Zatarła wszelkie ślady mogące świadczyć o jej obecności. Gdy kilka minut później usłyszała syreny karetki, wyrzwała przez okno. Ratownicy zdążyli już wyskoczyć z ambulansu.

Spokojnie włączyła ekran komputera, na którym cały czas leciało pedofilskie nagranie. Skrzywiła się z odrazą. Nie miała czasu, żeby koncentrować się na przypiływie mdłości, który właśnie poczuła, ponieważ w mieszkaniu rozległ się dzwonek domofonu. Patryk pozostał nieprzytomny, a ona wyszła z mieszkania. Poszła na schody, ale zamiast zejść w dół, skierowała się piętro wyżej. Chciała mieć pewność, że wszystko potoczy się zgodnie z jej planem. Kiedy tylko ratownicy weszli do mieszkania, rozległy się krzyki szoku i obrzydzenia. Ktoś wrzasnął, aby zawiadomić policję.

Chwilę później Gaja opuściła blok.

6

Już od kilku dni Igor zachowywał się, jakby miał muchy w nosie. Chwilami Oskara naprawdę to irytowało, ale zdawał sobie sprawę, że ostatnio trochę zaniedbywał partnera. Dzisiaj jednak zamierzał mu wszystko wynagrodzić. Igor nie był rannym ptaszkiem. I chociaż zazwyczaj Oskar śmiał się z tej cechy charakteru swojego partnera, to tym razem zamierzał ją wykorzystać. Po cichu wyślizgnął się z łóżka i poszedł do kuchni, żeby przygotować śniadanie. Najpierw założył fartuch. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że nie miał na sobie żadnych innych ubrań. Fartuszek zdobiło zdjęcie *Dawida*, rzeźby Michała Anioła, idealnie teraz dopasowane do ciała Oskara.

Wbił do kubeczka cztery jajka i roztrzepał je widelcem. Dodał wodę i sól, po czym wlał masę na rozgrzaną patelnię.

– Gdzie zgubiłeś ciuchy? – Igor stanął za jego plecami. Ciągle

ubrany w pidżamę nie sprawiał wrażenia do końca przebudzonego.

Oskar był rozczarowany, że jego seksownie zaokrąglona pupa nie zrobiła na partnerze większego wrażenia. Mimo to zachował uśmiech na twarzy.

– Śniadanie zaraz będzie gotowe.

Począł, aż Igor zajmie miejsce przy stole, a następnie podał mu talerz.

– Omlet francuski.

Igor tylko kiwnął głową.

– Zapomniałbym o dodatkach! – mówiąc to, Oskar szybko przyniósł talerz z pomidorami i duszonym szpinakiem z czosnkiem. Mimo kilku prób nie udało się nawiązać z Igorem dłuższej rozmowy. Na każde pytanie jego partner udzielał krótkich odpowiedzi, które najczęściej składały się z monosylab, aż wreszcie gdy tylko skończył posiłek, natychmiast zmył się z kuchni. Oskar odczekał chwilę przed kolejnym podejściem. Kiedy uznał, że nadeszła pora na rozmowę, znalazł Igora na kanapie w salonie. Chwycił pilota i wyłączył dźwięk, uniemożliwiając dziennikarce przedstawienie najświeższych wiadomości.

– Oglądam...

– Najpierw porozmawiamy – powiedział Oskar, kładąc pilota na szklanym blacie stolika. – Powiesz wreszcie, o co chodzi, czy naprawdę muszę to z ciebie wyciągać siłą?

Igor wzruszył ramionami. Spróbował sięgnąć po pilota, ale Oskar był szybszy.

– O nic mi nie chodzi.

– Masz minutę. Potem skoczę po tampony i osobiście ci je zaaplikuję.

Najwyraźniej groźba nie zrobiła większego wrażenia.

– A tego akurat wolałbym nie robić, chociaż lubię różne dziwactwa... – ciągnął Oskar.

– Po prostu... Kocham cię i... Kurwa! Sam nie wiem, jak to powiedzieć.

– Dwadzieścia sekund... piętnaście... dziesięć...

– Kurwa!

- Pięć...
- Jesteś kurwą!
- Masz na myśli zawód czy osobowość?
- Jedno i drugie. Zadowolony?!

Po krótkim namyśle Oskar odpowiedział:

- Raczej zaskoczony.

Igor chciał wykrzyczeć swoje żale, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Podejrzewał, że każdy normalny człowiek, wiedząc, iż jego partner jest prostytutką, wykopałby go z hukiem. On jednak znieruchomiał, nie potrafiąc zgasić w sobie gorących uczuć do stojącego przed nim mężczyzny, odczuwającego przyjemność w robieniu z siebie szmaty. Jednak ciągle coś czuł do tej szmaty. Sam już nie wiedział, czy to jeszcze miłość, czy już nienawiść.

– Zdaję sobie sprawę, że jestem... dość nietypowy. Większość ludzi miałaby z tym problem. Nie winię cię.

- Jesteś męską prostytutką!

– Tak, ale jeśli chcesz wywołać we mnie poczucie winy, to muszę cię rozczarować. Jestem kurwą. Byłem nią, zanim cię poznałem, i pewnie jeszcze długo się to nie zmieni. Ale nigdy tego przed tobą nie ukrywałem. Wiedziałaś o tym, kiedy zdecydowałaś się ze mną związać i kiedy się tutaj wprowadziłem.

Igor stał jak wryty. Wiedział, że jeśli kiedykolwiek pęknie i poruszy ten temat, to Oskar przejmie kontrolę nad rozmową. Taki już był. Pewny siebie, arogancki dupek. Zawsze sięgał po to, na co akurat naszła go ochota. Za każdym razem dostawał to, czego chciał, i chyba właśnie to było w nim tak bardzo pociągające.

– Nigdy nic przed tobą nie ukrywałem. Nie obiecywałem, że się zmienię.

- Kocham cię, dlatego to tak bardzo boli...

– A ja ciebie – uśmiechnął się lekko. – Między innymi dlatego nigdy nie wystawiam ci rachunków.

– Pomóż mi to zrozumieć. Mamy pieniądze. Gdybyś jeszcze zdradzał mnie dla przyjemności...

– To ty masz pieniądze. A ja cenię sobie niezależność. Poza tym robię to dla przyjemności, ale próbuj nie traktować tego

osobiście. Po prostu mam zdrowo nasrane pod kopułą.

Oskar chciał przytulić Igora, ale coś w telewizji przykuło jego uwagę i sięgnął po pilota. Jego partner ze zdziwieniem obserwował, jak włącza dźwięk, skupiając się na wiadomościach.

– Przed chwilą policja poinformowała o porwaniu sześciolatniej Zuzy – relacjonowała prezenterka, a materiał uzupełniało wyświetlone zdjęcie dziewczynki.

Dziennikarka opowiedziała o tym, jak dziewczynka została uprowadzona w środku nocy z własnego domu. W czasie porwania samotnie wychowująca ją matka spała w sąsiednim pokoju.

– Policja podejrzewa, że za zniknięciem małej Zuzy może stać „Pan Kołysanka”, seryjny morderca, który w ciągu ostatnich dwóch lat zabił trójkę innych dzieci. Każde z nich porwał w czasie, kiedy znajdowało się pod opieką dorosłych. Ofiary przetrzymywał przez kilka dni...

Oskar z narastającym przerażeniem oglądał relację.

– ...a następnie zatruwał czadem. „Pan Kołysanka” podrzucał ciała dzieci na place zabaw znajdujące się na terenie Śląska.

Potem wypowiedział się profiler, który często gościł w telewizji jako ekspert od spraw kryminalnych.

– Od poprzedniego porwania minęło osiem miesięcy. Do tej pory czas między porwaniem a morderstwem wynosił od jedenastu do czternastu dni. Można przyjąć, że porywacz będzie trzymał dziewczynkę przy życiu przez co najmniej tydzień. W tym czasie istnieje szansa na jej uratowanie.

7

Dopiero po powrocie do domu Gaja poczuła potężne zmęczenie. Emocje, które jej towarzyszyły w trakcie wizyty u Szulca, opadły, gdy tylko znalazła się w swoim mieszkaniu. Ściągnęła buty i ledwo żywa padła na łóżko.

Spała wyjątkowo głęboko, ale wreszcie po kilkugodzinnej walce promieniom światła udało się ją zmusić, by otworzyła oczy.

Zanim w pełni się przebudziła, poleżała jeszcze dłuższą chwilę, oczyszczając na ten czas głowę z wszelkich myśli.

Gdy w końcu zmusiła się do wstania, poszła prosto do łazienki i przygotowała sobie gorącą kąpiel. Zanurzyła w wodzie zmęczone ciało, czując oczyszczającą ulgę i satysfakcję z dobrze wykonanego nocnego zadania.

Po wyjściu z łazienki zerknęła na nowy telefon, który specjalnie zostawiła w domu na czas wizyty u Szulca. W końcu nic nie mogło wskazywać na to, że była w jego mieszkaniu. Z niepokojem dostrzegła, że ma jedenaście nieodebranych połączeń od swojej bratowej. Dorota nie utrzymywała z nią kontaktu od czasu śmierci Artura. Zresztą nawet kiedy żył, nie miały ze sobą najlepszych relacji.

Gdy Gaja nacisnęła przycisk oddzwania, poczuła, że ścisną się jej żołądek.

8

Spokój ulicy Leśnej był cyklicznie zakłócany. Zazwyczaj miało to związek z meczami Piasta Gliwice na pobliskim stadionie albo z dniem Wszystkich Świętych, kiedy ludzie próbowali dostać się na Cmentarz Lipowy. Tym razem jednak powodem tego zamieszania był dramat jednej z mieszkanek.

Przed domem Doroty Wolf stało kilka radiowozów. Gaja chciała zaparkować swoją czarną fiestę na chodniku, co okazało się wyjątkowo trudne. Większość miejsc była zajęta przez wozy transmisyjne, wokół których tłoczyli się dziennikarze.

– Pieprzone hieny – mruknęła pod nosem.

Wysiadła z samochodu i ruszyła w kierunku domu, przedzierając się przez tłum. Kiedy tylko zbliżyła się do bramy, została zatrzymana przez jednego z policjantów.

– Jestem z rodziny – wyjaśniła. – Gaja Wolf.

– Mogę zobaczyć pani dowód?

Po potwierdzeniu tożsamości policjant wpuścił ją do środka. Dorota siedziała skulona na kanapie w salonie, opierając bladą

twarz o kolana. Gaja chciała do niej podejść, ale drogę zablokowała jej starsza kobieta. Nie miała ona nic wspólnego ze stereotypową poczciwą babcią. O, nie, Marzena Łuczańska była potężną, energiczną osobą, budzącą raczej skojarzenia z comiesięcznymi zgromadzeniami na Krakowskim Przedmieściu niż babcinymi pierogami.

– Masz tupet... Wynoś się albo policja cię stąd wywali na zbity pysk!

– Mamo, proszę... – Dorota podniosła się z kanapy, ledwo trzymając się na nogach. – Gaja jest naszym gościem.

Starsza pani zgromiła ją wzrokiem.

– Moim gościem – doprecyzowała jej córka.

– W jej żyłach płynie ta sama krew co u tego pederasty.

– Ta sama krew płynie też w żyłach twojej wnuczki.

– Wyjątek potwierdza regułę...

– Mamo!

– Może palenie czarownic przełożymy na później? – Gaja nie zamierzała tracić więcej czasu na bezproduktywną dyskusję. – Wiadomo coś nowego? Co z Zuzką?

– Nic – powiedziała Dorota. – Trwają „czynności operacyjne”. Przesłuchali mnie i pokręcili się po domu, zebrali dowody.

– Na pewno robią, co mogą – stwierdziła Marzena. Po tonie jej głosu trudno było rozpoznać, czy chce przekonać córkę, czy siebie.

– Gówno prawda! – Dorota, która do tej pory zdawała się wyczerpana, nieoczekiwanie się wzburzyła. – Moja córka została porwana. Nie mam nawet pojęcia, czy jeszcze żyje...

– Nawet tak nie mów – przerwała jej Marzena. – Musimy się modlić i wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

– Mamo, mogłabyś zostawić nas na chwilę same?

Po kilku pomrukach niezadowolenia bojowa babcia wyszła i Gaja mogła wreszcie porozmawiać z bratową w cztery oczy.

– Moja mama nie należy do najmilszych, ale naprawdę się martwi. Po prostu przeżywa to na swój sposób. Jeszcze wizyta tego śmiecia! Sama o mało nie wyszłam z siebie, gdy go zobaczyłam...

– Jakiego śmiecia?! O czym ty mówisz?

Dorota przełknęła ślinę. Kiedy wreszcie się odezwała, każde słowo wypowiadała z nieukrywaniem obrzydzenia:

– Był tutaj ten cały... – Ostatnie słowo utknęło jej w gardle i za żadne skarby nie chciało się ruszyć. – Oskar.

– Po co?!

– Podobno dowiedział się o Zuzi z telewizji i czuł, że powinien sprawdzić, czy nie potrzebujemy pomocy...

– I co mu powiedziałaś?

– Nic. Sam jego widok wywołał we mnie mdłości. Na szczęście w tej sytuacji przydał się charakterek mojej mamy. Pogoniła go, aż miło!

Gaję zżerała ciekawość, czego mógł szukać tutaj człowiek, który zniszczył małżeństwo Artura i Doroty. Jednak w tak wyjątkowej sytuacji koncentrowała się wyłącznie na zaginięciu bratanicy. Pieprzony Oskar Krul mógł poczekać.

Zuza została uprowadzona w nocy. W momencie porwania sześciolatki Dorota była w swojej sypialni i niczego nie słyszała. „Pan Kołysanka” musiał zachowywać się naprawdę cicho, skoro niezauważony wszedł do jej domu i wyniósł dziewczynkę.

– Moja mała córeczka wpadła w ręce tego mordercy, kiedy ja spałam, o niczym nie wiedząc...

Gaja z przerażeniem obserwowała, jak łzy spływają po policzkach Doroty. Dramatyczne sytuacje wymagające okazania empatii stanowiły dla niej wyższą szkołę jazdy.

– Jesteś świetną matką, która w dodatku przeżyła ostatnio kurewsko wiele.

Stała obok Doroty i złapała ją za rękę.

– Zuza jest silna. Przez najbliższe dni nic jej nie grozi. Jestem pewna, że znajdzie ją na czas.

– Obie wiemy, że to nieprawda! – Dorota wyrwała rękę. – Policja jej nie znajdzie. Tak jak nie znalazła poprzednich dzieci...

– W jednej kwestii zgadzam się z twoją mamą. Musimy być dobrej myśli.

– Znajdź ją.

Ta prośba zaskoczyła Gaję.

– Zrobię wszystko, aby uratować Zuzę – odpowiedziała. – Ale wiesz, że nie mam pojęcia o tropieniu przestępców.

– To bez znaczenia. Jeśli w ogóle ktoś może ją uratować, to tylko ty.

– Gdybym była w stanie pomóc Zuzce, od razu bym to zrobiła.

– Chociaż jesteśmy rodziną, to obydwie wiemy, że jesteś inna. Dlatego nawet wtedy, gdy między mną a Arturem wszystko się dobrze układało, tak rzadko zapraszaliśmy cię do siebie. Twoja obecność zawsze w jakiś sposób mroziła mi krew w żyłach. Bałam się ciebie.

– Dalej się mnie boisz?

– Nie... Boję się tylko o życie mojej córki. Porwał ją potwór, którego policja na pewno nie schwyta.

– Gdybym potrafiła zrobić to, o co mnie prosisz, to nie zawahałabym się ani przez sekundę. Ale...

– Potwora może pokonać tylko inny potwór – przerwała jej Dorota. – Gaja... Ty jesteś naszym potworem.

9

Oczka Zuzy Wolf powoli się otworzyły. Wciąż zaspana usiadła na krawędzi łóżka i rozejrzała się dookoła. Przebywała właśnie w pokoju marzeń każdej kilkuletniej księżniczki. Liliowe ściany ozdobione były postaciami motyli, szafy przepełnione królewskimi sukienkami, a komody innymi skarbami, z których najpiękniejszy był diadem. Na ścianie wisiało olbrzymie lustro, w którym można było się przeglądać.

– Mamo?!

Sześciolatka zsunęła nogi na podłogę i poczuła miękki dywan. Był na nim wymalowany obraz kamiennej ścieżki, prowadzącej do dwuskrzydłowych drzwi w przeciwległej ścianie. Gdy je otworzyła, ujrzała prawdziwy ogrom tego tajemniczego miejsca. Za drzwiami znajdowała się kilkusetmetrowa hala. A w niej olbrzymi plac zabaw. W jego centralnym miejscu znajdował się wielki dmuchany zamek do skakania. Przed wejściem na

skocznię czekał konik na biegunach. Obok plastikowej zjeżdżalni siedziały niezliczone misie i inne pluszaki.

– Mamusi...?

Przemierzając pokój, mijała wymyślne gadzety, o których większość dzieci mogła tylko marzyć. Ona jednak kompletnie je ignorowała. Była tak skoncentrowana na poszukiwaniach swojej mamy, że nie zwróciła uwagi na sufit. Na jego sklepieniu były rozlokowane liczne kamery rejestrujące każdy jej ruch.

W tym samym czasie w sekretnym pokoju, po drugiej stronie weneckiego lustra, panował mrok. Ukryty w cieniu mężczyzna wpatrywał się w dziewczynkę z drugiej strony szyby. Obok niego znajdował się olbrzymi monitor podzielony na mniejsze prostokąty. Każdy z nich wyświetlał obraz z innej kamery bezustannie podglądającej dziewczynkę.

– Przygotowałeś dla niej prawdziwy raj. – Głos zdawał się dobiegać z oddali. – Ale ona i tak jest nieszczęśliwa.

– Dajmy jej czas – odpowiedział. – Przyzwyczai się. Z czasem każde się przyzwyczaja.

Mimo ciemności można było wyczuć, że obserwujący Zużę mężczyzna się uśmiecha.

– Prędzej czy później stanie się najszczęśliwszym dzieckiem na świecie. – Położył rękę na jednej z jej sylwetek wyświetlanych na ekranie. – A wtedy dopilnujemy, żeby nigdy więcej to się nie zmieniło.

10

Mimo dawno skończonej pięćdziesiątki Gabriel Centaur ciągle miał sylwetkę wysportowanego trzydziestolatka. Tylko śnieżnobiałe włosy i coraz liczniejsze zmarszczki subtelnie przypominały, że czasu nie da się zatrzymać. Przyczał się właśnie między drzewami. Ubrany w strój maskujący wyglądał jak góra usypanych liści i nawet wprawny obserwator z trudem by go dostrzegł. Przymocowany do jego sztucera celownik podążał za przeskakującą sarną. Spust czekał w gotowości, ale nie było po-

trzeby się śpieszyć. Zwierzę i tak wkrótce się zmęczy.

Kiedy sarna wreszcie przystanąła, rozległ się huk. Pocisk karabinu wbił się w jej ciało i zwałił ją z nóg. Echo wystrzału niesło się między drzewami. Gabriel podszedł do postrzelonego zwierzęcia. Ciągle żyło. Przedłużanie jego cierpienia byłoby bezsensownym okrucieństwem. Sięgnął po pistolet i wycelował w głowę sarny. W jej oczach poza cierpieniem było coś jeszcze. Nie potrafił stwierdzić, czy jest to wdzięczność za okazaną łaskę, czy żal o to, że odebrał jej życie.

Wreszcie Gabriel wziął na plecy ciało sarny i ruszył w stronę domu, położonego na niewielkiej polanie w środku lasu, kilka kilometrów od Bargłówek na Śląsku. Prowadziła do niego dróżka, którą zazwyczaj pokonywała tylko jego terenówka. Tym większym zaskoczeniem dla Gabriela był widok niezapowiedzianego gościa.

– Mógłbyś wreszcie pomyśleć o telefonie – odezwała się Gaja, zanim zdążył do niej podejść.

– Wtedy przestałabyś mnie odwiedzać.

Od czasu przejścia na emeryturę Gabriel odciął się od reszty świata. Normalność zwykłego życia i konieczność kontaktu z ludźmi należały do niewielu rzeczy, które zawsze napawały go irracjonalnym przerażeniem. Dopiero gdy przeniósł się do tego domu nieopodal Pilchowic, poczuł się znowu na swoim miejscu. Po raz pierwszy, odkąd odwiesił mundur. Nie śledząc informacji z kraju i świata, nie miał jeszcze pojęcia ani o porwaniu Zuzy, ani o działalności „Pana Kołysanki”.

Gaja zrelacjonowała mu, co powszechnie wiadomo na temat mordercy, i opowiedziała, w jakich okolicznościach porwano jej bratanicę. Kiedy skończyła o tym mówić, wspomniała jeszcze o nieoczekiwanej wizycie Oskara Krula w domu Doroty.

– Jeśli chodzi o Krula, to osobiście go nie znam – powiedział, gdy rozmowa przeniosła się do jego domu. – Chociaż słyszałem o nim to i owo. Dla niektórych to prawdziwa legenda.

– Masz na myśli sprawę z Arturem? – burknęła Gaja, siedząc po drugiej stronie ręcznie robionego stołu.

– Nie.

Wstał i poszedł po butelkę bimbru. Postawił na blacie dwie szklanki i mówił dalej:

– Kilka lat przed odejściem z Jednostki Wojskowej Komandosów był na misji w Afganistanie. Raz brał udział w tajnym przewozie jakiegoś ważniaka. Pięć samochodów. Pierwszy honker wjechał na minę pułapkę, wszyscy w środku zginęli na miejscu. Drugi pod wpływem eksplozji wyrzucił się na bok i stanął w płomieniach. Chłopak będący najbliżej drzwi, przez które mogliby wyjść, stracił przytomność i zablokował im drogę ucieczki, a fragment rozerwanej karoserii przebił nogę operatora karabinu maszynowego i go uwięził. Do tego wszystkiego talibowie zaczęli ich ostrzeliwać... Chłopaki znaleźli się w potrzasku. Zamachowcom udało się też jakoś uziemić pojazd jadący w ogonie i wszyscy zostali zablokowani.

Gabriel popatrzył na szklankę Gai, która wciąż była pełna. – Jestem samochodem – powiedziała, widząc jego spojrzenie. W odpowiedzi tylko kiwnęła głową i wzięła jej szklankę. Skrzywił się lekko, kiedy ją opróżnił, ale po chwili kontynuował:

– Rozpętało się piekło. Talibowie napierdalali ze wszystkich stron. Naszym udało się jakoś przegrupować i odpowiedzieli ogniem. Wtedy Krul, jako jedyny, pobiegł do palącego się samochodu. Kule świstały w powietrzu, pożar zamienił miejsce w wielkie ognisko. Ale on miał to w dupie. Otworzył drzwi i wyciągnął nieprzytomnego chłopaka, uwalniając pozostałych. Kazał ocalałym zająć się nieprzytomnym kolegą, a sam poszedł pomóc uwięzionemu strzelcowi.

– Nikt mu nie pomógł?

– Wrak był dokładnie na linii ognia. To cud, że nikt go nie zastrzelił. Reszta naszych wołała, aby natychmiast zabierał stamtąd tyłek. Drugi honker w każdej chwili mógł eksplodować...

– Ale Krul nie zamierzał ich słuchać?

– Kiedy zrozumiał, że nie wyrwie nogi biedaka z metalowej pułapki, wyciągnął nóż i zaczął ją odcinać... Liczył, że tak uda mu się go wyciągnąć. Podobno dzieciak wydzierał się jak opętany, ale Krul nie przestawał ciąć. Z mięśniami poszło szybko. Z kością nie było już tak łatwo...

Gabriel spojrział w oczy Gai.

– Kiedy z nią walczył, chłopak sięgnął nagle do kabury i wyciągnął swojego glocka. Zanim Krul zdążył zareagować, przyłożył sobie lufę do głowy i strzelił.

– Kurwa...

– Oskar wrócił do reszty grupy z jego krwią i kawałkami mózgu na twarzy.

Przez resztę czasu siedzieli w całkowitym milczeniu. W końcu Gaja stwierdziła, że musi wracać.

– Część naszego środowiska nie przepada za... tym typem ludzi – stwierdził Gabriel, odprowadzając ją do samochodu. – Ale żołnierze, którzy go znają, nigdy nie powiedzą o nim złego słowa.

– Muszę go znaleźć.

– Po co?

Milczała przez moment, ale wreszcie zdecydowała się odpowiedzieć:

– Oskar Krul jest jedynym człowiekiem, który może mi pomóc.

11

Oskar i Igor leżeli przytuleni na kanapie, oglądając seriale Netflix. Właśnie leciał *Master of None*. Gdy grany przez Aziza Ansariego główny bohater serialu był właśnie w Toskanii ze swoim najlepszym przyjacielem, nagle Oskar wyłączył telewizor.

– Dużo ostatnio myślałem – wreszcie się odezwał. – Chyba za dużo chcę od życia.

Chwycił Igora za rękę.

– Tworzymy razem coś pięknego. Niepotrzebnie to komplikuję.

– Chyba nie do końca wiem, o czym mówisz.

– O tym, o co masz do mnie tyle pretensji.

Igor skrzywił się, jakby łyknął przeterminowane mleko.

– Po prostu kocham cię i chciałbym mieć na wyłączność.

Opuścił wzrok. Oskar zdążył jednak dostrzec smutek kryjący się w jego oczach.

– Ale to ty miałaś rację – kontynuował Igor. – Ostrzegałeś mnie,

w co się pakuję. Świadomie podjąłem decyzję. Mając do wyboru ten układ albo życie bez ciebie... wybieram bramkę numer jeden.

Oskar położył dłoń na jego policzku i pocałował go.

– Nie musisz już dokonywać żadnego wyboru. Jestem tylko twój.

– Wiem, że lubisz mnie wkręcać, ale...

– Mówię serio. Zmienię się.

Od wielu miesięcy marzeniem Igora było to, żeby jego partner stał się monogamistą. Jednak nigdy się nie łudził, że taki dzień naprawdę może nadejść. Właściwie Oskar też się tego nie spodziewał. Ale odwiedzając Dorotę Wolf, przeżył jeden z najgorszych momentów w swoim życiu. Usłyszał pod swoim adresem masę gorzkich słów, a następnie z hukiem zatrzęsnięto przed nim drzwi. W sumie już zdążył się do takich sytuacji przyzwyczaić. Jednak tym razem było gorzej. Widok mieszaniny strachu, wściekłości i bezradności na twarzy Doroty wrył się w jego pamięć. Czy był współwinny tej tragedii? Może gdyby on i Artur nigdy się nie spotkali, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej?

„Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem – pomyślał. – Nie cofnę czasu. Lepiej skupić się na przyszłości i zadbać o szczęście Igora”.

Reszta dnia przypominała cudowny sen. Jednak jak większość dobrych snów musiał się on szybko skończyć, ponieważ do ich domu zbliżał się właśnie nieproszony gość.

– Dzień dobry – usłyszał Igor otwierający drzwi. – Szukam Oskara Krula.

Igor spojrzał na nią podejrzliwie.

– Jest pani jego znajomą?

– Potrzebuję jego pomocy.

Jej słowa tylko wyostrzyły jego nieufność.

– To sprawa osobista – dodała pośpiesznie.

– Co to za pogaduszki? – Oskar stanął za Igorem, obejmując go w pasie.

– Oskar Krul? – spytała.

– Tak – odpowiedział zaskoczony.

- Nazywam się Gaja Wolf.
 - Jest pani siostrą Artura... Prawda?
- Gaja przytaknęła i dodała:
- Bratowa opowiedziała mi o pańskiej wizycie.
 - Przepraszam... Wiem, że moje odwiedziny to był głupi pomysł
- powiedział. – Więcej się to nie powtórzy.
- Podobno zaproponował jej pan pomoc?
 - Trochę się wygłupiłem. Dowiedziałem się o córce Artura i...
 - Czy ta oferta jest ciągle aktualna?

12

– Przecież nie będziesz się bawił w prywatnego detektywa – powiedział Igor.

Oskar siedział skulony na krześle ogrodowym. Powoli zaciągnął się papierosem. W popielniczce znajdowała się już pokaźna kolekcja niedopałków.

– Od takich spraw jest policja – kontynuował Igor. – Ma swoich specjalistów.

Minęło kilka godzin, odkąd Oskar odmówił Gai wzięcia udziału w poszukiwaniach „Pana Kołysanki”. Oczywiście chciał, żeby Zuza odnalazła się cała i zdrowa, ale jak, do cholery, miałby w tym pomóc?

– Ciekawe, ile osób już to mówiło, kiedy porywano poprzednie dzieci – odpowiedział.

– To cię przerasta.

Oskar rzucił mu lodowate spojrzenie, zgniatając papierosa w popielniczce. Gdy odwrócił głowę od Igora, sięgnął po kolejnego.

– Kim oni właściwie są? Nie przypominam sobie, żebyś kiedyś tak się przejmował obcymi ludźmi. Zresztą... nie tylko obcymi.

Oskar powoli wypuścił z ust chmurę dymu, pozostając głuchym na zaczepkę.

– Byłem kiedyś zawodowym żołnierzem.

– Ty?! Wybacz, ale nie potrafię sobie wyobrazić ciebie w kamaszach. Twój styl życia... Wymykasz się stereotypom.

– Właśnie za to mnie kochasz.

– Nie Kocham cię za cokolwiek – uśmiechnął się Igor. – Raczej pomimo tego i owego.

– W wojsku poznałem Artura...

– Ojca tej porwanej dziewczynki?

– Gdy się poznaliśmy, był świeżo upieczonym tatą. Opowiadał o Zuzi dzień i noc. Dosłownie gęba mu się nie zamykała. Nigdy jej osobiście nie poznałem, a i tak mam wrażenie, jakby zawsze była obecna w moim życiu.

Oskar pozwolił odpłynąć myślom w odległe czasy. Przypomniało mu się afgańskie słońce przypiekające kark. Wiatr muskający policzki maleńkimi ziarenkami piasku. Pełna życia twarz Artura. Wiecznie roześmiany chłopak, który wydawał się najszczęśliwszy na świecie. Oskar jednak od początku czuł, że za tą radością ukrywa jakąś tajemnicę.

Igor klęknął przed Oskarem, opierając się ramionami na jego nogach. Spojrzał mu prosto w oczy.

– Łączyło was coś, prawda?

– Artur miał żonę. I mimo wszystko naprawdę ją kochał.

– „Mimo wszystko”?

– Pochodził z rodziny z wojskowymi tradycjami. Kiedy po raz pierwszy poczuł „zakazane” pragnienia, postanowił coś z tym zrobić. Z Dorotą przyjaźnili się od wielu lat. Wiedział, że się w nim podkochiwała. Zresztą jemu też była bardzo bliska... Był pewny, że jakoś się przyzwyczai. Naprawdę wierzył, że będą szczęśliwi.

Kolejny papieros wylądował w popielniczce. Paczka była już prawie pusta.

– Czasem, jak przypominam sobie tamte wydarzenia, mam wrażenie, że to ja go uwodziłem. Ale są chwile, kiedy byłbym gotów przysiąc, że to on chciał, żeby do niego lgnął jak pierdolona ćma. Prosto w ogień...

Oskar opowiadał dalej. W czasie jednego z patroli w górach oddalili się. Wcześniej, tego samego dnia, znaleźli wrak afgańskiego samochodu, który musiał należeć do małżeństwa z małym dzieckiem. Auto wjechało na minę pułapkę. Widok spa-

lonego ciała stanowił obraz z makabrycznej pocztówki, którą nocny listonosz co parę dni dostarczał Oskarowi w snach. Już wcześniej, każdej nocy, widział eksplodującą czaszkę żołnierza, który zastrzelił się na jego oczach. Od takich pamiątek nie ma ucieczki. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, co musiało się dzieć w głowie Artura, który sam był ojcem takiego maleństwa.

Zrobili sobie przerwę w miejscu, gdzie skały rzucały cień na ścieżkę. Żaden z nich nie powiedział ani słowa. Po prostu zrobili to, czego potrzebowali w tamtym momencie.

– Od tego czasu regularnie poświęcaliśmy sobie wszystkie wolne chwile, kiedy byliśmy sami. W końcu odnalazł swoje miejsce, którego szukał od lat. Tworzyli jedność, która miała szansę przetrwać w tym bezsensownym chaosie.

– Jednak w przerwach między naszymi uniesieniami Artur miał coraz większe wyrzuty sumienia. Martwił się, że straci rodzinę. Nie chciał zranić Doroty. A najbardziej przerażała go myśl, że Zuzce mogłaby stać się krzywda.

13

Z narastającym niedowierzaniem i smutkiem Igor obserwował, jak Oskar szykuje się do wyjścia.

– Jest środek nocy.

– Tym lepiej. Będzie pusto na drodze.

– Ciągłe nie rozumiem...

– Bo tu nie ma nic do rozumienia. Gdybym chciał pograć na konsoli albo upiec ciasto, to też rozkładałbyś to na czynniki pierwsze?

– Nie, ale... – Igor urwał. Wiedział, że mogą kontynuować tego słownego ping-ponga do rana. – To może się ubiorę i pojedę z tobą?

– Wolałbym teraz побыć w samotności... Muszę pozbierać myśli.

Kilkanaście minut później Oskar jechał już autostradą A4 w kierunku Katowic. Jak na nocną porę panował wyjątkowo duży ruch. Lubił szybką jazdę, ale tym razem prędkościomierz jego

srebrnego golfa wskazywał wartość dużo niższą od dozwolonej. W odpowiednim miejscu zjechał na prawo i zatrzymał się na pasie awaryjnym. Włączył światła awaryjne i wyszedł z samochodu, mając nadzieję, że nie zjawi się za chwilę patrol autostrady. Gdy tylko dostrzegł niewielką wyrwę między pędzącymi samochodami, przebiegł przez jezdnię na drugą stronę i stanął tuż przed barierką. Dość duży fragment musiał zostać wymieniony stosunkowo niedawno, bo wyraźnie różnił się barwą od reszty. Pod nową częścią znajdowało się kilka wypalonych zniczy.

Zamknął oczy.

Dzięki starym znajomościom udało mu się dowiedzieć, że tuż przed wypadkiem Artur musiał pędzić co najmniej sto osiemdziesiąt na godzinę. W tamtą cholerną noc lał rzęsimy deszcz. Stracił kontrolę nad kierownicą na lekkim łuku, który w chwili wypadku był zupełnie pusty.

Wszystko rozegrało się błyskawicznie. Według analizy policyjnych ekspertów Artur nie zdążył nawet zawalczyć o odzyskanie władzy nad pojazdem. Jego stare bmw wbiło się w metalowe bariery. Balustrada złamała się w jednym miejscu i wygięła w taki sposób, że przebiła drzwi od strony kierowcy. Oskar mógł sobie tylko wyobrażać, co musiał czuć Artur, kiedy zimna poręcz o grubości pnia dojrzałej sosny wbił się w niego na wysokości pasa, masakrując jego ciało w okolicach pęcherza i genitaliów. Chociaż sam wypadek rozegrał się w mgnieniu oka, to umieranie Artura trwało nieskończenie długo. Utknął w stalowej pułapce i nie mógł wykonać żadnego ruchu. Ból był nie do wytrzymania. Artur podejrzewał, że za koszmar, który zgotował swoim najbliższym, czeka go wizyta w piekle. Nie przypuszczał tylko, że odwiedzi je jeszcze za życia.

Oskar dotknął fragmentu barierki, który nie został wymieniony. Przejechał palcami po widocznej rysie. Miał opuszczone powieki, ale widział w myślach wykrzywioną cierpieniem twarz Artura. Zanim zjawiła się karetka, minęło podobno ponad piętnaście minut. Każdy z przybyłych na miejsce ratowników był oswojony z widokiem rannych ofiar. Mimo to obraz zmasakrowanego ciała

był tak straszny, że jeden z nich zamiast udzielić poszkodowanemu pomocy padł na kolana i zaczął rzygać jak kot. Artur zmarł dziesięć minut później.

14

Noc wchodziła właśnie w swoją najciemniejszą porę, gdy golf zatrzymał się na parkingu. Oskar pamiętał, że Artur nieraz opowiadał mu o siostrze i jej charakterku. Podobno była tak dumna i przesadnie samowystarczalna, że nigdy nikogo nie prosiła o pomoc.

– Trochę ci to zajęło... – Gaja nie wyglądała na zaskoczoną, gdy otworzyła. Zostawiła uchylone drzwi i wróciła do mieszkania.

Oskar ciągle stał na korytarzu, jakby jakaś niewidzialna siła nie pozwalała mu przekroczyć progu.

– Nie mamy całej nocy! – krzyknęła z wnętrza Gaja.

Po krótkim namyśle wszedł do środka. Mieszkanie było utrzymane w ascetycznym stylu, a pokój, w którym czekała oparta o ścianę Gaja, najwidoczniej pełnił jednocześnie funkcję salonu i sypialni. Jego wystrój ograniczał się do leżącego przy ścianie materaca i niskiego stolika z Ikei. Do drugiego pokoju Oskar zerknął tylko kątem oka, zanim zatrzymał się obok Gai. Przez uchylone drzwi dostrzegł pomieszczenie z dużą, starą szafą. Mimo że była naprawdę pojemna, właścicielka układała swoje ubrania na podłodze. Przy drugiej ścianie stało biurko z komputerem, ale częściowo tylko widoczne z przedpokoju.

– Wiedziałaś, że zmienię zdanie? – zapytał.

Skinęła głową.

– Skąd miałaś pewność, że cię znajdę?

– Nie miałam – odpowiedziała. – Ale gdyby ci się nie udało, to i tak byłbyś zbędny.

Przez chwilę obydwój milczeli, aż wreszcie dodała:

– Jesteś to winny Arturowi.

Wiele lat przed tym, zanim Artur poznał Oskara, Gaja podejrzewała, że jej brat ma homoseksualne skłonności. Widziała,

jak próbuje je stłumić, i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego walczy ze swoim prawdziwym „ja”. Mimo to uszanowała decyzję brata i udawała, że nigdy nie zauważyła, co się z nim dzieje. Obserwując ślub Artura i Doroty, przeczuwała, że ten pozornie radosny dzień jest jak uzbrojenie bomby z opóźnionym zapłonem. To wszystko jednak nie przeszkadzało jej w obwinianiu Oskara o tragedię, która spotkała jej najbliższych.

– Ustalmy coś. Pomagam ci tylko dlatego, że sam tego chcę. – Oskar przeszył ją wzrokiem, ale ona nie zamierzała odwracać głowy. – Artur dobrze wiedział, w co się pakuje, i sam tego chciał. Nie mam wobec niego żadnego długu.

Podniosła z blatu podręczny notes, jakby jego słowa w ogóle jej nie obeszły.

– Policja oczywiście nie zamierza dzielić się z nami żadnymi szczegółami. Ale na własną rękę udało mi się ustalić parę faktów.

Notatnik spoczywał w jej rękach, ale najwyraźniej musiała już znać na pamięć jego zawartość, ponieważ ani razu nie spojrzała na zapisane kartki.

– Do tej pory były trzy ofiary. Wszystkie między czwartym a siódmym rokiem życia. Ustaliłam ich tożsamość, mam też adresy ich rodziców.

– Zamierzasz z nimi rozmawiać?

– Od czegoś trzeba zacząć.

– Ci ludzie stracili dzieci. Nie wiem, czy będą chcieli do tego wracać...

– Nasza wizyta będzie rozdrapywaniem ran. Ale gdybym była na ich miejscu, zrobiłabym wszystko, żeby dorwać gościa, który im to zrobił.

Oskar przełknął ślinę i lekko się zawahał. Wreszcie wykrztusił słowa, które ledwo przeszły mu przez gardło:

– A co z Dorotą?

– Czuje się winna. Kiedy porwano Zużę, była nafaszerowana lekami. To pomogło temu skurwielowi nie zwrócić niczyjej uwagi.

– Jak ostatnio... z nią rozmawiałem, nie wyglądała na chorą.

– Cierpi na depresję. Przed obcymi jakoś się trzyma. Na tyle

dobrze, że niewprawy obserwator nic nie zauważy.

„Niewprawy obserwator” – pomyślał. Cała ta zabawa w prywatnego detektywa od początku wydawała mu się poronionym pomysłem. To określenie jeszcze bardziej utwierdziło go w tym przekonaniu. Ktoś pozbawiony daru wnikliwej obserwacji nie jest przecież materiałem na detektywa. Choćby i amatora.

– Faktycznie... To było nasze pierwsze spotkanie – wymamrotał. – Zupełnie nie znam...

– I niech tak pozostanie – weszła mu w słowo. – Kontakt z Dorotą biorę na siebie. Ty trzymaj się od niej z daleka. Nawet na mój widok robi jej się słabo. Ciebie najchętniej obdarłaby ze skóry. Żywcem.

– Tak myślisz?

Wzruszyła ramionami.

– Ja bym tak zrobiła.

Oskar opuścił głowę i milczał.

– Dowiedziałam się jednej ciekawej rzeczy – powiedziała. – Jakiś rok przed śmiercią Artur przeprowadził remont ich domu. Właściwie wówczas mieszkali tam już tylko Dorota z Zuzą, a on waletował u mnie. Zależało mu jednak, żeby Zuza dorastała w jak najlepszych warunkach. Właścicielem firmy, która remontowała ich dom, jest Grzegorz Kowalski. Ojciec pierwszego porwanego dziecka. I firma owego Grzegorza Kowalskiego współpracowała w przeszłości z firmą, której współwłaścicielem jest Norbert Jaworski. On i Aneta Jaworska to rodzice czteroletniego Sylwestra, drugiej z ofiar.

– Od śmierci Artura minęło osiem miesięcy. Właściwie niemal dziewięć. Czyli ten remont był jakieś dwa lata temu...

– Ważne, że to wszystko się działo, zanim zaczęły się porwania.

– Myślisz, że to nie przypadek?

– Nie wierzę w przypadki.

Zaczynał rozumieć, o co jej chodzi.

– Co jeszcze wiemy? – zapytał.

– Tyle, co przekazywały serwisy informacyjne. Na ciałach ofiar nie było żadnych śladów przemocy ani wykorzystywania seksualnego. Po około dwóch tygodniach zwłoki dzieci były

podrzućane w nocy na plac zabaw. Morderca układał je w takich pozycjach, jakby się bawiły.

– Policja powinna obstać wszystkie place zabaw i obserwować je cały czas. Prędzej czy później morderca musi się tam pojawić.

– Powiedzieli Dorocie, że place będą monitorowane, ale dla nas to bez znaczenia. Nawet jeśli pomoże to złapać mordercę, Zuza będzie już martwa.

Zmarszczył czoło i powiedział:

– Może ten świr myśli, że wyświadcza dzieciom przysługę?

– Przysługę?

– Sama mówiłaś, że nie krzywdził dzieci za życia. Śmierć też zadawał im bezboleśnie. I jeszcze to pozostawianie ciał na placu zabaw. Myślę, że to rodzaj przesłania.

– Dzieci miały na sobie ubrania, które im kupił. Same drogie marki. Przy ciałach zawsze zostawiał zdjęcie. Przedstawiało specjalnie urządzoną dziecięcą sypialnię i dziecko śpiące w łóżku. Według policjantów prawdopodobnie za każdym razem było to to samo miejsce, ale zupełnie inaczej urządzone. Wszyscy rodzice zabitych dzieci, widząc zdjęcia, twierdzili, że kolory i styl pomieszczenia były dobrane do gustu danego dziecka.

– Musiał znać swoje ofiary?

– Może, ale z drugiej strony mógł też dowiedzieć się tego bezpośrednio od nich.

15

Zuza wpatrywała się w telewizor. Oglądała film *Gdzie jest Nemo?*, historię małej rybki, którą wychowywał owdowiały ojciec. Pewnego dnia Nemo i jego tato przypadkowo się rozdzielili. Film opowiadał o tym, jak ojciec i syn próbują się wzajemnie odnaleźć. Telewizor miał ponad osiemdziesiąt cali. Zuza czuła się jak w kinie. Sprzęt był przymocowany do jednej ze ścian sali zabaw. Kilka metrów przed nim stał fotel-poducha. Z kolei pod telewizorem była szafka, na której leżał odtwarzacz Blu-ray i

spora kolekcja bajek.

Jak każde współczesne dziecko, Zuza nie miała problemów z rozgryzieniem obsługi urządzenia. Minęła jej już pierwsza fala rozpaczy. Zrozumiała, że to, jak długo będzie się wściekać, płakać i tupać nogami, nie wpłynie na to, kiedy zobaczy się z mamą.

Ukryte w przeciwniejszej ścianie drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł blisko dwumetrowy miś ubrany w gustowny smoking. Miał ze sobą pudełko z pizzą.

– Dzień dobry, księżniczko – powiedział miś.

Zatrzymał się przed fotelem, położył pizzę na ziemi i przyjrzał się uważnie dziewczynce.

– Dlaczego nie włożyłaś korony? – zapytał bardzo uprzejmym głosem. – Jako pani tej...

– Nie chcę żadnej głupiej korony! Chcę do mamy!

Uśmiech nie schodził z jego twarzy.

– Jesteś teraz w swoim królestwie. Jeśli brakuje ci jakichś zabawek albo innych rzeczy, to możesz mi teraz o tym powiedzieć i wkrótce dostaniesz wszystko, co tylko zechcesz.

Zuza otworzyła pudełko i wyrzuciła pizzę na podłogę. Łapa misia zaczęła delikatnie drgać.

– Niech mama po mnie przyjdzie!

– Księżniczko, nie powinno się rzucać jedzeniem...

Wzięła z ziemi kawałek pizzy i z całej siły rzuciła nim prosto w stojącego przed nią przebierańca. Fragmenty sosu i sera zostawiły brudne plamy na jego ubraniu. Świst przeciął powietrze i wielka, futrzana łapa uderzyła buzię Zuzy, zwalając dziewczynkę z fotela.

Jej policzek zrobił się cały czerwony i po chwili wybuchnęła płaczem.

– Wybacz mi! – Miś klęknął przy niej. – Nie chciałem, nie chciałem...

– Mamo! Mamusiu... – Zuza darła się ile sił w płucach. Echo jej krzyków niesło się po całej hali.

– Przepraszam, księżniczko. Nigdy bym cię nie skrzywdził!

Wrzaskom dziewczynki wtórowało skamlenie misia, który zaczął okładać się łapami po bezustannie uśmiechniętej głowie.

– To nie tak miało wyglądać! Wszystko źle! Źle... – ryczał na siebie, nie przestając się bić.

– Przestań! – Mimo spływających łez chwyciła łapy misia.

– Nigdy nie chciałem zrobić ci niczego złego... Musisz mi uwierzyć, księżniczko...

– Gdzie jest moja mama? Czemu po mnie nie przychodzi?

Miś znowu podniósł łapę, ale tym razem żeby pogłaskać opuchnięty policzek Zuzy.

– Musisz być cierpliwa. Za jakiś czas twoja mamusia weźmie cię w ramiona i wtedy już wszystko będzie dobrze.

– Obiecujesz?

Położył drugą łapę na sercu i przysiągł:

– Obiecuję.

16

– Cały czas mam nadzieję, że to był tylko zły sen... – powiedziała Magda Kowalska.

Od śmierci siedmioletniej Oli straciła wiele kilogramów, co w połączeniu z jej bladą skórą sprawiało, że przypominała upiora z przerażających opowieści, którymi straszy się dzieci na szkolnych koloniach. Była koło czterdziestki, ale obecnie wyglądała na więcej lat, niż miała w rzeczywistości.

– Byłyśmy same w domu – kontynuowała. – Ola bawiła się w swoim pokoju, a ja byłam w salonie. Nagle usłyszałam jakiś trzask. Myślałam, że to Ola...

Gaja i Oskar siedzieli na kanapie, wpatrując się w ubraną na czarno kobietę. Kowalska zapadała się w fotelu, jakby mebel tylko czekał, aby ją pożreć.

– Od razu pobiegłam na górę sprawdzić, co się stało...

Siedzący na drugim fotelu Grzegorz Kowalski nachylił się w kierunku żony i chwycił ją za rękę.

– Jak Magda była na schodach – wtrącił się – ten skurwiel ją ogłuszył!

Był starszy od żony o kilka lat. W przeszłości mógł być nawet

przystojny, ale obecnie zwisała mu z przodu lekka oponka, a niegdyś bujna czupryna dawno się przerzedziła.

– Zdążyła pani się mu przyjrzeć? – zapytała Gaja.

Kowalska pokręciła głową.

– Pokonałam kilka stopni, gdy nagle usłyszałam za sobą jakiś szelest. .. Chciałam się obrócić, ale... – głos jej się załamał.

– Sukinsyn uderzył ją w tył głowy – Kowalski pomógł żonie. – Gdy wróciłem do domu, Magda cały czas była nieprzytomna. Wokół jej głowy zdążyła się zebrać kałuża krwi. Rozciął jej skórę na potylicy.

Gaja zanotowała coś w notatniku.

– Policja nie znalazła żadnych śladów porywacza? – zaciekawiał się Oskar.

– Zabezpieczyli wszystko, co się dało, ale nic nie znaleźli. Nie było nawet śladów włamania.

– To jak morderca wszedł do środka? – zdziwiła się Gaja.

– Przeze mnie... – wyszeptała Kowalska. – Drzwi od tarasu były otwarte.

– Kochanie... – Kowalski objął żonę. – Nie mogłaś tego przewidzieć. – Spojrzał na Gaję i Oskara. – Zawsze otwieraliśmy taras, kiedy byliśmy w domu. To spokojna okolica, a w dodatku mieliśmy psa.

– Naprawdę? – poderwał się Oskar. – Nie zauważyłem...

– Nie żyje od dwóch miesięcy – wszedł mu w słowo Kowalski. Być może było to tylko wrażenie, ale sposób, w jaki to powiedział, wydał się Oskarowi wyjątkowo zimny.

– Moment, moment... – Gaja wyglądała, jakby coś jej umknęło. – W chwili porwania był w domu państwa pies?

– Bill. Owczarek niemiecki.

– I w żaden sposób nie zareagował?

Kowalski wzruszył ramionami, ale dostrzegła, jak mocno zacisnęła szczękę.

– Zawsze myśleliśmy, że to świetny strażnik domu, ale zawiódł, kiedy był potrzebny. Po tym wszystkim straciłem do niego serce.

Gaja znowu coś zapisała.

– O której wrócił pan tamtego dnia do domu?

- Koło szesnastej.
- A porwanie państwa córki nastąpiło...?
- Nie umiem powiedzieć dokładnie – powiedziała Kowalska. – Oglądałam dokument, który zaczął się po pierwszej. Chciałam pójść do Oli w czasie reklam.
- Czyli było to przed drugą?
- Raczej tak...
- Dlaczego pani pyta? – zaciekawiał się Kowalski.
- Zastanawiam się, ile czasu miał porywacz.
- Za dużo... – westchnął Kowalski. – Podobno pani bratanicę również uprowadzono, kiedy jej mama była w domu?
- Kojarzy ją pan?

Dopiero po chwili Kowalski zdał sobie sprawę, że pytanie było adresowane do niego. – Kogo?

- Moją bratową. Dorotę Wolf.
- Powinienem ją znać? – zdziwił się.

W odpowiedzi Gaja tylko kiwnęła głową.

- Nie przypominam sobie...
- Pana firma remontowała dom mojego brata.
- Modern House Development to duża firma. Jestem właścicielem, ale nie zajmuję się każdym zleceniem. Osobiście kontroluję głównie działalność deweloperską. Remontami i innymi rzeczami zajmują się moi ludzie.
- Policja zdążyła już ustalić coś nowego? – włączyła się Kowalska. – Mają jakiś trop?
- Niestety nie.

Gaja zajrzała do wcześniejszych notatek i spojrzała na Kowalskiego.

- Przyznam, że przed naszą rozmową zrobiłam mały research. Zna pan Norberta Jaworskiego. Ojca drugiego zaginionego dziecka...

- Współpracowaliśmy w czasie jednej inwestycji. Tak się poznaliśmy, a potem zaprzyjaźniliśmy.

- Skoro firma Modern House Development w jakimś stopniu była powiązana zarówno z moją bratową Dorotą, jak i Jaworskimi, to może jest też jakiś związek z rodziną Janka Gra-

bowskiego, trzeciego dziecka, które...

– Zostało zamordowane – Kowalski dokończył za nią. – Robiliśmy remont przychodni, której właścicielami są państwo Grabowscy, ale osobiście nigdy nie poznałem tej rodziny.

– Nikogo nie zainteresował ten zbieg okoliczności?

– Oczywiście, że tak. Policja bardzo dokładnie sprawdziła wszystkich w mojej firmie. Przez pierwsze tygodnie czułem się, jakbym sam był głównym podejrzanym.

Zapadła cisza, podczas której nie było słycać nic poza odgłosem długopisu skrobiącego papier notatnika.

– A państwo nikogo nie podejrzewali? – Oskar przerwał grobowe milczenie.

– Jak to się mówi: „nie mieliśmy żadnych wrogów” ani nic z tych rzeczy. Od lat utrzymujemy kontakt ze stałym gronem znajomych. Ze wszystkimi łączą nas dobre relacje.

Kowalski zastanowił się, jakby przypominał sobie po kolei każdy dzień ze swojego życia.

– Poświęciłem bardzo dużo czasu na przypominanie sobie rozmów z ostatnich lat – powiedział. – Policja też mnie bardzo dokładnie wypytywała o podobne tematy. Naprawdę zrobiłem sobie porządny rachunek sumienia, ale nikt nie przychodzi mi do głowy...

– A co z pana pracownikami?

– Nie mam w zwyczaju spoufalać się z moimi ludźmi. Zresztą większości z nich nigdy nie widziałem na oczy.

– Mógłby pan jeszcze raz nam przypomnieć, czym pan się dokładnie zajmuje? – spytała Gaja.

– Pozyskiwaniem nowych klientów i kontrahentów, finalizowaniem transakcji oraz tego typu sprawami. I jak już wspominałem, właśnie w takich okolicznościach poznałem Norberta.

– Musimy mieć na oku tego Kowalskiego – powiedziała Gaja, prowadząc samochód. – Jego firma może mieć związek z „Panem

Kołysanką”.

– Podejrzewasz, że to ktoś z jego firmy?

Gaja wzruszyła ramionami.

– Może to być pracownik albo ktoś, kto z nimi współpracuje. A może i sam Kowalski...

Spojrzała na Oskara. Nie miała teraz czasu ani ochoty na takie myśli, ale wbrew własnej woli dostrzegła, że jest wyjątkowo przystojny. Porastający jego twarz kilkudniowy zarost dodawał mu męskości. Szybko próbowała odgonić te myśli. Początkowo nigdzie nie chciały się ruszyć niczym stary kundel, który upatrzył sobie jakieś miejsce i zwałił się na nie swoim zmęczonym cielskiem. Ale wtedy zmusiła się do przywołania wspomnień rozpadu małżeństwa Artura i Doroty. W jej wersji wydarzeń Oskar grał główną rolę i czarny charakter w jednym. Sposób, choć nieprzyjemny, okazał się wyjątkowo skuteczny.

– Musimy mieć Kowalskiego cały czas na oku – stwierdziła. – Przy najmniej dopóki nie znajdziemy jakiegoś innego tropu. Szkoda, że nie możemy go śledzić przez całą dobę...

Po chwili wahania Oskar odpowiedział:

– Właściwie to możemy...

Spojrzała na niego pytająco.

– Teoretycznie można mu podłożyć nadajnik GPS, który będzie nam przesyłał dane.

– Nadajnik GPS?

Wśród dotychczasowych klientów Oskara było wiele żon i równie wielu mężów. Zdarzało się, że ich spotkania były przerywane nieoczekiwaną wizytą współmałżonka. Nieproszony gość, podejrzewając niewierność swojej drugiej połówki, zakładał podsłuch albo podkładał nadajnik, który rejestrował położenie partnera. Raz Oskarowi zdarzyła się klientka, która zaczęła korzystać z jego usług, ponieważ – mimo wierności – była profilaktycznie szpiegowana przez męża. Gdy kobieta zorientowała się, że mąż śledzi każdy jej krok, postanowiła się zemścić, potwierdzając jego najgorsze obawy. Co ciekawe, wielu było klientów, którzy sami zdradzali partnerów lub partnerki, ale swoje drugie połówki zazdrośnie kontrolowali.

- Potrafisz załatwić coś takiego?
- Mój kolega ma sklep z takimi rzeczami.

Oskar poczuł ekscytację. Do tej pory traktował ich śledztwo jako sposób na uspokojenie sumienia, ale nie liczył, że udawanie detektywów może pomóc uratować Zuzę. Teraz jednak uwierzył, że jest cię szansy na ocalenie dziewczynki.

- Zajmę się tym – obiecał.

18

Wśród pacjentów Anety Jaworskiej były osoby, które nie potrafiły się pogodzić ze stratą kogoś bliskiego i przepracować okresu żałoby. Jednak podkrążone oczy i zmęczona twarz przypominały, że od czasu do czasu również profesjonalistka potrzebuje wsparcia. Jej czteroletni syn, Sylwester, był drugą ofiarą „Pana Kołysanki”. Porwano go niespełna trzy miesiące po odnalezieniu zwłok siedmioletniej Oli Kowalskiej.

– Pamiętam każdą sekundę tamtego dnia. Wciąż odtwarzam go w myślach. Chwila po chwili...

Siedzący obok żony Norbert Jaworski objął ją ramieniem.

„Ależ są do siebie podobni!” – pomyślała Gaja.

W wygładzie małżeństwa było coś takiego, że równie dobrze można byłoby ich uznać za rodzeństwo. Gaja wiele razy słyszała, że ludzie w związkach z czasem upodabniają się do siebie. Para naprzeciwko była potwierdzeniem tej reguły.

– Moja koleżanka organizowała w Międzynarodowym Centrum Kongresowym warsztaty dla dzieci. Teraz to takie dziwne, ale dopóki nie wróciliśmy do samochodu, było naprawdę miło... Po wszystkim podrzuciliśmy koleżankę na Uniwersytet Ekonomiczny. Potem mieliśmy pojechać na zakupy do Silesii, ale...

Głos jej się urwał. Gaja odczekała chwilę, a potem zapytała:

- Opowie nam pani o tym, co się stało?
- Kiedy wracali do domu, zadzwoniłem do żony – wtrącił się Jaworski. – W tym dniu była duża kumulacja w Lotto. Sam byłem

zabiegany w pracy, więc poprosiłem Anetę, żeby kupiła mi los.

– To było po wyjechaniu z tych warsztatów? – dopytała Gaja.

Jaworska kiwnęła głową.

– Kilka minut wcześniej wyjechaliśmy spod parkingu uniwersytetu. Akurat zbliżaliśmy się do Silesii, gdy Norbert zadzwonił.

Z ich twarzy Gaja wyczytała, jak bardzo chcieliby cofnąć czas. Obserwując parę na kanapie, poczuła namiastkę ich bólu, niczym zapowiedź tego, co będzie przeżywać, jeśli nie uratuje Zuzy.

– Skręciłam na prawy pas i miałam zaraz zjechać z Chorzowskiej. Czekałam na światłach przed torami, bo akurat zbliżał się tramwaj. Sylwester o coś mnie pytał i na chwilę się do niego odwróciłam. Normalnie nic by się nie stało, ale...

Znowu urwała i mocno wtuliła się w męża, który dokończył za nią:

– Ale cały czas byłem na linii. Wtedy Aneta wjechała w tył innego samochodu.

Jego oczy zaszklily się.

– Gdybym nie zadzwonił w sprawie tego cholernego kuponu, to pewnie nic by się nie stało...

– Odwracając się do Sylwestra, przypadkiem zdjęłam nogę z hamulca. Automat ruszył do przodu i uderzył w samochód przede mną. Wyszedłam na zewnątrz, żeby porozmawiać z kierowcą tamtego auta, a kiedy wracałam, zobaczyłam, że tylne drzwi są uchylone. Przestraszyłam się. Myślałam, że Sylwester wyszedł na ulicę, chociaż było to niemożliwe, bo auto miało blokadę rodzicielską. Jednak nie było po nim śladu...

– Moment... – Słowa Jaworskiej wydawały się Gai abstrakcją. – Pani samochód stał na światłach. W dodatku, z tego co pamiętam, obok jest przystanek, więc musiał być tam całkiem niezły tłum. Jakim cudem porywacz był w stanie wynieść chłopca i pozostać niezauważonym?

– Chociaż to była drobna stłuczka, wybuchło wielkie zamieszanie. Przez cały czas wokół kręciło się pełno ludzi. Kilkoro kierowców wyszło na ulicę, aby sprawdzić, co się dzieje. Zjawili się też gapie. Wielu z nich przesłuchała policja. Nikt jednak nie

widział momentu porwania!

– Nie było w okolicy żadnego monitoringu? – spytała Gaja.

– Był – odpowiedział Jaworski. – Ale ten pieprzony tramwaj wszystko zasłonił!

Jaworska się rozplakała.

– Od tej pory przysięgam sobie, że już nigdy nie będę prowadzić samochodu.

– Moglibyśmy zobaczyć pani samochód? Może są na nim jakieś ślady, których nikt nie dostrzegł.

– Przykro mi. Nie mamy go – odpowiedziała Jaworska.

– Sprzedaliśmy go, gdy policja uznała, że nie będzie już przydatny w śledztwie – wyjaśnił Jaworski. – Pieniądze ze sprzedaży przeznaczaliśmy na cele charytatywne.

Widząc ich posiadłość na skraju cysterskiego parku krajobrazowego i audi A6 na podjeździe, Gaja przypuszczała, że nie odczuli specjalnie tej hojności. Szybko jednak przegoniła z głowy złośliwe myśli. Sarkazm nie był w porządku wobec ludzi, którzy w tak przerażających okolicznościach stracili jedyne dziecko.

– O co pytał pani syn tuż przed wypadkiem? – zainteresował się Oskar.

Aneta Jaworska otarła ręką łzy i powiedziała:

– Prosił, abym włączyła muzykę z *Krainy Lodu*.

Sądząc po minie, Gaja nie do końca wiedziała, o czym mowa. Na szczęście Oskar nachylił się jej do ucha i szepnął:

– To taka bajka.

– Dadzą nam państwo namiary na drugiego uczestnika stłuczki?

– Nie ma problemu – odrzekł Jaworski, wyjmując z portfela swoją wizytówkę. Na jej odwrocie przepisał numer z telefonu, a następnie podał ją Gai.

– Współpracował pan z Grzegorzem Kowalskim – mówiła Gaja.

– Jego córka, Ola, była pierwszą ofiarą.

– Jestem głównym akcjonariuszem spółki Heimdall. Zajmujemy się szeroko rozumianą teleinformatyką i elektroniką. Najwięcej zamówień mamy związanych z instalacją monitoringu i alarmów. W taki sposób poznałem Grześka. Współpracowaliśmy przy budowie kilku apartamentowców w Katowicach. Jego firma

potrzebowała partnera, który zajmie się systemami bezpieczeństwa. Później się zaprzyjaźniliśmy.

– Ola była cudowną dziewczynką – wtrąciła cicho Jaworska. – To, co ją spotkało, to wielka tragedia.

– Dobrze ją państwo znali? – zaciekawiał się Oskar.

Norbert Jaworski kiwnął głową.

– Odwiedzaliśmy się nawzajem. Kontakt urwał się dopiero po...

Zapadła krótka cisza, którą przerwało pytanie Gai.

– Czyli Sylwester i Ola się znali?

– Bardzo się lubili... – potwierdziła Jaworska.

– Ktoś jeszcze dobrze znał państwa syna?

– Tylko Kinga – odparł Jaworski.

– Kinga?

– Opiekunka Sylwestra...

– Często opiekowała się państwa synem? – zapytał Oskar.

– Kilka razy w miesiącu – odpowiedziała Jaworska. – Było to jedyne rozwiązanie, jeśli musieliśmy gdzieś wyjść bez Sylwestra.

Nasi rodzice nie żyją, nie mamy też żadnego rodzeństwa...

– Świetnie się dogadywali – dodał Jaworski.

Gaja czekała, żeby zanotować coś w notesie.

– Mają państwo do niej jakiś kontakt?

– Zaraz dam pani jej numer telefonu – odpowiedziała Jaworska.

– Znali się państwo z pozostałymi rodzicami dzieci, które...

– Kilka razy byłam z synkiem w przychodni państwa Grabowskich. Pani Natalia ma świetne podejście do małych pacjentów.

Gai ponownie zaświeciła się lampka z tyłu głowy.

– Nie dziwią państwa te wszystkie „zbiegi okoliczności”?

– Oczywiście, że tak – powiedział Jaworski. – Policjanci, którzy szukali Sylwestra, rozpatrywali wiele teorii, ale donikąd ich to nie doprowadziło. Poza tym nigdy nie poznaliśmy pani bratowej.

– Tak myślałam – odpowiedziała Gaja. – Dorota również jest przekonana, że nigdy się państwo nie spotkali.

– Ale jest jedna rzecz, która może państwu bardziej pomoże. – Norbert Jaworski sięgnął po torbę leżącą obok sofy i wyjął z niej swojego laptopa. – Pomyślałem, że pewnie będą państwo chcieli

to przejrzeć.

Położył komputer na stoliku, odwracając go ekranem w kierunku foteli Gai i Oskara.

– Dzięki znajomościom udało mi się dostać kopie zapisu kamer z dnia porwania Sylwestra. Widać na niej większość trasy z Centrum Kongresowego do miejsca wypadku.

Gaja i Oskar uważnie obejrżeli film, ale żadne z nich nie zobaczyło na nim niczego, co mogłoby im pomóc w poznaniu tożsamości porywacza.

– Oglądałem to nieskończenie wiele razy – rzekł Jaworski. – Śledczy również zbadali te materiały, ale niestety ani mnie, ani im nie udało się na tym czegokolwiek znaleźć.

– Miałby pan coś przeciwko, gdybym to skopiowała? Chciałabym to obejrzeć klatka po klatce.

Zamiast odpowiedzieć, Jaworski ponownie sięgnął do torby i wyciągnął z niej niewielki dysk zewnętrzny.

– Przed naszym spotkaniem zdążyłem przekopiować tutaj wszystko, co udało mi się zgromadzić.

Przesunął dysk tuż przed Gaję.

– Mam nadzieję, że pójdzie państwu lepiej niż pozostałym.

19

Stopniowo Zuza przyzwyczaiła się do nowej sytuacji. Miś w smokingu więcej jej nie odwiedził, więc resztę czasu spędziła w samotności. Gdy przeszły jej fazy naprzemiennej złości i smutku, przyjrzała się otaczającym ją zabawkom. Czesła właśnie blondwłosą lalkę. Jej świeżo upieczona przyjaciółka zasłużyła już nawet na własne imię.

– Może zaprosimy twoje koleżanki, Iskierko? Przyjdą goście i zrobimy wspaniałe przyjęcie.

Przygotowały niewielki stół, na którym rozłożyły plastikowe talerzyki i filiżanki do kompletu. Kiedy skończyły, Zuza poszukała innych lalek i maskotek, a później wszyscy zajęli swoje miejsca. Jak przystało na dobrą gospodynię, na początku

przyjęcia rozlała zebranych wyimaginowaną herbatę. Następnie wszyscy skoncentrowali się na deserze z klocków i plasteliny.

– Wraz z Iskierką upiekłyśmy ciasto według przepisu mojej mamy. Mam nadzieję, że wszystkim będzie smakowało.

Spojrzała na gości. Było ich jeszcze czworo poza nią i Iskierką. Dwa krzesła zajmowały inne lalki: Emma i Pola. Pozostałe dwa przypadły pluszowemu królikowi, który przedstawił się Zuzie jako Ferdynand, i nie mniej puchatemu konikowi o imieniu Guziczek. Szukając gości, Zuza widziała też kilka pluszowych misiów. Po ostatnich wydarzeniach nie miała jednak ochoty na tego typu towarzystwo.

– Ktoś ma ochotę na dokładkę? – spytała Zuza.

Obserwowała swoich nowych przyjaciół, którzy nieruchomo spoczywali na swoich miejscach.

– Rozumiem. Faktycznie nałożyłam bardzo duże porcje...

Po odrobieniu lekcji savoir-vivre'u Zuza miała skierować rozmowę na inny temat, ale przyjęcie zostało zakłócone niespodziewanym wyłączeniem światła. Odruchowo zacisnęła pięści. Nigdy nie przepadała za ciemnościami, a ostatnie okoliczności nasiliły ten lęk. Głośno zawołała, prosząc o włączenie lamp, ale jej krzyk zagłuszył odgłos walącego nieopodal pioruna. Po kilku kolejnych grzmotach z nieba spadła ściana deszczu. Krople przeraźliwie dudniły o dach, wypełniając pomieszczenie nieprzyjemnym łoskotem.

Zuza trzęsła się ze strachu. Objęła się ramionami i nie zważając na strumień łez, spływający po jej twarzy, wołała z całych sił o pomoc. Nikt jednak nie odpowiadał.

20

Fiesta Gai minęła radiostację gliwicką, jadąc dalej w kierunku Tarnowskich Gór. Po pokonaniu dwóch kilometrów samochód skręcił w jedną z bocznych ulic. Cała okolica składała się z małych uliczek, wzdłuż których ciągnęły się kolejne domy. Ten, który należał do Natalii i Edwarda Grabowskich, był połączony z

ich rodziną przychodnią. Przed wejściem dla pacjentów znajdował się niewielki parking, na którym zatrzymał się samochód Gai.

– Poczekał w samochodzie... – powiedziała Gaja. – Podejrzewam, że mogą się nie ucieszyć na mój widok.

Oskar spojrział na nią podejrzliwym wzrokiem.

– Wiedzą, że przyjedziemy, prawda?

– Może... Jest szansa, że się domyślają.

– Kontaktowałeś się z nimi?

– Oczywiście, że tak.

– I zgodzili się z nami spotkać?

Gaja przypomniała sobie, jak Edward Grabowski poinformował ją, że wraz z żoną nie są zainteresowani spotkaniem i nie życzą sobie, aby zakłócano im spokój. Gdy naciskała na rozmowę, Grabowski zagroził, że jeśli dalej będzie ich nękała, zawiadomi policję.

– Trudno powiedzieć.

Oskar chciał ponownie otworzyć drzwi, ale znowu go zatrzymała.

– Idę z tobą – powiedział pewnym siebie tonem.

Oczom Oskara ukazał się niewiarygodnie rzadki widok. Na twarzy Gai pojawił się szczery uśmiech i po raz pierwszy nie wyglądała jak najzimniejsza suka na świecie.

Podeszli do drzwi i Gaja nacisnęła dzwonek. Grabowscy chyba się zorientowali, że ktoś kręci się przed ich domem, ponieważ drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Stał w nich potężny, tęgi mężczyzna. Jego głowa świeciła łysiną, a on sam ledwo mieścił się w przestrzeni między framugami.

– Doktor Grabowski? Nazywam się Gaja...

– Pani Wolf... – przerwał jej Grabowski. – Poznaję po głosie.

– Wiem, że nie chce pan ze mną rozmawiać, ale...

W ostatniej chwili zdążyła wsunąć stopę w zamykające się gwałtownie drzwi.

– Przykro mi z powodu pana straty, ale moja bratanica w każdej chwili może zginąć.

– Ostrzegalem, że wezwę policję, jeśli nie dacie nam spokoju.

Albo natychmiast odejdziecie, albo naprawdę to zrobię.

– Proszę bardzo, ale ja i tak się stąd nie ruszę, dopóki nie otrzymam odpowiedzi na kilka pytań.

Mężczyzna zmierzył ich wzrokiem. Specyficzna mimika, a właściwie jej brak, sprawiała, że Oskar nie miał pojęcia, jakie procesy myślowe zachodzą właśnie w głowie doktora.

– Udzielenie mi pomocy nie zwróci życia pańskiemu dziecku. Ale przysięgam, że kiedy już wytropię człowieka, który zabił Janka, to zrobię wszystko, żeby jego cierpienie trwało jak najdłużej.

Twarz Grabowskiego poczerwieniała, jakby ktoś polał go wrzątkiem.

– A później go zabiję – dokończyła.

– Niech pani więcej nie wymawia imienia mojego syna!

Doktor kipiał z wściekłości. Jednak Gaja dostrzegła w oczach mężczyzny prawdziwe cierpienie, którego źródło rozumiała. Stała naprzeciwko wielkiego niedźwiedzia, który wdepnął w pułapkę i nie mógł się uwolnić. Nie dość, że go zraniono, to jeszcze uniemożliwiano zabliznienie się ran. Widziała już ten wzrok wśród wielu swoich kolegów z wojska. Sama miała to samo spojrzenie za każdym razem, gdy patrzyła w lustro.

– Dobrze. Ale on i tak nie zniknie z pana głowy. Będzie tam zawsze. Czekając na sprawiedliwość.

Wargi Grabowskiego lekko zadrżały.

– Chce pan żyć ze świadomością, że potwora, który odebrał panu to, co najcenniejsze, nigdy nie spotka żadna kara?

– Mojego syna szukali najlepsi specjaliści w kraju. – Grabowski pokręcił głową z niedowierzaniem. – Wszyscy byli bezsilni. Ten człowiek... to zwierzę, to duch. Nikt go nie znajdzie.

– Ja to zrobię.

Grabowski chwycił się za klatkę piersiową. Gaja przestraszyła się, że może mieć zawał, ale na szczęście mężczyzna wzięł głęboki oddech i sytuacja wyglądała na opanowaną.

– Pani?

Uchylił lekko drzwi. W odpowiedzi Gaja cofnęła swoją nogę.

– Wie pani, co było najgorsze? Czekanie... Ta nadzieja, że jeszcze

żyje. Że uda mi się go uratować...

Zanim Gaja zdążyła cokolwiek powiedzieć, Grabowski zatrzasnął jej drzwi przed nosem i z drugiej strony dobiegł dźwięk przekręcanych zamków.

– Co teraz? – zapytał Oskar.

Gaja wcisnęła przycisk dzwonnka i nie zamierzała cofnąć ręki, dopóki Grabowski znów jej nie otworzy.

– Idź do samochodu – rozkazała Oskarowi, nie spuszczać wzroku z drzwi.

– Poczekam z tobą.

– Natychmiast idź...

Urwała, gdy drzwi się otworzyły. Doktor kipiał z wściekłości, wymachując telefonem.

– Macie dziesięć sekund, żeby opuścić moją posesję, albo...

Gaja błyskawicznie przyłożyła lufę pistoletu do czoła mężczyzny. Zrobiła krok do przodu, zmuszając go, żeby się cofnął i wpuścił ją do środka. Obserwujący to Oskar był w szoku, ale postanowił się nie wtrącać. Przypuszczał, że jego interwencja mogłaby tylko zaostrzyć sytuację i zwiększyć ryzyko, iż nie wszyscy dożyją końca tego spotkania.

– Zgadzam się, że nie jestem specjalistką w ściganiu seryjnych morderców. Jednak w przeciwieństwie do tych, którzy wcześniej próbowali znaleźć mordercę pana syna, jestem gotowa pobrudzić sobie ręce, jeżeli tylko przybliży mnie to do celu.

– Pomożemy pani – odpowiedział jej kobiecy głos z wnętrza mieszkania.

Stojąca w drugiej części korytarza krótko ostrzyżona brunetka o drobnej budowie wydawała się nienaturalnie spokojna.

Po krótkim namyśle Gaja posłuchała Natalii Grabowskiej. WIST-94, będący standardowym wyposażeniem żołnierzy Wojska Polskiego, z powrotem znalazł się w kaburze.

Kiedy wszyscy znaleźli się już w przedpokoju, ciągle było czuć napięcie wiszące w powietrzu. Grabowscy nie zamierzali zapraszać Gai i Oskara dalej, ale dokładnie opowiedzieli o okolicznościach porwania syna.

Podczas lekcji w szkole, do której chodził Janek Grabowski,

wybuchł niewielki pożar. Gdy czujniki wykryły dym, natychmiast włączył się alarm przeciwpożarowy i personel szkoły rozpoczął ewakuację dzieci. W niespełna pięć minut plac wokół szkoły zaroił się od uczniów, nad którymi próbowali zapanować nauczyciele. Wśród dzieci pojawiła się panika. Niektóre jednak były tak podekscytowane niecodzienną sytuacją, że próbowały za wszelką cenę znaleźć najlepsze miejsce do obserwacji wydarzeń. Dodatkowo w tym dniu organizowano międzyszkolny konkurs ortograficzny, co wniosło jeszcze więcej bałaganu.

– Na miejscu był jeden wielki chaos – opowiadał Grabowski. – Przyjechały reprezentacje z wielu szkół, dzięki czemu porywacz mógł wtopić się w tłum. Długo nikt nawet nie zauważył, że...

Głos mu się urwał, więc żona chwyciła go za rękę.

– Czy w grupie nie znalazł się żaden świadek, który cokolwiek widział? – zainteresowała się Gaja.

Grabowska pokręciła głową.

– Nikt z nauczycieli ani innych pracowników szkoły nic nie zauważył. To oczywiste, w przeciwnym wypadku nie dopuszczono by do porwania naszego synka... Policjanci z pomocą psychologów przepytali dziesiątki dzieci. Niektóre nawet twierdziły, że widziały Janka z jakąś kobietą, prawdopodobnie nauczycielką. Ale opisy były tak ogólne i rozbieżne, że nie udało się ustalić, o którą nauczycielkę mogłoby chodzić. Z kolei pracownicy szkoły zarzekali się, że nie widzieli, aby jakiś obcy dorosły kręcił się w okolicy.

– Szkoła ma monitoring?

– Szkoła i kilka pobliskich sklepów. Wszystko zostało dokładnie przeanalizowane, ale nic to nie pomogło. Były fragmenty, na których było widać naszego synka, jak wychodzi z klasą ze szkoły i trzyma się w grupie. Samego porwania jednak nie uchwyciono.

– Wiedzą państwo, kto montował monitoring w szkole?

Doktor się zamyślił.

– Szczerze mówiąc, nie. Ma to jakieś znaczenie?

– Pewnie nie... Po prostu chcemy zebrać tyle informacji, ile to tylko możliwe.

– Wspominał pan o pożarze. – Oskar zwrócił się do Gra-

bowskiego.

– Ustalono, co było jego przyczyną?

– Podpalenie – odparł Grabowski. – Ustalono nawet sprawcę... Okazało się, że był to jakiś dzieciak, który uczył się w tej szkole. Taki z patologicznej rodziny. Przepytywany przyznał się, że zrobił to, ponieważ zapłacił mu za to jakiś mężczyzna.

– Kim był zleceniodawca?

Grabowski tylko wzruszył ramionami i westchnął: – Ten gówniarz twierdził, że nigdy wcześniej go nie widział. Próbowano go odnaleźć, ale do tej pory się nie udało.

– Przydałaby się nam lista osób, które znały państwa syna i miały z nim dobry kontakt – zauważyła Gaja.

– Dziadkowie Janka – powiedziała Grabowska. – Może wychowawczynie w szkole...

– A jakaś dalsza rodzina albo znajomi?

– Odkąd urodził się Janek, praktycznie nie mamy kontaktu z dawnymi znajomymi – stwierdziła Grabowska.

– Prowadzą państwo przychodnię – zauważyła Gaja. – Rozmawiają państwo o prywatnych sprawach z personelem albo pacjentami?

– Raczej nie. Oddzielamy sprawy przychodni od domu. Zresztą nie mielibyśmy nawet o czym opowiadać.

– Może kojarzą państwo rodziców pozostałych zaginionych dzieci? – spytał Oskar.

– Owszem. Modern House Development wykańczało naszą przychodnię przed otwarciem. Kilka razy widzieliśmy Grzegorza Kowalskiego, gdy załatwialiśmy z nim formalności dotyczące realizacji tego przedsięwzięcia. Ale jego rodziny nie mieliśmy okazji poznać.

– W czasie tych spotkań z Kowalskim państwa syn był razem z wami? – zaciekała się Gaja.

– Zawsze, gdy załatwialiśmy różne sprawy, staraliśmy się zostawiać go z dziadkami, żeby się nie nudził – wyjaśniła Grabowska. – Ale raz czy dwa musieliśmy wziąć go ze sobą.

– Rozmawiał z Grzegorzem Kowalskim?

– Pan Kowalski koncentrował się na rozmowach dotyczących

zlecenia. Miałam wrażenie, że nie przepada za dziećmi.

– Co ma pani na myśli?

– Wie pani... Niektórzy dorośli łatwo łapią kontakt z dziećmi i widać, że starają się być wtedy miłsi. Kowalski wyglądał raczej na skrepowanego, czuło się wyraźny dystans.

Gaja i Oskar wymienili się spojrzeniami. Następnie Gaja przeszła do kolejnych pytań:

– A pozostali? Kojarzą państwo Jaworskich i Dorotę Wolf?

Natalia Grabowska kiwnęła głową.

– Pani Jaworska co jakiś czas przychodziła do mnie z synkiem na wizyty lekarskie.

– A poznała pani Norberta Jaworskiego?

– Nie. Sylwester zawsze przychodził tylko z mamą.

– Też go nie znałem – dodał Grabowski.

– Jeszcze moja bratowa, Dorota Wolf. Coś to państwu mówi?

– Nigdy jej nie poznałam – odpowiedziała Grabowska. – W przeciwieństwie do Zuzi.

– Jak to? Nie rozumiem.

– Kiedyś Zuzia odwiedziła mnie ze swoim tatą. Gaja miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Z Arturem...?

Grabowska przytaknęła.

Uśpione dotąd myśli Gai ocknęły się z przeraźliwym krzykiem, rzucając się we wszystkie strony. W tłumie pytań jedno wyjątkowo mocno się narzucało: „Co, do cholery, robił u niej Artur?”.

– Właściwie niezręcznie mi o tym mówić – zaczęła lekarka. – Ale pani brat chyba się bał, że Zuzi może się dziać jakaś krzywda.

Gaja z trudem dochodziła do siebie po poprzedniej informacji, ale kolejna wiadomość była dla niej jeszcze większym szokiem.

– Przepraszam, ale chyba się pogubiłam. – Gaja odetchnęła i po chwili kontynuowała. – Artur mówił mi o wszystkim, nigdy nie wspominał, żeby Zuzie coś groziło.

– Tak jak wspominałam, trochę niezręcznie mi o tym mówić, ale pani brat zauważył, że dziewczynka miała kilka siniaków. Kiedy próbował się od niej dowiedzieć, skąd się wzięły, nie potrafiła

mu wyjaśnić. Nie wiem, czy go dobrze zrozumiałam, ale chyba się bał, że mogły mieć jakiś związek z pani bratową. Pan Artur chyba nie mieszkał wtedy z nimi.

Z każdym następnym zdaniem ta rozmowa stawała się dla Gai coraz większą abstrakcją. Nigdy nie przepadała za Dorotą, ale nawet teraz nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby mogła skrzywdzić swoją córkę. Czy sprawa z Arturem mogła odcisnąć na niej aż tak wielkie piętno?

– Obawy mojego brata były słuszne?

– Zuzia faktycznie miała więcej siniaków, niż zazwyczaj widuję u dzieci w jej wieku... Ale moim zdaniem te ślady były zbyt powierzchowne, aby stanowiły powód do obaw.

– Co ma pani na myśli?

Gaja dostrzegła, jak palce lekarki dotknęły drewnianego krzyżyka, który wisiał na jej szyi.

– Jestem pewna, że pani bratanica nie była maltretowana – oznajmiła Grabowska. – Nie zagwarantuję pani, że żona pańskiego brata nigdy nie dała jej klapsa, ale wszystko było w granicach normy.

Słowa lekarki zszokowały Gaję.

– W granicach normy? Jakiegokolwiek bicie dzieci trudno uznać za coś normalnego!

Odpowiedziało jej westchnienie lekarki.

– Wiem, co się obecnie mówi na ten temat – przyznała Grabowska. – Sama nie lubię przemocy, ale nie powinniśmy popadać z jednej skrajności w drugą.

Po policzkach Grabowskiej zaczęły spływać łzy i powoli zamykał się jej głos, ale mówiła dalej.

– Każdego dnia tęsknię za Jankiem i oddałabym życie, aby chociaż na chwilę go zobaczyć. Ale nawet on potrafił być urwisem. Niestety zdarzyło mu się czasem zapracować na karę, ale gwarantuję pani, że przy każdej takiej sytuacji to mnie bolało bardziej niż jego.

Wiadomość, że Natalia Grabowska poznała Zużę i Artura, kompletnie zbiła Gaję z tropu. Szybko jednak zapanowała nad nerwami i dokończyła rozmowę, która już nie zaowocowała kolejnymi sensacjami. Miała chwilowo mętlik w głowie, ale wiedziała, że musi jak najszybciej porozmawiać z Dorotą.

– Tym razem na serio masz poczekać w samochodzie – rozkazała Gaja. – Twój zakaz zbliżania się do Doroty ciągle obowiązuje.

Jej głos nie pozostawiał wątpliwości, że ta kwestia nie podlega negocjacom. Zresztą spotkanie z żoną Artura było w tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką Oskar miał ochotę. Fiesta zatrzymała się pod domem Doroty, gdzie nie było już śladu po dziennikarzach ani policji.

Gaja wyszła na zewnątrz. Lekko opuściła szybę i rzuciła do Oskara:

– Nie martw się. Dopilnuję, żebyś się tutaj nie udusił.

– Bardzo śmieszne...

Zatrzasnęła drzwi i poszła w kierunku domu.

– Jak twoja mama? – zapytała Gaja, gdy z Dorotą siedziały już w salonie.

Gaja wiedziała, że matka Doroty wprowadziła się do córki i zamierza zostać do czasu, aż Zuza wróci do domu. Mimo niechęci do Marzeny Gaja była spokojniejsza, że jej bratowa nie jest sama w tym trudnym okresie.

– Stara się jakoś trzymać. Teraz jest na spacerze. Dowiedziałaś się czegoś?

– Wiedziałaś, że Artur chodził z Zużą do Natalii Grabowskiej?

– Do matki jednego z tych dzieci...?

– Tak. Siedmioletniego Janka. Był ostatnią ofiarą „Pana Kołysanki”. Grabowska jest pediatrą i powiedziała mi, że kiedyś Zuza była jej pacjentką.

– To niemożliwe. Od lat chodzę z Zużą...

– Wiem, że nigdy tam nie byłaś – przerwała jej Gaja. – Tamtego dnia Zuza przysłała z Arturem.

– Ale Artur nigdy nie zabierał jej do lekarza! Jesteś pewna, że to nie jakaś pomyłka?

– Nie mam żadnych wątpliwości. Na moją prośbę Grabowska sprawdziła datę wizyty. To było już wtedy, gdy... no wiesz.

– Wiem.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy wiedziałaś o tym, że Zuza miała kontakt z Natalią Grabowską. Staram się znaleźć wszystkie związki między porwaniami.

– Daj mi chwilę... Coś sobie chyba przypominam. Artur raz wspominał o innej przychodni, do której zabrał Zużę. Twierdził, że tam z nią poszedł, ale nie mam pojęcia po co, bo w domu wyglądała na zdrową. Nawet zapisał mi adres, gdybym chciała sama ją tam leczyć, bo Zuzia polubiła tę lekarzkę. Ale nie zamierzałam tam kiedykolwiek jeździć. Cóż... Po tym, co zrobił, nie byłabym w stanie posłuchać go w żadnej sprawie.

W pierwszym odruchu Gaja chciała wyznać, jakie były prawdziwe powody wizyty Artura u Grabowskiej, i wypytać bratową o źródło siniaków Zuzy. Po namyśle postanowiła jednak wrócić do tego tematu, gdy jej bratanica wróci bezpiecznie do domu. Chociaż Gaja kochała brata najmocniej na świecie, w głębi ducha współczuła Dorocie i chciała być wobec niej delikatna. Specjalnie czy nie – Artur zrujnował życie tej kobiecie.

– A wiesz, czemu pojechał akurat tam?

– Mówił, że jakaś znajoma mu ją poleciła. Wtedy uznałam, że to kłamstwo

– Dlaczego?

Dorota posłała jej gniewne spojrzenie, ale szybko zapanowała nad złością i wyjaśniła:

– Poczulałam się wtedy, jakby próbował mnie przekonać, że jednak pociągają go kobiety. Mówił o tej „znajomej” w taki sposób, jak mówi się o kimś ważnym. Ale pewnie to wszystko sobie ubzdurałam. Byłam wtedy w kiepskiej formie...

– Wiesz, o kogo mogło chodzić?

Dorota pokręciła głową.

Po powrocie do mieszkania Gaja przejrzała wszystkie rzeczy, które zostały po jej bracie. Już raz to zrobiła, wkrótce po po-grzebie, ale wtedy nie szukała niczego konkretnego. Artur miał swoje tajemnice, lecz gdyby się z kimś spotykał lub choćby przyjaźnił, nie musiałby tego przed nią ukrywać. Po jego śmierci okazało się, że właśnie ją wyznaczył w ustawieniach konta Google'a na powiernika swojego cyfrowego spadku. Długo nie wiedziała, co zrobić z jego wirtualnymi pozostałościami. Wreszcie postanowiła pobrać zdjęcia i filmy z jego chmury, a następnie zamknąć wszystkie konta. Teraz żałowała, że nie zrobiła kopii zapasowej jego korespondencji i kontaktów.

Gdy minęły blisko dwie godziny, uznała, że musi odrzucić nadzieję na znalezienie jakiegoś tropu. Kobieta, o której wspominała Dorota, była co najmniej równie tajemnicza jak Artur. Zrezygnowana Gaja usiadła do komputera i zawołała Oskara, aby jeszcze raz przejrzeć z nim nagrania, które dostali od Jaworskiego. W międzyczasie Oskar analizował zdjęcia satelitarne lokalizacji, w których morderca porywał dzieci, i tych, gdzie znajdowano zwłoki. Liczył, że w ten sposób lepiej zrozumie sposób działania porywacza. Ale efekty jego pracy były niewiele lepsze niż poszukiwań Gai.

Gdy podłączała zewnętrzny dysk, Oskar stanął za jej fotelem, chcąc mieć widok na monitor. Na ekranie pojawił się obraz przeszkłonej ściany wejścia do Międzynarodowego Centrum Kongresowego w Katowicach. Aneta Jaworska wraz z synem i koleżanką wychodzą z budynku. Następnie wyświetlił się film zarejestrowany przez inną z kamer, na którym cała trójka mija kolejne samochody na parkingu. Chłopczyk cały czas nie odstępował mamy na krok.

– Ten Jaworski musi mieć naprawdę niezłe doświadczenia – stwierdził Oskar.

Rzeczywiście miał. Spółka Heimdall wykonywała wiele zleceń dla władz śląskich miast. Znał się z wieloma lokalnymi politykami i urzędnikami. Zaraz po zaginięciu syna wynajął naj-

lepszycy ekspertów od porwań. Dzięki pielęgnowanym od lat układowi nie miał większego problemu z załatwieniem kopii materiałów, które oficjalnie są w wyłącznym posiadaniu organów ścigania. Jaworski samodzielnie zmontował obraz ze wszystkich kamer, które uchwyciły trasę jego żony. Dzięki temu mogli obejrzeć, jak biały qashqai opuszcza parking, żeby pojechać na znajdujący się nieopodal Uniwersytet Ekonomiczny.

Kamera uczelnianego parkingu zarejestrowała nadjeżdżający z ulicy Bogucickiej samochód Jaworskiej, ale kobieta zaparkowała kawałek poza obszarem nagrywania. Kolejne nagranie pokazywało most nad Rawą, który łączył ze sobą uczelniany kompleks. Wszyscy troje na niego weszli i Jaworska wraz z synem pożegnali się z drugą kobietą.

Kolejne filmy potwierdzały, że chwilę potem samochód Jaworskiej ruszył dalej. Przejechał przez osiedle Gwiazdy, aby wjechać na Drogową Trasę Średnicową w kierunku Gliwic. Po chwili zniknął w tunelu i w następnym ujęciu kamera pokazała, jak wyłania się po drugiej stronie.

– W tunelu nie ma kamer? – zdziwiła się Gaja.

Oskar milczał. Sam nie znał odpowiedzi.

Obydwoje z powrotem skupili się na dalszej części nagrania. Jaworska jechała prawym pasem ulicy Chorzowskiej. Dojeżdżała do miejsca, w którym jej pas odbijał w bok i przecinał tory tramwajowe. Droga za nimi prowadziła na parking centrum handlowego Silesia.

– Tak między nami – zagadnęła Gaja – myślisz, że gdyby nie ta nieszczęsna kumulacja w Lotto, to Sylwester Jaworski ciągle by żył?

– Wątpię. Każde porwanie było dobrze zaplanowane. Morderca i tak miał ich na oku, więc prędzej czy później by uderzył.

– Jaworscy mają tyle kasy... Po co jeszcze grają w Lotto?

– Im więcej masz, tym więcej chcesz.

Qashqai, podążając za sznureczkiem innych samochodów, zbliżał się do przejazdu przez szyny. Sygnalizacja przed torami dała znać, że zaraz pojawi się tramwaj, i wszystkie pojazdy za-

trzymały się w miejscu. Chwilę później biały qashqai poderwał się do przodu i wjechał w zderzak stojącego przed nim fiata punto.

Obraz z kamery pokazał, jak Aneta Jaworska wyskakuje ze swojego samochodu i idzie wyjaśnić sprawę z kierowcą punto. W tym momencie w kadr wjechał tramwaj, przesłaniając dalszą akcję. Gdy przejechał, odsłaniając z powrotem widok na stłuczkę, tylne drzwi samochodu były otwarte, a Jaworska biegała jak oszalała wokół pojazdu. Gaja cofnęła nagranie do momentu, gdy qashqai znika w tunelu, żeby natychmiast potem wyjechać z drugiej strony. Zatrzymała obraz i sięgnęła po komórkę. Po krótkiej chwili odezwała się do słuchawki:

– Oglądamy właśnie materiały od pana. Kiedy samochód pańskiej żony znika w tunelu, następuje przeskok do kolejnej kamery i brakuje fragmentu z jazdy pod ziemią.

Jego wyjaśnienia w słuchawce trwały dłuższą chwilę

– Rozumiem. Będziemy w kontakcie.

Rozłączyła się i odłożyła komórkę na blat. Jej oczy ciągle wpatrywały się w migający ekran.

– W tamtym dniu sprzęt w tunelu był nieczynny. Dlatego kamery nic nie rejestrowały.

– Tylko w tym jednym dniu?

– To był piąty dzień, od kiedy były wyłączone. Włączono je tydzień później. Było to związane z jakąś aktualizacją systemu.

– Co o tym wszystkim sądzisz?

– Jak pojedziesz po ten nadajnik GPS, kup od razu dwa.

23

Kiedy Oskar zjawił się po nadajniki GPS, sklep był już zamknięty. Jednak nie ograniczały go standardowe godziny otwarcia, bo właściciel był jego starym przyjacielem. Paweł Radoski mieszkał zresztą tuż nad sklepem, więc zejście piętro niżej nie stanowiło dla niego problemu.

– Po co ci ten szajs? – zapytał Paweł, wpuszczając Oskara do

sklepu. – Nie podejrzewałem cię o korzystanie z tego typu zabawek.

Zamiast odpowiedzieć, Oskar spojrział na niego pytająco.

– No wiesz, to gadzety dla zazdrośników... – wyjaśnił Radomski.
– Kłóć się z profilem mojego przeciętnego klienta.

– Jak się kręci interes?

– Lepiej niż kiedykolwiek. Ludzie naprawdę powariowali – chytrze wyszczerzył zęby sprzedawca. – Ostatnio mam wysyp klientów, którzy po zaręczynach koniecznie chcą przetestować swoje drugie połówki. Znajomy detektyw opowiadał mi, jak musiał niedawno wynajmować jakąś dziwkę, bo pewna panna przygotowała prowokację dla swojego narzeczonego.

– I co, udała się?

– Zdaniem mojego kumpla przed tą akcją chłopak był w porządku. A jak ktoś mu na siłę wciska dupę do łóżka... Cóż, ja tam bym go rozgrzeszył.

Zazwyczaj Oskar lubił się tutaj zasiedzieć i posłuchać opowieści o przygodach niektórych klientów sklepu, ale tym razem nie miał na to czasu.

– Wiesz, jak to obsługiwać? – zapytał Paweł, przynosząc nadajniki Queclink GL300. – To sprzęt, który kupują niektórzy detektywi. Byłeś dość tajemniczy, kiedy opowiadałeś, do czego chcesz tego użyć, ale myślę, że będziesz zadowolony.

Oskar milczał, więc Paweł mówił dalej.

– Zanim zostawisz to w obiekcie, który chcesz śledzić, musisz wybrać, jak często chcesz otrzymywać raporty.

– Chcę mieć go nieustannie na oku. Na żywo.

– OK... Możesz dostawać raporty nawet co minutę, ale wówczas bateria pociągnie ci tylko jakieś trzy dni. Góra trzy i pół. Mogę dorzucić zestaw zasilający, co wydłuży czas o dwa miesiące.

– Świetnie, wezmę wszystko. Możesz mi to już ustawić?

Paweł kiwnął głową i zaczął ustawiać nadajniki.

– Dokładność urządzenia wynosi około dwóch metrów. Możesz sprawdzać zarówno ostatnią lokalizację, jak i archiwalne położenie.

– Nie będę miał z tym problemu?

– Najmniejszego – uśmiechnął się Paweł. – Jeśli chcesz, możesz to połączyć z tabletem albo smartfonem. Przy okazji będziesz miał pod kontrolą poziom baterii. Zostaw to w obiekcie, który chcesz śledzić, i tyle. Tylko nie zapomnij włączyć.

Kiedy Paweł wyregulował ustawienia, podał nadajniki Oskarowi.

– Gotowe.

24

Kowalscy mieszkali na osiedlu składającym się z niekończącego się szeregu domów jednorodzinnych. Zanim Gaja i Oskar zatrzymali się na sąsiedniej ulicy, zdążyło się całkowicie ściemnić. Początkowo Oskar chciał załatwić wszystko sam, ale Gaja uparła się, że z nim pojedzie i będzie czekała w pogotowiu. Myśl o bezczynnym siedzeniu w mieszkaniu była zbyt przerażająca.

Oskar podczas swojej „nocnej przejażdżki”, trwającej już blisko dwadzieścia godzin, pięciokrotnie odrzucił połączenia od Igora. Dlatego zdawał sobie sprawę, że powinien był zadzwonić i wyjaśnić, co się dzieje. Wtedy jednak musiałyby wyznać całą prawdę, a wówczas Igor kazałby mu natychmiast przerwać to szaleństwo.

Po krótkim marszu Oskar dotarł do celu. Upewniwszy się, że nie ma nikogo w pobliżu, szybko przeskoczył przez ogrodzenie. Podbiegł do czarnego porsche cayenne i kucnął tuż przy tylnym kole, a następnie wsunął się pod podwozie.

Szybko znalazł najlepsze miejsce do zamontowania nadajnika. Przyczepił go do podwozia i włączył, ale zanim się wyczołgał, usłyszał odgłos otwierających się drzwi.

Grzegorz Kowalski wyszedł z domu i ruszył w kierunku swojego samochodu. Otworzył drzwi automatycznym pilotem i wszedł do środka. Kiedy włączył silnik, Oskar cały czas był częściowo pod terenówką.

– Kurwa, kurwa, kurwa... – kłął, próbując się wysunąć spod samochodu.

Już jedno z kół miało rozłupać jego czaszkę, ale w ostatniej chwili udało mu się uwolnić. Szybko przyłgnął do tylnej części samochodu i wraz z nim zaczął ostrożnie przemieszczać się do tyłu w tempie cofającego się pojazdu. Wykorzystał moment, kiedy cayenne zaczęło skręcać, wyjeżdżając tyłem na ulicę, i schował się za bramą. Kowalski nie zauważył go i odjechał.

Nie chcąc tracić czasu, Oskar spróbował opuścić teren posiadłości, ale zanim zdążył wyjść zza bramy, usłyszał szczekanie.

Ponownie schował się za słupem i czekał, aż przez chodnik po drugiej stronie ogrodzenia przejdzie mężczyzna wyprowadzający owczarka niemieckiego. Jak na złość pies zatrzymał się przy bramie jakieś półtora metra od niego, węsząc i próbując się do niego zbliżyć.

– Idziemy, Bolo – właściciel starał się ponaglić psa, który zaparł się w miejscu.

Jego pan minął już słup, za którym ukrywał się Oskar, i pociągnął smycz, próbując zmusić owczarka, żeby za nim ruszył. Bolo nie zamierzał jednak łatwo dać za wygraną i zaparł się całym swoim cielskiem.

– Bolo, kurde... Za chwilę mecz!

Właściciel psa, zapalony kibic piłkarski, zignorował opór owczarka i zmusił go, żeby ruszył dalej. Jednak przed odejściem pies zrobił wystarczająco dużo hałasu, żeby zwrócić uwagę Magdy Kowalskiej, która właśnie siedziała w salonie i oglądała jakiś ogłupiający serial. Słyszając donośne szczekanie, wstała z kanapy, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Zatrzymała się przed oknem. Jej wzrok dokładnie monitorował cały teren podjazdu. Obserwowała go niczym więzienny strażnik, aż jej oczy zatrzymały się na słupie. Po Oskarze nie było już jednak śladu. Chwilę wcześniej, zanim Magda Kowalska podeszła do okna, zdążył przedostać się na drugą stronę. Gdy przechodził przez ogrodzenie, zauważył ruch firanki w oknie. W pierwszym odruchu chciał się rzucić do ucieczki, ale zamiast tego po prostu ponownie ukrył się za słupem, tym razem od strony ulicy.

Po chwili obserwacji Kowalska westchnęła i odeszła od okna, zasłaniając je z powrotem firanką.

Od wielu godzin Zuza leżała na podłodze w ciemności. Burza już się skończyła, ale ponieważ sześciolatka od urodzenia panicznie bała się huku błyskawic, jej strach jeszcze nie minął. W obecności mamy powoli uczyła się panować nad własnym lękiem, ale tym razem, po raz pierwszy, musiała zmierzyć się z nim w zupełnej samotności.

Powieki opuchły jej od łez, ale ignorując gęstą warstwę mroku, wpatrywała się w sufit. Zimno w jej oczach nie pozostawiało wątpliwości. Mieszkające w jej ciele dziecko umarło bezpowrotnie.

Artur często mówił, że jego córka przypomina Gaję. Dorota nie znosiła tego porównania. Nie tylko ze względu na swój stosunek do Gai, ale również dlatego, że Artur miał rację. Były do siebie na tyle podobne, że wiele osób mogłoby uwierzyć, iż są matką i córką.

W oddali zaświecił biały blask. Początkowo był delikatny, ale po paru sekundach całe pomieszczenie wypełniło się oślepiającym światłem. Zuza zmrugała oczy. Po tak długim przebywaniu w ciemności nagłe rozjaśnienie pokoju było wręcz bolesne. Mimo to patrzyła. Leżała ze wzrokiem nieustannie wbitym w sufit, ale po chwili jej pole widzenia zakłócił niewyraźny kształt kogoś, kto się nad nią nachylił.

Obraz powoli się wyostrzał.

– Mama?

Niewyraźna kobieca postać uklęknęła przy niej i wzięła ją w ramiona. Wpatrując się w rozmyty kształt, Zuza widziała Dorotę, ukochaną mamę, która nareszcie ją odnalazła i przytuliła.

– Mamusiu, zabierz mnie do domu... – poprosiła resztką sił.

Twarz mamy uśmiechnęła się. Zaraz potem zaczęła się rozpyływać jak chmura przeganiana silnym podmuchem wiatru. Zanim całkowicie znikła, kobieta zdążyła jeszcze powiedzieć:

– Wkrótce stąd uciekniemy.

Obraz przed oczyma Zuzy zaczął się rozmywać i po chwili kompletnie straciła przytomność. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, był ciepły uśmiech mamy.

26

– Już miałam wyjść, żeby sprawdzić, czy nie wpadłeś w jakieś kłopoty – powiedziała Gaja, gdy Oskar wsiadł do samochodu. – Co tak długo?

Rzucił jej wymowne spojrzenie. Żałował, że nie jest w stanie odtworzyć jej wspomnień z ostatniego kwadransu.

– Kowalski przed chwilą gdzieś wyjechał.

– Widziałam. Bałam się, że na siebie wpadniecie.

Oskar wyciągnął z plecaka tablet i natychmiast sprawdził lokalizację nadajnika. Śledzili wirtualną mapę przez dziesięć minut, do czasu gdy samochód Kowalskiego wreszcie się zatrzymał.

– Jedziemy sprawdzić to miejsce? – zapytał Oskar.

– Poczekaj.

Gaja zmarszczyła brwi i sięgnęła do torby. Wyjęła z niej notatnik i zaczęła przeskakiwać kolejne kartki.

– Tak jak myślałam, kojarzę ten adres – stwierdziła, gdy znalazła odpowiednią z notatek. – To poradnia psychologiczna, w której pracuje Aneta Jaworska.

Zanim się obejrzel, jej fiesta zatrzymała się na chodniku kilkanaście metrów od czarnego cayenne.

– Może chodzi na terapię? – zasugerował Oskar. – Śmierć dziecka to traumatyczne przeżycie...

– I wybrał akurat to miejsce?

– Zna się z Jaworskim. Jego żona mogła mu polecić poradnię. Kto wie, może nawet jest jego terapeutką?

– Żadne z nich by nam o tym nie wspomniało?

– Mimo wszystko jesteśmy dla nich obcymi ludźmi. Korzystanie z takiej pomocy to intymna sprawa, a ją na pewno obowiązuje tajemnica zawodowa.

– Nie kupuję tego.

Oskar westchnął i powiedział:

- Dlatego będziemy go obserwować. Śledzić każdy jego krok
- Bardzo chciałabym zadać Kowalskiemu parę pytań!
- Wkrótce się dowiemy, co tutaj robił. Teraz jedźmy pod dom Jaworskich. Jeśli są u siebie, będziemy wiedzieć, że to nie Jaworska jest terapeutką Kowalskiego. Przy okazji zajmę się drugim nadajnikiem.
- A co z Kowalskim?! Mamy tak po prostu spuścić go z oka?
- Podniósł rękę, w której trzymał tablet.
- Cały czas będziemy go mieć pod kontrolą.

27

Audi A6 Jaworskiego stało przed domem. Dzięki opuszczonym potężnym żaluzjom budynek przypominał zamkniętą twierdzę. Miało to swoje plusy. Gaja i Oskar nie byli w stanie sprawdzić, czy Jaworscy już śpią, ale tak szczelnie pozamykane okna czyniły ich obecność niewidoczną dla domowników i Oskar mógł spokojnie zainstalować drugi nadajnik GPS.

- Nie umiem tego wytłumaczyć, ale coś mi tu nie pasuje - powiedziała Gaja, kiedy Oskar wrócił do samochodu.

- Chcesz tu siedzieć całą noc?

- Nie ma sensu, żebyśmy obydwójce tracili na to czas. Wracaj do domu i odpocznij. Spotkamy się rano.

- Poczekam z tobą...

- Zamówię ci taksówkę. Będzie lepiej, jeśli przed jutrzejszym dniem chociaż jedno z nas się prześpi. Ja i tak nie będę w stanie zmrużyć oka.

- Jakby coś się działo, daj znać.

Gdy Oskar miał już wysiąść, Gaja się odezwała:

- Oskar...

- Tak?

- Dzięki... Te nadajniki to był niezły pomysł.

Oskar tylko lekko się uśmiechnął.

Kiedy wreszcie wszedł do domu Igora, wszystkie światła były

pogaszone. Delektując się ciszą, ruszył do łazienki. W drodze przez korytarz zdjął z siebie ubrania i chwilę potem znalazł się pod strumieniem wody. Zamiast szybko się umyć, a następnie przejść do sypialni, stał z przymkniętymi powiekami. Zastygł pod strugą niezliczonych kropel. Gdy rozbijały się o powierzchnię jego skóry, czuł kojące oczyszczenie. Kiedy wyrzucił Gai, że bezpodstawnie obwinia go o autonomiczne decyzje jej brata, robił to z takim przekonaniem, że nawet ona była gotowa przyznać mu rację. Był w stanie przekonać każdego, że nie można mieć do niego pretensji o to, co spotkało rodzinę Artura. Każdego, tylko nie siebie.

– Długo zamierzasz tak się pluskać? – dobiegł go głos zza pleców. Kiedy otworzył oczy, ujrzał Igora po drugiej stronie zaparowanej szyby.

– Ale mnie przestraszyłeś! – zaśmiał się Oskar.

– Dupek z ciebie, wiesz?

Kropłe wody spływały po nagim ciele Oskara. Mimo wiszącej w powietrzu presji nie chciał spojrzeć na swojego partnera, który wbijał w niego wzrok. W przeszłości zdarzały mu się związki – zarówno z kobietami, jak i mężczyznami – w których naprawdę starał się być wierny. Z różnym skutkiem. Czasem był zdradzany, ale zazwyczaj to on w końcu robił skok w bok. Niezależnie od tego, czy był z kobietą, czy z mężczyzną, po pewnym czasie miał ochotę na zmianę. Nauczył się, że dla swojego dobra po prostu nie powinien się angażować. Wyjątek zrobił tylko dla dwóch osób: Artura i Igora. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś losy całej trójki przetną się w jednym miejscu.

– Podasz mi ręcznik?

Dłoń Igora miała się już zacisnąć na ręczniku, gdy zmienił zdanie i cofnął rękę. Ruszył do drzwi, ale przed wyjściem zatrzymał się w progu.

– Upewnij się, że na pewno jesteś dobrze umyty. Kto wie, gdzie się włóczyłeś.

Oskar cały czas miał opuszczoną głowę. Był tak pochłonięty własnymi myślami, że nawet nie usłyszał trzasku drzwi. W przypiływie złości wyskoczył spod prysznica. Mokry i nagi wy-

biegł na korytarz, a następnie szarpnął Igora, nie pozwalając mu wejść do sypialni. Spojrzeli sobie w oczy.

– Tym razem nie mam cię za co przepraszać.

– Nie potrafiłeś nawet przez jedną dobę zachowywać się jak normalny partner!

Wyraz twarzy Igora przypominał minę klienta restauracji, w której kelner przez cały wieczór podawał zimne posiłki, a następnie przyniósł rachunek z nadzieją na spory napiwek.

– Ile dup zaliczyłeś, odkąd jesteśmy razem? Jeśli nawet powstrzymałeś się jeden dzień, to mam od razu pobiec do sklepu po medal?

Oskar zacisnął pięści.

– Słyszałeś o czymś takim jak wzajemny szacunek? – kontynuował Igor. – Jest to mile widziane w normalnych związkach. Ludzie mówią sobie, gdzie idą i kiedy wrócą.

– Widocznie ani ja nie jestem normalny, ani nasz związek.

– Nareszcie w czymś się zgadzamy.

– Powiniennem być powiedzieć, że wrócę później. Ale robiłem coś dobrego.

Igor westchnął.

– Spotkałeś się z tą kobietą, która była u nas rano?

– Postanowiłem jej pomóc.

Igor nic nie powiedział. Stał jak słup soli, aż wreszcie odwrócił się i wszedł do sypialni. Gdy Oskar wszedł za nim, jego partner leżał już na łóżku plecami do niego. Chciał się położyć tuż za nim i go przytulić, ale nie zdążył.

– Jak chcesz, możesz spać na kanapie. Kiedy będę w pracy, spakujesz swoje rzeczy.

– Nie rozumiem...

– Chcę, żebyś zniknął z mojego życia.

Igor obrócił się do niego. Jego spojrzenie było jak lodowate ostrze, które właśnie wbiło się w serce Oskara.

– Po prostu odejdz.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

Oskar wstał z łóżka i podszedł do szuflady. Wyjął z niej

pierwsze majtki, które wpadły mu w ręce. Natychmiast je na siebie założył.

– Spakuję się teraz. Nie ma sensu tego odwlekać.

Po kwadransie zaniósł swoje rzeczy na korytarz. Jego liber-tyńskie podejście do życia i sposób prowadzenia się miały niewiele wspólnego z wojskową dyscypliną. Mimo to niektóre nawyki potrafią wejść w krew, dlatego zawsze potrafił szybko się zorganizować.

– Zamkniesz za mną? – krzyknął spokojnie w stronę pustego przed pokoju, gdy odwiesił klucze.

Poczekał, aż Igor wreszcie pojawił się obok.

– Nie miałeś ze mną łatwo. Mimo wszystko mam nadzieję, że z czasem będziesz pamiętał tylko te lepsze chwile...

Igor kiwnął głową.

– Mogę ci zadać tylko jedno pytanie? – spytał Oskar.

– Wolałbym nie.

Oskar otworzył drzwi i wyszedł. Był już kilka metrów od domu, gdy usłyszał za sobą krzyk:

– Poczekaj!

Odwrócił się do Igora, który zdążył już za nim wybiec.

– Jedno przeżyję.

Zapadła nieznośnie długa cisza, która potwierdzała zadziwiająco względną czas.

– Dałem ci miliony powodów, żebyś się mnie pozbył – powiedział Oskar.

Jego pamięć zaroiała się od wspomnień. Wiele razy wolał udawać, że nie widzi, jak przez jego zachowanie Igor wypłakuje się w poduszkę. Teraz te wszystkie obrazy uderzyły w niego z całą siłą.

– Z pewnością było ci ciężko, gdy puszczałem się na lewo i prawo. Jednak zawsze to jakoś znosiłeś.

Obaj czuli, że słowa, które zaraz padną, przypieczętują ich pożegnanie.

– Ale nie potrafiłeś znieść tego, że postanowiłem pomóc Gai i jeden raz spróbować się zachować jak należy. Dlaczego?

Nastała cisza. Igor potrzebował chwili, żeby znaleźć odpowiedź.

– Zawsze mnie bolało, kiedy pieprzyłeś się na boku. Jednak wiedziałem, że za każdym razem jest to dla ciebie jak kolejny łyk dla alkoholika... Ale twoje zachowanie teraz... to coś innego.

– Chcę tylko jej pomóc. Zresztą nawet przez chwilę nie miałem w głowie myśli, żeby Gaja i ja...

– Nie o to mi chodzi – przerwał mu. – Nie jej pomagasz. I dobrze o tym wiesz... Robisz to dla Artura.

Igor westchnął.

– Gdyby chodziło tylko o wyrzuty sumienia, to może jakoś bym to zniósł. Ale za dobrze cię znam. Wiecznie wpadasz na durne pomysły, wchodzisz w porąbane układy. Teraz to coś innego. Coś nowego. Nie w twoim stylu... On ciągle jest dla ciebie ważny.

Oskar chciał rzucić się na niego. Wyzwać od idioty, który jest w całkowitym błędzie i zupełnie nie wie, o czym mówi. Ale nie mógł tego zrobić, ponieważ Igor miał rację. Przez życie Oskara przewinęło się tyle osób, że wielu z nich zupełnie nie pamiętał. Z Arturem było inaczej. Minęły ponad cztery lata od ich ostatniego spotkania, ale za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział pod powiekami jego twarz.

Artur był dla niego kimś naprawdę wyjątkowym.

28

Gaja instynktownie spojrzała na zegarek. Siedziała sama już ponad dwie godziny, ale nie czuła znużenia. Wszystko wskazywało na to, że Jaworscy od wielu godzin śpią, gdy w bocznym lusterku odbiło się jakieś światło. Po chwili przed domem pojawiła się taksówka, z której wysiadł Norbert Jaworski, ubrany w dobrze skrojony garnitur. Zapłacił taksówkarzowi, a następnie ruszył do domu lekko chwiejnym krokiem.

– Co jest? – zdziwiła się Gaja.

Zanim zdążyła się zastanowić, czy to dobry pomysł, otworzyła drzwi i podbiegła w jego kierunku.

– Panie Jaworski! – krzyknęła w jego kierunku, gdy toczył właśnie walkę z drzwiami wejściowymi.

– Pani Wolf? – zdziwił się, spoglądając na nią mętным wzrokiem. Gaja wskazała na klucz w zamku.

– Może panu pomogę?

Jaworski przesunął się o krok, robiąc przejście do drzwi. Otwierając zamek, Gaja poczuła dobiegający od niego silny zapach alkoholu. Sądząc po jego purpurowej twarzy, wypił więcej, niż zaplanował.

– Dobrze się pan czuje?

– Miałem spotkanie biznesowe. W przypadku niektórych klientów lepiej mieć mocną głowę.

– Pan taką ma?

– Trening czyni mistrza – zaśmiał się.

Gaja lekko się roześmiała.

– Coś się stało? – zapytał przyjaźnie Jaworski. Najwidoczniej był z tych, którzy upijają się na wesoło.

– Przepraszam za najście o tak późnej porze...

Dopiero teraz Gaja uświadomiła sobie, że popełniła olbrzymi błąd, nie przygotowując sobie planu tej rozmowy. Improwizacja nie była jej najmocniejszą stroną.

– Myślałam o pańskiej żonie.

– Anecie?

– Jest teraz w domu?

– Pewnie śpi. Jeśli chce pani z nią porozmawiać, to mogę ją obudzić. Powinienem się niepokoić?

Gaja przygryzła wargę, starając się jak najszybciej podjąć właściwą decyzję. Z jednej strony kusiło ją, żeby porozmawiać z Anetą Jaworską na temat Grzegorza Kowalskiego. Nawet jeśli nie był jej pacjentem, to mogła znać jakieś przydatne fakty na temat jego obecności w poradni. Jednak najważniejszą informację Gaja już otrzymała. Skoro Aneta Jaworska od wielu godzin jest w domu, to nie mogła być terapeutką Kowalskiego.

– Proszę tego nie robić – powiedziała wreszcie. – Po prostu cały czas nie daje mi spokoju jej praca. W jej zawodzie ma się częsty kontakt z wieloma osobami, które mają problemy. Nie twierdzę, że osoba szukająca pomocy u specjalisty to potencjalne zagrożenie...

– I potencjalny podejrzany? – przerwał jej Jaworski.

– Naprawdę nie to miałam na myśli...

Poczuła wstyd. Sama uważała się za osobę, której nikt nie może pomóc. Wiedziała też, że słabością jest nie korzystanie z pomocy, ale zamiatanie problemów pod dywan.

– Utknęliśmy w martwym punkcie. Nie chciałam, żeby to źle za brzmiało, ale szukamy jakiegokolwiek punktu zaczepienia.

Twarz Jaworskiego się rozjaśniła i pojawił się na niej wyraz zrozumienia.

– Moja żona i ja nigdy nie mieliśmy wątpliwości, że tylko ktoś z olbrzymimi problemami byłby gotów posunąć się do czegoś takiego. Jeśli to panią uspokoi, to poproszę ją, żeby rano się z panią skontaktowała.

Norbert Jaworski położył ręce na ramionach Gai i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Razem z Anetą przeżyliśmy już koszmar, w którym teraz pani żyje. Myślę, że rozmowa z nią będzie mogła pani chociaż trochę pomóc.

29

Po zakończeniu swojej przygody z GROM-em i przejściu na emeryturę Mirosław Tytoń otworzył najbardziej ekskluzywną agencję ochrony w tej części Europy. Jego firma działała na rynku od niespełna pięciu lat i w porównaniu z innymi wydawała się wręcz kameralna, co nie przeszkodziło jej w odniesieniu sukcesu. Zatrudniając najlepiej wyszkolonych pracowników, mających bogate doświadczenie w armii lub wywiadzie, cieszyła się wzięciem wśród elitarnych klientów.

Tytoń poznał Gaję na długo przed jej irackim epizodem. Znając jej umiejętności, zrobił dla niej wyjątek, na co zdecydował się tylko raz w całej swojej karierze. Przymknął oko na jej przeszłość, wpuszczając ją na pokład agencji. Wdzięczna za udzielony kredyt zaufania Gaja obiecała sobie nigdy go nie zawieść.

Kiedy postanowiła na własną rękę wytropić porywacza swojej bratanicy, Tytoń znowu wyciągnął do niej pomocną dłoń. Przyjechał z Warszawy i wykorzystał znajomości, aby zorganizować spotkanie z podkomisarzem Arkadiuszem Szarym. Była to jedyna szansa na rozmowę z członkiem grupy śledczej szukającej „Pana Kołysanki”.

Policjant zaproponował, żeby spotkali się w nocy na niewielkim parkingu przy Lublinieckiej, znajdującym się zaledwie dwieście metrów od radiostacji gliwickiej. Możliwość patrzenia na drewnianą wieżę nadawczą najwidoczniej miała im umilić czekanie. Nocne oświetlenie dodatkowo wzmacniało wizualny efekt, jaki wywoływała drewniana konstrukcja będąca świadkiem zarządzanej przez Hitlera prowokacji.

Spotkanie rozpoczęło się z półgodzinnym opóźnieniem. Podkomisarz usiadł na tylnym siedzeniu i nie tracąc czasu na przeprosiny za spóźnienie, od razu przeszedł do konkretów.

– Największą zagadkę stanowi dla nas porwania Sylwestra Jaworskiego. Po stłuczce Jaworskiej sprawdziliśmy ponad dwadzieścia osób, które były w strefie całego zajścia – wyjaśnił podkomisarz. – Nikt nie pasował do naszego profilu. Na nagraniu monitoringu nie zauważyliśmy, żeby ktokolwiek zachowywał się w podejrzany sposób. Sprawdziliśmy również połączenia Jaworskich, żeby się upewnić, czy faktycznie ze sobą rozmawiali w chwili kolizji, ale potwierdziło to ich wersje.

– Były jakieś przesłanki, żeby tak dokładnie sprawdzać Jaworskich? – zaciękała się Gaja.

– Nie. Po prostu uprowadzenie Sylwestra stanowi najdziwniejszą sprawę w historii naszej jednostki. Porwać dziecko pod okiem kamer w środku dnia i pozostać niewidzialnym? I to w tak ruchliwym miejscu?

– Jest coś, czego jeszcze nie wiem?

– Tuż przed całym zajściem na miejscu była młoda dziennikarka z kamerzystą, który ją nagrywał. Dziewczyna to Dagmara Zalewska, przygotowuje czasem informacje dla telewizji. Kiedy nagrywała swój materiał, kamera zarejestrowała stłuczkę Jaworskiej.

– Czyli poza miejskim monitoringiem macie jakieś inne nagranie tego zdarzenia? – zapytała podeksytowana Gaja.

– Tak... – skrzywił się podkomisarz. – Ale równie bezużyteczne. Nie ma na nim śladu porywacza. Jest cholernie ostrożny. W trakcie porwania Janka Grabowskiego również pozostał praktycznie niewidzialny. Panował wtedy chaos z powodu ewakuacji szkoły. Jakby tego było mało, w budynku odbywał się międzyszkolny konkurs ortograficzny, dzięki czemu porywacz mógł jeszcze łatwiej wtopić się w tłum, nie wzbudzając większych podejrzeń. Szkoła zresztą też ma monitoring, który nic nie wykazał. Jest w nim kilka martwych stref, ale niemożliwością byłoby pozostanie niezauważonym na wszystkich etapach porwania...

– Firma Jaworskiego zajmuje się między innymi monitoringiem. Podkomisarz spojrzał na Gaję.

– Jaworski nie miał nic wspólnego z monitoringiem szkoły, do której chodził dzieciak Grabowskich. Za instalację odpowiadała agencja ochrony, z którą Jaworski nie ma żadnych powiązań. Sprawdzaliśmy ten wątek, ale to ślepy trop.

– A podpalacz ze szkoły? Podobno ktoś mu zapłacił, żeby to zrobił.

– Tak twierdzi. Zdaniem naszego psychologa mówi prawdę. Pokazaliśmy mu wiele zdjęć, ale nikogo nie rozpoznał.

– Widział zdjęcia Kowalskiego, Jaworskiego i Grabowskiego?

– Całej trójki. Żadnego nie kojarzył.

– A co z portretem pamięciowym?

– Bezużyteczny.

Podkomisarz wyciągnął spod kurtki kserokopię z rysunkiem i podał ją Gai. Portret przedstawiał mężczyznę z dużym zarostem i w okularach o komicznie grubych oprawkach.

– Zeszłej nocy Kowalski kręcił się przy poradni, w której pracuje Aneta Jaworska.

Brwi policjanta uniosły się do góry, gdy usłyszał jej słowa, ale nie zamierzał dociekać, skąd Gaja ma takie informacje.

– Mamy oko na wszystkich rodziców zabitych dzieci. Nie jest dla nas tajemnicą, że Kowalski chodzi na terapię. Naprawdę

niczego ani nikogo nie wykluczaliśmy. Wiemy też, że Kowalska codziennie odwiedza grób córki. To też czyni ją podejrzaną?

Gaja zignorowała sarkazm policjanta i pytała dalej:

– Ale dlaczego wybrał poradnię, w której pracuje Jaworska?

– Bardziej bym się chyba zdziwił, gdyby wybrał inną. Ich rodziny się przyjaźnią.

– Kto jest jego terapeutą?

– Przykro mi, ale tego nie mogę zdradzić.

Spojrzał przepraszająco na Tytonia, ale komandos nie zamierzał przeszkadzać im w rozmowie.

– Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? – zapytała Gaja.

Policjant wyglądał na zaskoczonego. Ponownie skierował wzrok na Tytonia, ale twarz byłego komandosa pozostała niewzruszona.

– Przecież to ty chciałaś... – wymamrotał komisarz. – A ja staram się pomóc.

– To kiedy zaczniesz?

– Nie rozumiem...

– Póki co tracimy czas. Kiedy wreszcie powiesz coś, czego nie wiedziałam już wcześniej?

Gdy podkomisarz wbił wzrok w podłogę, Tytoń poruszył się w fotelu.

– Widzę, że nie na to liczyłaś – powiedział Tytoń. – Ale pamiętaj, że wszyscy chcemy ci pomóc.

Wsparty przez Tytonia policjant na chwilę się ożywił.

– Żałuję, że nie posiadamy więcej informacji. Nad tą sprawą pracuje cały sztab najlepszych ludzi. W końcu porywacz musi popełnić błąd. Wtedy go dorwiemy.

30

Zaczynało świtać, kiedy Gaja weszła do klatki swojego bloku. Oczami wyobraźni widziała już, jak pada na łóżko. Może zdążyłaby się przespać pół godziny, żeby chociaż trochę się zregenerować przed dalszym śledztwem.

Plany te zniweczył niespodziewanie Oskar, który spał oparty o ścianę przed drzwiami jej mieszkania.

– Co ty tutaj robisz? Coś się stało?!

Głos Gai wyrwał Oskara ze snu. Szybko zamrugał, kiedy jego zdezorientowany mózg próbował się połapać w aktualnym położeniu.

– Wszystko OK – odpowiedział, powoli łącząc się ze swoją świadomością. – Pomyślałem, że im szybciej dzisiaj zacniemy, tym lepiej.

– Długo czekasz?

By odpowiedzieć, Oskar chciał rzucić okiem na zegarek, ale okazało się, że na jego nadgarstku nic nie ma. Z bólem uzmysłowił sobie, że musiał zostawić u Igora. Nie mając pomysłu na sensowne wytłumaczenie, tylko wzruszył ramionami.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Dzwoniłem.

Gaja sięgnęła po komórkę i spojrzała na wyświetlacz.

– Zapomniałam, że jest wyciszony.

– Domyśliłem się, że dalej obserwujesz Jaworskich, więc stwierdziłem, że poczekam tu, aż wrócisz. Po jakimś czasie musiał mi się urwać film.

Westchnęła.

– Masz ochotę na śniadanie?

– Właściwie to umieram z głodu...

Gaja otworzyła drzwi i obydwójce weszli do środka.

– Tam jest kuchnia – powiedziała. – Zrób nam coś na szybko, a ja w tym czasie wezmę prysznic. Śmierdzą na kilometr.

– Nie jest tak źle. Co najwyżej na kilka metrów.

Jego uśmiech był nieco wymuszony, ale i tak sprawił, że Gaja poczuła delikatną ulgę.

Zdając sobie sprawę z obecności Oskara, Gaja starała się umyć jak najszybciej. Energiczne ruchy w połączeniu z chłodną wodą stanowiły niezły pakiet rozbudzający. Gdy wróciła do kuchni, śniadanie już na nią czekało. Oskar zdążył zrobić kawę i jajecznicę z pokrojonymi kawałkami parówek, które wcześniej podsmażył.

– Nie wiem, czy powinnam to głośno mówić, ale to chyba najbardziej wykwintne śniadanie, jakie widziałam od miesięcy.

– Cóż... Musiałem improwizować z tym, co znalazłem w kuchni. Przez grzeczność pomnę, że łatwo nie było.

Oboje się roześmiali.

– Na szczęście dałeś sobie radę.

– Wychodziłem z gorszych opresji. Niestety nie było mleka do kawy.

– Zapomniałam kupić... Zresztą i tak zawsze piję bez.

Szczerze nienawidziła chodzić na zakupy. Zdarzały jej się chwile, kiedy nie potrafiła znieść widoku „normalnych” ludzi z ich „zwykłymi” problemami. Kiedy kończyły jej się zapasy, zamawiała wszystko przez internet. Jednak pochłonięta zamieszaniem, które wybuchło po porwaniu Zuzy, przegapiła wizytę kuriera.

– Sprawdzasz, co robił Kowalski? – spytała.

– Po wizycie w poradni wrócił od razu do domu. Kiedy przyjechał do siebie, nigdzie się już nie ruszał.

31

Chociaż dzień pracy w siedzibie Modern House Development zaczynał się dopiero o dziewiątej, fiesta Gai wjechała na parking dwadzieścia minut wcześniej. Biuro firmy Grzegorza Kowalskiego mieściło się w jednym z wieżowców przy ulicy Chorzowskiej w Katowicach. Nowoczesne logo spółki umieszczono tuż pod dachem, między sztyldami dwóch dużych banków.

Widząc zniecierpliwienie Gai, Oskar nawet nie próbował sugerować, aby poczekali w samochodzie do godziny otwarcia. Na szczęście w recepcji dowiedzieli się, że mogą już wejść, i zostali skierowani do odpowiedniej windy. Kiedy wjechali na górę, Andrzej Bobczyński czekał, aby ich powitać.

– Pan Kowalski prosił mnie, żebym odpowiedział na wszystkie państwa pytania.

Jego gabinet był zwykłym, niewielkim pokojem. Jedynym, co od

razu po wejściu przykuło uwagę Gai, była zatrważająca ilość dokumentów. Wzdłuż ścian stały regały zapełnione segregatorami. Biurko z kolei było zavalone tonami papieru.

– Podobno jest pan najlepiej poinformowaną osobą w firmie w kwestiach dotyczących personelu – zauważyła Gaja. – Interesują nas osoby, które kiedykolwiek sprawiały problemy.

Andrzej Bobczyński spojrział na nią z zainteresowaniem. W dłoniach trzymał długopis, którym nie przestawał się bawić.

– Hm... Zależy, co pani przez to rozumie. Staramy się zachowywać najwyższe standardy i większość pracowników spełnia nasze wymagania. Ale wiadomo, różnie bywa. Co jakiś czas trafi się czarna owca, która niedbale pracuje albo przegina z pićciem. Zwłaszcza dzień po wypłacie. – Bobczyński zaśmiał się, nie przestając się bawić długopisem. – Zdarza się nam żegnać z tego typu ludźmi, ale to nic niezwykłego. Jestem pewny, że takie sytuacje mają miejsce w większości firm budowlanych. Zresztą odkąd jest załamanie w branży, ludzie bardziej uważają, żeby nie podpaść.

– Nigdy nie działo się nic nadzwyczajnego, co zwróciłoby pana uwagę? – zapytała Gaja.

– Raczej nie.

– Może wśród pracowników są osoby, które kiedykolwiek były na bakier z prawem?

– Jest kilka takich osób, ale zawsze chodziło o jakieś drobne sprawy. Tak jak mówiłem: gdyby ktoś stwarzał problemy, to natychmiast zostałby zwolniony. Pan Kowalski nie jest w tej kwestii sentymentalny.

– Co chce pan przez to powiedzieć? – z zainteresowaniem zapytał Oskar.

– Nic nie chcę przez to powiedzieć.

Gaja i Oskar wbili w niego wzrok.

– Denerwuje się pan? – zapytała Gaja.

– Słucham? – zaskoczony Bobczyński wypuścił długopis na blat biurka. – Nie, oczywiście, że nie.

– Wspominał pan, że jeżeli ktoś stwarzałby problemy, to od razu zostałby zwolniony – zauważył Oskar. – Niektórzy wylani na pewno chowali urazę...

Bobczyński opuścił wzrok, zaciskając szczękę. Szybko jednak odzyskał fason i spojrzął na swoich rozmówców.

– Kiedy porwano córkę pana Kowalskiego, policja wszystkich prześwietliła. Na pewno znaleźliby coś, gdyby cokolwiek było nie tak.

– Sprawdzali również pracowników zatrudnionych na czarno? – spytała Gaja.

– Pan Kowalski wam o nich powiedział? – zdziwił się Bobczyński.

– Nie – odpowiedziała. – Pan.

Na ustach Gai zamajaczył ironiczny uśmiech. Z jednej strony była zadowolona, że dobrze trafiła, ale poczuła też zaniepokojenie. Czemu Kowalski nie wspomniał policji, że część jego ludzi pracowała nielegalnie? Takie informacje na pewno zaszkodziłyby jego interesom, ale jaki człowiek martwi się o takie sprawy, gdy znika jego jedyne dziecko?

– No dobra... Tak jak mówiłem. Sytuacja na rynku jest ciężka i mu simy szukać oszczędności. Większość brygad uzupełniają ludzie pracujący na czarno... Szef wie, że to konieczność, by utrzymać się w biznesie, ale nie wchodzi w szczegóły. Po prostu zapewnia drugi, nieoficjalny budżet, w którym mamy się zmieścić, ale sam chce wiedzieć jak najmniej. Interesuje go tylko to, żeby robota była wykonana na czas.

– Tych pracowników policja też sprawdzała?

Bobczyński tylko pokręcił głową.

– A może powinna? Były z nimi jakieś kłopoty?

– Raz zatrudniliśmy jakichś Białorusinów. W czasie roboty z elektryką coś poszło nie tak i jeden z nich został porażony. Ekipa nie wiedziała, co z nim zrobić, ale w końcu kierownik budowy wyznaczył dwóch chłopaków, którzy podrzucili go pod szpital. Z tego, co mi wiadomo, wrócił do zdrowia, ale musiał opuścić Polskę.

– To na pewno wszystko?

– Nic więcej się nie działo. Takie sprawy to, mimo wszystko, nie jest nasza codzienność. Mieliśmy pecha i tyle. Ważne, że facetowi udało się z tego jakoś wylizać. Od tej pory bardziej uważamy.

– Pan Kowalski wiedział o tym wypadku? – zaciekaWił się Oskar.

– Tyle, ile musiał. Mówiłem, że nie chciał wiedzieć więcej, niż to konieczne.

– Jest ktoś, kto mógłby żywić jakąś urazę do pana Kowalskiego? Może ten Białorusin?

– Wątpię. Wszystkim z ekipy wypłaciliśmy premię, aby wynagrodzić ten wypadek. Kierownik budowy zadbał, aby udzielono poszkodowanemu pomocy. Niektórzy pracodawcy potraktowaliby ich znacznie gorzej.

Po zakończeniu rozmowy Andrzej Bobczyński wstał, żeby odprowadzić Gaję i Oskara do windy. Gaja miała wrażenie, że jest to spowodowane nie tyle gościnnością, co kiepsko skrywaną nieufnością.

– Miałbym jeszcze jedną prośbę – powiedział Oskar, zatrzymując się tuż przed progiem. – Ma pan wizytówkę?

Mimo zmieszania na twarzy Bobczyński wyciągnął z portfela wizytówkę i wręczył ją Oskarowi.

– Po co ci jego wizytówka? – zapytała Gaja, gdy znaleźli się już w samochodzie.

– Mam pewien pomysł – odpowiedział, zapinając pas. – Ale nie chcę zapeszać. Później wszystko ci wyjaśnię, ale najpierw podrzuć mnie pod poradnię Anety Jaworskiej.

32

Kiedy Zuza się obudziła, po jej mamie nie było już śladu. Podczas ich ostatniego spotkania sześciolatka była wycieńczona ze strachu i zmęczenia, ale nie miała wątpliwości, że zasnęła w ramionach Doroty. Ciągłe czuła jej zapach oraz dotyk jej ciepłych dłoni. Pamiętała, jak była w sali pełnej zabawek, nagle zgasło światło i rozległy się straszne grzmoty. A kiedy światło zapaliło się z powrotem, pojawiła się osoba, za którą tak bardzo tęskniła. Chwilę później leżała w jej ramionach. Mama była przy niej, gdy jej powieki stawały się coraz cięższe, aż w końcu zasnęła.

Cały czas miała w głowie ten charakterystyczny zapach. Przecież znała go na pamięć i nie mogła się pomylić, prawda? Teraz jednak Zuza była sama. I chociaż znajdowała się w sypialni księżniczki, to pomieszczenie nawet przez chwilę nie było dla niej krainą marzeń. Była w swoim prywatnym więzieniu. Piekło za życia. Nie było tu ogni piekielnych ani katujących uszy jęków potępionych dusz, ale w wylewającej się z każdego kąta słodczy było coś równie demonicznego. A najgorsze było to przerażające uczucie samotności.

Zuza przeszła do pokoju zabaw. Kiedy weszła do środka, światło automatycznie się zapaliło i olbrzymie reflektory rozświetliły wszystkie atrakcje i zabawki, które tylko czekały, żeby się nimi pobawić.

– Mamo? – zapytała głosem pełnym nadziei, ale nikt jej nie odpowiedział.

Usiadła na podłodze, próbując zrozumieć, co się wydarzyło. Chociaż miała tylko sześć lat, była przyzwyczajona do tego, że w jej otoczeniu dzieją się różne dziwne rzeczy. W ciągu wielu miesięcy muzyką jej życia były odgłosy kłótni jej rodziców. Najpierw jej mama odgrywała partię wokalną, polegającą na wrzaskach, które w końcu kazały tacie opuścić ich dom. Krzyki zamieniały się w płacz przerywany od czasu do czasu długimi chwilami ciszy. Hałas tłuczonego szkła, krzyki, łkanie. Były też chwile, kiedy w oceanie dźwięków pojawiały się słowa. Zuza zapamiętała szczególnie kilka z nich: „pedał”, „ciota”... Jednak muzyka cierpienia w końcu umilkła. Po tym, jak wraz z mamą po raz ostatni pożegnały się z tatą, przyszedł czas przeraźliwej ciszy, która była znacznie głośniejsza od wcześniejszego hałasu.

33

– Powiesz mi wreszcie, co kombinujesz? – spytała Gaja, gdy zatrzymała samochód.

– Daj mi dziesięć minut – odpowiedział Oskar, odpinając pas bezpieczeństwa.

Otworzył drzwi, ale kiedy spróbował wyjść, poczuł na ramieniu dłoń Gai.

– Zaufaj mi – poprosił.

Po krótkiej chwili palce Gai uwolniły jego rękę i mógł udać się prosto do poradni psychologicznej Spero. W poczekalni Oskar stanął przed recepcją.

– Dzień dobry – przywitała go atrakcyjna recepcjonistka przed trzydziestką. – W czym mogę pomóc?

Zauważył, że recepcjonistka podświadomie zatapia w nim swój wzrok. Sięgnął do portfela i wyciągnął wizytówkę, którą wziął od Andrzeja Bobczyńskiego, a następnie podał ją kobiecie.

– Jestem asystentem jednego z państwa pacjentów, Grzegorza Kowalskiego. Pan Kowalski musiał nieoczekiwanie wyjechać za granicę i po prosił mnie, żebym zmienił termin jego wizyty.

Blondynka rzuciła okiem na Oskara. W kokieteryjnym spojrzeniu pojawiły się pierwsze iskierki podejrzliwości.

– Wystarczyłoby, żeby pan Kowalski zadzwonił i poprosił o przełożenie wizyty. Niestety nikt inny nie może tego zrobić.

– Rozumiem... – Postarał się, żeby jego głos zabrzmiał najsmutniej, jak to możliwe. – Wiem, że obowiązują panią procedury.

– Chciałabym pomóc, ale pan Kowalski będzie musiał osobiście się z nami skontaktować.

Westchnął, jakby właśnie ważył się jego los.

– Próbowałem to wytłumaczyć szefowi, ale czasem trudno się z nim dogadać. Może jednak mogłaby pani pomóc, pani... – rzucił okiem na plakietkę z jej imieniem – Moniko?

– Bardzo chciałabym pomóc, ale naprawdę mam związane ręce.

– Wiem, to nie pani wina.

Oskar lekko opuścił głowę. Delikatnie dotknął wierzchu jej prawej dłoni. Ponownie się uśmiechnął, ale jego oczy pozostały przepełnione smutkiem.

– Przepraszam, że próbowałem postawić panią w trudnej sytuacji. Jeszcze miałyby pani przeze mnie problemy.

Odwrócił się w stronę wyjścia, ale nie zdążył przejść nawet połowy drogi.

– Niech pan poczeka! – zawołała recepcjonistka. – To wbrew zasadom, ale w sumie czasem można je przecież nagiąć, prawda?
– Naprawdę nie chcę, żeby miała pani przeze mnie kłopoty...
– Proszę się nie martwić. Niech pan tylko nikomu o tym nie mówi.

Ponownie dotknął jej dłoni.

– To będzie nasz mały sekret.

Recepcjonistka odczekała chwilę, skupiając się na dotyku jego twardej skóry, ale w końcu niespiesznie skierowała ręce na klawiaturę.

– Chodziło o...?

– Grzegorza Kowalskiego.

Kobieta wstukwała dane do komputera i po chwili wyświetliła się wirtualna kartoteka Kowalskiego. Ekran stał tyłem do Oskara, więc nie było szans teraz czegokolwiek podejrzeć.

– Mam. Odwołać tylko najbliższą wizytę?

– Szefowi zależało, aby ten jeden raz wpisać się na jakąś wcześniejszą godzinę. Chciałby zdążyć przed odlotem do Berlina.

Oskar już dawno temu się nauczył, że podstawą dobrego kłamstwa jest zasypywanie rozmówcy zbędnymi szczegółami.

– Hm... Jedyna wcześniejsza pora to 15.30.

– Świetnie! Bez problemu zdąży później na lotnisko.

Udając gapiostwo, trącił lekko metalowy kubek pełen długopisów, które rozsypały się pod nogami recepcjonistki.

– Ale ze mnie niezdara, przepraszam...

– Nic się nie stało.

Kiedy recepcjonistka schyliła się, żeby podnieść długopisy, Oskar spróbował wyciągnąć się przed siebie i zerknąć na ekran. Sekunda, którą zdobył, okazała się zbyt krótka. Nie zdążył się nawet porządnie nagimnastykować, gdy kobieta z powrotem się wyprostowała.

– Wszystko załatwione – powiedziała, przełączając coś na komputerze. – Mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

– Nie, nie... To wszystko.

Rozmyślając nad swoją porażką, nie zorientował się, że recepcjonistka coś do niego mówi. Dopiero jej dotknięcie wyrwało

go z odrętwienia.

– Przepraszam, jestem dzisiaj trochę rozkojarzony...

Sądząc po jej zadowolonej minie, musiała uznać, że to ona jest powodem tego rozkojarzenia. Piękno magii myślenia życzeniowego.

– Pytałam, czy zapamięta pan nowy termin, czy woli pan, żeby go panu zapisać.

W głowie Oskara rozbłysnął malutki promień nadziei.

– Miałem nadzieję, że pani o to spyta.

– Pani Tarkowska, godzina 15.30...

Recepcjonistka wręczyła mu karteczkę z przypomnieniem. Natychmiast zauważył, że dodatkowo znajduje się na niej numer telefonu z podpisem „Monika”.

– Liczę na telefon – powiedziała zachęcająco. – Proszę to potraktować jako rewanż.

Podniosła wizytówkę Bobczyńskiego i żartobliwie zagroziła:

– Inaczej to ja będę musiała zadzwonić.

Puścił do niej oko.

– Nie mogę się tego doczekać.

Chwilę później był już w samochodzie Gai. Zamiast od razu podzielić się swoim odkryciem, zaczął coś sprawdzać w telefonie.

– Powiesz mi wreszcie, co jest grane? Co to za kartka?

– Terapeutka Kowalskiego to Joanna Tarkowska. Sprawdziłem właśnie jej godziny przyjęć i pokrywają się z jego pobytem tutaj. Jednocześnie w dni wizyt Kowalskiego Aneta Jaworska ma zawsze wolne.

– Cóż... Pogadam o tym z Jaworską, pewnie się znają. Może będzie chciała nam pomóc i zdoła wyciągnąć z tej Tarkowskiej jakieś informacje.

– Wątpię, żeby to był najlepszy pomysł... Pomijając tajemnicę zawodową, to tak bliska współpraca z zaangażowanymi osobami może być ryzykowna. Moim zdaniem bezpieczniej byłoby trzymać Jaworskich na dystans. Sama chciałaś ich obserwować.

Argumenty Oskara były dla niej racjonalne.

– Niech ci będzie – przyznała niechętnie. – Jeszcze się nad tym zastanowię.

- Musimy unikać fałszywych ruchów.
- No dobra, już powiedziałam... Później ustalimy, czy zwracać się po pomoc do Jaworskiej.
- Gaja włączyła silnik i ucięła rozmowę:
- Najpierw odhaczmy tego gościa od stłuczki.

34

Cezary Józwiak był samotnym mężczyzną zbliżającym się do trzydziestki. Kawalerka na Sikorniku, w której mieszkał, pasowała metrażem do jego wieku. Uważał to za optymalne rozwiązanie. Wystarczająco duża, żeby nie czuć się jak w puszcze sardynek, a jednocześnie na tyle mała, aby przesadnie nie zawracać sobie głowy sprzątaniami. Po pracy zawsze wracał prosto do domu, gdzie z marszu wędrował do aneksu kuchennego, żeby przygotować jakiś niespecjalnie skomplikowany obiad.

Jego przeciętne popołudnie przebiegało według sprawdzonego schematu.

Kiedy kończył jeść, talerz był wylizany do czysta, przez co zmywanie był już tylko formalnością. Potem przesiadał się na łóżko i odpalał konsolę do gier, żeby przez godzinę lub nieco dłużej odprężyć się po ciężkim dniu.

Właśnie powtarzał codzienny rytuał. Tym razem wybór padł na makaron z serem, który wygrał z gołąbkami ze słoika i mrożoną pizzą.

– Przy zlewie czuję się, kurwa, jak w niebie – podśpiewywał po raz kolejny, zmywając po obiedzie.

Przełożył ostatnie naczynie na ociekacz i odwrócił się na pięcie w kierunku telewizora. Kiedy sięgał po pada od konsoli, w mieszkaniu rozległ się dźwięk dzwonka. Niezadowolony podszedł do drzwi i je uchylił.

– Cezary Józwiak? – zza progu dobiegł kobiecy głos.

Józwiak skinął głową.

– Gaja Wolf i Oskar Krul – Gaja wyciągnęła dłoń na powitanie. – Próbowaliśmy się do pana dodzwonić. Kilka razy nagraliśmy się

też na poczcie...

– Skutecznie ją zapychając – przerwał jej Józwiak. Widząc jej wyciągniętą w jego stronę rękę, odpowiedział tylko niechętnym spojrzeniem.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać – powiedział Oskar.

– Domyśliłem się piętnaście telefonów temu.

– To sprawa życia lub śmierci – rzuciła Gaja. – Może nam pan bardzo pomóc.

Wiele lat temu Gaja złamała obojczyk i na kilka tygodni została skazana na noszenie gipsu, który pokrywał jej ciało od pasa do szyi. Ten czas wspominała jako koszmar, ale byłaby gotowa przysiąc, że mimo wszystko tamto unieruchomienie uwierało ją mniej niż ta rozmowa.

– Oddzwoniłbym, gdybym chciał z wami porozmawiać.

– Staramy się uratować życie małej dziewczynki...

Józwiak obserwował ją w zamyśleniu. Wreszcie zdecydował się otworzyć drzwi na oścież, bez słowa wpuszczając ich do mieszkania. W środku Gaja wyjaśniła, dlaczego potrzebują jego pomocy. Powiedziała mu, że Jaworscy opowiedzieli im o stłuczce tuż przed porwaniem syna.

– Skoro wszystko już wiecie, to w czym niby mógłbym pomóc?

– Aneta Jaworska opisała nam, jak wyglądało zajście z jej perspektywy – wyjaśniła Gaja. – Niestety nie widziała osoby, która porwała jej syna. Może...

– Ja też nic nie widziałem – Józwiak wszedł jej w słowo. – Wszyscy mnie o to pytali setki razy, jakbym miał coś do ukrycia... A ja naprawdę nic nie widziałem!

Gaja i Oskar, zaskoczeni jego wybuchem złości, wymienili się spojrzeniami.

– Może zwrócił pan uwagę na coś, co wszyscy inni przeoczyli? – zapytał Oskar.

– Pytano mnie o to wiele razy. Naprawdę nie widziałem tego gościa, ale nikt mi, kurwa, nie wierzy! Współczuję tej rodzinie, ale prawda jest taka, że odkąd ta głupia baba we mnie wjechała, moje życie zmieniło się w piekło! Wszyscy zachowywali się tak, jakbym to ja był głównym podejrzanym... Co chwilę wzywano

mnie na przesłuchania. Przepytywano moich bliskich i znajomych. Wszystko było podejrzane. Mój udział w stłuczce. To, że nie widziałem porywacza dziecka. A przecież nie prosiłem się o ten wypadek. To ona we mnie wjechała!

Gdy po chwili trochę się uspokoił, dodał łagodniejszym tonem:

– Czasem nachodzą mnie myśli, że ona zrobiła to specjalnie...

– Co ma pan na myśli? – zdziwiła się Gaja.

– Nic...

– Na pewno?

Józwiak westchnął.

– Nigdy wcześniej nie miałem żadnego wypadku... Zanim we mnie wjechała, staliśmy przed torami, ponieważ nadjeżdżał tramwaj.

– Wiemy. Oglądaliśmy monitoring. Jaworska odwróciła się na chwilę do synka i zdjęła nogę z hamulca...

– I automat sam ruszył, bo miała automatyczną skrzynię biegów – przerwał jej Józwiak.

– Nie wierzy jej pan?

Józwiak schował twarz w dłoniach i zgarbił się jak przytłoczony przeszłością starzec.

– Próbowano mi już wmawiać tyle rzeczy, że zaczyna mi odbijać – powiedział cicho i pokręcił głową. – Czemu musiało to spotkać akurat mnie?!

Podniósł głowę i mówił dalej:

– Wierzę jej. Ale gdybyście przeżyli to, co ja...

– Ma pan jakieś podejrzenia, czemu policja tak to drążyła? – odezwał się Oskar.

– Nie mieli żadnego tropu i szukali kozła ofiarnego, żeby udawać, że coś robią. Poza tym wydało im się dziwne, że robiłem zdjęcia zniszczeń nawet wtedy, gdy ta kobieta zaczęła się drzeć, że zaginął jej syn. Początkowo nie sądziłem, że...

– Ma pan jeszcze te zdjęcia?

– Trzymałem je dla ubezpieczyciela, ale po tej jeździe, którą mi zrobiono na policji, postanowiłem odpuścić. Bałem się, że znowu ktoś zacznie mnie w coś wrabiać. Ale ciągle je mam.

– Chciałabym je zobaczyć. – Ton Gai stał się niemal rozkazujący.

Józwiak włączył laptopa i pokazał im zdjęcia, które zrobił na miejscu kolizji. Większość miała kadry wypełnione niemal w całości zderzonymi samochodami, ale ostatnie trzy obejmowały większe pole.

– Patrz – Oskar zwrócił się do Gai – są nasi dziennikarze.

Wskazał palcem przedostatnie zdjęcie. Przedstawiało ono oba pojazdy z profilu i przy okazji spory kawałek chodnika. Wśród tłumu gapiów znajdowali się młoda dziennikarka i kamerzysta. Mężczyzna trzymał kamerę skierowaną prosto na miejsce kolizji i nagrywał całe zajście.

– Jaworski twierdził, że policja przeglądała ich nagrania i nic na nich nie było – przypomniała Gaja. – Szkoda, że sami nie możemy tego ocenić.

– Kto wie... – odparł Oskar. – Może będziemy mogli.

35

Mimo wakacyjnej pogody i popołudniowej pory było wyjątkowo mało ludzi. Owszem, gliwicki park Chopina to nie Central Park, ale i tak Gai wydawało się, że poza nią i Oskarem prawie nie ma dookoła żywej duszy. Oskar siedział na ukrytej w cieniu ławeczce, a Gaja stała w pełnym słońcu, gdzie temperatura zbliżała się do czterdziestu stopni Celsjusza.

Kinga Michalska powinna się zjawić za pięć minut. Gaja chciała jak najszybciej mieć z głowy to spotkanie. Nie podejrzewała, żeby opiekunka Sylwestra Jaworskiego, drugiej ofiary „Pana Kołysanki”, mogła wnieść coś wartościowego do ich śledztwa. Poza tym nie spodobało się jej miejsce spotkania. W parku Chopina niedaleko palmiarni znajdował się spory plac zabaw. Natrętne myśli szeptały Gai do ucha, że być może właśnie tam ktoś znajdzie zwłoki Zuzy. Wreszcie oboje z Oskarem ujrzeli zarys niskiej i lekko przysadzistej dziewczyny idącej w ich kierunku.

– To państwo się ze mną kontaktowali?

Oskar zerwał się z ławki i przyjaźnie wyciągnął dłoń w kie-

runku puszystej studentki.

– Oskar. A ta gradowa chmura to Gaja.

Gaja pozostawiła to bez komentarza i pozwoliła, żeby Michalska się przedstawiła.

– Podobno mieliście z Sylwestrem bardzo dobre relacje – zagadnął Oskar.

– Tak... Uwielbiałam go. Kochane dziecko. Kiedy to się stało, nie mogłam w to uwierzyć. Nigdy nie zrozumiem, jak ktoś mógłby skrzywdzić dziecko tak pełne życia i radości...

– Sylwester był szczęśliwym dzieckiem?

– Bardzo. Był oczkiem w głowie państwa Jaworskich. Jak to jedynak. Uwielbiali go i strasznie rozpieszczali. Ale w takim pozytywnym sensie.

– Jak często zajmowałaś się Sylwestrem? – zainteresowała się Gaja.

– Kilka razy w miesiącu. Pani Aneta starała się poświęcać mu jak najwięcej czasu, ale w niektóre dni musiała jechać do poradni przed powrotem męża.

– Zauważyłaś coś podejrzanego? Cokolwiek, co przykułoby twoją uwagę?

– Właściwie cały czas spędzaliśmy w domu państwa Jaworskich. Bawiliśmy się zabawkami albo oglądaliśmy telewizję. Nigdy nie zauważyłam niczego niepokojącego.

– A sami Jaworscy? Każda rodzina ma swoje tajemnice, a ty byłaś blisko nich.

– Nigdy nie powiem o nich złego słowa! Sylwester był w nich zapatrzony, zwłaszcza w pana Norberta. Wobec mnie też zawsze byli bardzo uprzejmi. Zanim trafiłam do państwa Jaworskich, pracowałam u dwóch innych rodzin i żadna z nich nie była tak fajna jak oni. W przeciwieństwie do wielu rodziców, których poznałam, dbali nie tylko o to, żeby Sylwestrowi niczego nie brakowało materialnie, ale też o więź z dzieckiem. Sama chciałabym mieć takich rodziców.

– Teraz też jesteś opiekunką? – zapytał Oskar.

Od początku spotkania twarz dziewczyny była przepełniona autentycznym smutkiem, ale to pytanie najwyraźniej było jeszcze

bardziej nieprzyjemne niż dotychczasowe.

– Chyba nie miałabym już odwagi, żeby kiedykolwiek zająć się kolejnym dzieckiem. Śmierć Sylwestra była dla mnie szokiem. W zasadzie do tej pory nie potrafię uwierzyć, że już go nie ma. Powoli dochodzę do siebie, ale nie byłabym w stanie znowu żyć się z innym dzieckiem.

– Możemy wrócić jeszcze na chwilę do Jaworskich? – Gaja najwidoczniej nie zamierzała tracić czasu na współczucie. – Mieli jakichś znajomych? Ktoś bywał w ich domu?

Zachowanie Gai wydało się Oskarowi dość okrutne, ale ograniczył się do rzucenia jej wymownego spojrzenia.

– Od czasu do czasu odwiedzali różnych znajomych. Do nich też czasem przychodzili zaprzyjaźnieni ludzie, ale wtedy mnie u nich nie było. W sumie wiedziałam tylko tyle, ile powiedziała mi pani Aneta. Przed wyjściem do pracy zawsze ucinała sobie ze mną miłą pogawędkę.

– Jesteś w stanie powiedzieć coś o Kowalskich?

– To ta rodzina, której dziecko również... – opiekunka urwała.

– Tak. Poznałaś ich?

– Kojarzę ich tylko z opowieści.

– Co o nich wiesz?

– Nic konkretnego. Mieli jakieś wspólne interesy. Chyba właśnie poznali się przez sprawy zawodowe. Ale państwo Jaworscy naprawdę ich lubili i co jakiś czas się z nimi spotykali.

– To wszystko?

Kinga Michalska pokiwała głową i powiedziała:

– Wszyscy mamy jakichś znajomych. To normalne.

Gaja zastanowiła się, czy powinna się poczuć dotknięta.

36

Po rozmowie z Kingą Michalską Oskar odprowadził Gaję do samochodu, który zaparkowała pod pomnikiem Piłsudskiego.

– Może jednak pójdę z tobą? – spytała Gaja, otwierając drzwi do samochodu.

– Szkoda, żebyś traciła czas – zaśmiał się Oskar. – Lepiej, jak sam się tym zajmę. Zresztą nie chcę, żebyś ją spieszyła.

W duchu uznała, że Oskar ma rację. Sama wytykała mu, że byłoby mądrzej podzielić się obowiązkami. Czas uciekał. Do tej pory morderca zabijał ofiary po kilkunastu dniach przetrzymywania w niewoli. Mijały kolejne godziny, a ich śledztwo ciągle stało w miejscu.

– Spotkamy się za dwie godziny – kontynuował Oskar. – Ty w tym czasie sprawdź trasy z nadajników. Warto prześledzić, czy pojawiło się coś nowego.

Rzeczywiście zamierzała to zrobić. Nie wspomniała mu tylko, że najpierw chce załatwić jeszcze jedną rzecz. Od początku współpracy z Oskarem starała się być z nim szczerą i nie zatajać żadnych faktów ani swoich zamiarów, ale tym razem postanowiła zrobić wyjątek. Zresztą wiedziała, że stanowczo odradziłyby jej pomysł, który za chwilę zamierzała zrealizować, więc wolała poczekać do ich następnego spotkania. Wtedy opowie mu o wszystkim niezależnie od efektów.

– Trzymaj za mnie kciuki – powiedział.

Gaja kiwnęła głową. Ktoś, kto jej nie znał, mógłby powiedzieć, że wyraz jej twarzy ani na chwilę się nie zmienił, ale Oskar dostrzegł, że delikatnie się uśmiechnęła.

37

Oskar wszedł do kamienicy, szybko pokonał trzy piętra i znalazł się przed lekko uchylonymi drzwiami. Po krótkim wahaniu popchnął je i wszedł do eleganckiego przedpokoju.

– Edyta? – zawołał w głąb mieszkania.

– Czekam w kuchni – odpowiedział mu głos z innego pomieszczenia.

Przy blacie stała dwudziestokilkuletnia ruda dziewczyna, która kończyła wrzucać miętę do dzbanka z wodą, limonką i kruszonym lodem.

– Mojito? – spytała głosikiem lolitki. – Niestety bezalkoholowe.

Jej piegi wesoło tańczyły na uśmiechniętej buzi, a szkarłatna sukienka kusząco przylegała w strategicznych miejscach do jej cholernie seksownego ciała. Ubranie najwidoczniej pełniło funkcję papieru pakunkowego, pod którym kryła się wyjątkowo pociągająca różga. W przeszłości Oskar już się przekonał, jak Edyta radzi sobie z niegrzecznymi chłopcami.

Podawała mu szklanke, za którą podziękował uśmiechem.

– Jak się trzymasz? – zapytała Edyta.

Oskar popatrzył na nią podejrzliwie i pokręcił głową.

– Już ci się wypląkał?

Edyta wzruszyła ramionami.

– Nikt inny nie zna was tak dobrze jak ja, więc komu miał się wygadać? Całkiem się posypał.

– Na dłuższą metę tak będzie dla niego lepiej. Wiesz, że nie nadaję się do takich rzeczy.

– Wiem... Ale i tak szkoda.

Zapadła cisza, podczas której Oskar usilnie unikał jej wzroku. Wreszcie się odezwał:

– Dalej pracujesz w telewizji?

Namyśliła się, po czym stwierdziła:

– Właściwie nigdy tam nie pracowałam.

– Przecież...

– To był tylko bezpłatny staż, który mi zaproponowali w nagrodę za ukończenie praktyk studenckich. Odwalałam robotę jak każdy dziennikarz, ale wiesz, jak jest. Jeśli chcesz popracować za darmo, to z wielką łaską są gotowi rozpatrzyć taką kandydaturę. Ale kiedy już kończy się okres próbny i wypadałoby zacząć płacić, to powinienesz przypomnieć sobie, gdzie jest wyjście.

– Niektórzy się nie zorientowali, że „skończył się w Polsce komunizm”? – zakpił.

– Komunizm? Chyba pierdolone niewolnictwo. Dobrze, że nie zerwałam starych kontaktów.

Edyta szturchnęła go w ramię.

– Właściwie to powinnam się obrazić. Co się tak długo nie odzywałeś? Już myślałam, że zupełnie o mnie zapomniałeś...

– Myślałem, że jesteś już szanowną panią redaktor, która nie zadaje się z takim plebsem jak ja.

Edyta uważnie mu się przyjrzała.

– Co prawda nie chcę mi jeszcze za to płacić, ale nie zapominaj, że i tak mam dziennikarskiego nosa. – Jej słodki nosek lekko się zmarszczył.

– Co sprawia, że w kółko nawijasz o mojej pracy?

– Nie mogę się doczekać, aż będziesz gwiazdą telewizji. Zarobię fortunę, pisząc erotyczne wspomnienia z naszych wspólnych przygód.

– „Alfabet erotyczny Edyty Wróbel: od anala do orala”? – zachichotała.

– Muszę to gdzieś zapisać. Chociaż wolałbym coś subtelniejszego. Jestem dżentelmenem.

Uśmiech nie schodził z jej twarzy, ale i tak zmierzyła go wzrokiem.

– Coś za bardzo słodzisz. Mów, o co chodzi, bo i tak to z ciebie wyciągnę.

– Szukam Dagmary Zalewskiej. Znacie się?

– Aż tak bardzo lecisz na dupy z telewizji, że ja ci już nie wystarczam? – Edyta mrugnęła do niego.

– Edyta, to ważne.

Jej reporterskie oko musiało dostrzec powagę na jego twarzy. Nie było to zresztą takie trudne, ponieważ zmartwiony Oskar był widokiem równie częstym jak doberman albinos.

– Jak bardzo? – spytała.

– Bardziej niż bardzo.

Edyta lekko się skrzywiła.

– Nie przepadamy za sobą, ale ją kojarzę. Jeśli powiesz, o co chodzi, to spróbuję z nią pogadać, ale będziesz mi wisiął za jebiście dużą przysługę.

Oskar opowiedział, że próbuje znaleźć człowieka, który porwał córkę bliskiej mu osoby. Edyta wysłuchała jego historii z wielkim przejęciem. Znał ją naprawdę dobrze i wiedział, że nie pozostanie obojętna na los Zuzy. Poza niewątpliwą przebojowością miała zacięcie społecznika. Kierownictwo telewizji, w której odbyła

staż, musiało składać się z bezmózgich idiotów, skoro nikt nie był zainteresowany przedłużeniem z nią współpracy.

– Zaraz do niej zadzwonię – powiedziała Edyta, gdy skończył mówić.

– Edyta...

– Tak?

– Jeśli chodzi o laski z telewizji, to wystarczy mi w stu procentach.

38

Czekając na połączenie z Anetą Jaworską, Gaja przeniosła się pięć lat w przeszłość. Co jakiś czas Artur odwiedzał siostrę, wiedząc, że Dorota ledwo ją toleruje. Któregoś dnia Gaja i jej uśmiechnięty od ucha do ucha brat stali nad niespełna roczną Zuzą, która patrzyła na nich przez niemowlęce łyzy.

– To jak, siostra? – zagadnął zaczepnie Artur. – Przełamiesz się wreszcie?

– Zmajstrowałeś tę ryczącą larwę, to sam się teraz męcz.

– Naprawdę chcesz przeżyć całe życie – z trudem tłumił śmiech – nie zmieniając ani jednej obesranej pieluchy?

– Może ciężko w to uwierzyć, ale jakoś przejdę do porządku dziennego nad tą niepowetowaną stratą.

Gaja poczuła, jak Artur obejmuje ją i kładzie głowę na jej barku.

– Odkąd urodziła się Zuzia, czas jakby przyspieszył. Jeszcze trochę i opanuje obsługę nocnika. Może kiedyś będziesz żałowała, że nie wykorzystywałaś szansy zmierzenia się z prawdziwą bombą. Do tej pory myślałem, że masz jaja, ale chyba będę musiał zrewidować swoje poglądy...

Odepchnęła go.

– Niech ci będzie. Ten jeden, jedyny raz. Potem już nigdy więcej ani słowa o pieluchach.

– Podobno częstotliwość rozmów na tematy związane z wydalaniem świadczy o bliskości między ludźmi.

– Lepiej się już przymknij – przerwała mu Gaja. – Daj mi chwilę.

Wyszła do innego pokoju. Nie było jej ponad minutę i Artur zaczął się niecierpliwić.

– Za chwilę sam się tym zajmę! Nie chcę, żeby się odparzyła...

– Już idę!

Chwilę później Gaja weszła do pokoju w masce przeciwigazowej z czasów drugiej wojny światowej.

– Boże... – jęknął Artur. – Chcesz, żeby miała w nocy koszmary? I bez tego nie pamiętam, kiedy ostatni raz się wyspałem...

– Nic jej nie będzie – wydyszała przez maskę. – To nasza dziewczyna.

– Skąd wytrzasnąłeś tego rupiecia?

– Znalazłam w mieszkaniu dziadka, jak sprzątaaliśmy z ojcem po jego śmierci.

– A on skąd to miał?

Sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie, więc tylko wzruszyła ramionami. Większość członków rodziny Wolfów nie należała do przesadnie rozmownych osób. Przypuszczała, że jej krewni uważali rozmowy o historii za niepotrzebną stratę czasu i koncentrowali się na bieżących sprawach. Zresztą również wtedy sztukę konwersacji pielęgnowano w jak najmniejszym stopniu.

– Jeśli mam się zająć tym paskudztwem, które właśnie wyprodukowała twoja latorośl, to zrobię to po mojemu – poprawiła maskę i pokazała bratu, żeby się przesunął. – Lepiej odsuń się na bezpieczną odległość. Jeszcze dostałbyś odłamkiem, a nie potrzeba tu więcej ofiar.

Artur wykonał polecenie siostry i Gaja znalazła się na wprost brudnej pieluszki dziecka, które coraz głośniejszym głosem upominało się o uwagę. Postąpiła krok do przodu i poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Myślała, że już się nie ruszy, gdy nagle bratanica na nią popatrzyła. Ich spojrzenia się spotkały i dziewczynka przestała płakać.

– Spójrz, jaki mam na nią dobry wpływ! – ucieszyła się Gaja. – Wystarczy, że podeszłam, i od razu zrobiła się bardzo grzeczna.

– Pewnie się boi, że zaraz porwą ją kosmici. Przez ciebie moja córka będzie jedynym dzieckiem w przedszkolu moczącym się podczas *E.T.*

Gaja wyciągnęła ręce przed siebie i odpięła zaczepy trzymające pieluszkę. Poczowała się, jakby ktoś walnął ją szpadlem prosto w głowę, i poleciała do tyłu. Jednak zamiast z hukiem wylądować na ziemi, zawisała tuż nad nią. W ostatniej chwili Artur zdążył do niej podskoczyć i chwycić ją w powietrzu.

– Hej?! – Artur wrzasnął na Gaję, która na chwilę straciła przytomność. – Halo?! Halo...

– Halo? – W słuchawce rozległ się głos Anety Jaworskiej.

Gaja szybko wróciła do rzeczywistości. Chociaż dzwoniąc do Jaworskiej, była zdecydowana poruszyć temat Grzegorza Kowalskiego, teraz zaświeciła się jej lampka ostrzegawcza. Po-
stanowiła jednak zignorować wątpliwości i podzieliła się z Ja-
worską wiedzą na temat terapii Kowalskiego.

– Wiedziała pani, że leczy się w Spero?

W słuchawce zapadła głucha cisza.

– Nie miałam pojęcia... Jak się pani o tym dowiedziała?

– Wolałabym nie wchodzić teraz w szczegóły. Jego terapeutką jest Joanna Tarkowska. Pewnie ją pani kojarzy...

– Aśka?! To moja dobra koleżanka...

– Wiem, że zarówno panią, jak i pani koleżankę obowiązuje tajemnica zawodowa, ale pomyślałam, że może mogłaby nam pani pomóc ustalić, czy terapia Kowalskiego może mieć jakiś związek ze zniknięciami dzieci. Olę porwano jako pierwszą, a jej ojciec jest w różny sposób powiązany z rodzinami pozostałych ofiar.

Tym razem milczenie po drugiej stronie było znacznie dłuższe, ale Gaja mówiła dalej: – Przepraszam... Nie chcę, żeby to wyglądało na pochopne rzucanie oskarżeń, ale...

– Pieprzyć to! – niespodziewanie przerwała jej Jaworska. – Chodzi o mojego syna. Zrobię wszystko, żeby pani pomóc.

Ku zaskoczeniu Oskara Dagmara Zalewska ciągle mieszkała z rodzicami, którzy jednak nie przeszkadzali w rozmowie, ponie-

waż tuż po tym, jak przybył z Edytą, poszli na spacer. Dagmara zaprosiła ich do salonu, gdzie w trójkę usiedli przy stole. Klasycznie urządzonej pokój był przeciwieństwem nowoczesnej stylistyki mieszkania Edyty.

– Zaskoczył mnie twój telefon. – Dagmara zwróciła się do Edyty i spojrzała na nią z ciekawością. – Byłaś bardzo tajemnicza.

Edyta zmusiła się, żeby zignorować maślane oczy Dagmary, które wbiły się w Oskara.

– To nie była prośba na telefon. Byłaś świadkiem porwania jednej z ofiar „Pana Kołysanki”.

Dagmara zmarszczyła brwi.

– Zaczęłaś się zajmować dziennikarstwem śledczym? – zaśmiała się. – Za ładna jesteś, żeby się tak marnować.

– Dziękuję – Edyta odpowiedziała normalnie, jakby nie uważała drwiny. – Ale nie mamy czasu na komplementy.

– Czemu właściwie interesujecie się tym tematem?

– Jestem pewny, że słyszałaś o porwaniu kolejnego dziecka. Ta dziewczynka to... córka mojego bardzo bliskiego przyjaciela – dokończył Oskar.

Nachylił się do Dagmary, która bez trudu poczuła jego zapach.

– Możesz nam naprawdę pomóc – powiedział.

– Bardzo bym chciała.

Kiedy zwracała się do niego, przybierała zupełnie inny ton głosu. Bardziej sympatyczny, ale również kuszący. Uwadze Edyty nie uszło też, że przybliżyła się do jego krzesła.

– Rzeczywiście byłem w pobliżu, gdy doszło do porwania – dodała Dagmara. – Niestety sama nic nie widziałam.

– A kamera? Byłaś w tle całego zajścia, kiedy nagrywaliście.

– Wiesz o kamerze?

– Wiemy – poprawiła ją Edyta.

– Czyli pewnie „wiecie” też, że nie znajdziecie na niej niczego pomocnego. Wielokrotnie to oglądałam, tak samo jak policja i ludzie z naszej stacji. To znaczy materiał się nagrał, ale porywaczowi jakimś cudem udało się nawet na moment nie wejść w kadr. Długo chociaż o tym myślałam, to przychodziły mi do głowy same durne pomysły.

- Co masz na myśli? – zapytał Oskar.
- Zwykłe głupoty – zachichotała. – Uznałam, że gdybyśmy byli bohaterami horroru, to „Pan Kołysanka” okazałby się wampirem. Oczywiście żartuję, ale nie przyszło mi do głowy żadne lepsze wyjaśnienie tego, jak mógł pozostać niezauważony.
- Masz ciągle dostęp do tego nagrania?
- Oryginał ma policja, stacja jest w posiadaniu kopii... Ale naprawdę nic na niej nie znajdziecie.
- Dagmara! – Głos Oskara zabrzmiał trochę ostrzej niż do tej pory, ale tylko dodało mu to uroku. – Możesz mi bardzo pomóc, jeśli dasz mi kopię tego filmu.
- Po krótkim zawahaniu padła odpowiedź:
- No dobra... Pomogę wam.

40

Na ekranie komputera po raz trzeci z rzędu leciał ten sam film. Stojący w korku qashqai nagle rusza do przodu i uderza w pojazd przed nim. Wybucho zamieszanie, podczas którego Aneta Jaworska wybiega z samochodu, żeby obejrzyć skutki stłuczki. Operator kamery robi zbliżenie na kobietę, w czasie gdy podchodzi do niej Cezary Józwiak. Ich rozmowa sprawia wrażenie dość nerwowej, ale w podobnych sytuacjach wielu ludzi tak reaguje.

Po chwili Jaworska spogląda do tyłu i zaczyna krzyczeć. Podbiega z powrotem do swojego samochodu, operator kamery podąża za nią. W kadrze widać, że tylne drzwi są otwarte na oścież. Kobieta sprawdza tylne siedzenia, a następnie wpada w panikę, jakby kompletnie postradała zmysły.

– Nic tu nie ma! – z każdym kolejnym seanssem poziom irytacji Gai wzrastał.

– Uprzedzali nas, że nic tu nie znajdziemy.

Oskar starał się mówić uspokajającym tonem, ale w rzeczywistości sam był poirytowany.

– Za pierwszym razem miałam wrażenie, że to jakiś nowy

numer Copperfielda.

Spojrzał na zegarek.

– Minęła północ. – Położył rękę na jej ramieniu. – Powinnaś pójść odpocząć. Jutro coś znajdziemy.

– Obejrzę to jeszcze raz...

Oskar poszedł do przedpokoju i zaczął się ubierać do wyjścia.

– Widzimy się rano? – zapytał.

– Mogę cię zgarnąć o...

– Nie, spotkamy się tutaj. Zresztą tamten adres jest już nieaktualny.

Gaja uważnie mu się przyjrzała.

– Problemy w związku?

– Wolałbym o tym nie rozmawiać.

Westchnęła.

– Mam wolny pokój. Możesz go na razie zająć. Przynajmniej nie będziemy tracić czasu na dojazdy.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Spotkamy się przy śniadaniu.

– Tylko nie siedź za długo.

Mimo że Gaja mu to obiecała, nie mogła się oderwać od komputera jeszcze przez prawie cztery godziny, w ciągu których raz za razem oglądała na zmianę materiały otrzymane od Norberta Jaworskiego i Dagmary Zalewskiej. Kiedy wreszcie się położyła, zbliżał się świt. Przez godzinę próbowała się chociaż na chwilę zdrzemnąć, ale efekt był odwrotny od zamierzonego. Z każdą minutą czuła się coraz bardziej zmęczona, tak bardzo, że nie miała siły zasnąć.

Jej wzrok zrobił się mętny, gdy w drzwiach ujrzała męską sylwetkę. W pierwszym odruchu była pewna, że to Oskar, lecz kiedy postać przekroczyła próg pokoju, okazało się, że jest to ktoś, kogo zna dużo lepiej. Chciała szerzej otworzyć oczy, aby upewnić się, że to nie sen. Powieki były jednak zbyt ciężkie i obraz pozostawał nieostry.

– Artur? – sama nie wierzyła w to, co widzi.

Jej brat położył palec na ustach, a następnie ukląkł obok jej materaca, tak że ich twarze znalazły się naprzeciw siebie.

– Oskar już śpi... – rzekł cicho.

Być może był to tylko okrutny sen, ale w jej głowie kłębiło się mnóstwo pytań, których nie zdążyła zadać. Niewyraźny obraz przemienił się w jednolitą czernią, żeby po chwili oślepić ją olśniewającym blaskiem.

Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do słońca, zorientowała się, gdzie jest. Pamiętała ten plac zabaw. Kiedy byli dziećmi, ona i Artur, każdego roku bawili się tutaj w lipcowe przedpołudnia. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego rodzice zawozili ich na miesiąc do mieszkającego w Niemczech młodszego brata ich ojca. Leszek Wolf był ich „ukochanym wujkiem”, który świetnie odnalazł się na emigracji. Pracował jako chirurg w miejscowym szpitalu, gdzie poznał niemiecką pielęgniarkę, która wkrótce potem została jego żoną. Byli fantastycznym małżeństwem, któremu do szczęścia brakowało tylko dzieci. Wujek Leszek marzył o ojcostwie. Podobała mu się myśl, że kiedy jego już zabraknie, na świecie ciągle będzie żyła osoba, w której żyłach płynie jego krew. Przynajmniej jego brat miał szczęście i dorobił się dwójki dzieci, a w końcu mieli wspólne geny. Leszek uwielbiał bratanków.

Teraz jednak Gaja nie myślała o swoim wujku i jego problemach z płodnością, ponieważ całą uwagę skupiła na huśtawce. W górę i w dół, w górę i w dół... Ośmioletni Artur szybował to do przodu, to do tyłu.

Była w szoku, nie potrafiła się zmusić, żeby podejść do braciszka. Z największym wysiłkiem spojrzała na swoje dłonie. A raczej nie „swoje”, bo z całą pewnością nie należały do niej, tylko do jakiejś świeżo upieczonej nastolatki.

– Gaja! – Mały Artur zeskoczył z huśtawki i biegł w stronę karuzeli. – Chodź tu, Gaja! – Śmiał się tak szczerze i beztrudnie, jak potrafią to robić wyłącznie dzieci.

Ku jej zaskoczeniu nogi same ją poniosły wprost pod karuzelę. Kiedy stanęła tuż obok braciszka, ten chwycił ją za rękę.

– Wkrótce będziesz dorosła – powiedział smutnym głosem.

– Od dawna jestem.

– Ciągle to powtarzasz.

Gaja uklękała przed nim, dzięki czemu ośmiolatek mógł patrzeć na nią z góry.

– Zawsze tego chciałam... Lubiłam nasze wszystkie zabawy i wygłupy, ale tak naprawdę nie mogłam się doczekać, aż będę wreszcie dorosła.

Artur zrobił minę, jakby mówiła do niego w niezrozumiałym języku.

– Czemu? Ja nigdy nie chcę być dorosły!

– Teraz tak myślisz, bo jesteś mały. Ale za jakiś czas zaczniesz odliczać każdy dzień do swoich osiemnastych urodzin.

– Nie! Nie chcę! Zawszę chcę być taki jak teraz! Tylko dzieci są naprawdę szczęśliwe.

Roześmiała się.

– Sam to wymyśliłeś? Przecież dorośli też mogą być szczęśliwi. Na przykład wujek Leszek! Jest dorosły, ale jednocześnie jest szczęśliwy.

– Wcale nie! Tylko tak się wydaje. Ja wiem, że on udaje.

Kiedy łzy zaczęły ściekać po jego policzkach, mocno go przytuliła.

– Byłoby lepiej, jakby wszyscy zawsze byli dziećmi – szlochał. – Tyl ko dzieci zawsze są szczęśliwe.

Wyciągnęła rękę, żeby wytrzeć mu łzy, ale gdy ujrzała jego twarz, zmroziło ją. Z jego oczu zamiast łez spływał strumień krwi.

– Co ci jest?! – Przerażona próbowała mu wytrzeć z buzi rubinowe strużki, ale w rezultacie tylko rozmazała krew na całej twarzy. – Boże, Artur...

Mimo ciągle kapiącej z oczu krwi Artur wybuchnął śmiechem.

– Jestem szczęśliwy, bo jestem dzieckiem – powiedział radośnie. – Jestem...

Przerwało im całkowite zaćmienie. Ciągłe jednak czuła jego wilgotny policzek pod swoją dłońią. Nagle pojawiło się błękitne światło. Było znacznie słabsze niż promienie słońca oświetlające przed chwilą plac zabaw, ale i tak wystarczająco jasne, aby widzieć wszystko dookoła. Wraz z Arturem znajdowała się w błękitnie wykafelkowanym korytarzu, tyle że Artur z ośmiolat-

niego chłopca przemienił się w marmurową figurę.

– Artur?! – Gaja chwyciła twarz brata, ale poza ciągle cieknącą z oczu krwią czuła tylko zimny i szorstki kamień.

Po kilku panicznych próbach ożywienia braciszka ujrzała ze zgrozą, że posąg zaczyna pękać. Pojedyncze i nieliczne szczeliny szybko zamieniły się w wielką sieć oplatającą jego ciało. Gaja nie miała pojęcia, co robić, ale było to już bez znaczenia. W ułamku sekundy cała rzeźba przeistoczyła się w porwaną przez podmuch wiatru chmurę pyłu.

– Nie! Nie, nie... – krzyczała bezsilnie, obserwując, jak szczątki jej brata rozpływają się w powietrzu.

Gdy doszła do siebie, wstała i ruszyła w kierunku, z którego pojawił się wiatr. Nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale instynktownie czuła, że powinna znać to miejsce. Z każdym krokiem w głąb korytarza wiatr zyskiwał na sile. Po pewnym czasie był tak mocny, że nastoletnia Gaja z największym trudem brnęła przed siebie. Chciała się poddać i zawrócić, ale wtedy ujrzała dwuskrzydłowe drzwi. Miała je pchnąć, gdy uderzył w nią ostatni podmuch. Zrobił to z taką siłą, że o mało nie porwał jej ze sobą, ale utrzymała się na nogach. Wkładając w to nadludzki wysiłek, dotknęła koniuszkami palców powierzchni drzwi i w jednej chwili wiatr zniknął.

Za drzwiami znajdowało się prosektorium. Z przerażeniem dostrzegła, że patrzy właśnie na dorosłą wersję samej siebie, stojącą razem z mężczyzną w białym fartuchu obok metalowego stołu, na którym leżało zmasakrowane, nagie ciało.

– Poznaje go pani? – zapytał mężczyzna dorosłą Gaję.

– To mój brat.

Mała Gaja podeszła bliżej i wtedy to ujrzała. Dorosła twarz jej brata nie miała wiele wspólnego z jego wyglądem za życia. Dziewczynka poczuła napierające mdłości, lecz zamiast wymiotować, wybuchnęła histerycznym śmiechem będącym kofonią krzyków i żalu.

– Artur, Artur! – Jej wrzaski wypełniały całe pomieszczenie, ale wy dawało się, że nikt nie zauważa jej obecności. – Artur...!

– Wszystko w porządku... – rozległ się znajomy głos.

Otworzyła oczy, wybudzając się z koszmaru. Cała się trzęsła, ale siedzący na skraj materaca Oskar mocno trzymał ją za rękę.

– Już dobrze – powiedział tym samym głosem, którym uratował ją z tego okropnego snu.

– Przepraszam... Po prostu miałam posrany sen.

Oskar tylko się uśmiechnął i stwierdził przyjaźnie:

– Każdemu się zdarza.

– Pewnie cię obudziłam?

– I tak nie spałem najlepiej.

Gaja usiadła na materacu, przy okazji zmuszając go do puszczenia jej dłoni.

– No dobra... – brzmiała już tak jak zawsze. – Wracaj do siebie. Obydwoje musimy choć trochę wypocząć.

Kiwnął głową i wstał. Już był w drzwiach, kiedy zza pleców dobiegł go głos Gai:

– Jeszcze raz sorry, że cię obudziłam.

– Naprawdę nic się nie stało. Dobranoc.

41

Kiedy jeszcze żył jej tata, Zuza nauczyła się być wyjątkowo uległą, żeby nie sprawiać rodzicom dodatkowych kłopotów. Spełniała wszystkie ich prośby. Jedynym wyjątkiem były sytuacje, kiedy musiała stanąć po którejś ze stron. Nienawidziła, gdy pojawiały się pierwsze krzyki i warknięcia, zwiastujące zbliżającą się walkę dorosłych, w której nie było miejsca na branie jeńców. Podczas kłótni ojciec prosił ją, żeby wyszła do swojego pokoju, ale zanim zdążyła się ruszyć, matka chwyciła ją za ramiona i kazała zostać, żeby była świadkiem tego, jak „ojciec zabija tę rodzinę”.

Starła się być naprawdę grzecznym dzieckiem. Liczyła, że jeśli będzie dobrą córką, wróci wszystko to, co było dawniej, kiedy mama kochała tatę, a tata mamę. Kiedy zarówno mama, jak i tata kochali ją.

Ale więzienie, w którym była teraz, nie miało nic wspólnego z

żadnym z rodziców. Tu zamknął ją potwór. I nie miała zamiaru się zachowywać według jego oczekiwań.

Zuza usiadła po turecku, demonstracyjnie krzyżując ręce na brzuchu. Mijały godziny, ale mimo mrowienia w nogach i burczenia w brzuchu nie zamierzała zmieniać swojej pozycji. Wierzyła, że jej bunt prędzej czy później przyniesie zamierzony efekt.

Była zdeterminowana, żeby jeszcze długo kontynuować swoje postanowienie, ale w pewnym momencie zasnęła. Nie był to jednak zwykły sen, ale raczej gwałtowne wyłączenie świadomości. Stan ten poprzedziło tylko dziwne załamanie obrazu. Zuza była gotowa przysiąc, że tuż przed zaśnięciem miała wrażenie, iż powietrze pod sufitem zaczyna płynąć niczym niewidzialne morze, którego fale powoli rozlewają się po całym pomieszczeniu.

42

Gaja była pewna, że jak zawsze będzie przed czasem. Dokładnie tak, jak nauczył ją tego ojciec. Od dziecka była jego ukochaną córeczką, ale nawet przy swoim małym skarbie Łucjan Wolf nie zapominał o żelaznych zasadach. Darzył córkę sporym zaufaniem i miała dużą swobodę na tle innych nastolatek. Jedynymi kwestiami niepodlegającymi dyskusji były punktualność i dotrzymywanie słowa. Jeśli zadeklarowała powrót o konkretnej porze, nie miała prawa się spóźnić choćby o minutę. Odpowiadało jej takie podejście, choć i tak zdarzały się spięcia. Dla taty wzorcowym czasem był ten w jego zegarku i powoływanie się na inne źródła nie miało sensu, ale i tak zadziorny charakter Gai pchał ją do walki z wiatrakami. Mając dość przegranych, wyrobiła w sobie nawyk przychodzenia z tak dużym wyprzedzeniem, że żaden zegarek na świecie nie byłby w stanie przyłapać jej na spóźnieniu. Tym większe było jej zdziwienie, gdy weszła do kawiarni. Nie dość, że Aneta Jaworska czekała już przy jednym ze stolików, to jeszcze zdążyła zamówić sobie kawę. Na widok Gai odstawiła filiżankę i pomachała jej.

Kiedy Gaja usiadła, niemal od razu stanęła obok niej kelnerka. Jaworska odczekała, aż dziewczyna przyjmie zamówienie, a następnie domówiła sobie następną kawę.

– Po naszej ostatniej rozmowie natychmiast pojechałam do Joanny – powiedziała Jaworska, gdy kelnerka się oddaliła. – Tak jak się obawiałam, początkowo zasłaniała się tajemnicą zawodową. W końcu udało mi się ją ubłagać, ale niech to zostanie między nami. Joanna to świetna specjalistka i nie chcę, żeby miała przeze mnie kłopoty. Gdyby nie chodziło o mojego synka – głos jej się na moment załamał – to nie zdecydowałabym się prosić o taką przysługę...

– Naprawdę to doceniam...

Na chwilę ich rozmowę przerwał powrót kelnerki. Dziewczyna grzecznie przełożyła filiżanki z antypoślizgowej tacy na stolik i po upewnieniu się, że niczego więcej nie potrzebują, odeszła.

Jaworska objęła dłońmi filiżankę i wbiła wzrok w czarną kawę.

– Prawdę mówiąc...

– Tak?

– Początkowo czułam wyrzuty sumienia, że grzebię w tak prywatnych sprawach Grzegorza. Ale to, co odkryłam, naprawdę mnie przerosło...

– Jego terapia ma związek ze śmiercią córki?

– Grzegorz zaczął terapię przed zaginięciem Oli... Chodziło o jego myśli dotyczące córki.

Gaja z trudem powstrzymała rodzące się pytania, pozwalając mówić dalej Jaworskiej.

– Twierdził, że nikogo nie kocha bardziej od Oli, ale jednocześnie uważał, że jest ona zbyt niewinna i krucha, aby żyć w naszym świecie. Lubił sobie wyobrazać, że gdyby nie żyła, znalazłaby się w miejscu, w którym nie ma żadnego zła ani smutku. Jego zdaniem dopiero wówczas mogłaby być szczęśliwa.

– Ten popieprzony sposób myślenia pasuje do poszukiwanego mordercy. Ale pani koleżanka musiała wiedzieć, że Kowalski stanowi zagrożenie... Czemu nic z tym nie zrobiła?!

– Jakies dwa procent wszystkich ludzi cierpi z powodu natrętnych myśli. Czasem te wyobrażenia dotyczą przemocy wobec

najbliższych. Jednak są to niechciane myśli, pojawiające się wbrew woli osób, które cierpią na takie zaburzenia, i w rzeczywistości nie stanowią żadnego zagrożenia dla otoczenia. W takich przypadkach jedyne ofiary to ludzie, którzy są torturowani przez własne natręctwa. Terapeutka Grzegorza początkowo myślała, że ma do czynienia z takim typem zaburzeń. Ale Kowalski nie miał z nim nic wspólnego. On lubił swoje fantazje, pielęgnował je... Kiedy Joanna się zorientowała, że to niebezpieczny przypadek, chciała kogoś zaalarmować, ale się spóźniła. Ola już zniknęła.

– To tym bardziej powinna o tym komuś opowiedzieć!

Jaworska podniosła wzrok i spojrzała na Gaję. Nie potrafiła ukryć emocji.

– Bała się konsekwencji. Przestraszyła się, że jeśli to ujawni, to ta sprawa zawsze będzie się za nią ciągnąć. Kiedy znaleziono już zwłoki Oli... Aśka całkowicie się pogubiła i postanowiła brnąć w kłamstwa. Chyba próbowała to wszystko wyprzeć, ale gdyby nie stchórzyła, to Sylwester... Nie wiem, jak udało mi się zachować spokój w trakcie tamtej rozmowy. Ale prawdę mówiąc, mam nadzieję, że kiedyś poczuje, jak cierpi osoba, która...

Kobieta urwała, ale jej opanowanie i tak imponowało Gai. Ona na jej miejscu nie powstrzymałaby wściekłości.

– Boże, przecież ta kobieta cały czas znała tożsamość mordercy!

– Gaja z trudem przetwarzała najnowsze informacje. – Dlaczego akurat teraz zdecydowała się wyznać prawdę?

Aneta Jaworska na moment się zamyśliła, aż w końcu odpowiedziała:

– Kiedy patrzę wstecz, mając obecną wiedzę, myślę, że od dłuższego czasu mnie unikała, jakby nie mogła znieść mojej obecności. Myślę, że jej wyrzuty sumienia były już na tyle nie do zniesienia, że musiała to z siebie zrzucić...

– Czy Tarkowska wyjawi teraz prawdę o Kowalskim? – zapytała Gaja.

– Nie wiem. Czuję do niej taki żal... Jej wyznanie było dla mnie takim szokiem, że pod koniec naszej rozmowy jej słowa w ogóle do mnie nie docierały.

Nieoczekiwanie Jaworska chwyciła dłoń Gai.

– Jestem pewna, że pani bratanica ciągle żyje – dodała. – Wierzę, że uda się ją uratować.

– Ja też.

Tak naprawdę Gaja wcale nie była tego taka pewna. Gdyby mogła, bez wahania oddałaby teraz wszystkie skarby świata za to, żeby Zuza bezpiecznie wróciła do domu. Jednak wraz z upływającym czasem płomyk nadziei tlił się coraz słabiej.

43

Kilka godzin po rozmowie z koleżanką na temat Grzegorza Kowalskiego Joanna Tarkowska nie mogła już nikomu czegokolwiek wyjawić. Leżała nieruchomo w swoim łóżku. Wzmocniona alkoholem śmiertelna dawka mieszaniny paracetamolu i klonazepamu zdążyła już przeniknąć barierę krew – mózg.

Terapeutka nie pozostawiła żadnych wskazówek na temat tego, co mogło doprowadzić do decyzji, której skutkiem była jej śmierć. Kiedy wreszcie ciało zostanie odnalezione, wyjaśniający sprawę policjanci nie znajdą nic, co wskazywałoby na związek tej sprawy z „Panem Kołysanką”. Żadnego listu, żadnych notatek, które mogłyby doprowadzić kogokolwiek do wyjaśnienia przyczyn zgonu.

Wnikliwe śledztwo wykazałoby co najwyżej, że Joanna Tarkowska, samotna trzydziestosześcioletka, od jakiegoś czasu zmagająca się z depresją, jak miliony innych ludzi. Leki, których przedawkowanie ją zabiło, zostały wykupione kilka tygodni wcześniej, a na recepcie na ponadprzeciętną dawkę klonazepamu widniała jej własna pieczętka. Wszystko wskazywało na samobójstwo.

Gdy umarła, Aneta Jaworska pozostała jedyną poza samym Kowalskim osobą, która mogła ujawnić, jaki był prawdziwy przebieg terapii.

Po pół godzinie bezrefleksyjnego przeglądania sieci Oskar wyłączył komputer. Chciał się zdrzemnąć, ale kładąc się na materacu, dostrzegł, że drzwi szafy są niedomknięte. Chciał je zamknąć, ale w ostatniej chwili coś go powstrzymało. Ostrożnie je uchylił, odsłaniając niemal puste wnętrze. Wisiały tam kurtka i kilka koszul. Dno było przykryte grubym, starym kocem. Gdy go odsunął, z trudem uwierzył własnym oczom. Pod spodem leżały pliki banknotów. Część z nich stanowiły stużłotówki, ale ponad trzy czwarte gotówki było w euro o nominałach pięćdziesiąt i sto. Nie potrafił na szybko oszacować kwoty, na którą właśnie spoglądał. Gdyby był ludzkim kalkulatorem, wiedziałby, że właśnie tak wygląda sto tysięcy euro i dwieście tysięcy złotych.

– Ładnie tak grzebać w cudzych rzeczach? – zza pleców dobiegł go głos Gai.

– Przepraszam. Nie powinienem...

Gaja zmierzyła go wzrokiem.

– Nie powinieneś. A teraz zamknij to i szybko się zbieraj. Czeka nas przejażdżka.

Momenty zwątpienia, w których Gaja przestawała wierzyć, że odnajdą porywacza Zuzy, należały już do przeszłości. Wszystkie ślady zaczynały się układać w logiczną całość.

Fiesta Gai stała zaparkowana na chodniku po drugiej stronie ulicy, przy której mieszkali Kowalscy. Z odległości kilkunastu metrów można było bezpiecznie obserwować ich dom.

Mimo narastającego gniewu Gaja starała się opracować scenariusz zbliżającej się rozmowy z Kowalskim. Wiedziała, że muszą poczekać, aż jego żona opuści dom. Nie wiedziała, co będą musieli zrobić, aby Kowalski wyjawiał prawdę, więc tym bardziej wraz z Oskarem musieli pozostać niezauważeni.

– Jedna rzecz mi nie pasuje – powiedział Oskar. – Potrafię

uwierzyć, że Kowalski zabił swoją córkę, ponieważ w jego chorym rozumowaniu było to najlepsze, co mógł dla niej zrobić. Ale czemu porywałby kolejne dzieci?

– Może wymyślił sobie, że oddali od siebie wszelkie podejrzenia – stwierdziła. – Albo po prostu mu się spodobało.

– Jesteś pewna, że będzie dzisiaj wychodziła?

– Policjant, z którym rozmawiałam, twierdził, że codziennie odwiedza grób córki. Prędkiej czy później wyjdzie. A jeśli nawet nie, to przecież Kowalski kiedyś w końcu musi wyleźć z domu. Wtedy pojedziemy za nim i zgarniemy go po drodze.

Cała ta akcja nie podobała się Oskarowi, a drugi wariant szczególnie. Jednak w końcu Magda Kowalska wyszła na zewnątrz. Kiedy jej samochód opuścił podjazd, Gaja wysiadła ze swojego.

Gdy podeszła do domu, zignorowała dzwonek i od razu zaczęła walić w drzwi; nie przestała, dopóki się nie otworzyły. Przed nią i Oskarem stanął Grzegorz Kowalski, który wprost kipiał z wściekłości.

– Macie jeszcze czelność zjawiać się w moim domu? – wycedził przez zęby. – Podszywacie się pod moich pracowników i zmieniacie terminy moich... – urwał. – Wiecie, co przeżyłem?!

– Wiemy, że jesteś powiązany ze wszystkimi skrzywdzonymi rodzinami. Przemilczałeś fakt, że odwiedzasz poradnię, w której pracuje Aneta Jaworska.

– Zabito moją córkę!

Gaja spojrzała nieufnie.

– Zacząłeś chodzić na terapię przed śmiercią córki.

Kowalski patrzył Gai prosto w oczy.

– Skoro jesteście tak świetnie poinformowani – rzekł pozornie spokojnie – to po co zawracacie mi głowę?

W wyobraźni Gaja sięgała już po swój WIST-94 kaliber 9 mm, żeby raz za razem uderzać twardą kolbą w głowę Kowalskiego, roztrzaskując jego czaszkę niczym łupinę orzecha włoskiego.

– Może jeszcze podejrzewacie... – urwał, jakby wreszcie dotarło do niego coś naprawdę ważnego. – Naprawdę jesteście aż tak durni, żeby podejrzewać, że mogłem skrzywdzić własną córkę?

Myśli Gai ponownie powędrowały w kierunku schowanego pistoletu.

– Wiem, że na swój chory sposób wierzysz, że kochałeś Olę – powiedziała. – Tak bardzo, że uważałeś, że ten świat na nią nie zasługuje.

– Posuwa się pani za daleko...

Głos Kowalskiego zaczynał bardziej przypominać charkot dzikiego zwierzęcia niż ludzką mowę.

– Uporządkujmy fakty – zaproponowała drwiąco. – W czasie porwania byłeś sam na mieście. Bez trudu mogłeś wrócić niezauważony do domu i ogłuszyć żonę. Poza tym kiedy policja sprawdzała twoich pracowników, przemilczałeś fakt, że zatrudniasz ludzi na czarno. Narażenie swojego biznesu nie powinno mieć dla ciebie znaczenia, skoro chodziło o życie córki. Chyba że miałeś pewność, że nikt z firmy nie odpowiada za zniknięcie Oli?

– Po prostu się bałem! – krzyknął Kowalski, będąc bliski hysterii.

Gdy wreszcie zapanował nad nerwami, zaczął mówić dalej:

– Oddałbym wszystko, co mam, żeby uratować Olę... Kiedy policjanci po raz pierwszy mnie przepytывali, odruchowo skłamałem na temat pracowników. Chciałem to potem naprawić, ale miałem wrażenie, że od początku mnie podejrzewali. Byłem przerażony, nie wiedziałem, co robić. W końcu uznałem, że jak przyznam się do kłamstwa, to wszyscy skupią się już tylko na mnie i nikt nie będzie szukał prawdziwego porywacza...

– Myślę, że kochał pan Olę – wtrącił się Oskar. – Dlatego zaczął pan chodzić na terapię, ale to nie pomogło. Wierzył pan, że sam wie najlepiej, co jest dla niej dobre.

– Błagam – wyszeptał Kowalski – dajcie mi już spokój. Róbcie z tą wiedzą, co chcecie, ale teraz zostawcie mnie w spokoju.

Kowalski spróbował zamknąć drzwi, ale Gaja przytrzymała je ręką.

– Gdzie jest Zuza?! – krzyknęła.

Oczy Kowalskiego rozszerzyły się, jakby Gaja wyrwała go z głębokiego snu.

– Nie mam pojęcia!

– Zabił pan Olę? – zapytał cicho Oskar.

Po policzkach Kowalskiego zaczęły spływać łzy.

– Kochałem ją najmocniej na świecie...

Gaja chwyciła Kowalskiego za kołnierz i popychając go, wraz z nim wparowała do wnętrza domu. Wyciągnęła swój pistolet i wbiła mu lufę w podbródek.

– Gdzie jest Zuza?! – powtórzyła.

Zamiast odpowiedzieć Kowalski znowu się rozkleił.

– Gdzie ją ukryłeś?! – Gaja nie przestawała krzyczeć.

– Błagam, zostaw mnie... – wydusił Kowalski. – To nie mnie szukasz...

– Gaja... – Oskar starał się mówić jak najspokojniej. – Już go powstrzymałaś. Przekażmy go policji.

Chociaż nie odpowiedziała, Gaja zastanawiała się nad jego słowami. Wciąż myślała o tym, co zrobi, jeśli Kowalski nie pęknie i nie zdradzi jej miejsca przetrzymywania Zuzy.

Oskar cierpliwie czekał, ale nie tylko on widział, że Gaja jest pogrążona w myślach. Desperackim zrywem Kowalski wyrwał się z uścisku i rzucił w kierunku drzwi. Zdążył zrobić tylko kilka kroków, zanim Oskar skoczył na niego, zwalając go na ziemię. Uciekinier natychmiast wstał na równe nogi, ale już się nie oddalił, ponieważ Gaja wymierzyła mu błyskawiczne uderzenie chwytem pistoletowym prosto w skroń.

Kowalski runął na ziemię i więcej się nie ruszył. Jego włosy były brudne od krwi.

– Kurwa! – krzyknęła Gaja.

Oskar pochylił się nad mężczyzną, żeby sprawdzić jego puls.

– Żyje... – stwierdził.

– To dobrze. – Głos Gai był już pozbawiony emocji. – Będzie nam jeszcze potrzebny.

Odwróciła się do Kowalskiego plecami i ruszyła w głąb domu. Nagle jednak przystanęła.

– Zwiąż go.

– Najpierw wezwijmy policję.

– Żadnej policji.

Gaja podeszła do szafki, na której leżała misa na klucze.

Wyciągnęła z niej pilota od samochodu Kowalskiego i podała go Oskarowi.

– Sami to skończymy – dodała. – Zwiąż go i wrzuc do bagażnika. Jak odzyska przytomność, czeka nas dłuższa rozmowa.

46

Gaja czuła, że jest bliska odnalezienia Zuzy. Wierzyła, że odkrycie tożsamości „Pana Kołysanki” doprowadzi ją do poznania jego pozostałych sekretów i pozwoli uratować bratanicę.

Mogąc zapuścić się w część domu, której nie miała okazji zobaczyć podczas poprzedniej wizyty, weszła na pierwsze piętro. Znalazła tam gabinet Kowalskiego.

Od razu przeszukała szuflady w jego biurku, ale nic w nich nie znalazła. Gdy kilka minut później zaczęła badać stojący obok regał, do pokoju wszedł Oskar.

– Co ci odbiło?! – wrzasnął. – Nawet jeśli podejrzewasz...

– To on – powiedziała twardo. – Zrobięś wszystko tak, jak mówiłam?

– Tak – odpowiedział niechętnie Oskar. – Wsadziłem go do bagażnika.

– To teraz pomóż mi szukać. Przyda się wszystko, co może nas nakierować na miejsce, w którym ten świr przetrzymuje Zużę.

Oskar próbował zebrać myśli. Podszedł do stojącego obok regału, którego półki były schowane za drzwiczkami, i zaczął je kolejno sprawdzać.

– Jeśli trzyma w domu coś, co chciałby ukryć przed żoną, to pewnie tutaj... – powiedział.

Niektórzy potrafią przeżyć całe życie, nie mając pojęcia, z kim tak naprawdę mieszkają pod jednym dachem, ale czy to możliwe, by matka Oli była aż tak ślepa? Jednak to, że mogłaby znać prawdę o swoim mężu, wydawało się Gai równie nieprawdopodobne. Wciąż pamiętała swoją pierwszą wizytę w tym domu. Nigdy nie widziała kogoś równie wyniszczzonego żalobą jak Kowalska.

„Chociaż... – zamyśliła się. – Co, jeśli nie było to tylko opłakiwanie córki? A jeśli, podobnie jak terapeutka, również ona знаła niewygodną część prawdy, tylko nie potrafiła jej wykorzystać, żeby przerwać ten łańcuch zbrodni?”.

Od tych myśli oderwał ją odgłos zapalanego silnika. Natychmiast wybiegła na korytarz i popędziła do okna, z którego widać było podjazd. Porsche Kowalskiego właśnie wyjeżdżało na ulicę.

47

Dzieci już od najmłodszych lat zdają sobie sprawę z tego, co dzieje się wokół nich. Noworodki, którymi nikt się nie interesuje, bardzo szybko przestają płakać i kompletnie milkną. Kiedy mimo wrzasków i płaczów, które przecież służą głównie temu, żeby zwrócić na siebie uwagę opiekunów, nikt się nie zjawia, niemowlaki uczą się, że dalszy wysiłek nie ma sensu, i kompletnie się w sobie zamykają.

Zuza znajdowała się właśnie w podobnym stanie. Nie rozumiała, co się właściwie stało, ale – podobnie jak opuszczone noworodki – zaczęła odnajdywać się w nowej sytuacji. Ktoś ją tu uwięził i nie wierzyła, że dobrowolnie ją wypuści. Mama pewnie próbowała ją odnaleźć, ale dziewczynka wątpiła, żeby jej wysiłki przyniosły sukces. Gdyby to było możliwe, już dawno by ją stąd zabrała. Nawet niedawne wspomnienie tego, jak Dorota bierze ją w ramiona, Zuza uznała już za wytwór snu. Zasnęła, wtulając się w wyśnione ramiona mamy, ale wciąż budziła się w obcym łóżku. Za każdym razem, kiedy w nim leżała, bała się, że materac i kolorowa pościel utworzą paszczę potwora, który tylko czeka na odpowiedni moment, żeby pożreć ją w całości, przeżuć, a potem wypluć kosteczki.

Całe to przeklęte miejsce budziło strach i niechęć, ale widok sypialni wywoływał w niej największe przerażenie. Odkąd obudziła się w tej złowieszczej paszczycy po spotkaniu z fałszywą wersją swojej mamy, ani razu do niej nie weszła. Postanowiła, że będzie unikała snu tak długo, aż jej powieki zrobią się tak ciężkie,

że zamkną się same.

W tej chwili jednak Zuza postanowiła zrobić na złość osobie, która ją tu uwięziła. Siedziała z rękoma założonymi na znak protestu i postanowiła, że cokolwiek by się działo, nie będzie się bawić. Podejrzewała, że temu komuś o to właśnie chodzi, żeby z zachwytem korzystała ze wszystkiego, co dla niej przygotował – i nie zamierzała spełniać jego oczekiwań. Była tak zdeterminowana, że nawet najcierpliwszy modelarz, który każdą wolną chwilę poświęca umieszczaniu replik statków w butelkach, nie wygrałby z nią teraz w pojedynku na determinację.

Być może była to oznaka jej zadziornego charakteru, który odziedziczyła po tacie i jego rodzinie. A może podświadomie czuła, że taka postawa zwiększa jej szansę na przeżycie, mimo iż nie знаła zasad „Pana Kołysanki”. Zasad, wedle których nie mógł się z nią ostatecznie pożegnać, dopóki nie zacznie się zachowywać jak szczęśliwe dziecko.

48

Gdy Gaja katowała silnik, nie puszczając gazu, siedzący obok Oskar wpatrywał się w trzymanego w dłoni pilota od samochodu Kowalskiego.

– Miałeś go związać! – Gaja wciąż nie dowierzała, że wypuścili Kowalskiego z rąk.

– Związałem – odpowiedział Oskar.

– Jesteś pewny?!

– Tak! – potwierdził z nieskrywaną irytacją. – Poza tym był zamknięty w bagażniku. Nie mam pojęcia, jak udało mu się uwolnić. I wciąż mam jego pilota od samochodu.

– Musiał mieć drugiego przy sobie. Nie przeszukałeś go?

Zamiast odpowiedzieć Oskar tylko bezradnie westchnął i pokręcił głową.

Zaraz po ucieczce Kowalskiego Gaja i Oskar znaleźli się w jej fieście i ruszyli w pościg. Nie było już po nim śladu, ale nadajnik

GPS wciąż działał, więc łatwo zlokalizowali zbiega. Podejrzewali, że zdemaskowany pojędzie do swojej kryjówki. Jeśli mieli rację, z każdą sekundą byli coraz bliżej Zuzy.

Gaja wjechała właśnie w ulicę Daszyńskiego, która prowadzi z Gliwic w kierunku mniejszych miejscowości. W lewym oknie przewinęła się restauracja stylizowana na westernowe klimaty, ale trudno zwracać uwagę na takie drobiazgi, gdy prędkościomierz mimo ograniczenia do czterdziestki wskazuje blisko sto na godzinę.

– Zwolnij trochę – powiedział siedzący obok Oskar. – Zaraz znajdziemy się w jego polu widzenia. Jeśli ma nas doprowadzić do Zuzy, nie może wiedzieć, że go śledzimy.

Gaja zwolniła w ostatniej chwili, bo w oddali właśnie pojawił się kontur cayenne. Kowalski dojechał do skrzyżowania, na którym po prawej stronie znajdował się zjazd na autostradę A4. Skręcił jednak w lewo i przejechał drogą wzdłuż pól, żeby po chwili ponownie skręcić w lewo. Minął kilka domów, a następnie skręcił ostro w prawo.

Chwilę później fiesta Gai miała pokonać ten sam zakręt. Gdy się do niego zbliżała, ani ona, ani Oskar nie zauważyli, że na polnej drodze, tuż za łukiem, stoi stary czarny jeep. Gaja szarpnęła kierownicą, ale zanim fiesta pokonała zakręt, reflektory jeepa zabłyśły oślepiającym światłem. Usłyszeli ogłuszający warkot silnika i masywna konstrukcja ruszyła prosto na nich.

Mimo desperackiej próby odbicia w bok Gaja nie zdążyła uciec przed zderzeniem. Maski terenówki zahaczyła o bagażnik ich samochodu, który rozpoczął dziki taniec na drodze. Obrócone niemal prostopadle do ulicy tylne koła szurały po poboczu, kierując pojazd na nieuniknione spotkanie z drzewami. Kiedy wbili się bagażnikiem w gruby pień, tylna szyba się potłukła i wpadła do środka samochodu.

– Żyjesz?! – zawołał Oskar, gdy samochód stanął w miejscu.

Gaja otworzyła drzwi i wygramoliła się na zewnątrz. Widząc, że po jeepie nie ma już śladu, szybko wróciła do samochodu i odpaliła silnik. Powoli wcisnęła gaz i koła zaczęły walczyć z błotnistym podłożem. Uważała, żeby nie przesadzić z mocą i nie

zakopać się w miękkiej ziemi.

Na tylnych lewych drzwiach fiesty znajdowało się duże wgniecenie. Jeszcze bardziej zmasakrowany był bagażnik, spod którego zwisał częściowo urwany zderzak. Mimo to samochód był na chodzie i wyjechał z powrotem na jezdnię.

49

Ukrywający się w ciemności mężczyzna położył dłoń na monitorze. Pod jego palcami wyświetlał się obraz Zuzy.

– Już nigdy więcej nie spotka cię nic złego – wyszeptał.

Upór dziewczynki w każdej innej sytuacji wydłużyłby jej życie. W każdej, ale nie w tej.

„A może powinienem poświęcić własne życie? – nieprzyjemna myśl przebiegła mu przez głowę. – Pozwolić się zabić tej suce dla bezpieczeństwa mojej Królowej?”.

Po rozważeniu wszystkich opcji odgonił wątpliwości. Musiał zabić Zuzę i musiał działać natychmiast.

Podszedł do aparatury, którą sam zaprojektował i zbudował. Autorski system wentylacji składał się z dwóch części. Specjalne rury właczały gaz do pomieszczenia, gdzie znajdowała się ofiara. Jedna część maszyny podczas spalania gazu wytwarzała zabójcze ilości czadu, który był następnie dostarczany przez cienką rurkę do sypialni i zabijał dzieci we śnie. Druga część była podłączona do butli z anestetykiem, którego zazwyczaj używa się na stole operacyjnym do usypiania pacjentów. Butle miały szersze zastosowanie i zarówno w sypialni, jak i sali zabaw znajdowało się po kilka otworów, którymi można było wpuszczać gaz, żeby pozbawić dzieci przytomności.

Mężczyzna nacisnął przycisk znajdujący się tuż przy butli. Odpowiedział charakterystyczny syk, który sygnalizował, że gaz dostał się już do rur i za kilka sekund dotrze do Zuzi. Gdy dziewczynka zaśnie, będzie mógł ją przenieść do łóżka. Chciał być przy niej do samego końca. Jak przy poprzednich pożegnaniach, będzie oddychał przez specjalną maskę przeciwgazową.

Leżąca na podłodze Zuza nie zorientowała się, że pomieszczenie, w którym się znajdowała, wypełnia się gazem. W pewnym momencie poczuła olbrzymią falę senności i obraz przed jej oczami zaczął się rozmazywać. Tak samo czuła się wcześniej, gdy miała wrażenie, że do pokoju weszła jej mama i wzięła ją w ramiona.

Drzwi ponownie się otworzyły, ale tym razem Zuza była pewna, że rozmazana postać to nie jest jej mama. Zbliżał się do niej czarny olbrzym, który zamiast twarzy miał ciemny pysk. Spod przerażającej maski dochodziło tylko ciężkie dyszenie.

Zbliżał się potwór.

Przy każdym jego wdechu spod maski wydobywał się charakterystyczny charkot. Mimo to w jakiś sposób przypominał zwykłego człowieka. Pierwsza ocena Zuzy była jednak słuszna. Stał nad nią najprawdziwszy potwór.

Mężczyzna podniósł ją z ziemi. Dziewczynka była już nieprzytomna i gdyby Gaja Wolf właśnie wpadła do tej sali, z pewnością pomyślałaby, że zjawiała się za późno. Następnie zaniósł Zuzę do sypialni i ułożył w łóżku. Każdy jego ruch był tak delikatny, jakby miał do czynienia z najbardziej kruchą istotą na świecie. Pogłaskał jej twarz, czując, jak zalewa go wewnętrzny smutek. Chciał, żeby zasnęła szczęśliwa. Sen, w którym już na zawsze miała zamieszkać, powinien być radosny i beztrudny.

Czuł, że zawiódł swoją małą księżniczkę. Jednak na wątpliwości było już za późno. Teraz włączy urządzenie, inicjując proces spalania niezbędny do wytworzenia czadu.

50

Kiedy fiesta dojechała na miejsce, cayenne stało przy hali przypominającej porzucony zakład przemysłowy. Tynk był szary od pyłu stanowiącego w przeszłości znak rozpoznawczy śląskiego powietrza. Minęło wiele lat, odkąd ostatni raz strzyżono tutaj trawnik. Drzewa, krzewy, chwasty... Wszystko to rosło w nieskrępowany sposób, jakby matka natura próbowała ponownie

zawładnąć tym miejscem.

– Musi być w środku – powiedziała Gaja, wyciągając broń. Odbezpieczyła ją i wyszła z samochodu. Chwilę później wraz z Oskarem ostrożnie zbliżali się do hali. Obydwoje trzymali pistolety w pogotowiu.

Jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Było to najtrudniejsze zadanie, z jakim się kiedykolwiek mierzyła. Miała uratować jedyną bliską jej osobę. Jedyną, która ciągle żyła.

„Tak... – pomyślała, przybliżając się do stalowych drzwi. – Zuza żyje. Na pewno żyje...”

Przykleiła się do ściany i dała ręką znak Oskarowi, który zrobił to samo po drugiej stronie drzwi. Zaczęła odliczać na palcach. Trzy, dwa, jeden...

Oskar otworzył drzwi i obydwójce wpadli do środka w sam środek gęstej ciemności.

– Szukaj jakiegoś włącznika światła – rozkazała.

Gaja wiedziała, że jeśli się spóźni, to utopi się w mroku. Ale nie w tym, przez który się teraz przebijali, w znacznie gorszym. Prawdziwym, zabijającym ludzi za życia. Mroku wysysającym ostatnie pozostałości duszy.

Już raz się w nim znalazła, dawno temu. Pamiętała tę pustynną wioskę zżeraną ogniem po tym, jak ostrzelali ją pociskami moździerzowymi. Deszcz śmierci, który wytańczono dla niewinnych mieszkańców. Spojrzała ciemności prosto w oczy, gdy jej karabin automatyczny wz. 96 Beryl wypluwał kolejne pociski gaszące życie przypadkowych osób. Starcy, kobiety, dzieci... Padające na ziemię zakrwawione mięso.

Już wtedy myślała, że tamto spotkanie okradnie ją z resztek człowieczeństwa. Póki jednak żyła Zuza, była małą iskierką rozświetlającą w niej resztki czegoś, co w przeszłości było duszą. Teraz musiała tę iskierkę uchronić. Czowała, że jeśli się uda, to rozpali się w niej coś na nowo z niespodziewaną siłą.

Oskar szedł wzdłuż ściany, próbując wymacać włącznik. Gdy w końcu go wcisnął, zamiast światła pojawiło się uczucie zawodu.

– Kurwa! – wrzasnęła. – Pewnie wyłączył bezpieczniki.

Gaja wyjęła komórkę i znalazła aplikację, która zamieniała

lampę błyskową w latarkę. Dotarła do miejsca, w którym znajdował się stół pełen komputerowych monitorów, ale szybko przesunęła strumień światła na znajdującą się kawałek dalej przeszkloną ścianę, za którą było kolejne pomieszczenie. Na podstawie niewyraźnych konturów domyśliła się, że to pokój, w którym morderca musiał przetrzymywać Zużę.

Pomagając sobie latarką, Gaja próbowała znaleźć wejście do tamtego pokoju. Nagle dostrzegła aparaturę, której rury biegły wzdłuż ściany i przechodziły do drugiego pomieszczenia.

– Nie...

Wycelowała w szybę i nacisnęła spust. W ostatniej chwili Oskar rzucił się na nią, dzięki czemu zmienił trajektorię wystrzału. Gdy obydwoje wylądowali na ziemi, pocisk zamiast rozbić szybę, wbił się w ścianę tuż obok niej.

– Popierdoliło cię?! – wrzasnął Oskar. – Możesz wysadzić cały budynek!

Chwycił telefon Gai. Kiedy próbował znaleźć drzwi, ona chwyciła jeden z monitorów i rzuciła nim w szybę. Szkło roztrzaskało się na setki kawałeczków, a w ścianie pojawił się wystarczająco duży otwór. Wzięła głęboki wdech i przeskoczyła na drugą stronę, rozcinając sobie udo o wystający kawałek szkła.

Nie zwracając uwagi na krwawiącą nogę, podbiegła do łóżka, w którym faktycznie leżała Zuza. Ale była nieprzytomna. Gdy Gaja przyłożyła policzek do jej twarzy, zorientowała się, że jej bratanica nie oddycha. Podniosła dziewczynkę, a następnie pobiegła z nią do otworu w szklanej ścianie.

– Zabierz ją szybko na dwór!

Oskar wziął od niej Zużę i rzucił się do wyjścia.

Próbując wygramolić się z zagazowanego pomieszczenia, Gaja wciągnęła do płuc kolejną porcję czadu. Czując mdłości, przeszła przez otwór w rozbitej szybie, lecz zamiast postawić obie stopy na podłodze, runęła na plecy.

Gdy Oskar wybiegł na dwór, padł na kolana i ostrożnie ułożył Zużę na ziemi. Starał się wyczuć jej puls, a kiedy to się nie udało, zaczął ją reanimować.

– No, dalej...

Ani sztuczne oddychanie, ani masaż serca nie przynosiły żadnego efektu. Ponownie wtoczył w płuca dziewczynki świeże powietrze. Przy każdej próbie czuł jej zimne wargi. W głębi duszy wiedział, że próbuje wskrzesić martwe ciało.

Skupienie na ratowaniu Zuzy sprawiło, że początkowo „Pan Kołysanka” zszedł na dalszy plan. Oskar, który do tej pory kontynuował nierealne próby ożywienia dziecka, usłyszał jednak odgłos charakterystyczny dla pracującego centralnego zamka.

Mężczyzna w czarnym kombinezonie właśnie otwierał drzwi samochodu Kowalskiego. Chociaż morderca miał mnóstwo czasu, aby uciec w spokoju, jakaś niewidzialna siła nie pozwalała mu całkowicie opuścić dziewczynki w jej ostatniej drodze. Musiał się upewnić, że Zuza uwolniła się od cierpień tego świata.

W Oskarze wzięła górę chęć odwetu. W jednej chwili upór niepozwalający mu przerwać reanimacji przemienił się w gniew, który poderwał go na nogi. Gdy cayenne ruszyło z piskiem opon, był już blisko i skoczył do przodu. Adrenalina napędzała każdy jego ruch. Waląc z hukiem w tył pojazdu, zdołał chwycić się prawego relingu. Kierowca, szarpiąc, próbował go zrzucić, ale on nie zamierzał odpuszczać. Używając wszystkich możliwych mięśni, podciągnął się na auto na tyle mocno, że lewą ręką złapał drugi reling.

Pęd powietrza walił go po twarzy. Ręce piekły coraz mocniej. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Zapierając się nogami o tylną szybę, w końcu wsunął się całym ciałem na dach. Leżał rozkrzyżowany, trzymając mocno oba relingi, ale zanim obmyślił dalszy plan działania, „Pan Kołysanka” gwałtownie wcisnęła hamulec. Samochód stanął w miejscu, wystrzeliwując Oskara jak z procy. Przy zderzeniu z ziemią poczuł przeszywający ból.

W pierwszej chwili nie umiał złapać oddechu. Leżał na brzuchu. Gdy spróbował przewrócić się na plecy, poczuł ukłucie po prawej stronie tuż pod szyją. Z trudem spojrział w dół. Kość prawego obojczyka tworzyła nienaturalną wypukłość pod skórą.

„Wstawaj, mięczaku, wstawaj...” – jego myśli zagłuszył warkot silnika.

Wydobywając z siebie mieszaninę przekleństw i wrzasków,

sięgnął lewą ręką po schowanego pod kurtką walthera P99. Resztkami sił ukląkł i przyjął pozycję do strzału.

Porsche oddalało się z każdą sekundą, ale w tylnej szybie ciągle można było dostrzec niewyraźny kontur człowieka.

Oskar zaczął ostrzeliwać samochód. Musiało mu się udać trafić kierowcę, ponieważ uciekający pojazd odbił lekko w prawą stronę i zaczął szurać drzwiami o pobliskie drzewa. Wreszcie się zatrzymał, ale Krul nie przestawał strzelać, dopóki nie opróżnił magazynka.

Przez chwilę nic się nie działo. Oskar miał nadzieję, że „Pan Kołysanka” zginął, ale równie dobrze mógł być tylko ranny. Wiedział, że musi przeładować broń, zanim zbliży się do wozu mordercy, ale próba sięgnięcia prawą ręką po drugi magazynek okazała się fatalnym pomysłem. Ból ze złamanego obojczyka rozlał się na całe ciało. Zaciskając zęby, Oskar położył pistolet na ziemi i podjął jeszcze jedną próbę, tym razem lewą ręką.

Wtedy dobiegł go ryk silnika. Porsche zaczęło cofać i z każdą sekundą było coraz bliżej. Oskar uświadomił sobie, że morderca chce go rozjechać. Mimo promieniującego bólu podniósł broń i przeturlał się na bok, cudem uciekając przed kołami samochodu.

Cayenne zatrzymało się z piskiem opon i drzwi pojazdu się uchyliły. Mężczyzna w czarnym kombinezonie wygramolił się na zewnątrz, a następnie ruszył w kierunku rannego Oskara, który teraz leżał na plecach i powoli tracił kontakt z rzeczywistością. Rozpaczliwie próbował zachować przytomność, żeby jak prawdziwy wojownik rzucić wyzwanie zbliżającej się śmierci.

Po raz ostatni postarał się wyciągnąć magazynek i przyjąć pozycję do strzału. Jego lewa dłoń wyczuła już charakterystyczny metaliczny chłód, ale „Pan Kołysanka” był szybszy – kopnięciem w twarz zmusił go do pozostania na ziemi. Oskar nie dawał za wygraną i próbował się podnieść, ale wtedy został uderzony nogą w żebra. Po tym ciosie zaniechał dalszej walki.

Oddychając z trudem, spojrział na zamaskowanego mężczyznę, który podniósł jego pistolet.

– Jak mogłeś zabić własne dziecko? – wykrztusił Oskar.

„Pan Kołysanka” ukląkł, blokując kolanami jego ramiona.

Przeszukał jego kurtkę. Szybko znalazł drugi magazynek i przeładował broń. Oskar był pewny, że za chwilę zostanie zastrzelony z własnego pistoletu. Jednak po krótkim namyśle jego niedoszły kat schował broń do kieszeni kombinezonu i wstał. Kiedy odwrócił się plecami, można było dostrzec, że na wysokości prawej łopatki materiał jego kombinezonu przesiąknął krwią.

Gdy Oskar zamknął oczy, miał pod powiekami widok oddalającego się mordercy.

51

Świat przestawał istnieć. Wyjście, zza którego dochodziło światło, było na wyciągnięcie ręki, ale Gaja miała wrażenie, że im dłużej idzie do drzwi, tym bardziej one się oddalają.

Z każdym krokiem nogi coraz mocniej się pod nią uginały. Przystanęła na chwilę, a gdy chciała ruszyć dalej, odmówiły jej posłuszeństwa. Oparła się dłońmi o podłogę, walcząc ze sobą, żeby zachować świadomość. Myśli gubiły się w labiryncie ciemności, oświetlonym na ułamek sekundy jednym krótkim obrazem. Było to wspomnienie twarzy Zuzy.

Gaja przesunęła dłoń do przodu. Chwilę później zrobiła to samo z drugą. W ślimaczym tempie, powłócząc nogami, zmniejszała odstęp do wyjścia. Gdy opuszkami palców dotknęła wewnętrznej strony drzwi, jej powieki mimowolnie się przymknęły. Kilka razy zmusiła się, żeby je z powrotem otworzyć, ale każda z tych prób zajmowała coraz więcej czasu. Już miała się poddać, kiedy ujrzała coś, co przyciągnęło jej wzrok.

Niewyraźny, mały kształt leżał na ziemi. Obraz był tak rozmazany, że nie rozpoznałaby go, gdyby nie jeden szczegół. Gdy zobaczyła złociste włosy Zuzy, natychmiast poczuła przyływ skrywanej dotąd siły.

Wyczołgała się z budynku i natychmiast odetchnęła świeżym powietrzem. Niewiele to pomogło. Zbyt długo przebywała w tym zacadzonym domu grozy. Mimo braku sił nie przestawała jednak się czołgać.

Dotarła do Zuzy i dotknęła jej sinobladych policzków.

– Zuza... – wyszeptała Gaja.

Nachyliła się, żeby sprawdzić, czy dziewczynka oddycha.

– Zuza!

Nie oddychała.

– Błagam, kochanie...

Gaja spróbowała oprzeć się na kolanach, ale okazało się to ponad jej siły. Straciła równowagę i upadła. Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa była kompletnie bezbronna. Jej twarz zalała się łzami.

52

Porsche przemknęło przez Smolnicę, a następnie skręciło w kierunku pobliskich Pilchowic. Kiedy znalazło się na drodze biegnącej przez las, trasa była pusta, ale z oddali coraz głośniej dobiegały policyjne syreny.

„Muszę się śpieszyć – pomyślał mężczyzna. – Nie ma sensu ciągle uciekać”.

Zjechał z ulicy na ścieżkę biegnącą w głąb lasu. Koła terenówki bez problemu pokonały nierówności. Zatrzymał się na środku okręgu, który tworzyła niewielka polanka. Trudno było tu bezpiecznie stanąć, aby przypadkiem nie wdepnąć w zużytą prezerwatywę albo inne śmieci. Zdecydowanie nie było to wymarzone miejsce na śmierć, ale musiał się dostosować do niesprzyjających okoliczności. Trudno było oszacować, jak szybko policja trafi na jego ślad, ale wciąż miał szansę posprzątać po sobie przed jej przyjazdem.

Oddychając z trudem, usiadł na tylnym siedzeniu za fotelem kierowcy. Tylna część jego kombinezonu coraz mocniej nasiąkała krwią. Wiedział, że umrze, jeśli wkrótce nie otrzyma pomocy. Przyjrzał się dziurze po kuli w oparciu przed nim. Wsadził w nią palec, jakby chciał ją dokładnie zbadać.

Jego misja została bezpowrotnie odarta z większości tajemnic, ale wciąż jeszcze mógł ukryć kilka sekretów.

Wychodząc z samochodu, wsunął sobie za spodnie pistolet, który ukradł Oskarowi. Z uśmiechem na twarzy wspomniał chwilę, gdy ujrzał w lusterku, jak jego współnik taranuje fiestę tej dwójki błaznów.

Sięgnął po kanister czekający za fotelem pasażera.

Kiedy dziesięć kilometrów dalej policjanci zabezpieczali miejsce zbrodni, w lesie między Smolnicą a Leboszowicami kula przeszła czaszkę Kowalskiego, a jego samochód stanął w płomieniach.

53

Początkowo obraz był niewyraźny i Oskar sam nie był pewien, czy naprawdę otworzył oczy. Do tej pory kilka razy miał wrażenie, że słyszy jakiś kobiecy głos. Ostrość widzenia cały czas pozostawiała wiele do życzenia, choć zaczynał docierać do niego rozmazany zarys otoczenia, w którym właśnie się znajdował. Swędziała go twarz.

Dostrzegł kontur jakiejś postaci. Wyglądała, jakby stała we mgle. Chociaż jej nie widział, wydawało mu się, że wie, kto to jest. Spróbował zawołać ją po imieniu, ale zamiast słów wydobył z siebie niezrozumiały bełkot.

– Wreszcie się obudziłeś – odezwała się kobieta. – Jak długo można tak bezkarnie leniuchować?

– Gaja...

– Zabiłabym cię, gdyby nie to, że dopiero co o mała nie umarłeś.

Tym razem jej głos zabrzmiał jakoś inaczej, ale nie wiedział, co dokładnie mu nie pasuje.

– Mimo wszystko dobrze, że ciągle tu jesteś.

Obraz z każdą sekundą zyskiwał na ostrości i Oskar zdał sobie sprawę, że wcale nie rozmawia z Gają. Przy jego łóżku siedziała Edyta i trzymała go za rękę.

– Cieszę się, że żyjesz,

– Długo tak przy mnie siedzisz?

– Mniej więcej pięć tygodni.

– Tak długo?!

Poderwał się gwałtownie i szybko tego pożałował. Ból rozszedł się po całym ciele.

– Nie narzekaj. Jak zobaczyłam miny lekarzy po pierwszej operacji, to naprawdę bałam się, że z tego nie wyjdiesz.

– Miałem jakąś operację?

– Dwie, ale teraz o tym nie myśl. Już wszystko jest w porządku.

– Zamyśliła się. – Właśnie! Jakby ktoś pytał, to pamiętaj, że jesteśmy zaręczeni.

– Zaręczeni?

– No tak... Gdy Igor dowiedział się, gdzie jesteś, natychmiast tu przejechał. Ale oczywiście nikt nie chciał z nim rozmawiać. Tylko rodzina i w ogóle, a co jakiś gej może mieć z tym wspólnego?

Mówiła coraz szybciej, jakby coś się w niej gotowało. W końcu zrobiła krótką pauzę i wzięła głęboki wdech.

– No nic. Gdy dotarło do niego, że sam niczego się nie dowie, za dzwonił po posiłki. Naopowiadałam personelowi, że jestem twoją narzeczoną, ale i tak robili mi problemy. Na szczęście w końcu jakoś udało mi się wybłagać, żeby pozwolono mi cię zobaczyć.

Edyta wyciągnęła przed siebie drugą rękę. Na serdecznym palcu prawej dłoni znajdował się klasyczny pierścionek z brylantem.

– Zadbałaś o szczegóły, mała – uśmiechnęła się lekko.

– Igor się postarał. – Jej piegi słodko zatańczyły, kiedy odwzajemniła uśmiech. – Miał gest, chociaż teraz muszę mu składać regularne raporty o twoim stanie – zażartowała.

– Kto by pomyślał, że ktoś mnie w końcu usidli...

– No cóż, muszę się przyznać... Jestem wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju.

– W to akurat nigdy nie wątpiłem.

Edyta ponownie się uśmiechnęła. Zdaniem Oskara był to najpiękniejszy widok, jaki zobaczył w ciągu całego życia.

– Pójdę powiedzieć pielęgniarkom, że się obudziłeś.

Edyta chciała ruszyć do drzwi, ale Oskar chwycił ją za nadgarstek.

– Nie musimy się z tym śpieszyć. Daj mi chwilę na dojście do

siebie.

– Zrobił pauzę, jakby musiał przez moment odpocząć. – Jesteś jedynym towarzystwem, jakiego teraz potrzebuję.

Ku własnemu zaskoczeniu dostrzegł, że w jej oku pojawiła się łezka.

– Coś się stało? – zdziwił się.

Pokręciła głową, uśmiechając się jeszcze bardziej. Teraz już łzy bezczelnie spływały po jej twarzy wielkim strumieniem.

– Leżałeś tak całymi dniami i nikt nie wiedział, kiedy się obudzisz. Zaczynałam się bać, że nas zostawisz... Igora... Mnie...

Obiema rękami chwyciła go za dłonie, ściskając je tak mocno, jak tylko pozwalał jego aktualny stan. Zastygli w milczeniu i pewnie siedzieliby tak jeszcze długo, gdyby nie zostali wyrwani z emocjonalnego transu przez odgłos otwieranych drzwi.

Do sali wszedł lekarz w towarzystwie pielęgniarki. Po wstępnej obserwacji lekarz uznał, że wszystko wydaje się w porządku, i opowiedział Oskarowi o jego stanie zdrowia od momentu, kiedy trafił do szpitala. Wstrząśnienie mózgu, złamanie nosa, szczęki, złamanie obojczyka z przemieszczeniem, pęknięcie piszczeli.

– Proszę mi powiedzieć: czy pamięta pan okoliczności... okoliczności wypadku, po którym stracił pan przytomność? – zapytał lekarz.

– Wyniosłem Zużę... – urwał, jakby coś sobie przypomniał. – Co z Zużą? Udało się ją uratować?

Skierował wzrok na Edytę, która pokręciła smutno głową.

– Próbowałem ją ratować... Czułem, że jest za późno, ale nie mogłem przestać... Wtedy zobaczyłem tego skurwiela! – mówił coraz głośniej. – Wiem, że pobiegłem za jego samochodem, na który chyba wskoczyłem... A potem... potem...

Próbował sobie przypomnieć, co było dalej, ale jego wspomnienia nie układały się w żaden logiczny ani chronologiczny ciąg, były fragmentaryczne, a mówiąc wprost, w ogóle nie trzymały się kupy.

– Spadłem z samochodu? Stąd mam te obrażenia?

– Owszem – odpowiedział lekarz. – Zaliczył pan poważny upadek. W rezultacie w prawym obojczyku powstało złamanie.

Dodatkowo pękła piszczel lewej nogi. Złamał pan też kilka żeber. Jedno przebiło nerkę, którą musieliśmy usunąć. Przeprowadziliśmy również transfuzję, ponieważ niewiele brakowało, żeby się pan wykrwawił. Pamięta pan, co było dalej?

– Dalej?

– Większość pańskich obrażeń spowodowana była zderzeniem z ziemią. Jednak na podstawie dodatkowych śladów podejrzewam, że ktoś kopnął pana w twarz.

– Chce mi pan powiedzieć, że już nie będę tak przystojny jak dawniej?

– Głowa do góry. Nie powinny zostać bardzo poważne ślady. W przypadku mężczyzn takie „pamiętki” podobno mają nawet swój urok.

– Trzymam pana za słowo, doktorze.

Przez chwilę lekarz dalej objaśniał, co mu się stało i jak będzie przebiegało leczenie. Następnie podyktował pielęgniarce informacje, które kobieta wpisała do karty pacjenta. Gdy lekarz skończył badanie i związane z nim formalności, ruszył do drzwi, ale nagle się zatrzymał.

– Policja nie może się doczekać, żeby pana przesłuchać, ale niech pan na razie nie zaprzęta sobie tym głowy. Powiedziałem im, że pański stan wyklucza jakiegokolwiek przesłuchania, i jeśli...

– Jestem w stanie z nimi porozmawiać – przerwał mu Oskar. – Spróbuję im pomóc tyle, ile zdołam.

– Dobrze. Przekażę im to.

Lekarz opuścił pokój. Pielęgniarka została jeszcze na chwilę, żeby zmienić Oskarowi kroplówkę.

– Tak jak mówił pan doktor – pielęgniarce rzuciła groźne spojrzenie Edycie – ma pan teraz odpoczywać.

– Przy mojej... narzeczonej szybciej odzyskam siły.

Kiedy pielęgniarce skończyła zmieniać kroplówkę, obdarzyła Edytę kolejnym wymownym spojrzeniem.

– Mam nadzieję, że będzie pani dbać o to, żeby pacjent się nie przemęczał.

– Oczywiście – odpowiedziała grzecznie Edyta.

Pielęgniarka jeszcze przez chwilę ją obserwowała, ale po chwili

zdecydowała się opuścić pomieszczenie.

– Myślałam, że nigdy nie wyjdzie... – westchnęła Edyta.

– Znów masz mnie tylko dla siebie. Masz może jakieś lustro? Chciałbym zobaczyć, jak to wygląda.

Edyta sięgnęła po torebkę i wcieliła się w rolę poszukiwacza skarbów, po chwili udało jej się znaleźć lustro.

– Mogło być gorzej... – wpatrywał się w swoje odbicie. – Jak tutaj w ogóle trafiłem?

– Policja was znalazła. Obydwoje byliście nieprzytomni.

– Gaja... żyje?

– Zatrzymała się czadem, ale szybko doszła do siebie.

– Była tutaj?

Edyta pokręciła głową.

– Ani razu jej nie widziałam.

Mimo otrzymania świeżej dawki morfiny Oskar poczuł ból. Nie był to typowy ból fizyczny, ale cierpienie było jak najbardziej prawdziwe. Równie realne.

– Złapano Kowalskiego?

– Udało mu się uciec, ale znaleziono jego zwłoki. Tchórz popełnił samobójstwo. Przed śmiercią został ranny. Musiał wiedzieć, że w takim stanie i tak nie uda mu się długo uciekać.

– Czyli naprawdę był...?

– Wszystko na to wskazuje.

– Żałuję, że nie cierpiał dłużej. To ja go postrzeliłem?

– Prawdopodobnie tak. Przy jego zwłokach znaleziono twój pistolet. To marne pocieszenie, ale właśnie z tej broni strzelił sobie w łeb. Wiem też, że gdyby nie ty, to Kowalski mógłby się z tego wykręcić. Nie wiem, czy bardziej jestem z ciebie dumna, czy wkurzona, że mogłeś zginąć, zgrywając bohatera.

Chociaż obolała twarz Oskara ograniczała jego ekspresję do minimum, to przepełnione żalem oczy nie pozostawiały wątpliwości co do tego, co teraz czuje.

– Nie jestem bohaterem. Zuza nie żyje.

– Zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

Zapanowała cisza.

– Przegraliśmy – powiedział w końcu.

Niemal opróżniona butelka whisky wystarczyła Gai do tego, żeby spowolnić aktywność ośrodkowego układu nerwowego i doznać pożądanego odprężenia. Siedząc po turecku na ziemi, odchyliła się do tyłu. Odpływała coraz dalej i dalej. Ostatni miesiąc spędziła na rozmyślaniach o samobójstwie, ale zarzuciła ten pomysł do czasu, kiedy skończą się jej oszczędności. Póki miała pieniądze, mogła pozbyć się bólu w inny sposób.

Czas zdawał się jej nie dotyczyć. Półprzytomna przeleżała ponad godzinę i leżałaby dalej, gdyby ktoś nie zadzwonił do drzwi. Zignorowała nieproszonego gościa, lecz dzwonek odezwał się ponownie. Niezrażony przybysz zadzwonił jeszcze kilka razy, a później zaczął głośno pukać.

– Gaja! Wiem, że tam jesteś! – krzyknął męski głos.

Mimo zamglonej świadomości poznała ten fałset, ale nie zamierzała się podnosić. Było jej zbyt dobrze, aby w tej chwili cokolwiek zmieniać.

– Skoro twój samochód zamienił się w górę śniegu i od kilku dni nie odbierasz telefonów, mogę być zmuszony zadzwonić na policję. – Mirosław Tytoń też był uparty. – A oboje wiemy, że nie jest to na rękę ani tobie, ani mnie. Jeśli w ciągu minuty nie otworzysz, naprawdę wezwę pomoc!

Chociaż w obecnym stanie był to dla niej nadludzki wysiłek, zmusiła się do przeanalizowania jego groźby. Sama korzystała z jego kontaktów w policji, więc wiedziała, że prędzej czy później dostanie się do środka.

– No dobra, dzwonię!

– Moment! – odkrzyknęła Gaja, a następnie powoli się podniosła. – Już idę...

Było to wyjątkowo długie „już”, ale w końcu doczłapała do drzwi. Chwilę jeszcze męczyła się z zamkiem, aż wreszcie otworzyła.

Nie czekając na zaproszenie, Tytoń wszedł do środka i zamknął

za sobą.

– Domyślałem się, że nie jest z tobą najlepiej, ale to? – Zmarszczył twarz, rozglądając się po mieszkaniu. Natychmiast dostrzegł, że Gaja zamieniła je w pijacką melinę. – Naprawdę jesteś w ruinie...

– Rozumiem, że przyszedłeś tu, żeby mnie podbudować? – zapytała z ironią. – Jeśli tak, to możesz odhaczyć to z listy i wracać do swoich zajęć.

– Nie jestem typem niańki ani dobrego wujka. Ale rzeczywiście miałem cię na liście zadań. Po tym, jak dorwałaś tego popaprańca, telefony mi się urywały. Pełno bogatych ważniaków chciałoby cię mieć w swojej ochronie. Rzadko kiedy ma się okazję dyktować warunki. Kilka miesięcy pracy, maksymalnie rok, i mogłabyś się cieszyć emeryturą.

– Już się nią cieszę.

Tytoń wymownie się wyprostował.

– Zdążyłem zauważyć.

– Poza tym sam widzisz, że wyszłam z wprawy.

– Gdyby chodziło o kogoś innego, toby mnie tu nie było – westchnął. – Dobrze wiesz, jak bardzo muszę naciskać na moich ludzi, żeby utrzymać się w tej branży. Interesują mnie tylko najlepsi z najlepszych. Ale za długo cię znam, żeby cię skreślić. Nawet po tym, co właśnie zobaczyłem. Gdybyś w tej chwili wzięła się w garść, już za tydzień mogłabyś zaczynać pracę. Zresztą nie miałabyś wiele roboty. Po twoim prywatnym śledztwie stałaś się modna i nie będę ukrywał, że wiele osób jest gotowych mocno przepłacić, byle cię mieć w obstawie.

– Dziękuję za troskę, ale nie jestem zainteresowana.

– Nawet wśród najlepszych mało kto może tak przebierać w ofertach. Niektórzy widzieliby cię nawet jako szefa ochrony. Mogłoby ci się to spodobać.

Przez chwilę stała zamyślona. Tytoń chciał do niej podejść, ale zanim zrobił pierwszy krok, spojrzała mu w oczy.

– Ze względu na dawną znajomość nie chciałam być chamska, ale od kilku minut próbuję ci zasygnalizować, że powinieneś już wypierdalać.

– Gaja...

– Jeśli – przerwała mu – twoi klienci dalej będą o mnie wy-
pytywać, to przekaz im, żeby się odpięrolili.

Tytoń przyjrzał się jej uważnie i bez słowa wyszedł z miesz-
kania. Gaja odczekała, aż kroki na korytarzu ucichną, po czym
przekreśliła wszystkie zamki.

Gdy Mirosław Tytoń wszedł do swojego sportowego lexusa RC,
wyciągnął komórkę i wybrał numer. Kiedy jego rozmówca
odebrał, Tytoń od razu przeszedł do rzeczy:

– Byłem u niej, tak jak chciałeś. Jest z nią znacznie gorzej, niż się
spodziewaliśmy.

55

Policjanci nie kazali na siebie długo czekać i zjawili się wkrótce
po wizycie lekarza. Ich wymowne spojrzenia dawały do zrozu-
mienia, że Edyta powinna wyjść na kawę lub papierosa, ale Oskar
uparł się, aby jego „narzeczona” była obecna podczas
przesłuchania. Funkcjonariusze byli nad wyraz uprzejmi i przed
przejęciem do rzeczy stracili trochę czasu na kurtuazyjne gadki
szmatki.

– Czuję się naprawdę dobrze – niecierpliwił się Oskar, który
ciągle leżał w łóżku. – Możemy przejść do rzeczy.

Komisarz Andrzejewski, facet po pięćdziesiątce, z niewielkim
brzuchem i zmęczonym wyrazem twarzy, zabrał głos:

– Domyślamy się, że będzie to nieprzyjemne, ale bardzo by nam
zależało, aby na chwilę wrócił pan pamięcią do zdarzeń sprzed
wypadku.

– Moja pamięć z tamtego dnia jest jak szwajcarski ser. Po-
czątkowo miałem jedną czarną dziurę, ale stopniowo wracają mi
wspomnienia.

– To zrozumiałe przy pańskich obrażeniach.

– Ja i Gaja... Rozmawialiście z nią?

– Tak, ale teraz chcemy się skupić na pana wersji.

– Razem z Gają próbowaliśmy uratować Zużę i powstrzymać

porywacza. Gaja dowiedziała się, że jest nim Grzegorz Kowalski, ale udało mu się wymknąć. Ruszyliśmy za nim w pościg, gdy nagle pojawił się inny samochód, który nas staranował.

– Jest pan pewny, że zrobił to umyślnie? – zainteresował się drugi policjant, który przeglądał coś w swoich notatkach. W przeciwieństwie do komisarza był ubrany w mundur. – Może była to przypadkowa stłuczka, po której sprawca uciekł?

Oskar omal nie eksplodował, ale w ostatniej chwili udało mu się powstrzymać.

– Jeśli wyskoczenie z pełną prędkością na ostrym zakręcie w celu staranowania innego samochodu to stłuczka, to rzeczywiście można tak to sklasyfikować.

– Czyli wyklucza pan wypadek? – powiedział policjant, wciąż trzymając nos w notatkach.

– Tak.

– Kogoś pan podejrzewa?

Oskar zwlekał z odpowiedzią.

– Mógł to być Grzegorz Kowalski? – dopytał policjant.

– Na pewno nie. Siedzieliśmy mu na ogonie, kiedy wyskoczył ten drugi pojazd. Ktoś mu pomagał.

Policjanci wymienili się spojrzeniami.

– Nie wiem, czy ta druga osoba brała bezpośredni udział w porwaniach i morderstwach – kontynuował Oskar – ale z pewnością stanowiła część planu. Miała nas spowolnić. Ale to panowie są z policji! Wiecie już, kto to zrobił?

– Na podstawie próbek lakieru i śladów opon wytypowaliśmy listę możliwych uczestników wypadku, ale okazało się to bezużyteczne. Nikt nie pasował. Co było dalej?

W paru zdaniach Oskar opowiedział o tym, jak wrócili na trasę i ruszyli śladem nadajnika GPS, docierając do tej koszmarnej hali, w której zabijano dzieci.

– Wyciągnęliśmy Zuzię na zewnątrz, ale było za późno. Próbowaliśmy ją ratować, ale była martwa... Przybyliśmy za późno...

Edyta kucnęła przy łóżku i mocno chwyciła jego dłoń.

– Zrobiłeś wszystko, co mogłeś...

– Wtedy go zobaczyłem – mówił do policjantów, jakby nie usłyszał przyjaciółki.

– Kowalskiego? – zapytał policjant.

– Był ubrany w kombinezon i biegł do swojego samochodu.

– Widział pan jego twarz?

W pokoju zapanowała cisza, którą zakłócał tylko odgłos skrobania długopisem po kartkach policyjnego notesu.

– Był w masce.

Opowiedział o swoim rodeo na dachu cayenne, które skończyło się bolesnym spotkaniem z ziemią.

– Od tego momentu dalszy ciąg zdarzeń pamiętam jak przez mgłę. Nie wiem, czy uznał mnie za martwego, ale odjechał. Pamiętam, że wystrzelałem cały magazynek w kierunku jego samochodu...

– Przed śmiercią Kowalski został postrzelony od tyłu. Nie znaleźliśmy kuli, ale obrażenia pasowałyby do pańskiej broni, którą znaleźliśmy przy jego zwłokach.

Oskar westchnął.

– Chciałbym więcej pomóc, ale niestety nie pamiętam tego za dobrze. Wiem, że miałem nadzieję, że go zabiłem. Ale wrócił, wysiadł z samochodu i mnie zaatakował.

Wydarzenia poprzedzające jego utratę przytomności przypominały raczej szalony rollercoaster – składały się na nie strzępki różnych obrazów i emocji, brak w nich było chronologii.

Po próbie przywołania wszystkich wspomnień Oskar pokręcił głową i powiedział:

– Byłem pewny, że mnie zabije... Dlaczego tego nie zrobił?

Komisarz Andrzejewski wzruszył ramionami.

– Nie pasował pan do profilu jego ofiar, chociaż faktycznie ma pan szczęście, że żyje. Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek w pełni zrozumieli, co kieruje działaniami takich jednostek jak on. Zresztą Kowalski wiedział, że to koniec. Został zdemaskowany, a bez specjalistycznej pomocy nie byłby w stanie długo przeżyć z takimi obrażeniami. Podejrzewam, że uznał użycie pana pistoletu za najlepszy sposób ucieczki z tej sytuacji.

Gabriel po rozmowie z Mirosławem Tytoniem uznał, że musi osobiście zająć się Gają. Pomysł zaangażowania Tytonia, który miał zmusić Gaję do jakiegokolwiek aktywności, skończył się fiaskiem.

Minął kwadrans, odkąd Gabriel przyszedł pod jej drzwi. Gaja udawała, że nie ma jej w domu. Ignorowała dzwonek, pukanie i nawoływania. Próby dodzwonienia się do niej okazały się równie bezskuteczne. Od lat miał zapasowy klucz do jej mieszkania, ale nie spodziewał się, że kiedykolwiek będzie musiał go użyć.

Ciągle się wahając, czy nie powinien jeszcze poczekać, aż Gaja sama zdecyduje się go wpuścić, przekręcił klucz w zamku. Kiedy drzwi się uchyliły, dobiegł go nie tyle nieprzyjemny zapach, co zwykły smród. Światło było zgaszone. Ostrożnie wszedł do środka i cicho zamknął za sobą drzwi. Dopiero wtedy zapalił światło. Obraz mieszkania go poraził. Co prawda już wcześniej Tytoń opisał mu widok, na który powinien się przygotować, ale rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza. Stan lokum jasno wskazywał, że właścicielka weszła w kolejne stadia autodestrukcji.

Podłogę pokrywały przeróżne śmieci. Puste butelki po wódce i whisky, niedopałki papierosów. Było też kilka pudełek po pizzy. W niektórych niedojedzone kawałki zdążyły się pokryć pleśnią. Jego nos z każdym oddechem był atakowany przez niewiarygodny smród.

Gaja leżała na podłodze w łazience. Była nieprzytomna, ale Gabriel szybko dostrzegł, że oddycha. Sądząc po jej ubrudzonym dresie, musiała się zsikać, zanim zdążyła skorzystać z ubikacji. Zresztą chyba nawet nie próbowała, ponieważ spodnie ciągle miała na swoim miejscu i była skierowana głową do toalety. Ślady na desce wskazywały, że musiała stracić przytomność, kiedy wymiotowała. Twarz i bluzkę miała ubrudzone wymiocinami.

Gabriel wziął słuchawkę prysznicową i odkręcił zimną wodę.

Porażona niespodziewanym strumieniem Gaja krzyknęła i jej ciało zadrżało, jakby podłoga była pod napięciem.

– Wyłącz to, kurwa! – wrzasnęła. – Wyłącz!

Gdy Gabriel zakręcił wodę, Gaja zaczęła się trząść z zimna.

– Popierdoliło cię, idioto? – powiedziała, szczękając zębami.

– Weź prysznic i ubierz się w coś czystego. Porozmawiamy, kiedy przestaniesz cuchnąć.

Gaja zalała go potokiem przekleństw, ale kiedy wyszedł z łazienki, wykonała polecenie. Zrzuciła z siebie brudne ciuchy i chwilę później stała pod prysznicem. Była tak wycieńczona, że najchętniej zwinęłaby się w kłębek i zasnęła. Z drugiej strony świeży strumień wody, zmywający zaschły brud, zdawał się w tej chwili najlepszą rzeczą, jaka mogła spotkać jej obolałe i zaniedbane ciało.

Podczas gdy brała jeden z najdłuższych pryszniców w swoim życiu, Gabriel pootwierał w mieszkaniu wszystkie okna. Zgodnie z jego przewidywaniami Gaja nie trzymała w domu żadnych dodatkowych worków na śmieci, dlatego na szczęście sam kupił je po drodze. Jeden za drugim odrywał kolejne worki z rolki. Natychmiast napełniły się wszelkimi śmieciami i butelkami, również tymi nieotwartymi. Kiedy skończył, wyniósł wszystko na śmietnik.

Gdy wrócił do mieszkania, Gaja już na niego czekała. Siedziała na krześle przy stole i powoli wypalała papierosa.

– Napijemy się kawy? – zapytał.

– Jeśli zrobisz. Czuję, że zaraz umrę.

Nic nie odpowiedział. Zamiast tego ruszył w kierunku blatu, na którym stał czajnik. Po drodze wyrwał jej z ręki papierosa i zgasił go w zlewie.

– Długo jeszcze będziesz zgrywał tatuśka? Nawet bawiłby mnie ten cyrk, gdybym przez ciebie nie musiała iść znowu na zakupy.

Zanim się odezwał, nalał wody do czajnika i nasypał kawy do kubków.

– Od tej pory ja robię zakupy. Zrobimy grafik z planami posiłków. Dzisiaj jeszcze pozwolę ci się wyspać, ale od jutra codziennie ćwiczysz. W takim stanie jak teraz do niczego się nie

nadajesz.

– Przez wzgląd na lata znajomości ten jeden, jedyny raz grzecznie poproszę. Przestań robić sobie jaja, bo zrobi się naprawdę nieprzyjemnie.

Woda się zagotowała. Zalał kubki wrzątkiem i postawił je na stole. Kiedy usiadł, spojrział na nią zmęczonym wzrokiem.

– Pamiętam, że nie lubisz, kiedy ktoś się wtrąca w twoje życie, ale wykorzystałem kilka znajomości, żeby się dowiedzieć, jak przebiegło twoje przesłuchanie. Wiesz, o jakich znajomościach mówię.

Rzeczywiście wiedziała. Dzięki tym samym kontaktom udało mu się uratować jej tyłek, kiedy chcieli się do niej dostać po Iraku. Gdyby nie Gabriel, sprawy tak łatwo nie zamieciono by pod dywan.

– Policjanci byli bardzo zdziwieni, kiedy wykluczyłaś możliwość, że Kowalski mógł mieć współnika. Mimo że on staranował twój samochód.

Otworzyła usta i już miała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Gabriel mówił dalej:

– Chociaż mnie to nie zdziwiło. Dużo bardziej zaniepokoiłoby mnie, gdybyś zeznała inaczej.

Gaja milczała, pozwalając mu kontynuować.

– Byłbym rozczarowany, gdybyś odpuściła i oddała sprawę w cudze ręce. Od razu wiedziałem, że próbowałaś wybić im pomysł ze współnikiem Kowalskiego, żeby samej go odnaleźć.

– Tylko odpowiadałam na pytania. Sprawa została zakończona. Nie zamierzam wymyślać współnika, którego mogłabym ściagać. A wiesz dlaczego? Bo go nie ma!

– Każdy ma prawo do żałoby, ale to, co ze sobą zrobiłaś... Mimo wszystko – wskazał palcem w stronę jej serca – gdzieś tam w środku ciągle jest prawdziwa Gaja Wolf. Możesz próbować okłamywać samą siebie, ale i tak znasz prawdę.

Zacisnęła zęby i poczerwieniła na twarzy.

– Czego ode mnie chcesz? – oddychała coraz szybciej. – Czego?!

Wstał i chwycił ją mocno za ramiona. Ich spojrzenia się spotkały.

– Nieważne, czego ja chcę albo czego chcą inni. Ważne jest to, że – czy ci się to podoba, czy nie – masz zadanie do wykonania. Możesz chować się dalej, ale prędzej czy później będziesz musiała stawić mu czoła.

57

Gaja bez trudu znalazła starą kamienicę przy ulicy Zygmunta Starego, znajdującą się niedaleko od gliwickiego rynku, i dotarła do właściwego pokoju. Pomieszczenie okazało się klitką, w której ledwie mieściło się biurko z krzesłami po obu jego stronach i szafa na dokumenty.

Przy biurku siedział rzeczoznawca majątkowy, Konrad Lipiec. Wysoki mężczyzna z przerzedzoną czupryną miał na nosie okulary z grubymi szklami, które z trudem opierały się o nos na jego szczerzej twarzy. Rzeczoznawca miał właśnie przerwę obiadową i kończył jeść pierogi, które najwidoczniej kupił w Barze Teatralnym na drugim końcu ulicy.

– W czym mogę pani pomóc? – zapytał niepewnym głosem, szybko połykając kawałek jedzenia.

Na widok Gai przesunął styropianowe opakowanie z pierogami na skraj biurka i niezdarnie przykrył je jakimiś papierami.

– Byliśmy umówieni. – Gaja spojrzała na zegarek. – Przyszłam chwilę wcześniej.

– A tak, pamiętam. Pani... – Zerknął szybko na samoprzylepną karteczkę przyklejoną do tablicy, która wisiała na ścianie.

– Lipińska – dokończyła za niego.

Pierwszy tydzień pod nadzorem Gabriela był dla Gai prawdziwym koszmarem. Ciało domagało się alkoholu i papierosów, ale i tak najgorszym objawem była trzeźwość umysłu. Rozmyślenia o Zuzie powoli ją zabijały. Nie wierzyła, że kiedykolwiek będzie w stanie wykrzesać z siebie jakąkolwiek motywację do działania, ale Gabriel był nieugięty. Gdy zaczynał się drugi tydzień przymusowego odwyku, żal zaczynał zmieniać się w gniew. Początkowo ukrywała tę wściekłość, ale wytrzymała

tylko kilka dni.

Wreszcie przyznała rację Gabrielowi i postanowiła działać. Na początek chciała dowiedzieć się jak najwięcej o miejscu, w którym zabito Zużę, ale nie znała się na zbieraniu takich informacji. Nie chcąc tracić czasu, zdecydowała się skorzystać z pomocy specjalisty. O biurze Konrada Lipca dowiedziała się z internetu. Według opinii wielu internautów był człowiekiem elastycznym. Jedynym warunkiem owocnej współpracy było dogadanie się w kwestii honorarium. Oficjalnie się do tego nie przyznawał, ale niektórzy twierdzili, że poza głównym wynagrodzeniem płacili rzeczoznawcy premie uznaniowe za skuteczność. Oczywiście traktował je wyłącznie jako dobry gest ze strony klientów, którzy po prostu doceniali jego nadzwyczajne zaangażowanie. Wcale a wcale ich nie oczekiwał...

„Kogoś takiego potrzebuję – pomyślała, czytając o rzeczoznawcy. – Chętnie poświęcę część moich oszczędności na porządną premię, jeśli tylko efekty będą satysfakcjonujące”.

– Nie chcę być niegrzeczny – Konrad Lipiec odezwał się dopiero wtedy, gdy Gaja skończyła opowiadać o szczegółach zlecenia, do którego chciała go wynająć – ale po co pani ta wiedza?

Dłonie lekko mu się trzęsły i miał płytki oddech. Boi się” – pomyślała.

Jej przypuszczenia były słuszne. Konrad Lipiec, jak prawie każdy Polak, a zwłaszcza gliwiczanie, słyszał o tym, co się stało w hali, która interesowała Gaję.

– To była kryjówka seryjnego mordercy. Chcę się o niej dowiedzieć jak najwięcej.

– Ale dlaczego...?

– Jestem dziennikarką – skłamała zgodnie z planem, który przygotowała sobie przed rozmową. – To gorący temat, ale zdążył trochę przygasnąć. Przełożeni chcą, żebym go odgrzała. W czasie tamtej historii mieliśmy rekordowe nakłady.

Miała wrażenie, że na twarzy Lipca pojawiła się lekka ulga, ale na razie rzeczoznawca dobrze ją maskował.

– A mogę zapytać, dla kogo pani pracuje?

Pytanie nie było dla niej zaskoczeniem. Wyciągnęła z torebki

najnowszy numer „Faktu” i rzuciła na biurko.

– Rozumiem, że zapewni mi pani pełną anonimowość?

– Oczywiście.

W gnieniu oka twarz Konrada Lipca całkowicie się rozpromieniła. Rzeczoznawca poczuł, że z serca spadł mu nie kamień, lecz olbrzymi głaz. Na wieść, że rozmawia z dziennikarką, porzucił wszelkie wątpliwości i chętnie przeszedł do kwestii honorarium za współpracę. Myśląc, że ma do czynienia z przedstawicielką jednego z największych brukowców w kraju, wiedział, że może sobie na wiele pozwolić. Gaja nie miała z tym problemu. Przeglądając w sieci uwagi na jego temat, z łatwością rozszyfrowała profil człowieka, którego musiała urobić. Domyśliła się, że dziennikarka z brukowca nie wzbudzi jego podejrzeń, bo sam nie przebierał w środkach, żeby zarobić szybko i dużo. Podejrzewała, że Konrad Lipiec chętniej będzie współpracował z tabloidem niż z krewną jedną z ofiar. Zresztą Gaja nie chciała się ujawniać. Wolała pozostać w ukryciu na wypadek, gdyby okazało się, że będzie musiała jeszcze pobrudzić sobie ręce.

– Nieruchomość na początku 2016 roku kupił Robert Łyżwiński

– powiedział rzeczoznawca po sprawdzeniu informacji w bazie.

System zawierał dane właścicieli nieruchomości i historie wszystkich transakcji. Wystarczyło wpisać odpowiednie zapytanie i po chwili wyświetlała się pełna lista wyników zawierających wszystkie potrzebne informacje. Mając dostęp do tej bazy, Gaja mogłaby zrezygnować ze współpracy z Lipcem i samodzielnie znaleźć to, czego potrzebowała, ale niestety stowarzyszenie rzeczoznawców zazdrośnie strzegło dostępu do swojego skarbu.

– Potrzebuję jego adresu i telefonu.

Rzeczoznawca zmarszczył brwi.

– Informacje, których pani ode mnie oczekuje, objęte są prawem dotyczącym ochrony danych osobowych...

– Proszę się nie martwić. Za wartościowe informacje należy się premia.

Nastał długo oczekiwany dzień. Oskar miał wreszcie dostać wypis ze szpitala. Zapiął właśnie ostatni guzik koszuli i usiadł na krawędzi łóżka. Ciągle miał częściowo opatrzoną twarz, ale rany goiły się szybko i faktycznie zapowiadało się na to, że skończy się na kilku bliznach i lekko zakrzywionym nosie.

„Ile może trwać przeparkowanie samochodu?” – pomyślał.

Igor uparł się, że pojedzie tuż pod drzwi szpitala, co wcale się Oskarowi nie spodobało. Postawienie go w roli słabego, potrzebującego pomocy pacjenta poważnie naruszyło jego ego. Jednak nieoczekiwany powrót Igora do jego życia uczynił go całkowicie bezbronny. Najgorsze było to, że przyjechał do szpitala tak, jakby ich rozstanie nigdy nie miało miejsca.

Gdy drzwi się otworzyły, Igor wszedł do środka, pchając przed sobą wózek.

– Gotowy na przejazdkę?

– Jeśli myślisz, że mój tyłek dotknie siedziska tego wózka, to jesteś w wielkim błędzie.

Pięć minut później Igor pchał wózek, na którym siedział naburmuszony Oskar. Były żołnierz miał minę kilkuletniego chłopczyka, który przypadkowo upuścił na ziemię lody i usłyszał, że nie dostanie drugiej porcji.

– I co? – spytał Igor, gdy zatrzymali się przed samochodem. – Naprawdę było tak strasznie?

– Tak – burknął „dzieciak”.

Igor chciał mu pomóc podnieść się z wózka, ale Oskar natychmiast go odpędził.

– Nie przeginaj!

Kiedy Igor usiadł za kierownicą i chciał przekręcić kluczyk, Oskar chwycił go za rękę.

– Dziękuję – powiedział. – Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Ty zrobiłbyś to samo dla mnie.

Oskar nachylił się i pocałował go w policzek. Przez chwilę

siedzieli, patrząc sobie w oczy.

– Jedziemy? – spytał Igor.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? Już i tak poświęciłeś mi mnóstwo czasu i energii...

Z początku propozycja ponownego zamieszkania u Igora zaskoczyła go. Oskar tłumaczył, że aktualnie pomieszkuje u Gai, ale Igor już o tym wiedział. Okazało się, że spotkał się z Gają, kiedy Oskar był w sypialni. Oboje uzgodnili, że skoro śledztwo zostało zakończone, najlepiej będzie, jeśli Oskar wróci do domu Igora.

– Wszystkie twoje rzeczy już od dawna są w moim... naszym domu.

– Nie mam co protestować?

– Możesz próbować, jeśli nie szkoda ci czasu.

Oskar kiwnął głową.

– No to postanowione.

Samochód zaczął cofać, gdy nagle w tylnej szybie pojawił się jakiś cień i rozległ się pisk opon. Igorowi udało się zatrzymać w ostatniej chwili

– Co to było?! – krzyknął.

Zamiast odpowiedzieć Oskar wysiadł z samochodu. Za samochodem spotkał kobietę, na widok której oblał go zimny pot.

– Pani Kowalska?

Tuż przed nim stała Magda Kowalska. Czarny płaszcz mocno kontrastował z jej bladą skórą. Jeśli przy pierwszym spotkaniu sprawiała wrażenie, jakby jedną nogą była w grobie, to teraz wyglądała jak po wyjściu z trumny.

– Nic pani nie jest?! – krzyknął Igor, dołączając do rozmowy. – Przecież mogłem pani zrobić krzywdę!

– Przepraszam, jeśli panów przestraszyłam – wykrztusiła Kowalska. – Byłam przed chwilą w szpitalu, ale okazało się, że zdążył się pan wypisać.

Igor rzucił okiem na Oskara, chcąc go telepatycznie zapytać, czy zna tę kobietę. Oskar albo nie posiadał szóstego zmysłu, albo nie miał pojęcia, jak przedstawić żonę człowieka, który próbował go zabić.

– Nazywam się Magda Kowalska... – niespodziewany gość sam

go wyręczył.

– Przepraszam, że pytam – Igor zawahał się – ale czy jest pani spokrewniona...

– Jestem jego żoną... Byłam...

W głosie Kowalskiej można było usłyszeć wstyd. Z kolei Igor znieruchomiał z otwartymi ustami, jak nieznający umiaru miłośnik botoksu.

– Szukała mnie pani? – zapytał Oskar.

– Już dawno chciałam do pana przyjść, ale nie potrafiłam znaleźć w sobie odwagi. Jest mi bardzo przykro... Nie wiem, jak tyle lat mogłam żyć z takim potworem i niczego nie zauważyć.

Do tej pory Oskar sam nie potrafił zrozumieć, jak żona mogłaby nie zauważyć, że jej mąż jest seryjnym mordercą. Mimo to poczuł nagły przypływ współczucia dla tej zrozpaczonej, załamanej kobiety. Na swój sposób to właśnie ona była największą ofiarą „Pana Kołysanki”. Nie dość, że straciła ukochane dziecko, to jeszcze okrutna prawda odebrała jej męża. Zabito jej przyszłość i terażniejszość, a ujawniając, jak wielkim kłamstwem było jej dotychczasowe życie, również przeszłość.

– To nie pani wina – powiedział. – Przez lata udawało mu się zwodzić najlepszych specjalistów.

– Nie mam prawa o to prosić, ale mam nadzieję, że kiedyś mi pan wybaczy. Gdybym cokolwiek zauważyła, gdybym nie była taka ślepa...

– Proszę przestać. – Był stanowczy, ale w jego głosie przeżywało współczucie. – Nie może mnie pani przepraszać, ponieważ w żaden sposób nie odpowiada pani za krzywdy, które wyrządzał pani...

Podświadomie uznał, że nie powinien kończyć zdania. Po chwili Magdzie Kowalskiej udało się wziąć w garść i obiema rękami chwyciła jego prawą dłoń.

– Już panu nie zabieram więcej czasu – powiedziała. – Niech pan wie, że będę panu wdzięczna do końca życia. Odkąd straciłam Olę, nie mogłam znieść tego, że jej morderca ciągle żyje i jest na wolności. To wszystko zmieniło się tylko dzięki panu i pana koleżance.

Gaja kompletnie straciła poczucie czasu. Stała przed drzwiami lodówki pokrytej samoprzylepnymi karteczkami, na których gromadziła materiały dotyczące swojego prywatnego śledztwa. Skupiała wzrok na imieniu i nazwisku napisanymi wielkimi, drukowanymi literami.

ROBERT ŁYŻWIŃSKI

To on był kluczem do poznania prawdy. Tajemniczy właściciel nieruchomości, w której „Pan Kołysanka” wypełniał swoją chorą misję.

Facet mieszkał w województwie warmińsko-mazurskim, więc czekała ją wycieczka przez pół Polski. Ze względu na ciszę w mediach była pewna, że policja już to sprawdziła i nic nie znalazła. Liczyła jednak na to, że znowu znajdzie coś, co inni przeoczyli. Tylko ona mogła doprowadzić tę sprawę do końca.

Zuza nie żyła, ale rachunek ciągle czekał na uregulowanie.

Chociaż Oskar znał dom Igora jak własną kieszeń, tym razem miał wrażenie, że wchodzi na nieznane terytorium. Sam nie rozumiał emocji, których doznał po przekroczeniu progu. Zakłopotanie i niepewność to były do tej pory stany dość mu obce, a uzupełniające je poczucie winy tylko pogarszały jego samopoczucie.

– Dziękuję – powiedział Oskar. – Cały czas mi głupio, że znowu się do ciebie wprowadzam...

– Nie sądziłem, że można sprawić, żebyś poczuł się głupio. Powinna być za to przewidziana jakaś nagroda.

– Uścisk dłoni i dobre słowo – powiedział, starając się, by jego

głos zabrzmiał nienaturalnie poważnie.

Igor stanął tuż przed nim i chwycił jego dłoń.

– Chciałem się od ciebie uwolnić, ale kiedy...

Oskar przerwał mu pocałunkiem. Początkowo ich usta tylko delikatnie się spotkały, ale mięśnięcia warg z każdą sekundą się nasilały. Ich języki zaczęły ze sobą tańczyć. Igor poczuł, jak ramiona Oskara zaczynają przyjemnie przemieszczać się po jego plecach. Zważywszy na kilkumiesięczny pobyt w szpitalnym łóżku, wydawały się wyjątkowo silne. Ignorując ból, Oskar przycisnął go do siebie. Następnie chwycił jego dłonie i pociągnął go w kierunku sypialni.

– Oskar... – wyszeptał Igor, mając problem, żeby zachować jasność umysłu. – Dopiero co wyszedłeś ze szpitala...

– Poradzę sobie. Co najwyżej będziemy trochę ostrożniejsi niż zwykle.

Przejście do sypialni zajęło im trochę czasu. Przemieszczanie się, kiedy każda ze stron chce rozebrać tę drugą, nie jest takie proste. Gdy wreszcie dotarli na miejsce, Oskar zdecydowanie pchnął Igora na łóżko i chciał rzucić się na niego. Na chęciach jednak się skończyło, ponieważ w czasie popisu akrobacji rany dały o sobie znać i znowu zawył z bólu.

– Miałeś być ostrożny!

Szybko pokonali następne przeszkody i kolejne półtorej godziny spędzili na pieszczotach oraz seksie, który – wbrew pozorom i stanowi Oskara – okazał się całkiem udany. Gdy Igor skoczył do łazienki, Oskar z zadowoleniem pomyślał, że może nie jest z nim tak źle, jak się obawiał.

Ale to nie sprawność fizyczna była głównym tematem jego rozmyślań. Zastanawiał się, czy kilka tygodni w śpiączce było dla nich kokonem, w którym ich związek przemienił się w coś więcej.

Budynek przy skrzyżowaniu ulic Kopernika i Mierosławskiego w Młynarach nie wyglądał przesadnie imponująco. Niezbyt re-

prezentacyjny mini-bar na parterze i zapuszczona elewacja mogłyby prezentować się całkiem ładnie, gdyby tylko znalazł się inwestor zainteresowany generalnym odrestaurowaniem budynku. Gdyby jakimś cudem to się udało, kamienica mogłaby stać się prawdziwą ozdobą niespełna dwutysięcznych Młynar.

Niszczący budynek przypadł Gai do gustu. Nawet trochę się z nim utożsamiała, bo stanowił ponurą karykaturę tego, czym sama miała w końcu zostać. „Ty przynajmniej możesz się jeszcze zmienić – pomyślała gorzko Gaja. – Chociaż moim zdaniem lepiej byłoby zburzyć tę ruderę i wybudować na tym miejscu coś nowego”.

Zdaniem Gai tak właśnie należało postępować. Jeśli ktoś pozwolił się doprowadzić do takiego stanu, powinien zwolnić miejsce młodszemu. Ona też była ruiną. To Zuza miała zastąpić takie ludzkie karykatury jak ona i Artur.

Gaja szybko odgoniła tę myśl. Nie było czasu na rozmyślanie nad bezsensownością własnego życia. Weszła do środka i po skrzypiących schodach doszła do drugiego piętra. Stała przed drzwiami mieszkania, w którym powinien mieszkać Robert Łyżwiński. Odbezpieczyła schowany pod kurtką pistolet i ukryła dłoń pod ubraniem. Gdy nacisnęła dzwonek, ze środka dobiegło brzęczenie. Nikt jej nie odpowiedział, więc zadzwoniła jeszcze raz, ale znowu usłyszała tylko dźwięk dzwonka. Zapukała do drzwi i też nic. W przypływie złości zaczęła walić w nie pięścią.

Już miała się odwrócić i odejść, kiedy w mieszkaniu naprzeciwko rozległy się ciężkie kroki, a potem szczęknięcie zamka. Otwierające się drzwi ukazały starszą, ale miło wyglądającą, przysadzistą kobietę. W przeciwieństwie do matki Doroty patrząca na Gaję staruszka kojarzyła się z dobrą babcią, a nie babą-jagą, która tylko czeka na okazję, żeby pożreć Jasia i Małgosię.

– Szukam Roberta Łyżwińskiego – zagadnęła Gaja.

– Kim pani jest?

Gaja wyciągnęła rękę spod kurtki. Jej dłoń była pusta.

– Dziennikarką – Gai nie przyszło do głowy nic lepszego niż już wcześniej zmyślona historia.

– Chodzi o te straszne morderstwa?

To pytanie zaskoczyło Gaję, co nie umknęło uwadze starszej pani.

– Kilka miesięcy temu przyjechali tutaj policjanci ze Śląska – dodała. – Podobno Robercik kupił budynek, w którym ktoś robił te wszystkie okropne rzeczy... Ale ja w to nie wierzę.

– Dlaczego?

– Znam go od lat, to nie jest człowiek, który mógłby kogoś skrzywdzić. To człowiek, co chętnie pomaga innym, chociaż sam ma ciężko. I skąd miałby pieniądze na kupno jakiegoś magazynu?

Gaję też to zastanawiało. Z tego, co do tej pory udało się jej dowiedzieć, Łyżwiński raczej nie dysponowałby wolną gotówką potrzebną na taką inwestycję. Co innego Kowalski.

– Może mi pani powiedzieć, o co jeszcze pytali policjanci?

– W jakiej gazecie pani pracuje? – zaciekała się starszka.

– W „Fakcie”.

Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech. Gaja domyśliła się, że musiała trafić na wierną czytelniczkę. Jej przypuszczenia błyskawicznie się potwierdziły, ponieważ starszka otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła ją do środka.

Gaja siedziała na starym tapczanie, czekając, aż gospodyni przyniesie herbatę. Starszka postawiła na blacie stolika filiżanki i usiadła obok niej. Gai nie odpowiadało takie skrócenie dystansu, ale zagryzła zęby. Żałowała, że nie może zatkać nosa, ponieważ nie lubiła zapachu charakterystycznego dla starszych osób.

– Jeśli to nie problem, to byłabym wdzięczna, gdyby na początek zechciała mi pani opowiedzieć, jak wyglądała pani rozmowa z policją.

– Oczywiście, że to nie problem, kochanie. Skoro pracuje pani w tak znanej gazecie, to na pewno zna się na rzeczy.

Gaja odpowiedziała uśmiechem, czekając, aż starsza pani zacznie mówić:

– No więc tak jak mówiłam, przyjechali tutaj policjanci. Chcieli rozmawiać z Robercikiem, a gdy nikt im nie otworzył, to zapukali do mnie. Zdziwiłabym się, gdyby im otworzył, ponieważ od trzech lat nikt go nie widział.

– Jak to nikt go nie widział? Gdzieś wyjechał?

– To długa historia...

Gaja podniosła do ust filiżankę z herbatą i przed pierwszym łykiem powiedziała:

– Mam dużo czasu.

Staruszka najwyraźniej czekała na taką zachętę,

– Siostra Roberta zmarła dwa lata temu. Przez kilkanaście lat zmagą się z rakiem. Raz ją wyleczono, ale jakieś pięć lat temu miała nawrót choroby i od tej pory było już tylko gorzej. A Robercik cały czas się nią opiekował. Sam nigdy nie założył rodziny, a Natalka, jego siostra, zdążyła owdowieć, zanim zachorowała. Włodziu, jej mąż, załamał się po tym, jak zaginał Norek.

– Norek?

Gaja nigdy nie spotkała się z takim imieniem, ale uznała, że to jakieś dziwne zdrobnienie. Postanowiła jednak, że pozwoli się wygadać starszej pani, zanim to wyjaśni.

– Synek Natalki i Włodka. Był cudownym dzieckiem. Takim grzecznym i spokojnym, do tego zawsze bardzo dobrze się uczył. Najpilniejszy uczeń w szkole. Co roku miał czerwony pasek na świadectwie. Tak się przykładał do nauki, że po szkole wyjechał do Warszawy, żeby studiować na politechnice.

– No tak, dzieci często wyjeżdżają, kiedy zaczynają dorastać...

– Nie musi mi pani tego mówić... U nas tutaj to zostały już prawie same pierniki takie jak ja, a wszyscy młodzi albo uciekli do stolicy, albo wyjechali za granicę. Jak któreś przeprowadzi się tylko do Elbląga albo Olsztyna, to cała rodzina się cieszy, że kontakt całkiem się nie urwie, bo to jeszcze dość blisko.

– Przepraszam, mogłybyśmy wrócić do Norka?

– A tak, tak... Zawsze byłam gadułą, a ostatnio coraz rzadziej mam okazję, żeby do kogo gębę otworzyć... No więc Norek studiował na Politechnice Warszawskiej i wszystko szło dobrze. Oceny co semestr miał przyzwoite. Czasem wpadła jakaś trójka, ale wszystko zdawał. Jedyne, co martwiło jego rodziców, to jego życie poza szkołą. Nigdy nie opowiadał o żadnych znajomych. Czasem Natalka i Włodek marzyli o tym, że pozna w stolicy fajną

dziewczyne, którą im później przedstawi, ale nie doczekali się. Pocięszali się, że na wszystko przyjdzie pora, aż tu nagle Norek zapadł się pod ziemię. Przestał się z kimkolwiek kontaktować, nie odwiedzał rodziców... Natalia i Włodek pojechali do Warszawy, ale nikt nic nie wiedział.

– Kiedy to było?

– O, z dwadzieścia lat temu, jeśli nie więcej. – Staruszka zamyśliła się, jakby próbowała sobie coś przypomnieć. – To było chyba rok przed tą wielką powodzią.

Słuchając kobiety, Gaja natychmiast policzyła daty. Skoro siostrzeniec Łyżwińskiego zaginał rok przed powodzią tysiąclecia, to musiało się to zdarzyć dwadzieścia dwa lata temu.

Tak po prostu zniknął? – ciągnęła Gaja. – Trudno wyparować tak, żeby nikt nic nie zauważył.

– Tutaj też to wszystkich dziwiło. Okazało się, że studenci z jego kierunku prawie go nie znali. Norek może i przykładał się do nauki, ale kompletnie nie odnalazł się w wielkim świecie. Był odludkiem, więc jak przestał przychodzić na zajęcia, to nikt się tym nie przejął.

– Nie było nikogo, z kim utrzymywał jakikolwiek kontakt?

– Cóż... Z tego, co słyszałam, to był jeden chłopak, który próbował się z nim zaprzyjaźnić. Natalka i Włodek chcieli z nim porozmawiać, ale okazało się, że zginął w jakimś wypadku. Chyba chodziło o pożar czy coś takiego...

– Pamięta pani, jak się nazywał tamten chłopak?

Staruszka ze smutkiem pokręciła głową.

– Wiem tylko, że rodzice jeszcze ponad dwa lata szukali Norka, do póki Włodek całkiem nie podupadł na zdrowiu. Przez cały ten czas bał się, że ich syn może załamał się po śmierci przyjaciela. Obydwoje bardzo się martwili, że Norek mógł się targnąć na własne życie.

Kobieta szybko się przeżegnała i mówiła dalej:

– Włodziu całkowicie się załamał i zaprowadziło go to do grobu. Umarł kilka lat po zaginięciu syna, zanim u Natalki wykryto raka. Dzięki Bogu, że miała wtedy Robercika. Dopóki był, opiekował się nią najlepiej jak potrafił. Ale nagle i on zapadł się

pod ziemię tak jak Norek. Niepotrzebnie wyjechał na te poszukiwania po tylu latach... Biedna Natalka... Najpierw zniknął jej syn, a później brat. To straszne, że dobrych ludzi może spotkać tyle nieszczęść...

– Nikogo nie dziwiło zaginięcie jej brata? Ktoś go szukał?

– Aż do śmierci Natalka wierzyła, że Norek żyje. Robert też wykluczał śmierć siostrzeńca i wiedział, że jego siostra chciałaby przed śmiercią znowu zobaczyć syna. Prosiła Robercika, aby go odnalazł. Początkowo nie chciał o tym słyszeć, bo wołał być przy niej, żeby się nią opiekować. W końcu go jednak przekonała...

Starsza pani zamknęła oczy, jakby dopadło ją nieoczekiwane zmęczenie. Gaja chciała ją ponaglić, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiedział jej, żeby poczekała. Po chwili staruszka otworzyła oczy i ponownie się odezwała:

– Robert pojechał do Warszawy i przysiągł siostrze, że nie wróci, dopóki nie odnajdzie Norka.

– Niestety Natalka umarła, a on nigdy nie wrócił. Odkąd wyjechał, nikt go nie widział i wątpię, żeby jeszcze się tutaj pojawił. Wszyscy jego bliscy nie żyją... Może postanowił zacząć nowe życie gdzieś daleko stąd, aby pech go dalej nie prześladował?

– Przepraszam, ale Norek to jakieś zdrobnienie?

– Sama nie wiem dlaczego, ale zawsze wszyscy wołali na niego Norek, a miał na imię Norbert.

Gaja знаła tylko jedną osobę o tym imieniu. Przełknęła ślinę i zapytała:

– Norbert Jaworski?

Wraz z powrotem Oskara do zdrowia jego związek z Igorem dojrzewał. Z dnia na dzień jego uczucia stawały się coraz intensywniejsze, co bardzo mu pasowało. Dodatkowo emocjonalne zbliżenie sprawiło, że ich seks stał się jeszcze lepszy niż w czasach burzliwej relacji. Nigdy nie mieli oporów przed mówieniem

o swoich pragnieniach, ale mając dla siebie więcej czasu, częściej wykazywali się kreatywnością.

Jednym z przyjemniejszych elementów ich związku były scenki erotyczne. Razem wymyślali scenariusz, według którego realizowali swoje fantazje. Niektóre były śmieszne, niektóre kompletnie nierealistyczne. Czasem Igor wcielał się w profesora wprowadzającego jednego ze studentów w świat seksu, kiedy indziej Oskar grał średniowiecznego krzyżowca, który po zdobyciu Jerozolimy gwałci jednego z jeńców. Kilka razy, na specjalne życzenie Oskara, wcielali się w komiksowych bohaterów i wymyślali sceny, które umknęły wyobraźni rysowników.

W ich zabawie były tylko dwa stałe elementy. Po pierwsze, scenka dla każdego z nich miała być atrakcyjna i podniecająca. Drugą, jeszcze ważniejszą kwestią, było ustalenie hasła bezpieczeństwa. Jeśli którykolwiek z nich krzyknąłby „Alaska”, mieli natychmiast przerwać przedstawienie. Hasło istniało jednak wyłącznie w teorii, bo nigdy żaden z nich z niego nie skorzystał.

– Widzę, że chyba faktycznie zależy ci na tym awansie – stwierdził Oskar, który wcielał się właśnie w rolę szefa nadużywającego swojej pozycji – ale przed ostatecznym podjęciem decyzji muszę dokładnie sprawdzić twoje kwalifikacje.

– Na pewno będzie pan zadowolony. – Słowa Igora z trudem przebijały się przez westchnienia, kiedy opierał się o stół tyłem do Oskara. – Jestem wyjątkowo oddanym pracownikiem.

Symfonia ich erotycznych uniesień została zakłócona przez dzwonek telefonu komórkowego, ale obydwaj go zignorowali. Oskar przyśpieszył. Zauważył, że kilka razy jego partner skrzywił się z bólu. Starał się bardziej uważać, ale jednocześnie czuł cichą satysfakcję z powodu własnych gabarytów. Wspinali się na wyżyny sztuki aktorskiej w ich prywatnym spektaklu, gdy komórka znowu zadzwoniła. Ponownie ją zlekceważyli.

Nie minęła minuta, kiedy po raz kolejny usłyszeli dzwonek.

– Może odbiorę? – Tym razem Oskar odezwał się swoim prawdziwym głosem.

– Ustalaliśmy, że nie przerywamy, dopóki nie skończysz. Wracamy do gry?

Oskar kiwnął głową, a następnie powiedział:

– Teksas.

„Teksas” było słowem-kluczem, po którym obaj ponownie wcielali się w swoje role. Początkowo zamiast niego używali tradycyjnego wyrazu „start”, ale szybko doszli do wniosku, że nie są jedyną parą, która z tego korzysta, i postanowili się wyróżnić.

Pan prezes już miał przejąć kontrolę nad Igorem, gdy telefon znowu dał o sobie znać.

– Przepraszam – westchnął. – Muszę sprawdzić, co się dzieje. W takich warunkach nigdy nie dojdę.

– Właściwie powinienem się z tego cieszyć – zażartował Igor.

Oskar przyłożył komórkę do ucha.

– Halo? – zapytał rozdrażniony.

Irytacja w jego oczach z każdą sekundą zmieniała się w coś znacznie gorszego. Igor domyślił się, kto jest po drugiej stronie. Natychmiast wyczuł tę pieprzoną sukę.

63

Serce Gai zatrzymało się na ułamek sekundy, gdy po drugiej stronie drzwi zobaczyła Oskara. Na jego widok przeszedł ją dreszcz.

Widziała, że bacznie ją obserwuje. Przez cały czas, kiedy samodzielnie kontynuowała śledztwo, nie potrafiła wyrzucić z pamięci iskierki chłopięcej zادیorności w jego oczach. Teraz patrzył na nią spod grubej warstwy szronu, pod którym chował się zabójczy koktajl uczuć. Widoczne gołym okiem żal, gniew, a przede wszystkim rozczarowanie.

– Dobrze wyglądasz – wydusiła z siebie, ale musiała użyć całej swojej woli, żeby słowa zechciały wyjść na zewnątrz.

– W szpitalu pozbierali mnie do kupy.

– Cieszę się. Chciałam cię odwiedzić, ale miałam straszne urwanie głowy. Nie masz mi tego za złe?

– Jasne, że nie.

Poczuła, jakby ktoś chwycił ją za serce i mocno ścisnął.

Przypomniała sobie dzieciństwo. Jej ojciec był przeciwnikiem nowoczesnych metod wychowawczych. Uważał, że najlepszą karą było porządne lanie. Z perspektywy czasu nie miała do niego wielkiego żalu. Wiedziała, że nie sprawiało mu to przyjemności. Przeciwnie – bijąc ją lub Artura, miał minę, jakby jego bolało to jeszcze mocniej. Z kolei ich matka nigdy nie podniosła na nich ręki. Była znacznie okrutniejsza i wolała wywoływać w dzieciach poczucie winy. Była w tym tak dobra, że nawet Gaję, która była bardzo przekornym dzieckiem, gryzło sumienie niezależnie od tego, czy naprawdę zrobiła coś złego.

„Teraz ty chcesz mnie ukarać, prawda? – pomyślała o Oskarze. – Uważasz, że cię wykorzystywałam – zacisnęła mocno zęby – a gdy się zużyłeś, natychmiast o tobie zapomniałam”.

– Zaprosisz mnie do środka?

– Tak, jasne, zamyśliłam się. Zapraszam.

Zostawiła go w pokoju i poszła do kuchni po coś do picia. Gdy wróciła, w jednej ręce trzymała puste szklanki do whisky, a w drugiej butelkę soku.

– Sok z granatu. Może być?

Dzięki nadzorowi Gabriela porzuciła dawne nawyki żywieniowe. W pewnej mierze uwierzyła, że odpowiednia dla mózgu dieta sprawi, iż nagle zyska detektywistyczny zmysł Sherlocka Holmesa.

– Dzięki – wziął jedną ze szklanek. – Przez telefon mówiłaś, że odkryłaś coś ważnego.

Gaja nie odpowiedziała od razu, jakby ciągle zastanawiała się, od czego zacząć. Wiedziała, że Oskar jest jedyną osobą, z którą może się podzielić swoją wiedzą.

– Gaja?

– Kowalski nie zabił Zuzy. A jeśli nawet, to nie zrobił tego sam.

Przed tą rozmową zakładała, że albo uzna ją za wariatkę, albo będzie kompletnie zaskoczony. Tym bardziej zdziwiło ją to, że siedział spokojnie, jakby jej słowa w ogóle nie padły.

– Słyszałeś, co przed chwilą powiedziałam?

– Uważasz, że Kowalski nie był „Panem Kołysanką”.

– I w ogóle cię to nie rusza?

– Jeszcze jak leżałem w szpitalu, byłem pewny, że nie odpuścisz, póki nie wyjaśnisz wszystkiego do końca. Od twojego telefonu nie miałem wątpliwości, że coś odkryłaś. Od chwili, kiedy przesłuchiwała mnie policja, wiedziałem, że nie spoczniesz, póki nie znajdziesz kierowcy tego jeeпа. Oboje wiemy, że to nie był przypadek.

– Ciągłe nie wykluczam, że Kowalski brał udział w zabójstwie Zuzy. Ale z pewnością nie działał sam. I nikt mnie nie przekona, że popełnił samobójstwo.

– Uważasz, że ktoś go wykończył, aby sprawa została zamknięta? Jeśli tak, to już dawno rozpląnął się w powietrzu.

– A przynajmniej tak mu się wydaje.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech i oczy zapłonęły. Tym bardziej ją to ekscytowało, że nieświadoma zwierzyna nawet nie próbowała uciekać.

– Ty już wiesz, kogo szukamy...

– Zanim sprzątnę tego skurwiela, chcę mieć pewność, że nie popełniłam żadnego błędu. Tak czy inaczej, Norbert Jaworski będzie musiał odpowiedzieć na wiele pytań.

64

Zdecydowali, że muszą pojechać do Warszawy, aby uzyskać dodatkowe informacje na temat Jaworskiego. Przy okazji chcieli też dowiedzieć się czegoś o jego tajemniczym znajomym ze studiów, który zmarł krótko po jego zniknięciu.

Przed wyjazdem Oskar opowiedział o tych planach Igorowi. Szybko pożałował, że zabrał się za to przy obiedzie. Siedzieli przy stoliku w kuchni i dookoła było zdecydowanie zbyt wiele noży.

– Zwariowałaś?! – krzyknął Igor. – Już raz przez to o mało nie umarłeś. Zamierzasz się w tym babrać tak długo, aż zginiesz?!

– Chciałbym zamknąć tę sprawę na dobre i o wszystkim zapomnieć. Ale to trudne, kiedy stoi się w połowie drogi.

– Naprawdę chcesz zrobić coś dobrego? Pojedź na policję i tam podziel się waszymi podejrzeniami. Oni sprawdzą tego

Jaworskiego i jeśli macie rację, sami się nim zajmą.

– Gdyby chcieli to wyjaśnić, sami by to odkryli. Gaja nie musiała się specjalnie wysilać, aby uzyskać te informacje.

Oskar nie był pewien, kogo chce przekonać: Igora czy samego siebie. Jego partner mógł mieć rację, ale Oskar wiedział z całą pewnością, że Gaja nie chciała aresztowania Jaworskiego. Zamierzała wymierzyć sprawiedliwość na własnych warunkach. A co gorsze, on też tego pragnął.

– W takim razie jadę z wami – wypalił Igor.

– Jeśli coś nam się stanie, będziesz jedyną osobą, która zna prawdę. Poza tym...

Chwyć go za rękę.

– Wiem, że łzawo to zabrzmiało, ale nie wybaczylbym sobie, gdybyś przeze mnie w coś się wpakował albo... – urwał na chwilę – ...gdyby coś ci się stało.

– Nie licz, że będę spokojnie czekać, aż wplądziesz się w jakieś kłopoty. Wiesz, że cię uwielbiam, ale czasem zachowujesz się jak idiota. I jeszcze ta Gaja. Wydobywa z ciebie to, co najgorsze.

– Mam nadzieję, że tak właśnie jest. Jeśli Jaworski okaże się tym, kogo szukamy...

– I wtedy co? Urządźcie samosąd?

Oskar spojrział na niego tak zimnym wzrokiem, że po plecach przebiegł go dreszcz.

– Naprawdę spróbujecie go zabić... – wydusił Igor.

Oskar wstał i położył dłonie na jego ramionach. Igor uświadomił sobie, że przygląda się właśnie dwóm różnym osobom. Jedną z nich był Oskar, którego dobrze znał i który chciał go chronić. Ale w jego oczach krył się ktoś jeszcze. Ktoś obcy.

– Nie będziemy próbować.

Po blisko czterogodzinnej podróży do Warszawy stanęli przed drzwiami sekretariatu Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej. Gaja zapukała do drzwi i razem z Oskarem weszli

do środka. Na wprost drzwi znajdowało się biurko, za którym siedziała przyjaźnie wyglądająca kierowniczką sekretariatu.

Gaja przedstawiła się, podając swoją prawdziwą tożsamość, i szybko opowiedziała, jaki jest powód ich wizyty. Okazało się, że kilka dni przed ich przyjazdem byli tu policjanci. Oni również próbowali uzyskać informacje na temat Norberta Jaworskiego, ale tamta rozmowa nie mogła się równać ze spotkaniem z krewną jedną z ofiar.

– Bardzo chciałabym państwu pomóc – powiedziała kierowniczką, kiedy Gaja poprosiła ją o informacje na temat Jaworskiego. – Osobiście uważam, że powinni państwo mieć możliwość uzyskania tej wiedzy. Niestety, mam związane ręce przez przepisy..

– A gdyby skontaktowała się pani z kimś, kto mógł znać Jaworskiego, i przekazała naszą prośbę o kontakt? Proszę, to dla mnie niezwykle ważne...

Kierowniczką długo myślała nad jej propozycją. Wreszcie kiwnęła głową.

– Podczas wizyty policji okazało się, że jeden z naszych wykładowców był z Norbertem Jaworskim w tej samej grupie. Doktor Cyprian Wójcik. Ma właśnie wykład w Starej Kotłowni, ale jeśli państwo poczekają, to spróbuję go poprosić, żeby po zajęciach spotkał się z państwem.

– Dziękuję. – Gai zrobiło się wstyd, gdy zorientowała się, że prawie chwyciła dłoń kierowniczką.

– Nie ma za co. – Uśmiech kierowniczką był pełen pociechy. – W sumie do tego czasu mogą tutaj państwo poczekać. Mają państwo ochotę na kawę?

Kiedy przytaknęli, kierowniczką wstała i włączyła czajnik. Nie czekając, aż skończy sypać kawę do kubków, Gaja zapytała:

– A pani go kojarzy? Chodzi mi o Norberta Jaworskiego...

Kierowniczką pokręciła głową.

– W tamtym czasie pracowałam w administracji i nie miałam kontaktu ze studentami. Ale ostatnio rozmawiałam na ten temat z kilkoma koleżankami, które pracowały wtedy w dziekanacie. Niestety żadna go nie kojarzyła.

– Uczelnia musiała prowadzić listy obecności i inne dokumenty. Nikogo nie zdziwiło jego zniknięcie?

– Z archiwalnych materiałów wynika, że Norbert Jaworski sam wypisał się z uczelni. Osobiście odebrał swoją teczkę. Skoro dopełnił wszelkich formalności, nie było powodu, aby politechnika dalej się nim interesowała.

Woda w czajniku się zagotowała. Kierowniczka zalała kawę, a następnie spojrzała na nich takim wzrokiem, jakby poczuła atmosferę ich śledztwa.

– Niestety – powiedziała. – Później ślady się urywają.

66

Igor nie przestawał myśleć o rodzinnych powiązaniach Roberta Łyżwińskiego z Norbertem Jaworskim. Kiedy obiecywał Oskarowi, że zachowa tę informację w tajemnicy, mówił szczerze. Lecz teraz sądził, że powinien złamać dane słowo dla dobra swojego... „No właśnie, kogo? Przyjaciela? Faceta?”.

Nigdy nie wiedział, jak sklasyfikować ich relację. Przed rozstaniem ich związek łamał wszelkie konwencje i wymykał się znanym mu wzorcom. Początkowo ta nieskrępowana wolność miała w sobie coś pociągającego. Oparcie relacji na ciągu zakazanych owoców szybko zaczęło go jednak przytłaczać i unieszczęśliwiać.

Teraz jednak Oskar wydawał się odmieniony. Igor ganił się w myślach za swoją nieroztropność, ale zaczynał wierzyć, że tym razem stworzą związek, o jakim marzył, w którym nie będzie musiał się z nikim dzielić partnerem. Owszem, w ich życiu ciągle pojawiali się Gaja Wolf i duch jej brata, ale traktował ich jako zło konieczne, które wkrótce minie. Był gotów to znieść, ale musiał mieć pewność, że Oskar też tego doczeka. Jeśli Gaja miała rację, jego plany były skazane na porażkę. Chciał wspierać Oskara, ale jednocześnie czuł, że po raz pierwszy to on musi go zdradzić.

Czując swoją bezsilność, ponownie zwrócił się do Edyty. Przyjaciółka rozumiała jego obawy, choć miała też nadzieję, że

Oskarowi i Gai uda się odkryć prawdę. Widząc rozpacz Igora, nie potrafiła mu jednak odmówić pomocy. Dlatego siedziała właśnie w pokoju przesłuchań Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

– Dzień dobry – powiedział komisarz Andrzejewski. Był ubrany identycznie jak w czasie przesłuchiwania Oskara. – Cieszę się, że postanowiła się pani z nami skontaktować.

– Mam bardzo ważne informacje na temat „Pana Kołysanki”.

– Ma pani na myśli Grzegorza Kowalskiego? – próbował uściślić komisarz.

– Nie, mam na myśli dokładnie to, co pan usłyszał.

Komisarz Andrzejewski przyjrzał się jej z zainteresowaniem.

– Bezskutecznie próbowałam odnaleźć Roberta Łyżwińskiego. To człowiek, który dwa lata temu kupił miejsce, gdzie...

– Wiem, kto to jest – przerwał jej komisarz.

– Nie udało mi się go odnaleźć. Zamiast tego dowiedziałam się, że jest blisko spokrewniony z Norbertem Jaworskim, który jest jego siostrzeńcem.

Komisarz Andrzejewski słuchał w skupieniu, jakby czekał na jakąś bombę, która odwróci bieg śledztwa. Kiedy zorientował się, że Edyta skończyła mówić, jego mina wskazywała, że trafił na niewypał.

– Wiemy to od dawna – odpowiedział. – Kiedy odkryto tożsamość właściciela tej nieruchomości, pan Jaworski sam się do nas zgłosił. Twierdził, że może chodzić o jego krewnego. Zresztą i tak by się wydało, bo od razu zaczęliśmy sprawdzać tego Łyżwińskiego.

– I?

– To wszystko. Nie mogę się dzielić z panią informacjami na temat śledztwa w toku.

– Nie chcę, żeby wspólnik Kowalskiego uciekł przed karą.

– Jaki wspólnik? – zdziwił się komisarz.

– Obydwoje wiemy, że nawet jeśli Kowalski faktycznie był mordercą, to i tak nie działał sam. Ktoś musiał mu pomagać, kierując drugim samochodem, który staranował Oskara i Gaję. Nie uwierzę, że kupiliście jej bajkę o wypadku.

– Proszę mi powiedzieć, kto tak naprawdę dowiedział się tych wszystkich rzeczy: pani czy pani narzeczony? A może pomagała wam jeszcze pani Wolf?

Edyta milczała. – Nie jesteśmy takimi gamoniami, za jakich wielu nas uważa – powiedział Andrzejewski. – Oczywiście żałuję, że nie udało się nam złapać Kowalskiego wcześniej i zapobiec kolejnym morderstwom. Na ogół znacznie szybciej dopadamy takich sukinkotów...

– Co się stało, to się nie odstanie. Teraz interesuje mnie tylko Jaworski. Póki jest na wolności...

– Proszę się tym nie martwić.

– Jak mam się nie martwić?! Zginęło czworo dzieci, Oskar o mało nie został zabity...

Komisarz Andrzejewski mruknął coś niezrozumiale. Sądząc po tym, jak się wiercił na krześle, coś strasznie musiało go gryźć. W końcu wyłożył kawę na ławę:

– Osobiście wątpię we współudział Jaworskiego. Nie ukrywał, że zerwał kontakt z rodziną ze względów osobistych, ale mimo to Robertowi Łyżwińskiemu udało się go odwiedzić w 2015 roku. Jego siostra, matka Jaworskiego, była śmiertelnie chora. Łyżwiński próbował z tego powodu wyciągnąć od niego pieniądze. Nie wiem, co tam się działo w przeszłości, ale Jaworski nie ukrywał, że nie chciał utrzymywać kontaktu ze swoją rodziną. Wkrótce potem jego matka faktycznie zmarła, już to sprawdziliśmy. Jeśli Kowalski rzeczywiście miał współnika, to był to raczej Robert Łyżwiński. Miał uraz do Jaworskiego, jeśli rzeczywiście liczył na jego pieniądze. Myślę, że Kowalski mógł to wykorzystać. Staramy się odnaleźć Łyżwińskiego i prędzej czy później go znajdziemy. Ale obserwujemy też Jaworskiego.

Komisarz Andrzejewski zmierzył Edytę poważnym wzrokiem i dodał:

– Oczywiście nie może tego pani nikomu powtórzyć. Mogłoby to też zaszkodzić pani narzeczonemu. Chcę tylko, aby uwierzyła pani, że panujemy nad sytuacją. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, to my rozdajemy karty. Też jesteśmy pewni, że Kowalski miał współnika, i na pewno go złapiemy. To tylko kwestia czasu.

W Starej Kotłowni Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, którą zamieniono w klimatyczną aulę, odbywał się właśnie wykład doktora Cypriana Wójcika. Frekwencja była spora, ale był to raczej efekt puszczonej na każdych zajęciach listy obecności niż zainteresowania przedmiotem lub ciekawą aranżacją wnętrza.

– Za kilka minut powinien skończyć – stwierdził Oskar, sprawdzając godzinę.

Wraz z Gają obserwowali zajęcia z antresoli położonej kilka metrów wyżej, kiedy zostali zauważeni przez wykładowcę.

– No dobrze. – Doktor Wójcik odsunął się od tablicy i zrobił kilka kroków w stronę zgromadzonych studentów. – Na dzisiaj wystarczy. Dziękuję za uwagę i do zobaczenia za tydzień.

Słowom doktora odpowiedziało kilkanaście kiepsko zsynchronizowanych „dziękujemy” i „do widzenia”, a następnie studenci ruszyli do wyjścia. Ze względu na wąski korytarz przejście od razu się zakorkowało.

Gaja i Oskar cierpliwie czekali, aż studenci opuszczą pomieszczenie, a następnie zeszli na dół.

– Dzień dobry – doktor wyciągnął dłoń na powitanie. – Cyprian Wójcik.

– Gaja Wolf.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Nie mam pojęcia, co musi pani czuć, ale chciałbym powiedzieć, że jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu pani straty.

– Dziękuję...

Przyjmowanie wyrazów współczucia było ostatnią rzeczą, na którą Gaja miała ochotę. Oskar poznał już Gaję wystarczająco dobrze, więc szybko zmienił temat:

– Jesteśmy wdzięczni, że zechciał pan z nami porozmawiać.

Doktor nerwowo się uśmiechnął. Jego schowane za niemodnymi okuła rami oczy bacznie im się przyglądały.

– Mam nadzieję, że nie będę miał przez to żadnych problemów – zaśmiał się doktor, ale nie wyglądał, jakby żartował. – Policjanci prosili mnie, żebym nie rozmawiał z dziennikarzami, ale z tego, co mi wiadomo, żaden nie niepokoił naszej uczelni. A państwo to przecież co innego. Postaram się pomóc najlepiej, jak potrafię.

– Studiował pan z Norbertem Jaworskim, prawda? – Gaja od razu przeszła do rzeczy.

Patrząc na doktora, trudno było uwierzyć, że w przeszłości razem studiowali. Na pierwszy rzut oka dzieliło ich co najmniej piętnaście lat różnicy wieku. W przeciwieństwie do wysportowanego i przystojnego Jaworskiego, z doktorem Wójcikiem czas obszedł się niezbyt łaskawie. Najdobitniej świadczyły o tym ledwo widoczne resztki włosów po bokach głowy.

– Tak, chociaż jak większość moich kolegów znałem go właściwie tylko z widzenia. Był typem introwertyka. Trzymał się z dala od innych ludzi i mało kto zwracał na niego uwagę.

– Mimo wszystko kogoś z was chyba powinno zainteresować jego nagłe zniknięcie?

– Prawdę mówiąc, w tamtych czasach studia były znacznie bardziej wymagające niż teraz. Co semestr odpadało kilka osób. Gdyby w tym samym czasie nie zginął Karol, pewnie już dawno bym o Norbercie zapomniał.

– Ma pan na myśli tego drugiego studenta?

Wójcik kiwnął głową.

– Tak, Karol Zawisza.

Wymawiając jego imię i nazwisko, delikatnie się uśmiechnął. Był to jednak wyjątkowo smutny uśmiech, który nasuwał zarówno dobre, jak i bolesne wspomnienia.

– Totalne przeciwieństwo Norberta. Dusza towarzystwa. Wszyscy na roku go znali i lubili. Zabawne było to, że chociaż on i Norbert zupełnie się różnili pod względem charakteru, to wyglądali niemal jak bracia. Może dlatego Karol jako jedyny zauważył Norberta i nawet próbował wyciągnąć do niego rękę. Próbował mu pomóc zintegrować się z naszą grupą, ale nawet jemu to się nie udało. Jako jedyny utrzymywał kontakt z Nor-

bertem i tylko on zwrócił uwagę na jego zniknięcie. Zaczął się niepokoić, że Norbert nie daje znaku życia, i chyba nawet próbował zaalarmować władze uczelni. Niestety, kilka dni później wraz z rodziną zginął w pożarze...

Doktor opuścił głowę, jakby musiał odpocząć po powrocie do męczącej przeszłości. Kiedy wreszcie znowu uniósł wzrok, dodał:

– Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale tak jak już mówiłem – gdyby nie Karol i jego śmierć, to pewnie nawet bym nie pamiętał, że poznałem kogoś takiego jak Norbert Jaworski...

– Pana zdaniem Jaworski mógłby mieć coś wspólnego z „Panem Kołysanką”? – zapytał Oskar.

Doktor wzruszył ramionami.

– Nie jestem psychologiem. Na pewno był osobą społeczną, ale nigdy nie widziałem, żeby był agresywny albo złośliwy. Wątpię, żeby był w stanie kogokolwiek skrzywdzić. A co dopiero bezbronne dzieci...

Zamyślił się na chwilę, po czym dodał:

– Chociaż pewnie większość przestępców na pozór nie wzbudza żadnych podejrzeń.

Oskar poczuł wibrację swojej komórki. Dyskretnie wyciągnął telefon i wyświetlił wiadomość od Igora:

POLICJA WIE O WSZYSTKIM. ODDZWOŃ!

69

Stara Kościelnica przez wielu była uważana za jedną z najpiękniejszych wsi na Pomorzu i faktycznie trudno było jej odmówić swojskiego uroku. Siedzący na miejscu pasażera Oskar podziwiał stare, ale zadbane chaty ozdobione wszechobecną bielą.

– Dziwne, że nie kojarzyłem tego miejsca – powiedział. – Na studiach spędziłem w tej okolicy dwa tygodnie ze znajomymi, ale jedyne, co pamiętam, to wycieczka do Malborka. Albo musiało tu wyglądać dużo gorzej, albo byłem wtedy naprawdę ślepy.

Ładne domki jednorodzinne stały jeden obok drugiego. Sądząc

po ich wyglądzie, musiały powstać nie dawniej niż kilka lat temu.

– Dotarłeś do celu – poinformował GPS.

Celem był dom Weroniki Misiak. Nie zdążyli nawet podejść do dzwonka, gdy uśmiechnięta sołtys Starej Kościelnicy pojawiła się przed drzwiami. Gaja i Oskar zostali zaproszeni do klasycznie urządzonego salonu. Pani Misiak wzorowo przygotowała się na ich odwiedziny. Od razu poczęstowała ich gorącą czekoladą i postawiła na stole miskę świeżo upieczonych pierników zdobionych wzorami z kolorowego lukru.

Gościnność pani Misiak była miłą niespodzianką. Gaja sądziła, że dopiero na miejscu będą musieli szukać kogoś, kto zechce z nimi porozmawiać na temat Karola Zawiszy i jego rodziny. Jednak po telefonie do biura sołtysa okazało się, że pani sołtys dobrze znała Adama Zawiszę, ojca Karola, i sama zaproponowała spotkanie.

Gdy Gaja poprosiła, aby opowiedziała im o rodzinie Zawiszów, pani sołtys posmutniała.

– Nigdy nie znałam nikogo bardziej pechowego niż Adam... Zawsze był porządnym człowiekiem, ale los naprawdę się na niego wziął. Ze swoją pierwszą żoną, Marzeną, byli szczęśliwym małżeństwem. Razem z Karolkiem tworzyli śliczną rodzinę, ale wszystko się skończyło, gdy Marzena zginęła w wypadku samochodowym...

Gaja otworzyła notes.

– Może nam pani opowiedzieć coś więcej o tym wypadku?

– Marzena poszła odebrać Karola z przedszkola. Miał wtedy jakieś cztery latka. Wie pani, jakie wtedy są dzieci...

Nie wiedziała.

– W pewnym momencie Karol wybiegł na jezdnię za piłką. Ulicą pędził jakiś wariat. Ciągłe mamy z takimi problem, a wtedy nie było dużo lepiej. Karol na pewno zginąłby na miejscu, gdyby nie Marzena. W ostatniej chwili wypchnęła syna spod kół, ale sama nie zdążyła uciec...

– Co się stało z kierowcą?

– Dostał wyrok za nieumyślne spowodowanie śmierci, ale niestety nie siedział zbyt długo. Potem wrócił do Kończewic,

dwie wsie stąd... Sumienie musiało mu nie dawać spokoju, bo minęło już z dziesięć lat, odkąd się powiesił.

– Śmierć żony musiała być dla pana Zawiszy wielką tragedią... – włączył się Oskar.

– Przez ponad rok nosił żałobę. Ale nie minęły kolejne dwa lata i miał nową żonę. Uwielbiał Kasię. Ona też była w nim bardzo zakochana, chociaż szesnaście lat młodsza. Niektórym się to nie podobało, ale widać było, że jest im ze sobą dobrze. W dodatku Kasia opiekowała się Karolem jak rodzonym dzieckiem.

– Domyślam się, że sielanka nie trwała długo? – powiedziała Gaja.

– Wkrótce Kasia zaszła w ciążę i wydawało się, że Adam ma już wszystkie nieszczęścia za sobą, ale... W czasie porodu pojawiły się jakieś komplikacje. Lekarze uratowali dziecko, ale Kasia... – pani sołtys ściszyła głos. – Tym razem Adam się już nie pozbierał. Myślę, że starał się wychować Karola i Wierę najlepiej jak potrafił, ale mogę sobie tylko wyobrazić, jak ciężko było samotnemu ojcu, który dwukrotnie owdowiał.

Zapadła cisza, ale Gaja była ciekawa zbyt wielu rzeczy, aby cierpliwie czekać do momentu, aż pani sołtys ponownie zabierze głos.

– Skoro druga żona urodziła dziecko wkrótce po ślubie, Karol musiał mieć wtedy jakieś siedem, osiem lat. Ale cała rodzina zginęła w pożarze, gdy był już na studiach.

– Tak, przez jakieś czternaście lat nic więcej się u nich nie działo. Adam wyłączył się z życia naszej społeczności i właściwie z nikim nie utrzymywał kontaktu. Jednak wszyscy wokół rozumieli, że takie nieszczęścia muszą pozostawić ślad w człowieku. Dzieci jednak nie zanieczyściły. Zawsze chodziły czyste i wszystko miały. W dodatku Karol opiekował się siostrą, kiedy tylko mógł. Nieraz myślałam, że takie bolesne wspólne doświadczenie jak utrata matki musiało wytworzyć jakąś nadzwyczajną więź między nimi. Myślę, że przynajmniej dzieci wyszłyby na prostą, gdyby ktoś się na tę rodzinę nie uwziął...

– Ktoś? – zdziwiła się Gaja.

Gospodyni pokiwała głową, ale zwlekała z wyjaśnieniem. Gaja

miała wrażenie, że pani sołtys boi się mówić dalej, jednak po krótkim zawahaniu Misiak odnalazła w sobie odwagę.

– Nigdy nie udało się wyjaśnić bezpośredniej przyczyny pożaru, ale według policji było to podpalenie. Początkowo sądzono, że Adam się za łamał i podpalił dom. Później okazało się, że było to zabójstwo. Sekcja zwłok wykazała, że ktoś wcześniej skrzył karki Adamowi i jego dzieciom. Mordercy jednak nie złapano, a z czasem wszyscy zapomnieli o tej sprawie.

Gaja poderwała się na nogi i oparła się rękami o blat, spoglądając z góry na panią sołtys. Gospodyni wyglądała na zaskoczoną jej nagłym wybuchem.

– Nie było żadnych podejrzanych?! Nawet w tak chorym kraju jak nasz nie można olać zamordowania całej rodziny...

Chociaż pani sołtys była przedstawicielką władzy wykonawczej tego „chorego kraju”, najwidoczniej podzielała opinię Gai, ponieważ popatrzyła na nią ze zrozumieniem.

– Podejrzewano, że mogło to mieć jakiś związek z interesami Adama. Miał własny komis w Malborku, do którego często sprowadzał auta z Niemiec. Te podejrzania jednak donikąd nie doprowadziły – sołtys zmarszczyła czoło. Bez dwóch zdań coś nie dawało jej spokoju. – Znam byłego policjanta. Brał udział w śledztwie, więc nie zdziwiłabym się, gdyby miał dokładniejsze informacje na ten temat. Nie wiem tylko, czy będzie chciał z wami rozmawiać. Jak by to powiedzieć... Nie należy do specjalnie towarzyskich osób i generalnie nie przepada za ludźmi. Ci, którzy go znają, starają się trzymać od niego z daleka.

– Coś mi się zdaje – zauważył Oskar – że znajduję z Gają wspólny język.

Na podstawie opisu pani sołtys Gaja spodziewała się, że dom Bogusława Długa na tle sielankowej okolicy będzie się wyróżniał niczym zamczysko starej wiedźmy. Na miejscu przeżyła jednak zawód. Budynek był bardzo zadbane. Wszystkie okna zostały

wymienione na plastikowe, tynk na ścianach wyglądał na nowy, a jego błękitny kolor emanował spokojem. Z kolei na dachu leżały przysypane śniegiem panele słoneczne.

Kiedy Oskar nacisnął dzwonek, drzwi szybko się otworzyły.

– Tak? – odezwał się niski mężczyzna w drucianych okularach.

– Nazywam się Oskar Krul, a to jest Gaja Wolf. Przyjechaliśmy ze Śląska i szukamy jakichkolwiek informacji na temat pożaru, który zabił rodzinę Adama Zawiszy.

Bogusław Dług zmierzył ich bystrym wzrokiem.

– Dlaczego się tym interesujecie?

– Szukamy pewnego człowieka. Mordercy dzieci – rzekła Gaja. – Podejrzewamy, że mógł też zabić rodzinę Zawiszów, a następnie upozorować pożar.

– „Pan Kołysanka”... – powiedział i wrócił do domu, pozostawiając otwarte drzwi.

Gaja i Oskar weszli do środka. Wnętrze wyglądało jak wyjęte z epoki PRL-u. Meble były zachowane w świetnym stanie, co sprawiało, że wystrój emanował nostalgią za innymi czasami.

– Podejrzewacie Norberta Jaworskiego? – zapytał ich gospodarz.

Po plecach Gai przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Miała nadzieję, że stojący przed nią emeryt cierpi na chorobę zawodową i analizowanie głośnych śledztw traktuje jak jakiś quiz albo, w najgorszym przypadku, fetysz.

– Wciąż interesuje pana nierozwiązana sprawa Adama Zawiszy i jego dzieci? – dopytał Oskar.

– Nie. – Dług usiadł na starym tapczanie, a następnie wziął łyk zimnej kawy z wysokiej szklanki w metalowym koszyczku. – Przecież to oczywiste. Zawisza i jego bachory zginęli w pożarze...

– Podobno podczas sekcji zwłok okazało się, że ofiarom skrecono karki – powiedziała Gaja.

– Jeśli całą wiedzę posiadacie z miejscowych plotek, to musimy się pożegnać...

– Może na tym zadupiu zgrywanie gburowatego chuja robi na kimś wrażenie, ale ja nie mam na to czasu.

– Lubię babeczki z charakterem – emeryt wyszczerzył zęby w

kierunku Oskara. – Trzymaj się jej dobrze, kolego. Taka kocica to rzadkość.

W tej chwili Gaja faktycznie chciałaby mieć kocie pazury. Byłyby idealne do wydrapania oczu temu wyszczekanemu niziołkowi.

– No dobra, żarty na bok. Możecie spocząć, towarzyszeko Wolf, towarzyszeko Krul. Czeka nas dłuższy wykład, jeśli mam odsiać ziarno od plew.

Gaja i Oskar zajęli miejsce na pufach po przeciwnej stronie stolika.

– Dobrze pamiętam tę sprawę. Początkowo wszystko faktycznie wyglądało na pożar spowodowany wybuchem gazu. Podpalacz, jak na amatora, odwalił całkiem dobrą robotę. Tym bardziej w czasach, kiedy nie było tych waszych internetów, gdzie byle smarkacz może się nauczyć, jak zrobić bombę albo włamać się do samochodu. Jednak parę rzeczy od razu wydało mi się dziwnych.

Wziął kolejny łyk kawy i mówił dalej:

– Wszystkich domowników znaleziono w swoich łózkach. Podejrzewaliśmy zaczadzenie, ale po sekcji zwłok byliśmy już pewni, że było to morderstwo. Przyczyną śmierci dziewczynki i chłopaka faktycznie było skręcenie karku.

– A ojciec?

– Adam Zawisza też miał skręcony kark. Ale poza tym ktoś kompletnie roztrzaskał mu czaszkę. Podejrzewam, że jego obrażenia powstały na skutek użycia jakiegoś tępego narzędzia. Mógł to być młotek albo coś podobnego.

– Przedtem wspomniał pan o Norbercie Jaworskim – przypomniał Oskar. – Mógł mieć z tym coś wspólnego?

Były milicjant chytrze się uśmiechnął.

– I tak, i nie.

Trzymanie ich w niepewności było dla niego świetną zabawą. Lata obsesji związanej z tą niewyjaśnioną sprawą wreszcie zaprocentowały. Czuł się jak mistrz łaskawie obdarzający uczniów swoim blaskiem i to uczucie bardzo mu się podobało.

– Oczywiście początkowo myśleliśmy, że sprawca ma związek z Adamem Zawiszą. Pierwszym punktem zaczepienia była

działalność jego komisju, ale to była ślepa uliczka. Przy okazji, z czasem, wypływały nowe wiadomości i okazało się, że Zawisza wcale nie był takim cudownym ojcem.

Ponownie sięgnął po szklanę, chociaż wcale nie chciało mu się pić.

– W tamtych latach większość rodziców od czasu do czasu biła swoje dzieci, żeby je uchronić przed głupimi pomysłami. Ale to było coś inne go. Przesada nawet jak na ówczesne standardy. Parę dziewczynek z klasy Wiery twierdziło, że była regularnie katowana. Oczywiście na pierwszy rzut oka nie było tego widać, bo ślady były pod ubraniami.

– Znęcał się nad nią? – upewniła się Gaja.

– Ciężko się gadało z tymi smarkulami, ale najprawdopodobniej ojciec często ją tłukł. Podobno ta mała jeszcze go broniła, gdy opowiadała o tym przyjaciółkom. Twierdziła, że zasłużyła na to, bo zabiła swoją mamę.

– Jej matka zmarła podczas porodu.

Emeryt przytaknął i Gaja z satysfakcją zauważyła, że nie podoba mu się, gdy ktoś przerywa jego wykład.

– Domyśliliśmy się, że Zawisza obwiniał o to córkę. W sumie żal mi faceta. Pochować dwie kobiety...

– Jej brat też był bity?

– Nie wiem, ale prawdopodobnie starał się chronić siostrę. Według jej koleżanek była wpatrzona w niego jak w obrazek. Jeśli można wierzyć dzieciom z jej klasy, to problemy z siniakami zbiegły się mniej więcej z jego wyjazdem na studia, jakby ojczulek nagle przestał się hamować. Gdy zacząłem rozmawiać ze znajomymi chłopaka, dowiedziałem się o Norbercie Jaworskim. Zakompleksionym pedałku nieumiejącym się odnaleźć w studenckim środowisku. W dodatku wyglądali prawie jak bliźniacy.

– Karol zginął wkrótce po odejściu Jaworskiego z uczelni – stwierdził Oskar.

– O ile spalone zwłoki były faktycznie jego.

– Co chce pan przez to powiedzieć...?

– „Pan” chce powiedzieć, że to nie Karol Zawisza, tylko Norbert

Jaworski był trzecim zwęglonym ciałem – wyjaśniła Gaja. – A Wiera Zawisza była pierwszą ofiarą „Pana Kołysanki”, swojego brata.

– Ale morderca zabijał tylko dzieci – zauważył Oskar. – Ich rodzice ciągle żyją...

– Co innego obcy rodzic, a co innego własny ojciec – w jej głosie rozbrzmiewała satysfakcja z ułożenia wszystkich puzzli w całość.

– W tym przypadku była to sprawa osobista.

– A Jaworski? Przecież nie miał z tym nic wspólnego – zapytał Oskar.

– Cel uświęca środki – stwierdziła Gaja. – Pewnie Karol Zawisza uznał, że lepiej być uznanym za martwego i przejąć cudzą tożsamość. Zwłaszcza jeśli ma się tyle szczęścia, by trafić na sobowtóra samotnika. Ale jest coś, czego i ja nie rozumiem. Jeśli podejrzewaliście, że młody Zawisza zabił własną rodzinę i kolegę ze studiów, to dlaczego pozwoliliście mu dalej działać? Gdybyście zrobili to, co trzeba, moja bratanica ciągle by żyła...

– Przełożeni wysmiali moją teorię. Uznali, że naczytałem się zbyt wielu kryminałów, i kazali mi o tym zapomnieć. Więc zapomniałem, tym bardziej że Zawisza pozostawał uśpiony... Przyznam, że nie interesowałem się sprawą „Pana Kołysanki”, ale po jego śmierci media nie przestawały wałkować tego tematu. W końcu natrafiłem przypadkiem na zdjęcie rzekomego Jaworskiego. Od pierwszego wejrzenia coś mi w nim nie pasowało, ale połąpałem się dopiero, kiedy uświadomiłem sobie, gdzie już słyszałem to imię i nazwisko. Wróciłem do starych fotografii Norberta Jaworskiego i Karola Zawiszy. Wtedy byłem już pewny, że facet, którego widziałem w telewizorze, to Zawisza.

Zdjął okulary, a następnie spuścił wzrok. Każdy jego oddech był coraz cięższy.

– Powiadomiłem o tym policję, ale na tym się skończyło. Nie znam nikogo ze śledczych prowadzących sprawę, więc nie chcieli się ze mną podzielić żadnymi informacjami.

Dług urwał na dłuższą chwilę, jakby musiał się pogрузić we wspomnieniach.

– Jestem przekonany, że ten Norbert Jaworski to Karol Zawisza.

Obrażenia na twarzy jego ojca... Sprawca musiał działać w tym przypadku pod wpływem silnych emocji. Za to dziewczynka zginęła szybką śmiercią, jakby morderca nie chciał, żeby niepotrzebnie cierpiała.

– Każda osoba, która zetknęła się z Norbertem Jaworskim, podkreślała, że był bardzo zamknięty w sobie i unikał ludzi – zauważyła Gaja. – Ale Jaworski, którego poznałam, zupełnie nie pasuje do tego opisu. Za to doskonale pasuje do opisu Karola Zawiszy...

70

Mieszkanie Gai wydawało się jeszcze mniejsze niż zazwyczaj. Kiedy chodziła od ściany do ściany niczym rozjuszona lwica, przypominało ono ciasną klatkę, w której zamknięto drapieżnika łaknącego krwi.

– Odkąd pierwszy raz tu przyszedłem, liczyłem się z tym, że będę musiał kogoś zabić. – Oskar siedział w fotelu ze spuszczoną głową. – Ale teraz to coś więcej niż tylko pozbawienie życia.

Podniósł głowę i mówił dalej:

– Policja, która nie potrafiła go złapać, teraz zamieniła się w jego zasraną ochronę!

Gaja, która cały czas nerwowo chodziła po pokoju, nagle przystanęła i rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– To, że paru leszczy go obserwuje, nie znaczy, że jest nie-tykalny.

Oskar poderwał się z krzesła.

– W dupie mam konsekwencje, które na nas spadną, kiedy go zabijemy. Nie chcę tylko, żeby nas zamknęli, zanim w ogóle zbliżymy się do tego śmiecia!

Ku jego olbrzymiemu zdziwieniu Gaja wybuchnęła śmiechem.

– Boisz się nie tego, czego powinienes. Jeśli dobrze wszystko zaplanujemy, zgarniemy Jaworskiego, załatwimy go i nikt nas nigdy z tym nie powiąże.

Nagle zmienił się jej głos. Zapytała ze śmiertelną powagą:

– Zamordowałaś kiedyś człowieka?

Kiwnął głową.

– W wojsku.

Gaja pokręciła głową.

– Nie o tym mówiłam. Miałam na myśli mord, a nie wykonywanie rozkazów w imię „słusznej sprawy”.

Westchnęła i usiadła na podłodze. Wpatrywała się w nią, jakby był w niej zapisany ukryty sens życia.

– Wiesz, czemu odeszłam z wojska?

Chociaż była to tajemnica skrzętnie ukrywana przed opinią publiczną, Oskar słyszał na ten temat to i owo. Wolał jednak milczeć i pozwolić Gai mówić dalej:

– Podczas jednego z patroli moi przyjaciele wpadli w zasadzkę. Sprawdzali porzucony wrak, który okazał się samochodem-pułapką. Cztery trupy na miejscu. Kiedy się o tym dowiedziałam, poczułam, że... że to nie oni umarli, tylko ja. Patrzyłam w oczy tych, którzy przeżyli, i wiedziałam, że wszyscy się tak czujemy. Kiedy byłam dzieckiem, ojciec opowiadał mi mit o Heraklesie. Nie mogłam wtedy zrozumieć, jak w przypływie szału można zabić całą swoją rodzinę. Wydawało mi się to naiwne. Takie nie możliwe.

Jej spojrzenie znowu utkwіło w podłodze.

– Ale wtedy sama to poczułam! Głód krwi... Pałającą w sercu nienawiść i pragnienie zemsty... – Popatrzyła na niego. – Silniejsze od najmocniejszych żądź, jakich kiedykolwiek doświadczyłam. Pojechaliśmy z kolegami do wioski położonej obok miejsca śmierci naszych przyjaciół. Udawaliśmy przed sobą nawzajem, że wierzymy w to, że wśród mieszkańców żyją ich mordercy, ale tak naprawdę było to bez znaczenia.

Oskar dostrzegł w jej oczach ukrytą tajemnicę: skrywane cierpienie i poczucie winy nierozzerwalnie połączone z pragnieniem, które, od chwili rozpalenia go po raz pierwszy, już zawsze miało pozostać niezaspokojone.

– Najpierw ostrzelaliśmy ich z moździerzy. Ci, którym udało się przeżyć, pochowali się w domach. Wtedy się rozdzieliliśmy. Niektórzy do ganiai tych, którzy chcieli uciekać. Nikt nie miał

prawa się stamtąd wydostać... Pozostali, w tym ja, zostali w wiosce. Naszym zamiarem było dokonanie jak największej rzezi. Chata po chacie. Co chwilę ktoś wyrastał mi na drodze. Starcy, kobiety... dzieci. Jak skończyłam jeden magazynek, zaczynałam kolejny. Tych, którzy błagali o litość, mordowałam z jeszcze większą satysfakcją. Strzelałam nawet w leżące wszędzie zwłoki. Na wypadek, gdyby ktoś tylko udawał martwego.

Zamknęła oczy.

– Nie ma chwili, żebym nie widziała ich pod powiekami. Nigdy taki moment nie nadejdzie.

– Jesteś już inną osobą. Oboje wiemy, że oddałabyś życie, gdyby mogło to uratować Zużę.

– Trudno oddać coś, co już od dawna do ciebie nie należy... – Poza tym Jaworski to co innego. Musimy go powstrzymać. W przeciwnym wypadku nigdy się od niego nie uwolnię.

Gaja stanęła tuż przed Oskarem. Ich twarze dzieliły milimetry.

– Dopiero gdy go zabijemy, naprawdę nigdy się od niego nie uwolnisz. Już zawsze będzie obok.

Czuła na swojej twarzy jego zdenerwowany oddech, ale dodała z naciskiem.

– Skoro masz mi pomóc, musisz znać cenę. Jeśli jest za wysoka, ciągle możesz wyjść.

Stali w ciszy, a Oskar bez słowa wycofał się do drzwi mieszkania. Gaja czekała, aż wyjdzie, ale on ciągle stał przed progiem. Co jakiś czas nachylał się do przodu, jak gdyby miał już odejść, ale niewidzialna siła nie pozwalała mu nacisnąć klamki.

– Jak się do niego dostaniemy, żeby policja nas nie zauważyła? – zapytał.

Podeszła do niego wolnym krokiem i zatrzymała się tuż za jego plecami. Objęła go i szepnęła mu do ucha.

– Nie dostaniemy. To on do nas przyjdzie.

– Jak?

Zanim odpowiedziała, odezwał się sygnał jej komórki. Gdy Gaja spojrzała na wyświetlacz, Oskar natychmiast zauważył jej zdziwienie.

Norbert Jaworski wiedział, że Gaja i Oskar poznali prawdę. Zignorowanie tej głupiej kurwy okazało się wyjątkowo kosztownym błędem. Niedopatrzaniem, za które być może będzie musiał zapłacić własnym życiem. Czuł wściekłość i wstyd na myśl, że ta dwójka idiotów od dawna śledziła jego wszystkie ruchy. Teraz było za późno na rozpamiętywanie pomyłek i trzeba było odciąć przeszłość grubą kreską, aby móc się skoncentrować na przyszłości.

Gdyby Gaja nie poprosiła o pomoc jego żony, pewnie nie domyśliłyby się na czas, że jego samochód jest monitorowany przez nadajnik GPS. Dopiero gdy się dowiedział, że Gaja i Oskar wysledzili terapię Kowalskiego, przyszło mu do głowy, że powinien dokładnie sprawdzić swoje audi.

W pierwszym odruchu po odkryciu nadajnika chciał go natychmiast wyrzucić, ale szybko ochłonął. Jego nerwowa reakcja tylko wzbudziłaby podejrzenia. Lepiej było podtrzymywać pozory. Wtedy właśnie pomyślał o konieczności zabicia Kowalskiego dla ratowania własnej skóry. Przy okazji uznał, że powinien odpowiedzieć wścibskim detektywom amatorom pięknym za nadobne. Kiedy Gaja pogrążyła się w wyniszczającej żalobie po śmierci bratanicy, zamontował profesjonalny nadajnik GPS w jej fieście. Analizował kolejne kroki panny Wolf, gdy już się otrząsnęła i zaczęła przedzierać przez labirynt jego przeszłości. W normalnej sytuacji zabiłby ją, zanim pozbierałaby w całość wszystkie tropy, ale teraz nie było to takie proste. Bycie pod ciągłą obserwacją policji ma swoje minusy. Poza tym był zbyt osłabiony, ponieważ rana po postrzale ciągle dawała o sobie znać. Konfrontacja z byłym zawodowym żołnierzem, nawet jeśli to kobieta, mogła się skończyć porażką. Wolał się skupić na wymyśleniu sposobu pozbycia się policyjnych tajniaków.

Zdawał sobie sprawę, że jego telefon jest na pewno podsłuchiwany, dlatego nawet nie próbował dzwonić do Gai. Zamiast tego wysłał jej zaproszenie do skorzystania z Telegrama. Jego

zdaniem poziom szyfrowania tego komunikatora był wystarczająco dobry, aby policja nie poznała treści ich rozmowy.

Kiedy w śledztwie pojawiło się nazwisko tego kretyna, Roberta Łyżwińskiego, Norbert wiedział, że znajdzie się w centrum zainteresowania. Od tej pory mógł tylko analizować zachowanie policjantów, aby w odpowiedniej chwili pozbyć się ich towarzystwa.

„Jak mogłem być takim idiotą!” – na samo wspomnienie użycia dokumentów Łyżwińskiego czuł bulgoczącą w środku żółć.

Powinien również zabić kogoś obcego, zamiast kierować się minimalizacją liczby ofiar. Nie lubił myśleć o sobie jak o mordercy. Spoczywał na nim obowiązek ratowania dzieci, nigdy nie traktował tego jako mordowania. Dla niego był to akt łaski polegający na odesłaniu tych niewinnych istot w miejsce, gdzie już nigdy nie spotka ich żadna krzywda. A śmierć innych osób zawsze była przykrą ostatecznością...

Robert Łyżwiński sam stanął mu na drodze. Gdyby trzymał się z daleka, nie musiałyby zginąć. On jednak uparł się, żeby znaleźć swojego ukochanego siostrzeńca. Zastranego Norka. Pewnego dnia, gdy Jaworski i jego syn byli sami w domu, niespodziewanie odwiedził ich „wujek”. Kiedy zauważył, że gospodarz zupełnie go nie poznaje, zaczął podejrzewać, że to wcale nie jest jego siostrzeniec. Gdy zdezorientowany Łyżwiński próbował się połapać, o co w tym wszystkim chodzi, jego los był już przesądzony. Karol rozszyfrował, co się właśnie dzieje, i zadziałał instynktownie.

Zabicie Łyżwińskiego w przedpokoju własnego domu było ryzykowne, ale jeszcze większym zagrożeniem byłoby puszczenie go wolno. Gdy tylko Zawisza podjął decyzję, natychmiast rzucił się na nieproszonego gościa. Po kilku ciosach w twarz Łyżwiński był półprzytomny. Karol doskoczył do niego, powalając go na plecy, i zacisnął ręce na jego szyi. Duszony mężczyzna przez chwilę próbował się bronić, ale z każdą kolejną sekundą stawał się coraz słabszy. W końcu się poddał.

Kiedy Karol zorientował się, że jego syn zobaczył, jak własnoręcznie odebrał życie bezbronnemu człowiekowi, było już za

późno. Próbował uspokoić chłopca, zanieść go do pokoju i wytłumaczyć, że to, co widział, to tylko zły sen. Obiecywał, że kiedy się obudzi, to wszystko okaże się tylko głupim, nieprawdziwym koszmarem.

Jednak Sylwester był tak przerażony, że w ogóle nie słuchał ojca. Wybuchnął płaczem i popadał w coraz większą histerię.

– Chcę do mamy! – krzyczał. – Niech mama tu przyjdzie!

Karol czuł narastającą bezradność i strach, które powoli zamieniały się w gniew. Gdy okazało się, że wymazanie wspomnień trzylatka jest niemożliwe, w mężczyźnie wzięła górę druga jego natura. Wściekłość wykrzywiła mu twarz.

Zawisza wymierzył policzek synowi. Siła ciosu była tak duża, że chłopiec stracił równowagę i wpadł na ścianę. Uderzenie go zamroczyło, ze strachu zdążył się zsikać. Ten widok wyrwał Karola z amoku. Szybko podbiegł do syna, próbując przeprosić go za swoje zachowanie. Dziecko jednak leżało nieruchomo, obezwładnione szokiem. Mężczyzna wziął je na ręce i zaniósł do jego pokoju. Przebrał w suche ubranie i położył do łóżka. Chciał czuwać przy synu, aż ten dojdzie do siebie. Wiedział jednak, że na dole leżą zwłoki Łyżwińskiego, których trzeba się jak najszybciej pozbyć, dlatego zamknął pokój Sylwestra z zewnątrz i wrócił do zabitego.

Podczas przeszukiwania ubrań nieboszczyka znalazł bilet autobusowy. Znaczyło to, że Łyżwiński nie miał samochodu, więc wystarczyło pozbyć się ciała. Gdy Zawisza już całkiem się uspokoił, doszedł do wniosku, że sytuacja nie wygląda tak źle, jak początkowo się obawiał. Garaż w ich domu miał bezpośrednie połączenie z częścią mieszkalną, więc Karol mógł zapakować zwłoki do bagażnika bez obaw, że zostanie przez kogoś zauważony.

Zaczął od owinięcia Łyżwińskiego największym prześcierałem, które starannie obkleił taśmą. Po zabezpieczeniu zwłok upchał je w bagażniku i wrócił do przedpokoju, żeby wyczyścić miejsce zbrodni. Kiedy skończył, zadzwonił do Anety.

Jego żona była wściekła, słysząc, co zrobił ich synkowi. Jednak niezależnie od tego, co by uczynił Karol, zbyt mocno go kochała,

żeby kiedykolwiek się od niego odsunąć. Wiedziała, że musi go chronić. Tak jak on zawsze chronił ją.

W czasie powrotu do domu Aneta zdążyła się częściowo uspokoić. Przekonywała samą siebie, że Karol nigdy nie chciał skrzywdzić Sylwestra i całe zajście było jednorazowym efektem nadmiaru stresu. Mleko się rozlało i w tej chwili musiała myśleć zadaniowo, żeby zminimalizować szkody.

Po przyjeździe do domu od razu poszła zająć się synem. Nawet nie zadawała Karolowi żadnych pytań, gdy ten wziął samochód i pojechał. Wszystkie myśli Anety były skoncentrowane na tym, jak wymazać z głowy Sylwestra obrazy, których nie powinien był widzieć. Do tego dnia stanowili szczęśliwą rodzinę, którą była gotowa chronić za wszelką cenę.

Podczas gdy Aneta zajmowała się Sylwestrem, Karol pracował nad pozbyciem się zwłok Łyżwińskiego. Postanowił, że po zmroku wrzuci je do Zalewu Rybnickiego. Wcześniej kupił osiemdziesięciokilowy łańcuch, którym dokładnie obwiązał zapakowane ciało.

Usunięcie wspomnień Sylwestra było znacznie trudniejsze. Krótka rozmowa z synem uświadomiła Anecie, że jeśli chce cofnąć czas, będzie musiała zaryzykować. Kopiując metodę przestępców seksualnych korzystających z tabletek gwałtu, wymieszała lek na bazie flunitrazepamu z alkoholem. Czuła obrzydzenie do samej siebie, podając dziecku tę autorską mieszankę, bo wykorzystwała zaufanie, którym darzył ją jej własny syn.

Sylwester stracił przytomność na wiele godzin. Przez ten czas Aneta odchodziła od zmysłów, ale gdy jej syn wreszcie się obudził, nie pamiętał dnia, w którym zobaczył, jak jego ojciec zmienia się w mordercę. Jednak amnezja chłopca nie rozwiązała wszystkich problemów. Dziecko w następnych tygodniach zaczęło się w sobie zamykać. W dodatku coraz częściej unikało ojca, mimo że Zawisza każdego dnia starał się być wzorowym tatą...

Rozpamiętując tamte wydarzenia, Karol nie stracił kontaktu z rzeczywistością. W pełni zdawał sobie sprawę, że jego obecne problemy wymagają szybkiego rozwiązania. Siedział w piwnicy,

sprawdzając swój pistolet H&K USP ELITE 9 PARA z magazynkiem na osiemnaście naboí. Mając pozwolenie na broń sportową, od lat ćwiczył na strzelnicy. Mimo to brał pod uwagę, że jeśli sytuacja zmusiłaby go do jej użycia przeciwko dwójce zawodowych żołnierzy, to jego szanse byłyby bliskie zeru. Śmierć była opcją, z którą musiał się liczyć.

Gdy upewnił się, że broń jest gotowa, wstał i podszedł do stojącej obok kamery na statywie. Włączył nagrywanie, a następnie usiadł przed obiektywem.

72

Wciągnięcie Gabriela w ich plan wzbudzało w Gai mieszane uczucia. Wiedziała, że będzie lepiej, jeśli ktoś poza nią i Oskarem będzie znał prawdę na temat Karola Zawiszy. Scenariusz, w którym przyszedłby do nich po pewną śmierć, był dziecinnie naiwny. Musieli mieć plan B na wypadek, gdyby jakimś cudem wygrał kolejną bitwę.

Poza tym pomoc tak doświadczonego żołnierza mogła im się przydać w przygotowaniach do ostatecznego starcia.

– Idziemy? – zapytał Oskar, kiedy Gaja zaparkowała swoją fiestę obok starego terenowego volvo XC90.

Ale ona zwlekała z odpowiedzią. Gryzło ją sumienie, ponieważ Gabriel był jedną z nielicznych osób, na które zawsze mogła liczyć. Wszystkie świństwa, które kiedykolwiek zrobiła, nie były w stanie tego zmienić. Każda jej częsteczka, z której była zbudowana, pałała żądzą zemsty. Jednak czy był to wystarczający powód, by sprowadzać kłopoty na swojego jedyne przyjaciela?

Gaja wpatrywała się w kluczyk w stacyjce, jakby się wahała, czy nie odjechać. Lecz było już za późno. Gabriel szedł im na powitanie. Gaja wysiadła z samochodu. Gdy Gabriel stanął obok niej, mocno przytulił ją w sposób, w jaki ojciec pociesza ukochaną córkę.

Oskar obserwował ich w milczeniu. Chociaż tego nie okazywał, ciągle miał żal do Gai. Bolało go, że zapomniała o nim, gdy tylko

przestał być jej potrzebny. Teraz po raz pierwszy spojrzął na nią w inny sposób i jego rozżalenie znikło. Wiele razy patrzył na cierpienie innych ludzi. Czasem nawet sam był jego źródłem. I chociaż wierzył, że uodpornił się na wszystkie rodzaje ludzkiego bólu, widok smutku, który Gaja starała się ukryć, uświadomił mu, że był w błędzie.

– Ten wasz tak zwany plan to kompletny idiotyzm – stwierdził Gabriel, gdy Gaja wszystko opowiedziała. Cała trójka siedziała teraz w środku chaty przy stole z sosnowego drewna. – Na kilometr czuć, że ten facet przygotował pułapkę, w którą ochno zamierzacie wpaść. Powiem ci coś, czego nie chcesz usłyszeć, ale co usłyszeć musisz... Ten gość jest od was sprytniejszy i bardziej bezwzględny... Co cię tak bawi?!

– Nie można być teraz bardziej bezwzględnym niż ja.

– Jesteś gotowa zabić mordercę dzieci. To nie to samo co zabijanie samych dzieci i życie przez lata pod skradzioną tożsamością.

Mimo ich wieloletniej przyjaźni jej wzrok przepętniła złość.

– Dobrze wiesz, do czego jestem zdolna... – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

– Najwidoczniej wiem to dużo lepiej niż ty.

Milczący do tej pory Oskar spróbował rozładować napięcie:

– Zdajemy sobie sprawę, że to pułapka. Ale wszyscy przy tym stole zgadzają się, że ten Zawisza zasługuje na śmierć.

Gabriel przytaknął.

– W takim wypadku – ciągnął Oskar – jedynym wyjściem jest konfrontacja.

Gabriel ponownie przytaknął, a następnie powiedział:

– Ale potrzebujecie lepszego planu niż dwa nieoznakowane gnaty, których nawet nie potraficie załatwić.

– Poradzimy sobie sami, jeśli nie chcesz nam pomóc – odparła Gaja, żałując, że poza wyjawieniem prawdy o Zawiszy zwróciła się do Gabriela o pomoc w przygotowaniu sprzętu.

– Chcę. Dlatego powtórzę: wasz plan to idiotyzm. Miejsce spotkania i broń uniemożliwiająca identyfikację są OK. Reszta – nie. Potrzebujecie zabezpieczenia. Na pewno będzie uzbrojony.

Załatwię wam kamizelki kuloodporne. Poza tym będę was osłaniał.

– Osłaniał? – zdziwiła się.

– Tak, osłaniał – powtórzył to z naciskiem. – Potrzebujecie zabezpieczenia.

– O, nie! Kiedy będziemy to załatwiać, ty masz grzecznie grać tyłek przy tym stole. Jeśli Zawisza rzeczywiście przygotowuje pułapkę, która nas przerośnie, to ty wyjawisz prawdę światu. To jest zabezpieczenie, którego potrzebujemy.

Gabriel dobrodusznie westchnął.

– Znajdę odpowiednią pozycję w odległości pięciuset metrów od was. Jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem, będziecie mogli liczyć na wsparcie.

– Oskar potrafi strzelać z karabinu snajperskiego, więc może mnie osłaniać.

– On musi być na miejscu razem z tobą. Zawisza wie, że od początku działacie razem. Nabierze podejrzeń, jeśli go nie zobaczy. Musimy tak to zaplanować, aby czuł się jak najpewniej. Wtedy będziemy mieli większą szansę, że popełni błąd.

Gaja spuściła wzrok. Do tej pory myślała, że nie zrobi nic bardziej egoistycznego niż ponowne wciągnięcie Oskara do tej sprawy.

– Dobra... – spojrzała na przyjaciela. – Zrobimy to po twojemu. Zdasz załatwić sprzęt?

Gabriel kiwnął głową i nic więcej nie powiedział. Zamiast tego odezwał się Oskar:

– Ciągle możemy mieć dodatkowe zabezpieczenie.

Jeszcze przed rozmową z Gabrielem chciał opowiedzieć o wszystkim Igorowi. Nie ukrywał przed nim, że jest gotowy wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę. Pamiętał jednak, że po tamtej rozmowie jego partner namówił Edytę, aby porozmawiała z policją. I chociaż wiedział, że Igor zrobił to dla jego dobra, był to wystarczający powód, żeby przed zakończeniem sprawy już nic mu nie mówić. Ale była inna osoba, która na pewno nie próbowałaby zmienić ich zamiarów.

– Myślę, że powinnaś porozmawiać z Dorotą.

Zaraz po obiedzie Karol Zawisza ucałował swoją ukochaną żonę. Gdy miłość jego życia udała się do łazienki, włożył na czynia do zmywarki, a następnie poszedł wyrzucić śmieci. Idąc do stojącego przed domem kubła, starał się zachowywać naturalnie. Nie chciał, żeby obserwujący go policjanci wiedzieli, że wie o ich obecności.

Ktoś, kto raz umarł, żeby narodzić się jako nowy człowiek, instynktownie wychwytuje każde zagrożenie. Ci policjanci nim nie byli. Stanowili tylko powód lekkiej irytacji. Od jakiegoś czasu bezustannie śledził go samochód z dwoma funkcjonariuszami udającymi cywili. Co jakiś czas zmieniali się zarówno ludzie, jak i pojazdy, ale dla kogoś z jego zmysłem obserwacji nie był to żaden problem.

Zresztą była to przejściowa niedogodność. Niebawem zniknie. Grzech pychy doprowadził do ujawnienia części jego sekretów, ale miał nadzieję, że będzie w stanie to odpokutować. Nawet jeśli niektóre straty były nieodwracalne.

Wkrótce ponownie umrze. Lecz najpierw muszą zginąć inni.

Od dnia pogrzebu Zuzy minęło już wiele czasu. Podczas ceremonii Gaja ukryła się w tłumie żałobników, starając się pozostać niezauważona. Nie wierzyła w Boga i nigdy się nie łudziła, że istnieje jakaś „druga strona”, do której prowadzi przejście po śmierci. Odczuwane przeświadczenie, że nigdy nie będzie miała okazji przeprosić Zuzy za to, że zawiodła ją za życia, sprawiało, że zazdrościła tym, którzy traktują życie jako etap dłuższej wędrówki.

Zabrakło jej również odwagi, aby podejść do Doroty z wyrazami współczucia. Nie potrafiła spojrzeć w oczy matce jedynej osoby,

której nie miała prawa zawieść. I nawet teraz, wiele tygodni od tamtego dnia, wizja spotkania z Dorotą budziła w niej paniczny strach.

Gdy Dorota otworzyła drzwi, natychmiast znieruchomiła. Żadna z kobiet nie znajdowała właściwych słów, ale były one i tak zbędne. Dorota objęła Gaję i bezgłośnie zaszlochała. Gaja przez moment stała nieruchomo, lecz po chwili odwzajemniła uścisk i z jej oczu również popłynęły łzy.

– Byłam na pogrzebie... – wyszeptała Gaja.

– Wiem.

– Przepraszam, że nie... Wiedziałam, że nie chcesz mnie oglądać i... i... na pewno mnie nienawidzisz.

Dorota wtopiła rękę w jej włosy i podniosła głowę w taki sposób, że zetknęły się czołami.

– Nigdy cię nie lubiłam... – przyznała. – Ale też nigdy cię nie znienawidzę. Jesteśmy rodziną. Zawsze nią będziemy.

– Wasz potwór zawiódł...

– Zawiedli wszyscy, ale nie ty. – Przetarła łzy, a następnie chwyciła twarz Gai i spojrzała w jej mokre oczy. – Wtedy, gdy to mówiłam... pomyliłam się. Nigdy nie byłeś potworem. Byłaś strażniczką. I zrobiłaś więcej, niż było możliwe.

– Mogę zobaczyć jej pokój?

Pierwszy kwadrans w pokoju Zuzy upłynął im w kompletnej ciszy. Gaja klęczała przed łóżkiem swojej ukochanej bratanicy, opierając głowę o kolorową kołdrę w wesołe wzorki. Choć łóżko było pościelone, wydawało jej się, że jest to ta sama pościel, w której spała dziewczynka w dniu porwania. Gaja z każdym wdechem czuła jej zapach. Budził w niej zarówno smutek, jak i pewnego rodzaju ukojenie.

– Myślisz, że jest teraz w lepszym miejscu? – zapytała Dorota.

– Tak – skłamała Gaja po krótkim namyśle. Cały czas trzymała głowę na kołdrze. Nie potrafiłaby łągać Dorocie prosto w oczy.

Wstała, odwracając się do Doroty, a następnie powiedziała:

– Nie udało mi się jej uratować... Ale ciągle jest coś, co mogę zrobić. Potrzebuję jednak twojej pomocy.

– O czym mówisz?

– Wiem, że to trudne, ale musisz mi zaufać. – Gaja wyjęła z kieszeni pendrive. – Odezwę się jutro o tej porze, ale jeśli tego nie zrobię, to musisz to od razu przekazać policji.

– Nie rozumiem... Co to jest?

– Chciałabym ci wszystko powiedzieć, ale nie mogę. – Wręczyła pendrive Dorocie. – Jest tutaj wszystko, co ustaliłam, i plan tego, co zamierzam zrobić. Wiem, że będziesz chciała to sprawdzić od razu, ale nie rób tego. Po wszystkim postaram się jakoś ci to wytłumaczyć, ale nie teraz. Żałuję, że cię w to wciągam, jednak tylko tobie mogę zaufać w tej sprawie.

Dorota przez chwilę wpatrywała się w otrzymany przedmiot, aż w końcu spojrzała w oczy Gai i kiwnęła głową.

75

Zbliżała się osiemnasta, gdy Norbert Jaworski uznał, że już pora wyjść. Poszedł ucałować żonę.

– Już za tobą tęsknię – mówił tak zawsze, gdy wychodził.

– Ja też. Na szczęście wkrótce się zobaczymy.

Aneta Jaworska wtuliła się w męża, który również setki razy słyszał te słowa. I jak zawsze wywołały one uśmiech na jego twarzy. Następnie zarzucił na ramię modną torbę i poszedł do swojego audi. Przed odjazdem przez dłuższą chwilę wpatrywał się w dom.

Gdy wjechał na ulicę, od razu spojrzał w lusterko. Zgodnie z przypuszczeniem czarna skoda superb ruszyła jego śladem. Kilka minut później oba samochody jechały już autostradą A4 w kierunku Katowic.

Jaworski zjechał z autostrady na osiedle Witosa. Jadąc Kochłownicą, po dwóch kilometrach minął salon Porsche w Świętochłowicach, żeby kawałek dalej skręcić w kierunku osiedla Tysiąclecia. Zaśmiał się w duchu na myśl o miejscu, które wybrał do zgubienia policjantów. Chociaż kierował się względami praktycznymi, było w tym coś symbolicznego. Po chwili dojechał do centrum handlowego Silesia i wjechał na podziemny parking,

gdzie zatrzymał samochód. Dwa rzędy dalej zaparkowała czarna limuzyna Skody.

– Pójdź za nim i sprawdź, co robi – powiedział kierowca do kolegi.

Drugi z policjantów westchnął i wyszedł z samochodu, ruszając śladem Jaworskiego.

Centrum handlowe pękało w szwach. Jak każdego roku w grudniu wszyscy wpadali w zakupowy trans. Niezliczone tłumy ludzi poruszały się w rytm muzyki specjalnie przygotowanej przez ekspertów od marketingu. Wystarczająco wolno, aby nie przeoczyć żadnej reklamy ani skąpo ubranych hostess posyłających zachęcające uśmiechy. Ale i na tyle szybko, żeby przesadnie nie zakłócać płynności ruchu i nie złościć klientów szukających okazji do pozbycia się pieniędzy.

– Przyjechał na świąteczne zakupy – powiedział tajniak do kołnierza kurtki, gdzie starannie ukryty był mikrofon.

– Pewnie tak, ale masz go pilnować – odpowiedział mu głos w słuchawce.

Jaworski wszedł do sklepu z ekskluzywną damską bielizną. Przeglądał kolejne komplety, gawędząc przy tym z ekspedientką. Wreszcie wybrał jeden seksowny zestaw i ruszył na dalsze zakupy. Chodził od jednego sklepu do drugiego, aż wreszcie dotarł do salonu jubilerskiego. W tym miejscu spędził jeszcze więcej czasu niż przy wyborze bielizny. Długotrwałe przeglądanie biżuterii zostało sfinalizowane zakupem naszyjnika i kolczyków za blisko dziesięć tysięcy złotych.

Obserwujący zakupy tajniak czuł się coraz gorzej. Zasobność portfela policjanta i poziom jego romantycznej wrażliwości sprawiły, że kupił swojej żonie ciepły wełniany sweter, idealny na zimowe wieczory, oraz flakonik jej ulubionych perfum. Do tej pory był dumny z tego zestawu, ale przyglądając się Jaworskiemu, czuł się zazdrosny i poniżony. Włożył nie mniej wysiłku w świąteczne zakupy, ale nie potrafił przestać myśleć o tym, że sam chciałby mieć szansę tak poszaleć w sklepach. Chociaż na widok takich prezentów nieprzywykła do luksusów żona policjanta pewnie dostałaby zawału albo zaczęłaby podej-

rzewać go o zdradę.

Kiedy pracownica salonu jubilerskiego zapakowała towar, Jaworski ruszył okrężną drogą na parking, wchodząc co jakiś czas do kolejnych sklepów. W niektórych kupował jakieś drobiazgi, ale w większości ograniczał się jedynie do przejrzenia ekspozycji.

Gdy wrócił do swojego audi, zapakował zakupy do bagażnika i, ku zdumieniu śledzącego go tajniaka, zamiast wsiąść do samochodu wrócił do centrum handlowego.

– Co on odpierdala? – zirytował się policjant, który zdążył wsiąść do skody.

– Też czasem chowam część reklamówek, gdy jestem na zakupach – odpowiedział mu spokojnie partner. – Wracaj do roboty.

Tajniak zaklął i ponownie ruszył za swoim celem, który znowu wszedł do kilku sklepów, ale tym razem w żadnym nie zrobił zakupów. Zajrzał do Reserved, gdzie zaczepił jakąś młodą dziewczynę, z którą zamienił parę słów. Później podali sobie ręce i każde poszło w swoją stronę.

Jaworski wybrał kilka sztuk odzieży i poszedł z nimi do przymierzalni. Policjant wszedł za nim do sklepu, udając, że przegląda kolekcję męskich ubrań. W rzeczywistości przeszukiwał wzrokiem po pomocniczych lustrach, czuwając, żeby nie przegapić wychodzącego z przebieralni Jaworskiego.

Czekający na partnera kierowca skody przysypiał właśnie w fotelu, gdy nagle wyrwał go ze snu sygnał alarmu przeciwpożarowego.

– Co jest grane?! – krzyknął do mikrofonu.

Nie usłyszał jednak odpowiedzi. Wycie alarmu zagłuszało wszystko dookoła. Hałas podzielił ludzi na trzy grupy. Pierwsza wpadła w panikę i zaczęła wzajemnie się przekrzykiwać, próbując ustalić, co się dzieje. Niektórzy z nich zaczęli się kierować do różnych wyjść, a jeszcze inni chować, gdzie tylko przyszło im do głowy. Przedstawiciele drugiej grupy zaczęli się wściekać, że ktoś się ośmielił przerwać im zakupy. Było w nich tyle złości i irytacji, że zabrakło miejsca na odrobinę strachu. Ostatnia grupa

miała alarm totalnie w nosie i traktowała całe zamieszanie jako chwilową usterkę albo głupie ćwiczenia, po których za kilka minut nie będzie śladu.

Śledzący Jaworskiego policjant nie należał do żadnej z nich. Był człowiekiem, w którym nawet wypracowana w ciągu lat służby zawodowa znieczulica nie zabiła całkowicie powołania, jakim się kierował, wstępując w szeregi mundurowych. Wieloletnie doświadczenie podpowiedziało mu, że są tylko dwie możliwości: albo jakiś idiota robi sobie jaja, albo faktycznie coś się dzieje. Tak czy inaczej – musiał zareagować. Próbując zignorować odgłosy towarzyszące tej wrzawie, spróbował skontaktować się ze swoim partnerem.

– Masz pojęcie, co tu się wyprawia?! – zapytał przez mikrofon.

– Zaraz to sprawdzę w centrali. Skup się na Jaworskim...

Nie dosłyszał końca zdania, bo jakaś kobieta w sklepie wrzasnęła:

– Ten mężczyzna ma pod kurtką bombę!

Policjant nerwowo rozejrzał się wokół po męskiej części klienteli. Zanim się zorientował, że to on był przedmiotem tego ostrzeżenia, naładowany adrenaliną brzuchaty ochroniarz skoczył na niego i przygniół do ziemi. Tajniak bezskutecznie próbował zwalić z siebie studziesięciokilowe ciało zapakowane w służbowy uniform.

Dopiero gdy alarm się wyłączył, do ochroniarza zaczęły docierać jego słowa.

– Jestem z policji – wykrztusił po raz kolejny uwięziony funkcjonariusz. – W kurtce mam oznakę!

– Skąd mam wiedzieć, że to nie pułapka? – zawahał się ochroniarz.

– Czy wyglądam na zasranego terrorystę?! Nie staję mi na widok samolotu!

Ochroniarz zwlekał z decyzją.

– Rusz ten tłusty tyłek albo oskarżę cię o utrudnianie śledztwa!

Groźba nie okazała się zbyt skuteczna, ale po chwili w krótkofalówce ochroniarza zabrzmiał głos jego przełożonego. Okazało się, że alarm był fałszywy.

– Przepraszam – wybełkotał gruby ochroniarz, uwalniając tajniaka. – Sam pan rozumie, że chciałem dobrze.

Zaciskając zęby, policjant z trudem wstał na nogi i pobiegł do przebieralni. Po Jaworskim nie było śladu.

– Sukinsyn mi uciekł! – powiedział do kołnierza. – Zgubiłem go w tym bajzlu...

– Spokojnie, jego samochód ciągle tu stoi. Pewnie przestraszył się alarmu i wkrótce wróci na parking. Zrób w tym czasie rundkę po centrum, może go znajdziesz. I tak musi wrócić do auta, więc nie panikuj.

W tym samym czasie „Norbert Jaworski” siedział już za kółkiem dziesięcioletniej terenówki, która czekała na niego na zewnętrznym parkingu obok innej części centrum handlowego. Najwyraźniej wcale nie przestraszył się alarmu. Czarny jeep wrangler jechał ponownie na spotkanie z Gają Wolf i Oskarem Krulem.

76

Był środek nocy, gdy fiesta Gai zatrzymała się nieopodal miejsca, w którym umarła Zuza. Gaja i Oskar wysiedli z samochodu. Ostatnie kilkaset metrów mieli pokonać pieszo, ale do spotkania z Zawiszą pozostała jeszcze godzina. W tym czasie Gabriel miał znaleźć dobrą pozycję snajperską. Gdy już ją zajął, zakopany w śniegu między drzewami był niemal niewidoczny ze swoim sako TRG-22. Niezależnie od dalszego przebiegu zdarzeń Zawisza miał dzisiaj umrzeć.

Kiedy Gaja i Oskar doszli do opuszczonego budynku, zaskoczył ich widok zaparkowanego jepea. Samochód był skierowany przodem do nich i miał włączone światła. Spod jego maski dobiegał warkot silnika.

Nagle Gaja usłyszała głos Gabriela w słuchawce, którą miała schowaną pod czapką.

– Jestem na miejscu. Uważajcie. Szyby są przyciemnione, więc może go nie być w środku. Jestem pewny, że coś kombinuje.

– Trudno – powiedziała do mikrofonu przypiętego do kurtki. – Gdyby coś się stało, jesteś naszym asem w rękawie.

– Co robimy? – zapytał Oskar.

– Poczekaj tutaj. – Wyciągnęła broń. – Przygotuj się. Jeśli spróbuje ruszyć, zaczniesz strzelać.

Gdy Oskar wy dobył pistolet, Gaja ruszyła dalej. Przeszła kilka metrów i kiedy miała zrobić następny krok, światła przełączyły się na długie, całkowicie ją oślepiając.

– Strzelaj! – wrzasnęła Gaja.

Oskar nacisnął spust i grad pocisków podziurawił przednią szybę. Zanim skończył się magazynek, Gaja dwoma strzałami zgasiła reflektory jeepa. W tym samym czasie rozległ się odgłos klaksonu. Nie przestawał trąbić, jakby coś go zablokowało.

– Myślisz, że go trafiłeś? – zapytała.

– Mam nadzieję.

Oskar zmienił magazynek. Kiedy to zrobił, Gaja dała mu kolejny sygnał i oboje ruszyli w kierunku samochodu.

– Stój – rozkazała, gdy stanęła tuż przed maską. – Nie rozumie, nikogo tutaj nie ma...

– Spierdalajcie stamtąd! – w jej słuchawce rozległ się krzyk Gabriela. Gaja odwróciła się do Oskara. Chciała krzyknąć, żeby uciekał, ale było za późno. Ukryty pod maską ładunek wybuchowy rozerwał karoserię, zmieniając jeepa w półtoratonowy granat. Siła odrzutu była tak duża, że zarówno Gaja, jak i Oskar przelecieli kilkanaście metrów, zanim wylądowali na grubej warstwie śniegu.

– Gaja? Gaja...? – Gabriel próbował wywołać ją przez przyczepiony do twarzy mikrofon. – Odezwij się, kurwa!

Obserwując efekty eksplozji z odległości sześciuset metrów, miał ochotę porzucić swoje stanowisko i pobiec im z pomocą. Wiedział jednak, że Zawisza czai się w pobliżu i wkrótce będzie chciał się upewnić, czy pułapka załatwiła sprawę.

Wywrócony na plecy Oskar gwałtownie zachłysnął się powietrzem. Gdy wreszcie ustabilizował oddech, spróbował się poruszyć, ale okazało się to zbyt trudne. Dostrzegł, że kilka metrów dalej, twarzą do ziemi, leży Gaja. Była nieprzytomna, ale i

tak miała szczęście, że jest w jednym kawałku, zważywszy odległość, która dzieliła ją od samochodu w chwili wybuchu.

Ignorując ból, Oskar zmusił się więc do zmiany pozycji i podczołgał w kierunku Gai. Gdy do niej dotarł, zobaczył, że jej prawy policzek jest nadpalony. Próbował ją ocucić, ale nie reagowała. Nachylił się jeszcze bardziej, aby się upewnić, że żyje.

– Oddycha... – szepnął do mikrofonu schowanego w kołnierzu jej kurtki, a następnie włożył sobie do ucha jej słuchawkę. – Widzisz go? – zapytał Gabriela.

– Jeszcze nie...

– Wezmę Gaję i spróbujemy się do ciebie dostać. Ten skurwiel gdzieś tu pewnie jest, więc nie pozwól mu się do nas zbliżyć.

Gdy Oskar podniósł Gaję i ruszył z nią do punktu zbiórki, Gabriel obserwował okolicę przez celownik karabinu snajperskiego. Po Zawiszy nie było śladu.

Lecz Karol przejrzał zamiary przeciwników. Dzięki ich naiwności ciągle był w grze i mógł zgarnąć całą pulę. Co prawda obecność jeszcze jednej osoby w tym małym przedstawieniu trochę go zaskoczyła, ale nie stanowiła dla niego większego problemu. Im większa kumulacja, tym bardziej rosną emocje.

Właściwie w pierwszym odruchu, kiedy wyszło na jaw, że ci amatorzy go rozgryźli, naprawdę chciał dać się zabić. Śmierć była lepsza od perspektywy dożywania jako morderca dzieci. Zresztą może udałoby mu się wtedy uchronić przynajmniej część swoich sekretów. Ale mimo początkowego zwątpienia szybko odrzucił najczarniejsze myśli i odzyskał pewność siebie. Wkrótce potem wpadł na pomysł, żeby zamienić jeepa w samochód pułapkę. Co prawda pirotechnika nie była jego specjalnością, ale zapoznanie się z paroma książkami, z *The Anarchist Cookbook* na czele, nie było stratą czasu.

Zastawił pułapkę w planowanym miejscu spotkania, a następnie postanowił się oddalić. Własnoręcznie skonstruowany zapalnik ładunku powinien zadziałać z dowolnej odległości. Wybrał miejsce, które stanowiło dobry punkt obserwacyjny, widział z niego całą okolicę.

Kiedy z ukrycia zobaczył znajomą fiestę, był zaskoczony

pojawieniem się jeszcze kogoś, kto najwyraźniej miał pomagać Gai i Oskarowi. Używając lornetki termowizyjnej, Zawisza dokładnie obserwował ruchy całej trójki. Najprawdopodobniej trzeci przybysz również był żołnierzem, zwłaszcza że niósł ze sobą karabin snajperski, z którym następnie oddalił się o kilkaset metrów. Żaden problem, jeśli tylko bomba w samochodzie załatwi tamtych dwoje.

Ale bomba zawiodła. Cholerny ładunek okazał się za słaby i co najmniej jedno z nich ciągle żyło. W obecnej sytuacji należało zacząć od zlikwidowania snajpera, który z łatwością zastrzełby Zawiszę, gdyby ten pojawił się teraz na miejscu eksplozji.

„Pan Krul będzie musiał poczekać na swoją kolej” – pomyślał, zakradając się od tyłu do Gabriela.

Wiedział, że teraz jego największym wrogiem jest czas. Eksplozja, choć niewielka, z pewnością zwróciła uwagę okolicznych mieszkańców. Gdyby Gaja i Oskar zginęli zgodnie z planem, wystarczyłoby się rozprawić z ich dodatkowym pomocnikiem. Teraz jednak wszystko zaczynało się walić. Po zabiciu nieproszonego gościa musi wrócić do tej niesfornej dwójki.

Kiedy był już bardzo blisko Gabriela, zauważył przyczepioną do jego uda kaburę, a w niej pistolet. On sam cały czas leżał na brzuchu z okiem przyklejonym do celownika. Zawisza wyciągnął swoją broń i wycelował w niego.

– Ręce za głowę – rozkazał. – Nic nie kombinuj, bo cię zastrzele. Gabriel wykonał polecenie.

– Wstań – zarządził Zawisza.

– Nie jest to takie proste z rękami za głową...

– Jeśli masz z tym problem, za chwilę już nie będziesz musiał. Zawisza poczekał, aż Gabriel stanie plecami do niego.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał.

– Jakie to ma znaczenie? I tak mnie zabijesz. Skończmy ten cyrk.

Zawisza pragnął nacisnąć spust, ale wolał zlikwidować Gabriela po cichu. Pistolet narobiłby za dużo hałasu, a nie chciał zdradzać swojej lokalizacji.

– Powoli sięgnij po swój pistolet i rzuć go do tyłu – polecił.

Gabriel wykonał polecenie. Morderca podszedł do wyrzuconej

broni, żeby ją podnieść.

– Po co tu przyszedłeś, skoro i tak chcesz uciec? – zapytał Gabriel.

– Co?

Zawisza stał właśnie nachylony i sięgał po leżący na ziemi pistolet, gdy Gabriel obrócił się błyskawicznie i kopnął go w twarz. Kiedy tylko morderca wylądował na plecach, skoczył na niego i zacisnął ręce na jego szyi. Ten jednak zdążył użyć pistoletu, który wciąż trzymał w dłoni. Rozległ się huk i emerytowany żołnierz runął na ziemię.

W chwili gdy padł strzał, Oskara dzieliły już tylko metry od celu. Znieruchomiał na widok mordercy i leżącego obok Gabriela. Zdążył jednak oprzytomnieć, zanim jego przeciwnik ponownie nacisnął spust.

Popędził w kierunku gęsto rosnących drzew, by uchronić siebie i Gaję przed gradem pocisków. Poruszał się wystarczająco szybko, aby skutecznie utrudnić trafienie niewprawionemu strzelcowi. Zawisza wystrzelał cały magazynek, ale żadna z kul nie dosięgła celu, który zniknął pomiędzy grubymi pniami

Po krótkim namyśle „Pan Kołysanka” wymienił magazynek i ruszył w kierunku miejsca, gdzie schował się Oskar.

Przechesując okolicę, odkrył, że ktoś siedzi oparty o jedno z drzew. Kiedy podszedł bliżej tego miejsca, zorientował się, że jest to nieprzytomna Gaja.

Podszedł i podniósł kobietę do góry, robiąc z niej żywą tarczę. Wycelował w jej głowę i cofnął się, aby przywrzeć plecami do drzewa. Czuł, że wciąż słabo oddycha, i pragnął strzelić, aby zobaczyć, jak kawałki mózgu tryskają na wszystkie strony. Jednak szybko zmusił się do koncentracji. Krul ciągle czaił się w pobliżu, a nieprzytomna Wolf w każdej chwili mogła się ocknąć.

– Pokaż się natychmiast albo zastrzelę ją jak psa – zawołał, celując nadal w czaszkę Gai. Jednocześnie wciąż przemieszczał się wokół drzewa, nie odklejając się od pnia.

Oskar wiedział, że przyparty do muru psychopata może w każdej chwili nacisnąć spust.

– Przegrałeś – powiedział, wyłaniając się z ukrycia z bronią

wymierzoną w Zawiszę. – Możesz nas zabić, ale świat i tak pozna prawdę o Karolu Zawiszy.

– Rzuć broń – rozkazał Zawisza. – Chyba że mam przestrzelić jej czaszkę.

Przez krótką chwilę Oskar walczył sam ze sobą, ale w końcu wykonał polecenie i jego pistolet opadł na ziemię.

– Przyznaję, że trochę utrudniście mi życie – westchnął morderca. – Przez was znowu będę musiał zmienić tożsamość.

– Dlaczego zabiłeś własne dziecko?

Pytanie wywołało grymas smutku na twarzy Zawiszy, który skierował lufę prosto w Oskara.

– Nikt nigdy nie kochał nikogo mocniej, niż ja kochałem żonę i syna – odpowiedział. – Chciałem dać mu niebo na ziemi, ale gdy uświadomiłem sobie, że płynie we mnie zła krew, musiałem go uratować. Musiałem go ochronić...

Zajęty Oskarem, nie zauważył, że Gaja odzyskuje przytomność. Ciągle była oszołomiona, ale niemal instynktownie zarzuciła głową do tyłu, miażdżąc potylicą nos Zawiszy. Uderzony morderca nie mógł zamortyzować ciosu i tyłem głowy uderzył o drzewo, które miało go chronić.

Wtedy Gaja zdołała się uwolnić, a Oskar wystrzelił. Kula przeszła klatkę piersiową Zawiszy, który runął na ziemię twarzą do dołu.

Jednak adrenalina jeszcze trzymała go przy życiu. Krwawiąc, zaczął się czołgać. Wiedział, że już nie ucieknie, ale ogarnął go ten irracjonalny strach, który nie pozwala beczynnemu czekać na nieuchronną śmierć.

Oskar spokojnie podążał za nim, nie pozwalając mu się oddalić. Gdy w końcu stanął i wycelował w mordercę, ten przypomniał sobie o pistolecie, który zabrał Gabrielowi. Już miał po niego sięgnąć do kurtki, gdy usłyszał głos Gai.

– Zostaw go – powiedziała.

Zawisza znieruchomiał, ale jej słowa nie były skierowane do niego. Gaja podeszła do Oskara i wzięła od niego broń, którą trzymał w ręce.

– Ja to skończę – oznajmiła.

Wydawało się, że czas zwolnił i niemal się zatrzymał. Gaja uniosła pistolet i dokładnie wycelowała. Na ułamek sekundy zapomniała o swoim smutku, rozsmakowując się w gorzkiej satysfakcji, jaką dawało przejęcie całkowitej władzy nad życiem potwora, którego miała zaraz zabić. Ten krótki moment pozwolił Zawiszy sięgnąć niezauważenie po broń Gabriela, którą wciąż miał schowaną w swojej kurtce. Położył palec na spuście, a następnie szybko się odwrócił. Gaja wystrzeliła pierwsza, ale choć nabój wbił się w jego klatkę piersiową, ranny zdążył naciśnąć spust.

Pocisk zmierzał prosto w Gaję, jednak Oskar leciał już przed siebie, zasłaniając ją własnym ciałem. Poczł przeszywające ukłucie w brzuchu i po chwili osunął się na kolana. Równolegle kobieta posłała w kierunku mordercy kolejne kule, nie dając mu szansy na ponowne użycie broni.

Oskar czuł rozchodzący się na wszystkie strony ból w jamie brzusznej, ale kiedy wymacał miejsce, gdzie został trafiony, przekonał się, że kula zatrzymała się w kamizelce.

Spojrzał na Zawiszę, który leżał bez ruchu, w nienaturalnie wygiętej pozycji. Wokół jego ciała zbierała się coraz większa kałuża krwi.

Gdy odwrócił głowę, ujrzał nachyloną nad sobą Gaję.

– To koniec – powiedziała beznamiętnie.

Oskar zauważył, że w ręce wciąż trzymała pistolet.

– Cieszę się, że żyjesz – stwierdziła. Tym razem w jej głósie było więcej entuzjazmu. – Wiem, że potrzebujesz chwili, aby dojść do siebie, ale musimy znaleźć Gabriela...

O świcie Gabriel obudził się w swoim łózk. Nie był pewny, jak się tu znalazł. Miał w głowie tylko jakieś strzępki wspomnień. Ktoś zaniósł go do samochodu i posadził na siedzeniu pasażera. Potem chyba położono go na... stole? Tak, to musiał być stół. Ten sam, przy którym od lat jadł każdy posiłek.

Ciągle kręciło mu się w głowie, ale stopniowo docierało do niego coraz więcej faktów. Przypomniał sobie, że stali nad nim Gaja i Oskar.

– Przeszła na wylot. – powiedziała Gaja. – Stracił sporo krwi, ale powinien z tego wyjść.

Następnie Gaja zaczęła opatrywać jego ranę, ale w tym miejscu wspomnienia już całkiem się urywały. Po namyśle uznał, że ma dość siły, aby spróbować się podnieść. Wiedział, że to nieodpowiedzialne, ale nie był w stanie spokojnie leżeć, dopóki się nie dowie, jaki był przebieg wydarzeń ostatniej nocy.

Wstał jednak zbyt gwałtownie. Zakręciło mu się w głowie i wylądował na podłodze. Ignorując ból, podniósł się z trudem i usiadł na krawędzi łóżka. Wtedy ujrzał, że na szafce nocnej leży kartka.

POJECHALIŚMY POSPRZĄTAĆ. NIE WSTAWAJ Z ŁÓŻKA!

78

Kiedy Gaja, Oskar i Gabriel planowali pozbycie się zwłok mordercy, rozważali początkowo rozpuszczenie ich w kwasie, ale odrzucili w końcu ten pomysł. Zdecydowali się rozwiązać problem w bardziej tradycyjny sposób. Przed spotkaniem z Zawiszą kupili skafandry do nurkowania w zimnej wodzie i przygotowali sprzęt do sprzątania: worki na śmieci, folię malarską, cegły i mocną pilarkę. Dom Gabriela znajdował się na kompletnym odludziu w środku lasu, więc wąpili, aby mogli zwrócić czyjąś uwagę. Przygotowali również duże zapasy chloru i rozpałkę w płynie. Resztę planu mogli zrealizować dopiero po śmierci Zawiszy.

Gdy opatrzony Gabriel leżał bezpieczny w łóżku, Gaja i Oskar rozłożyli na ziemi kilka metrów kwadratowych folii, na której położyli zwłoki. Zdjęli z nich ubranie i wrzucili do przygotowanego worka. Kiedy nieboszczyk był już kompletnie nagi,

zaczęli go czyścić, aby się upewnić, że na jego ciele nie pozostaną jakiegokolwiek ślady, które mogłyby zdradzić, kto go zabił.

Nagle coś przykuło uwagę Gai. Obok prawej łopatki nieboszczyka znajdowała się świeża blizna po ranie postrzałowej. Nigdy nie słyszała, aby Karol Zawisza został kiedykolwiek postrzelony. Za to na ciele Kowalskiego znajdowały się podobne obrażenia.

– Skąd Zawisza miał tę ranę? – zapytała Gaja. – Ktoś musiał do niego strzelać.

Oskar spojrzał na bliznę.

– Gdybym miał zgadywać, to powiedziałbym, że został ranny kilka tygodni, najwyżej kilka miesięcy temu.

Zapadła cisza.

– To Zawisza prowadził porsche Kowalskiego – uświadomił sobie Oskar. – I właśnie jego postrzeliłem.

Gaja zastanowiła się.

– Wiedział, że Kowalski jest zdemaskowany – stwierdziła. – Aby zamknąć sprawę i oddalić od siebie podejrzenia, mógł upozorować jego samobójstwo. Większość osób uznałaby sprawę za zamkniętą i Zawiszy znowu by się upiekło.

– Kurwa... Chciał, aby wszyscy uwierzyli, że postrzeliłem właśnie Kowalskiego. Dlatego mnie nie zabił.

– Widziałeś to, co chciał, żebyś zobaczył – zauważyła Gaja. – Twoje zeznania zgadzały się z tym, co znalazła policja. Skoro puzzle układały się w całość, wszyscy mogli uznać temat za zamknięty.

Nie mogli jednak teraz tracić czasu na dalsze analizowanie motywów Zawiszy. Ubrali się w odzież ochronną, Oskar odpalił silnik pilarki i zaczęli rozczłonkować zwłoki. Pierwsze mdłości naszły ich w chwili odcinania dłoni i stóp, ale dopóki nie skończyli każdej z kończyn dzielić na trzy odcinki o podobnej długości, jeszcze jakoś się trzymali. Dla Oskara zaczęły się schody, gdy przyszła kolej na odcięcie głowy. W wyobraźni zwizualizował sobie wszystkie okropieństwa, których dopuścił się ten bydlak, i tylko dzięki przyływowi gniewu udało mu się zmusić do dokończenia zadania. Na koniec zostawił korpus

mordercy. Początkowo planowali podzielić go na cztery części. Sześćdziesięcilitrowy worek na śmieci okazał się na szczęście wystarczająco pojemny, aby zmieścić go w całości. W kolejnych workach ukryli resztę zwłok, a dodatkowo obciążyli wszystkie cegłami.

Zgodnie z wcześniejszym planem wzięli volvo Gabriela i pojechali nad Dzierżno Duże, spory zbiornik należący do pobliskich Pyskowic. Samochód zaparkowali najbliżej brzegu, jak było to możliwe, a następnie przebrali się w kombinezony. Wciąż trwała noc i Gaja przypuszczała, że słońce wszędzie nie szybciej niż za godzinę. Jedynie odbijające się od śniegu światło księżyca chroniło miejsce przed kompletną ciemnością. Była to jedyna bezpieczna pora na realizację ich zadania. Niektórzy mieszkańcy Śląska lubili tutaj żeglować, ale o ten porze było zupełnie pusto.

Po upewnieniu się, że ich sprzęt jest gotowy do zanurzenia w lodowatej wodzie, wyjęli z samochodu wszystkie worki z częściami zwłok. W wodzie pakunki były już znacznie lżejsze. Przepłynęli do miejsca, w którym według ich wcześniejszego rozeznania głębokość zbliżała się do maksymalnych dwudziestu metrów. Gdy dotarli do celu, puścili worki. Zanim znalazły się na dnie, płynęły po kolejne. W ostatnim kursie pozbyli się korpusu Zawiszy. Kiedy skończyli, było już jasno.

Po oddaleniu się od Dzierżna mieli jeszcze spalić dwa worki na śmieci. Były w nich ubrania Zawiszy i folie, którymi zabezpieczali wszystkie miejsca, gdzie leżały zwłoki mordercy od czasu, gdy po raz pierwszy wrzucili je do bagażnika fiesty. Już wcześniej wybrali do tego celu parking przy skrzyżowaniu ulic Sowińskiego i Okulickiego, tuż obok ogródków działkowych. Po upewnieniu się, że nikogo nie ma w pobliżu, mieli zanieść worki w pobliskie krzaki, wysypać ich zawartość na ziemię i dokładnie oblać rozpałką. Po podpaleniu rzeczy miały szybko stracić jakąkolwiek wartość dowodową.

Po powrocie do domu Gabriela Oskar i Gaja zastali gospodarza w łóżku. Wyglądał zaskakująco dobrze. Po opisanu mu przebiegu wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce od chwili eksplozji samochodu-pułapki, i upewnieniu się, że ranny niczego nie potrzebuje, oboje przeszli do pokoju dla gości.

– Udało się – powiedział Oskar, cicho siadając na łóżku. – Zabiliśmy go.

Chociaż do ostatniej nocy cała świadomość Gai była zajęta planowaniem zemsty, teraz nie miało to żadnego znaczenia. Jego słowa nawet do niej nie dotarły. W milczeniu usiadła obok i nachyliła się do niego. Gdy ich usta się spotkały, obydwójce znieruchomieli.

Początkowo delikatne muśnięcie warg szybko przerodziło się w drapieżne pocałunki. Chwilami były tak namiętne, że aż sprawiały im ból. Oskar ściągnął Gai bluzkę i jedną ręką pieścił jej nagą pierś, a drugą wplótł w jasne włosy, dociskając jej twarz do swoich ust.

Nagle odepchnęła go i pozbyła się reszty swoich ubrań. Oskar zrobił to samo. Gdy byli już nadzy, Gaja położyła się i mocno chwyciła jego pośladki, kierując go w swoją stronę.

W tym, jak w nią wszedł, było coś pierwotnego. Bez żadnych gumek, nawilżaczy i innych rzeczy, bez których nie mogło się obejść coraz więcej par. To nie był zwykły seks, nawet jak na ich standardy. Był to taniec drzemiących w nich bestii, które w tej chwili wypuszczono z najgłębszych zakamarków ich dusz. Demonów, które przejęły kontrolę nad ich ciałami i odprawiały rytuał składający się ze spazmatycznych ruchów. Gdy jego penis dochodził do końca jej pochwy, Oskar wciąż parł do przodu. Intensywny napór jego członka sprawiał im obojgu ból, ale właśnie tego teraz potrzebowali.

Paznokcie Gai wbiły się w jego plecy. Z każdym ruchem lepka, ciepła czerwień zdołała je coraz bardziej. Kiedy spotkały się ich spojrzenia, w ich oczach nie było niczego ludzkiego. Zamiast tego wpatrywała się w siebie para wściekłych zwierząt. Zanim

którekolwiek z nich zdążyło odwrócić wzrok, Gaja wgrzyła się w dolną wargę Oskara i obydwójce poczuli słodki smak jego krwi. Z ich ust wydobywały się nie tyle jęki czy westchnienia, co dzikie dyszenie. Ryki stawały się coraz głośniejsze. Taniec wojowników dobiegł końca...

Zapanowała cisza. Gaja bez słowa ubrała się i wyszła z pokoju do łazienki. Gdy wróciła, po Oskarze nie było już śladu.

80

Karol Zawisza był martwy. Jego żona pewnie zgłosiła już zaginięcie męża. Oskar był jednak spokojny. Tym razem sprawa faktycznie wyglądała na zakończoną. Wieczorem wrócił do domu Igora. Miał zapasowe klucze do drzwi, ale i tak nacisnął dzwonek. Po ich ostatniej rozmowie nie miał prawa wejść bez jego wyraźnej zgody.

Igor otworzył drzwi i bez słowa wpuścił go do środka.

– Bałem się, że mi nie otworzysz – powiedział Oskar, kiedy zamknął drzwi.

– Musimy porozmawiać...

– Ta sprawa jest zamknięta – odpowiedział. – Zrobiłem straszne rzeczy, ale to koniec. Zawsze wszystko ci mówiłem, ale tym razem... Znienawidziłyś mnie, gdybyś poznał całą prawdę. Możemy ten jeden, jedyny raz zapomnieć o tym, co się działo, od kiedy ostatni raz stąd wyszedłem? I udawać, że to się nigdy nie wydarzyło? Potrafię już zamknąć za sobą wszystkie drzwi. Zacznijmy od nowa. Już tylko na tym mi zależy.

– Mnie również, ale... to nie takie proste.

Igor skierował się w głąb mieszkania i Oskar ruszył jego śladem. Kiedy znaleźli się w sypialni, dostrzegł leżący na łóżku otwarty laptop. Igor nacisnął coś na klawiaturze, a następnie odwrócił ekran przodem do niego.

Monitor wyświetlał film na YouTube. Cały kadr wypełniała twarz Karola Zawiszy.

– Na wstępie muszę przyznać, że mam lekką tremę – po-

wiedział Zawisza. – Całe moje życie było jedną wielką tajemnicą. Teraz jednak stoję przed wami wszystkimi, żeby wyznać prawdę.

Oskar miał wrażenie, że widzi ducha.

– Wielu z was pewnie kojarzy mnie jako Norberta Jaworskiego, ojca zamordowanego Sylwestra Jaworskiego... Wybaczcie mi, ale to kłamstwo. Mój najdroższy syn Sylwester faktycznie nie żyje. Podobnie zresztą jak Norbert Jaworski, którego musiałem zabić i przejąć jego tożsamość. W rzeczywistości nazywam się Karol Zawisza i skoro oglądacie ten film, jestem już martwy.

Zamilkł, spoglądając w obiektyw w taki sposób, że Oskar, podobnie jak trzy miliony internautów wpatrzonych w ekrany, miał wrażenie, że słowa są skierowane wyłącznie do niego.

– Niektórzy z was nazywali mnie „Panem Kołysanką”. Rzeczywiście nim jestem, chociaż nie przepadam za tym pseudonimem. Macie mnie za potwora, ale to skrajnie niesprawiedliwe. Każde z tych dzieci, również mój ukochany Sylwester, zasługiwało na coś znacznie lepszego niż słabi rodzice, którzy byli bezbronni wobec własnych ułomności. Gdy po raz pierwszy straciłem panowanie nad sobą i pobiłem mojego syna, tak jak mój ojciec katował moją najukochańszą siostrę i mnie, to zrozumiałem, że muszę coś zrobić, zanim to się powtórzy.

Przez chwilę Zawisza przyłożył palce do kącików oczu, jakby chciał stłumić napływające do nich łzy. Widocznie okazało się to skuteczne, gdyż po chwili mówił dalej.

– Na szczęście znalazłem wtedy przyjaciela. Spotkałem Grzegorza Kowalskiego i zrozumiałem, że nie jestem sam. Razem mogliśmy zacząć działać.

Pokręcił głową z irytacją.

– Bardzo bym chciał, żeby dla tych wszystkich dzieci był możliwy inny sposób ratunku... Jednak tylko tak można było im pomóc – mówił z coraz większym trudem, jakby każde słowo zadawało mu fizyczny ból. – Nie ma tygodnia, żeby nie docierały do nas informacje o rodzinach zastępczych, w których dzieci przeżywają piekło na ziemi. Bicie, poniżanie, gwałcenie... Sadyzm, przy którym mój niekontrolowany wybuch wydaje się zwykłym małym przewinieniem. Zresztą większość z was nie zrozumie, co

czuje człowiek, który w dzieciństwie przeżył taki koszmar jak mój syn, jak moja siostra... jak ja.

Nachylił się do kamery. Rozwścieczona twarz pokazywała właśnie potwora, który na co dzień chował się za przyjaznym obliczem Norberta Jaworskiego.

– Ciągle pamiętam, jak bezustannie mój ojciec krzywdził moją siostrę i mnie. Długo myślałem nad tym, jak wyciągnąć nas z tego koszmaru... Jednak w końcu zrozumiałem, że jest tylko jedno wyjście, aby moja siostra przestała cierpieć. Śmierć wydaje się czymś strasznym, ale kiedy Wiera umierała, po raz pierwszy nie cierpiała... Była pierwszą osobą, którą udało mi się uratować, ale wiele lat później zrozumiałem, że muszę kontynuować moją misję... – Zamknął oczy, ale nie przestawał mówić. – Zawsze sobie obiecywałem, że nigdy nie upodobnię się do mojego ojca. Ale kiedy skrzywdziłem mojego synka... zrozumiałem, że ofiara nigdy nie uwalnia się od kata. Stopniowo oprawca przejmuje nad nią coraz większą kontrolę i przekazuje swoje dzieło kolejnemu pokoleniu. Na szczęście wraz z Grzegorzem poznaliśmy prawdę i postanowiliśmy uratować tyle cierpiących dzieci, ile tylko możliwe. Teraz, gdy jest już po wszystkim, żałuję tylko tego, że nie zdołamy pomóc kolejnym...

Zawisza opanował się i znowu wyglądał jak Norbert Jaworski, najsympatyczniejszy gość w okolicy.

– Nie wiem, czy moje ciało zostanie odnalezione, ale z pewnością jestem już martwy. Moimi mordercami są Gaja Wolf i Oskar Krul. Udało im się poznać prawdę na mój temat i zmusić mnie do spotkania. Wiem, że jadę na własną egzekucję, ale nie mam już siły dalej uciekać. Zresztą śmierć i tak będzie lepsza od dożywocia w więzieniu. – Jego głos posmutniał. – Na koniec chciałbym się zwrócić bezpośrednio do mojej żony.

Wziął głęboki wdech.

– Wybacz mi, że musiałem to przed tobą ukryć... Pewnie nigdy mi nie wybacysz, ale musisz mi uwierzyć, że zrobiłem to, aby cię chronić. Kocham cię. Kochałem i zawsze będę kochać.

W ciągu wielu lat pracy w policji komisarz Andrzejewski wielokrotnie spoglądał w oczy podejrzanych o morderstwo. Każdy wzbudzał w nim inne emocje. Spokojny chłód siedzącej naprzeciwko niego Gai wywoływał w nim niepokój.

– Widziała pani film opublikowany przez Karola Zawiszę? – zapytał siedzącą naprzeciwko Gaję.

Znajdowali się właśnie w pokoju przesłuchań. Po spowiedzi Zawiszy Gaja wraz z Oskarem uznali, że nie ma sensu czekać, aż zostaną aresztowani, i sami zgłosili się na policję. Przewidywali, że będą przesłuchiwani osobno, i byli na to przygotowani.

– Starła się pani dorwać zabójcę bratanicy – ciągnął policjant.
– Każdy na pani miejscu by tego chciał.

Gaja wciąż milczała.

– Planowała pani zabicie Karola Zawiszy?

– Gdybym planowała go zabić, tobym to zrobiła.

Policjant zamyślił się.

– Kiedy dowiedziała się pani, że Norbert Jaworski to w rzeczywistości Karol Zawisza?

– Dwa dni przed jego śmiercią.

– Czyli ma pani pewność, że naprawdę nie żyje? – zapytał Andrzejewski.

Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Gaja tylko wpatrywała się w oczy komisarza. Po chwili policjant poczuł, jak pierwszy raz od wielu lat przeszły go ciarki.

– Skąd pani wie, kiedy zginął? Nigdzie nie podawano takiej informacji.

Na jej twarzy pojawiło się zniecierpliwienie.

– Nie wiem. Niestety nie widziałam jego śmierci. Ale założyłam, że stało się to w tym samym dniu, kiedy opublikowano nagranie w internecie.

– Przejdźmy dalej – burknął policjant.

W ciągu dalszej rozmowy Gaja opisała całe swoje śledztwo. Przyznała się do umówienia spotkania z Zawiszą, ale skłamała, że chciała go tylko schwytać. Potwierdziła również, że zjawili się z

Oskarem w wyznaczonym miejscu. Mieli mało czasu na zatarcie śladów, więc wołała się ubezpieczyć na wypadek, gdyby się okazało, że w pośpiechu coś przeoczyli.

– Czyli twierdzi pani, że na miejscu nie spotkaliście Zawiszy?

– Tak. Kiedy rozejrzeliśmy się dookoła, dotarło do nas, że to pułapka.

– Czemu wcześniej się do nas nie zgłosiliście?

– Przed śmiercią Zuzy Zawisza zabił co najmniej trójkę dzieci i pozostał bezkarny. Dziwi się pan, że mieliśmy problem z zaufaniem?

Po przesłuchaniu Gai Andrzejewski wziął się za Oskara. Chwilę później komisarz zaczął słuchać identycznie brzmiącego zeznania, ale zakłócił je inny policjant, który właśnie wszedł do pokoju. Funkcjonariusz podszedł do Andrzejewskiego i szepnął mu coś do ucha. Komisarz skrzywił się i powiedział do Oskara:

– Zaraz do tego wrócimy... Niech pan tu poczeka.

Komisarz i drugi policjant opuścili pokój przesłuchań. Gdy Andrzejewski wrócił, na jego twarzy widniał jeszcze większy grymas niż przed wyjściem.

– Dziękujemy za pomoc, panie Krul – mruknął. – Jest pan wolny.

82

Zanim oboje opuścili budynek komendy, do Gai zadzwonił Gabriel, prosząc, aby wraz z Oskarem przyjechali prosto do niego.

– Czemu nie leżysz w łóżku?! – Głos Gai zabrzmiał wyjątkowo przyjaźnie, kiedy ujrzała go za stołem, na którym dopiero co go opatrywała. – Nie powinieneś jeszcze wstawać.

– Ktoś musiał ratować wasze tyłki, a tu mam lepszy zasięg. Wykonałem parę telefonów, żeby się upewnić, ale ważne, że was wypuścili.

– Nie musiałeś się dla nas znowu narażać... – powiedziała Gaja. – I tak już wiele ryzykowałeś.

– Weź się przymknij. Zresztą bądź co bądź jestem waszym współnikiem w zbrodni. – Gabriel głośno się zaśmiał, co wy-

wołało w Oskarze mieszane uczucia. Odkąd się poznali, zawsze miał kamienny wyraz twarzy. – Jeszcze któremuś z was nie spodobałoby się więzienne życie i zaczęlibyście sypać.

– Dobrze wiedzieć, że w nas wierzysz. – Gaja też się zaśmiała.

Gabriel spoważniał i powiedział ponurym głosem:

– Ale mam też złe wieści. Przez jakiś czas będziecie musieli się przemęczyć w pokoju gościnnym. Ludzie, którzy pomogli mi was wyciągnąć, chcą, żebym was ukrył przed mediami, dopóki sprawa nie przycichnie. Wielu z nich uważa was za bohaterów, ale poprawność polityczna i inne bzdety nie pozwalają im otwarcie tego przyznać. Nie chcą zachęcać społeczeństwa do samosądów.

Gabriel urwał i spojrzał na Oskara.

– Niestety pod domem twojego przyjaciela zaroiło się od pismaków. Hieny tylko czekają, aby was dorwać.

– Bardzo doceniam wszystko, co dla nas zrobiłeś – odparł Oskar. – Ale Igor nie miał z tym nic wspólnego i muszę coś zrobić, żeby dali mu spokój...

– To absolutnie wykluczone – odpowiedział stanowczo Gabriel. Ale dalej mówił już łagodniejszym tonem: – Skontaktowałem się z nim i przedstawiłem mu w skrócie, jak wygląda sytuacja i jak powinien się zachowywać. Przekazałem mu, że przez jakiś czas zostaniesz tutaj.

83

Biały qashqai zatrzymał się naprzeciw domu Gabriela. Identycznym jeździła Aneta Jaworska przed porwaniem syna. Teraz wśród wszechobecnego śniegu był prawie niewidoczny. W dodatku ostatnie kilkaset metrów przejechał z wyłączonymi światłami. Nie było to nawet takie trudne. Księżyc wyjątkowo dobrze rozświetlał drogę.

Bagażnik skrywał kanistry z dwustoma litrami benzyny i trzystoma denaturatu. Na tylnej kanapie leżały zabezpieczone butle z gazem.

Podpalenie tej drewnianej chaty zanosiło się na dziecinnie prostą robotę. Konstrukcja składająca się głównie z grubych bel powinna być znacznie mniejszym wyzwaniem niż dom Adama Zawiszy, a i wtedy wzniesienie pożaru okazało się łatwiejsze, niż można było przypuszczać.

Cóż za ironia losu. Trzy spalone ciała wtedy i trzy spalone ciała teraz. Wtedy wystarczyło tylko zwęglić trupy, a teraz będzie trzeba się zmierzyć z żywymi ludźmi. I to jeszcze działając w pojedynkę.

Martwi nie odczuwają strachu i bólu, a oni mają cierpieć. Śmierć to za mało. Zanim zostaną strawieni przez płomień, będą znosić męki oczekiwania na nieuchronny koniec. Czuć, jak gorące powietrze wypala ich płuca od środka. Dusić się, gdy ogień będzie chciwie kradł resztki powietrza. Czuć zapach własnej spalenizny. Dopiero gdy żar ostatecznie zdeformuje ich ciała i wypali nerwy odpowiedzialne za ból, dostaną zgodę na śmierć.

Muszą zostać ukarani. Za zniszczenie miłości. Za przerwanie misji.

84

Leżąc w pokoju gościnnym, Oskar wracał wspomnieniami do nocy, kiedy świadomie odebrał życie innemu człowiekowi. Kiedy się decydował na karierę wojskową, był gotów zabijać. Ale tamto zabijanie było tylko wykonywaniem obowiązków wyznaczonych przez przełożonych, za co nie ponosił odpowiedzialności. A naciskając spust zeszłej nocy, sam dokonał wyboru. Decyzja, która pomogła mu zatrzaskać jedne drzwi, otworzyła zarazem inne.

Przypuszczał, że spędzi na rozmyślaniach całą noc, ale jego plany pokrzyżowała Gaja. Powoli otworzyła drzwi i weszła do środka.

– Możemy pogadać? – zapytała.

Oskar kiwnął drzwi. Gaja zamknęła drzwi i usiadła na łóżku naprzeciwko niego.

– Pewnie odniosłeś wrażenie, że unikam cię od naszego ostatniego spotkania. Wiem, że masz kogoś, możesz być spokojny. Nie mam w zwyczaju opowiadać o tym, jak odreagowuję stres.

– W porządku. Wszyscy wiele przeszliśmy.... Z mojej strony też możesz liczyć na dyskrecję.

– Dziękuję, że pomogłeś mi go zabić.

– Wiem, że sama chciałaś to zakończyć. Cieszę się, że się udało.

– Jest coś, za co należą Ci się przeprosiny...

– Ja tak nie uważam – delikatnie się uśmiechną. – Nie zawsze było słodko, ale za każdym razem postępowałaś jak należy. W twojej sytuacji nie mogłaś zachować się lepiej.

– Uwierz mi, że mogłam. O mało nie zginąłeś, a mnie zabrakło sił, żeby wtedy być przy tobie.

– Prowadziłaś śledztwo! Jestem pewny, że gdybyś z tym zwlekała, sprawy potoczyłyby się dużo gorzej. Zawisza zyskałby więcej czasu, żeby zatrzeć tropy, i mógłby dalej zabijać. Może i my nie mielibyśmy wtedy szansy na tę rozmowę?

– Nieważne. Zasługiwałaś na coś więcej.

Zastygli w milczeniu, aż Gaja wyszeptwała:

– Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć. Artur zabronił mi o tym komukolwiek mówić, ale ty masz prawo wiedzieć.

Zamilkła na chwilę, ale Oskar cierpliwie poczekał, aż zacznie mówić dalej.

– Wszyscy są przekonani, że Artur zginął w wypadku samochodowym... Ale to nie był wypadek.

– Przecież znaleziono jego ciało w samochodzie. Wszystkie okoliczności wskazują na to, że...

– Artur – weszła mu w słowo – zginął w samochodzie, ale to nie był zwykły wypadek. To było... samobójstwo.

Jakiś czas temu Oskar słyszał o modzie na „samochodowe samobójstwa”. Umowy ubezpieczeniowe nie przewidują wypłaty odszkodowań dla osób, których bliscy odebrali sobie życie. W ten sposób samobójstwo stawało się jeszcze bardziej egoistycznym wyborem. Decydując się na odejście, zostawiało się najbliższych nie tylko z poczuciem porzucenia, ale nierzadko również w

ekonomicznej ruinie. Istniał jednak sposób, którego żaden ubezpieczyciel nie miał odwagi podważyć. Polegał na spowodowaniu śmiertelnego wypadku samochodowego. Ale metoda ta cechowała się znacznie mniejszą skutecznością niż inne formy samobójstwa. Jeśli niedoszły denat miał podwójnego pecha, to dodatkowo zostawał kaleką albo dowiadywał się, że podczas swojej próby skrzywdził przypadkowych ludzi. Czasami też zdarzało się, że śmierć była poprzedzona długą agonią. Właśnie taki los spotkał Artura.

– Pół roku przed śmiercią wykupił bardzo wysoką polisę na swoje życie. Chciał odczekać jakiś czas, żeby nikomu jego wypadek nie wydał się podejrzany. Przez sześć długich miesięcy żył ze świadomością wyroku śmierci, który sam na siebie wydał...

– Wiedziałaś o tym, zanim...?

– Oczywiście, że nie! Nie miałam pojęcia o jego zamiarach. Dopiero wtedy, gdy zginął... Już po jego odejściu znalazłam list, który zostawił mi przed śmiercią. Wyjawiał w nim prawdę i chciał, żebym dopilnowała, aby wszystkie należne pieniądze trafiły do Zuzy i Doroty... Pisał, że chociaż w taki sposób chciał zrekompensować krzywdy, które im wyrządził.

– Masz jeszcze ten list?

– Nie. Chciałam go zostawić, ale napisał, żebym spaliła zaraz po przeczytaniu... Trzymałam go kilka tygodni. Nie potrafiłam się z nim rozstać, ale z każdym dniem czułam do siebie coraz większe obrzydzenie. To była jego ostatnia prośba! Ostatnia prośba młodszego brata do starszej siostry... Powinnam go chronić. Nie miałam prawa do tego dopuścić...

Kiedy Gaja zalała się łzami, Oskar wziął ją w ramiona. Siedzieli wtuleni przez kilka minut, aż wreszcie Gaja podniosła swoją zasmarkaną twarz. – Chcesz zapalić? – zapytała.

Gabriel nie palił papierosów, więc żeby mu nie smrodzić w pokojach, Gaja i Oskar wyszli do ogródka, który znajdował się za

domem. Skierowali się ku drzewom rosnącym kilkanaście metrów dalej. Widok zapęnlonego gwiazdami

zimowego nieba zapierał dech w piersiach. Gaja, zaciągając się dymem, myślała nad błahością życia i swej tragedii w perspektywie bezmiaru wszechświata.

– Zawsze, gdy marnowałem czas na zamartwianie się własnymi problemami, ten widok był dla mnie ukojeniem. Myśl o tym, jak niewiele znaczymy wobec ogromu wszechświata, zawsze mnie uspokajała – powiedział Oskar, jakby czytał w jej myślach, a następnie wydmuchał kłęb dymu. – Te wszystkie radości i smutki, triumfy i porażki, dobre uczynki i wyrzuty sumienia... Jakie to ma znaczenie w bezmiarze tego wszystkiego? Lubię mieć tego świadomość.

Gaja rozumiała, co ma na myśli, ale odpowiadała jej rola słuchaczki.

– Wszystko, co robimy, tak naprawdę nie ma znaczenia... Prędzej czy później wszyscy skończymy tak samo. Możliwe, że po wielu miliardach lat wszystko się rozpadnie. Galaktyki, planety, ludzie, a nawet atomy. I to jest sens naszego życia... Czekać na koniec.

– Tym razem też ci to poprawiło humor?

Odpowiedział po krótkim namyśle:

– Po raz pierwszy nie.

Nie wiadomo, czy powodem był kierunek wiatru, prawie niewyczuwalnego, czy po prostu byli zbyt zajęci rozmyślaniami na temat sensu życia, w każdym razie zupełnie nie poczuli intensywnego zapachu denaturatu i benzyny, którym przepełnione było powietrze.

Aneta Jaworska właśnie kończyła wylewać zawartość ostatniego kanistra. Ostrożnie cofając się w stronę swojego qashqai, tworzyła łatwopalną linię, po której ogień miał dotrzeć do butli z gazem przed drzwiami frontowymi. Nikt, kto był w środku, nie miał szansy przeżyć. Wybuchający gaz miał zmienić drewnianą chatę w wielkie ognisko, a ich mieszkańców w rozżarzone węgielki, po których wkrótce pozostanie tylko popiół.

Kiedy skończyła, zapaliła zapałkę i rzuciła ją na ziemię. Bły-

skawicznie rozbłysnął płomień, który zaczął sunąć w kierunku domu niczym płonące domino.

Gabriel przewracał się właśnie na drugi bok, gdy eksplodujące fragmenty przylegającej ściany wyrwały go z łóżka. Zanim zdążył się obudzić, pęd towarzyszący wybuchowi wystrzelił go na spotkanie ze ścianą na drugim końcu pokoju, przemieniając jego ciało w mięsno-kostną miazgę. Sekundę później pierwsze płomienie zaczęły trawić wszystko dookoła.

Oskar ujrzał oślepiający blask, poczuł gorący podmuch na twarzy i porwany przez falę uderzeniową przeleciał kilka metrów. Upadł na tyle pechowo, że jego prawa noga wygięła się nienaturalnie i poczuł przeszywający ból w kolanie.

Gaja miała więcej szczęścia. Eksplozja lekko ją zamroczyła, ale szybko odzyskała kontrolę nad sobą. Kiedy rozejrzała się dookoła, uderzył ją ogrom zniszczeń. Dom zniknął z powierzchni ziemi, a pożar dopalał jego pozostałości. Wiedziała, że Gabriel, który był w środku, jest już martwy.

Obserwując unoszące się do góry kłęby dymu, Aneta Jaworska napawała się widokiem swojego dzieła. Musiała jednak odłożyć celebrację na później i wrócić do auta. Trzeba było stąd jak najszybciej zniknąć.

Oskar był trochę zamroczony bólem, ale próbował nawiązać kontakt.

– Gdzie... – wybełkotał. – Co się stało?

Przerwał im odgłos włączanego silnika.

– Poczekaj tu. – W głosie Gai zabrzmiało zadziwiająco dużo troski. – Zaraz wrócę.

Słaniając się na nogach, ruszyła w kierunku, z którego dobiegał warkot. Nadludzkim wysiłkiem zmusiła swoje ciało do truchtu. Jaworska już miała odjechać, gdy w tylnym lusterku ujrzała wyłaniającą się z ciemności Gaję.

– Pierdolona suka! – krzyknęła do siebie morderczyni.

Nie potrafiła zrozumieć, jakim cudem ta pieprzona dziwka ciągle żyje. Po raz pierwszy od ponad dwudziestu lat poczuła strach, ale szybko przywołała się do porządku. Dopóki zabójczyni Karola żyje, trzeba zachować trzeźwość umysłu.

Jaworska wrzuciła wsteczny bieg i wcisnęła gaz z całym impetem. Samochód zerwał się do tyłu, skierowany prosto na Gaję. Gdy blacha karoserii miała już zmieść ją z powierzchni ziemi, Gaja odskoczyła w bok.

Aneta Jaworska nie zamierzała się poddać. Zmieniła bieg i skręcając koła, ponownie ruszyła na Gaję. Panna Wolf czekała w skupieniu i w ostatniej chwili przeturlała się na bok, unikając zderzenia. Jednak powoli opadała z sił.

Zyskała kilka sekund potrzebnych na zawrócenie samochodu, ale nie mogła tak skakać przez całą noc. Gdyby miała czas i siłę, aby przeanalizować dalsze kroki, pewnie uznałaby swoją następną decyzję za błędną, lecz na szczęście była teraz zbyt wyczerpana.

Kiedy tylko qashqai ustawił się do kolejnej szarży, Gaja rzuciła się biegiem prosto do pozostałości domu Gabriela i przeskoczyła nad płomieniami, próbując się nie poparzyć.

Jaworska zahamowała z piskiem opon i wyszła na zewnątrz z gwoździarką w ręku.

– Będiesz się chowała całą noc? – krzyknęła, obchodząc ruinę.
– Nie możesz po prostu zdechnąć?

Gaja przebiegła przez ogień i schowała się w bezpiecznej odległości pomiędzy drzewami. Nie miała przy sobie żadnej broni. W innych okolicznościach obyłaby się bez niej, ale teraz nie czuła się zbyt pewnie.

– Dlaczego? – krzyknęła z ukrycia, odwracając uwagę Jaworskiej.

– Co dlaczego? – Jej przeciwniczka potrzebowała więcej odpowiedzi, aby zlokalizować Gaję.

– Dlaczego to robiliście?

Tym razem jej głos zdawał się być nieco bliżej. Jaworska próbowała ją wypatrzeć między drzewami. Cały czas miała gwoździarkę w pogotowiu.

– Nie zrozumiesz tego...

Odpowiedziało jej milczenie. Gaja nie zamierzała jej ułatwiać zabawy w chowanego.

– Karol był najlepszym człowiekiem na świecie. Odkąd się

urodziłam, zawsze mnie pilnował. Starsi bracia moich koleżanek często im dokuczali albo, w najlepszym wypadku, po prostu lekceważyli.

„Bracia”? – Prawda była dla Gai coraz wyraźniejsza.

– Ale Karol był inny. Zawsze był gotowy zrobić dla mnie wszystko. A ja dla niego... – Liczyliśmy, że uda się nam zacząć nowe życie. Urodził się Sylwester. .. – Zamilkła na moment. – Przeżyliśmy cudowne lata. Jednak po jakimś czasie obudziły się demony, które zaszczeplił w nas ojciec. Wtedy ujrzelśmy prawdę!

– Prawdę? – Głos Gai był ledwie słyszalny.

Jej rozmówczyni skupiła się na swojej opowieści i nie zauważyła, że Gaja stara się ją zająć od tyłu.

– Początkowo sami byliśmy ofiarami. Po tylu latach tortur i upokorzeń w każdym zasieje się ziarno, które będzie czekało w ukryciu, aby móc wykiełkować.

Gaja chciała wiedzieć więcej, ale dystans między nimi skracał się z każdą sekundą. Już miała zaatakować, gdy nagle nadepnęła na spróchniałe gałęzie leżące tuż pod śniegiem. Dźwięk łamanego drewna natychmiast przykuł uwagę Jaworskiej, która gwałtownie się odwróciła. Bez chwili wahania wystrzeliła gwoździe. Cichy syk przecinanego powietrza zamienił się we wrzask Gai. Dwa gwoździe wbiły się w jej prawy bok, a kolejne trzy w przednią część uda. Pozbawiona stabilności upadła twarzą do ziemi.

Słyszając krzyk Gai, Oskar spróbował wstać, ale kolano odmówiło mu posłuszeństwa i z jękiem opadł na ziemię. Próbuąc stłumić ból, zaczął się czołgać, jednak posuwał się zbyt wolno. Całym wysiłkiem woli podniósł się na zdrowej nodze. Starając się nie obciążać drugiej, skierował się w stronę, z której dobiegł wrzask.

Ciągle leżąc, Gaja obróciła się na plecy. Wiedziała, że za chwilę zginie. Morderczyni stała tuż nad nią.

– Musieliśmy uratować te biedne dzieci. Karol był gotów odebrać sobie życie, ale przekonałam go, że to niczego nie zmieni. Tak samo, jak nic nie zmieniłaby śmierć Kowalskiego czy Grabowskiej. Przez krótki czas dzieciom może byłoby lepiej, ale po latach to wszystko, czym zdążyły nasiąknąć, kazałoby im się

stać ludźmi, których sami nienawidzili.

– Ale co ma do tego Zuza? Artur nigdy jej nie skrzywdził! Kochał ją najmocniej na świecie...

– W czasie naszych sesji często to powtarzał. Ale psychika dziecka jest punktem, który najłatwiej zranić. Chociaż przyznaję, że sam ani razu nie podniósł ręki na małą. Ale najpierw zniszczył jej matkę, a potem nie potrafił obronić przed nią córki. I jeszcze ten wypadek! Rozwalił wszystko wokół siebie, żeby na koniec uciec. Często opowiadał o swoich samobójczych myślach, ale bałam się, że zabraknie mu odwagi... Na szczęście nasza terapia nie była do końca zmarnowanym czasem.

– Artur chodził...?

– Byłam jego terapeutką, zanim się do ciebie przeprowadził. Może i nie miał złych intencji, ale zabił swoją córkę, kradnąc jej normalne dzieciństwo. Po przeżyciach, które zaserwował rodzinie, Zuza nie miała szans wyjść na prostą. – Zamyśliła się na chwilę.

– Grzegorz Kowalski... – Gaja mówiła z coraz większym trudem – nie był waszym wspólnikiem?

– Ten brutal? – prychnęła z pogardą Jaworska. – Oczywiście, że nie. Chociaż trzeba mu przyznać, że w przeciwieństwie do Grabowskiej odczuwał jakieś wyrzuty sumienia z powodu swojej agresji wobec bliskich. Sam zwrócił się do mnie po pomoc. Ale mimo terapii wciąż nie potrafił sobie poradzić sam ze sobą. Z kolei ta idiotka naprawdę wierzyła, że bijąc syna, robi to dla jego dobra! Ale Kowalski był lepszym kandydatem na kozła ofiarnego. Karol miał prawdziwą satysfakcję, gdy musiał go przez was zabić. Prawie tak dużą jak ja teraz.

Wycelowała koniec gwoździarki prosto w Gaję.

– Karol był zaskoczony tym, jak łatwo uwierzyłaś w historię o terapii Kowalskiego – mówiła dalej. – Szkoda tylko, że musiałam zabić Asię, ale nie mogliśmy ryzykować, że spróbujecie potwierdzić moją relację. Na szczęście umarła we śnie i do ostatniej chwili nie wiedziała, co ją czeka.

– Do samego końca Kowalski mówił, że jest niewinny... – westchnęła cicho Gaja.

Chociaż ostatnie słowa Gai nie były skierowane do Jaworskiej, kobieta i tak na nie odpowiedziała.

– Był winny! Gdy się żalił, że nie potrafi nad sobą zapanować i bije Ołę, z trudem zachowywałam zimną krew... Powiedziałam mu, że jako jego znajoma nie powinnam być zaangażowana w jego terapię, i poleciłam mu Asię. Obserwowaliśmy was, kiedy ostatni raz go odwiedziliście, miałam nadzieję, że całkiem stracisz nad sobą kontrolę i zabijesz go na miejscu. Na szczęście Karol zawsze dobrze improwizował. Zresztą Krul mu wszystko świetnie przygotował, zwłaszcza zanieśnienie związanego Kowalskiego do samochodu było dużym ułatwieniem. Jeszcze przed śmiercią Oli Karol skopiował sygnał z pilota Kowalskiego, więc bez problemu odpalił silnik. Mnie wysłał, żebym czekała w pogotowiu i opóźniła wasz pościg w odpowiednim momencie... Przyznam, że miałam tremę. Nigdy wcześniej nie taranowałam innych samochodów.

Jaworska już miała wcisnąć spust urządzenia, ale Gaja w ostatniej chwili zdążyła krzyknąć:

– Ostatnie pytanie! Kim była Aneta Jaworska? Wiero...

86

28 lutego 1982 roku był najgorszym dniem w życiu Adama Zawiszy. Już przy pierwszym spojrzeniu na swoją nowo narodzoną córkę poczuł przypływ nienawiści. Tylko takie uczucie można żywić do osoby, którą obwinia się o śmierć miłości swojego życia. Z trudem pozbierał się po stracie pierwszej żony, ale wybaczył małemu Karolowi. Zawsze go kochał, a poza tym równie dobrze mógłby obwiniać właśnie Marzenę o nieupilnowanie malca. Na szczęście chłopiec był bardziej podobny do niego niż do matki, więc patrzeć na syna nie było bezustannym rozdrapywaniem ran. Zdołał zachować miłość do chłopaka i zapomnieć mu przyczynienie się do śmierci jedynej kobiety, którą naprawdę kochał w całym swoim życiu. Przynajmniej do czasu poznania Katarzyny.

Chociaż chowając pierwszą żonę, nie sądził, że kiedykolwiek będzie to możliwe, to Kasia zapełniła pustkę w jego sercu. W trójkę z Karolem udało im się stworzyć bardzo szczęśliwą rodzinę. Gdy po jakimś czasie Katarzyna zaszła w ciążę, oboje nie posiadali się ze szczęścia. Drużyna Zawiszów wyszła na prowadzenie. Zły los wreszcie miał przegrać i za mniej niż dziewięć miesięcy nowa zawodniczka miała przypieczętować ten wynik. Świętowanie zwycięstwa było jednak przedwcześnie.

Szybko okazało się, że ciąża zagraża życiu przyszłej matki. Adam błagał żonę, aby poddała się aborcji. W końcu po jakimś czasie mogliby postarać się o kolejne dziecko, a poza tym mieli już Karola. Sama myśl o utracie swojej drugiej miłości była dla Adama nie do zniesienia. Nie miał siły, aby ponownie przechodzić przez horror utraty ukochanej kobiety. Kasia jednak nie chciała nawet słyszeć o usunięciu ciąży.

Jak u Hitchcocka – po pierwszym trzęsieniu ziemi napięcie stopniowo narastało. Z każdym miesiącem stan Kasi się pogarszał, ale nawet przez chwilę nie żałowała swojej decyzji. Kiedy doszło do rozwiązania, spełnił się jeden z najczarniejszych scenariuszy. Malutka Wiera przyszła na świat cała i zdrowa, ale jej mama za swój heroizm zapłaciła najwyższą cenę.

Przed śmiercią Katarzyna zmusiła Adama, by przysiągł, że zawsze będzie dbał o Wierę i Karola najlepiej, jak potrafi. Czując obrzydzenie do samego siebie, Adam złożył przysięgę. Przeczuwał, że nigdy nie zdoła jej dotrzymać.

Po pogrzebie zaczął stopniowo się zatracać. Z każdym rokiem stawał się coraz bardziej wrogi wobec własnych dzieci. Pod byle pretekstem wymierzał Wierze jak najsurowsze kary. Zaczęło się od klapsów i krzyków, ale był to tylko wstęp do coraz brutalniejszej przemocy i wyzwisk. Karol przy każdej okazji stawał w obronie młodszej siostry, przez co „na własne życzenie” dzielił jej los.

Jad zatruwający serce Adama powoli przejmował nad nim całkowitą kontrolę. Uderzające podobieństwo do Katarzyny tylko pogarszało los Wiery. Wraz z jej nieuchronnym dojrzewaniem ich wieloaktowa tragedia zbliżała się do finału.

Pewnego piątkowego wieczoru czternastoletnia Wiera wróciła do domu i tradycyjnie zastała ojca w złym stanie. Adam zaczął sięgać po alkohol wkrótce po pogrzebie Katarzyny i z czasem został całkowicie zniewolony przez nałóg. Po latach uzależnienie wydobywało z niego to, co najgorsze.

– Gdzieś się szwendała?! – warknął, zrywając się z fotela, gdy tylko zapaliła światło.

– Byłam u...

– Jak ty cuchniesz! – przerwał jej ojciec. – Idź się umyć, brudasio.

Wiera pobiegła do łazienki i się w niej zamknęła. Schowany w swoim pokoju Karol nasłuchiwał, czy ojciec nie robi siostrze krzywdy, ale póki kończyło się na wyzwiskach, wolał nie interweniować. Dopiero wrócił z Warszawy na weekend i Adam jeszcze nie wiedział o jego obecności.

Zgodnie z ojcowskim poleceniem Wiera weszła pod prysznic i szybko odkręciła wodę. Z łazienki zaczął dobiegać monotony szum. Karol wsłuchiwał się w ten dźwięk, którego ciągłość miała w sobie coś kojącego. Jednak spokój prędko się skończył, ponieważ w korytarzu rozległy się ciężkie kroki jego ojca.

Adam podszedł do drzwi łazienki. Przez chwilę stał przed nimi, a następnie nacisnął klamkę, ale były zamknięte na zamek. Wyciągnął z kieszeni monetę, którą przekręcił mechanizm zatrasku, i ponownie spróbował je otworzyć. Drzwi lekko się uchylły, ukazując kabinę, w której poruszał się niewyraźny kształt jego nagiej córki.

Nie zdając sobie sprawy z obecności ojca, Wiera ciągle się myła. Dopiero kiedy jego stopa dotknęła powierzchni kafelków, zorientowała się, że nie jest sama.

– Zajęte! – krzyknęła przestraszona.

Zatrzymał się. Obserwował ją w milczeniu, lecz po chwili ponownie ruszył w kierunku kabiny.

– Zajęte... – Wiera chciała wrzasnąć, ale jej słowa bardziej przypominały szept. – Zaraz wyjdę...

Jej ojciec gwałtownie otworzył plastikowe drzwiczki, wtapiając w nią zamglony wzrok. Wiera instynktownie zasłoniła swoje

piersi i krocze.

– Przypominasz mi twoją mamę. – Adam roześmiał się szaleńczo. – Jesteś prawie tak samo piękna.

Wiera drżała ze strachu, kiedy stanął tuż przed nią, nie zważając na lecący strumień wody.

– To ty mi ją zabrałaś!

Gwałtownie chwycił jej przedramiona, zmuszając ją do odślonięcia ciała.

– Ostatnio nabrałaś kobiecych kształtów. Niedługo będziesz tak jędrna jak ona.

Pchnął ją w głąb kabiny i zaczął rozpinać spodnie.

– Przez ten cały czas byłem jej wierny.

– Tato, proszę... – Rozpłakała się. – Już wychodzę, już... Opuścił spodnie, ukazując swoje przyrodzenie.

– Nie! – krzyczała. – Pomocy...!

Ojciec uderzył ją w twarz otwartą dłońią tak mocno, że poleciała z hukiem na boczną ścianę kabiny.

– Wiele razy kochaliśmy się pod tym prysznicem...

Wiera chciała ponownie wrzasnąć, ale tym razem wydała z siebie tylko stłumiony jęk.

– Już prawie zapomniałem, jak to jest.

Adam rzucił resztę ubrań i wszedł do kabiny. Podniósł córkę, przygniatając ją do ściany swoim ciałem.

– Skoro zabrałaś mi kobietę mojego życia, to będziesz musiała mi ją zastąpić.

Mimo oporu Wiery udało mu się rozchylić jej nogi. Już miał w nią wejść, gdy coś pociągnęło go do tyłu.

Karol złapał ojca za ramiona i wyrzucił z kabiny.

– Zamknij się w pokoju! – Karol rozkazał siostrze, gdy ich ojciec upadł na podłogę. – Wiera, uciekaj!

Dziewczynka posłuchała brata, zanim Adam znowu stanął na nogi.

– Zastrany gówniarz! – warknął ojciec. – Dlaczego zawsze musisz wchodzić mi w drogę?!

Oczy Karola były przepełnione wściekłością.

– Zabiję cię, zabiję...

Ignorując słowa syna, Adam rzucił się na niego. Zaczęli się siłować. Przez chwilę szamotali się po całej łazience, aż obaj wylądowali w kabinie. Karol stracił równowagę na mokrej podłodze i nie zdążył uchronić się przed ciosami ojca. Adam wyprowadził prawy prosty dokładnie w szczękę swojego syna. Karol poczuł, że ojciec właśnie wybił mu zęby, ale zamiast na bólu koncentrował się na zawrocie głowy.

– Niereformowalny szczeniak!

Ojciec owinął i zacisnął na jego szyi wąż od prysznica. Twarz Karola posiniała.

– Nigdy się...

Karol bezskutecznie próbował wymacać cokolwiek, co mogłoby uratować mu życie.

– ... nie nauczysz! Czas z tym... Aaaaa!

Adam zawył, jakby obdzierano go ze skóry. Z jego skórą było jednak wszystko w porządku, czego nie można było powiedzieć o jego jądrach, które Karol ścisnął właśnie z całych sił. Ojciec upuścił wąż i złapał dłonie syna, próbując przełamać jego chwyt. Kiedy wreszcie uwolnił jądra, przycisnął ramiona Karola szeroko do ściany, ale jego pierworodny wcale nie zamierzał oddawać inicjatywy i uderzył kolanem w genitalia ojca. Adam wrzasnął z bólu, a następnie pośliznął się na mokrym brodziku i runął poza kabinę. Karol chwycił za słuchawkę prysznica. Dwoma wściekłymi szarpnięciami wyrwał ją ze ściany i doskoczył do ojca. Tłumione latami poczucie krzywdy znalazło ujście w serii metalicznych uderzeń. Czoło Adama z wolna przemieszczało się w głąb czaszki. Wklęśła nizina stopniowo zaczynała pękać, a twarz pokryła się krwią.

Kiedy Karol skończył, zostawił zwłoki ojca i wyszedł z łazienki. Gdy zapukał do pokoju Wiery, dziewczynka siedziała schowana w szafie.

– To ja – powiedział Karol. – Jesteś bezpieczna.

Wiera wyszła z szafy. Na palcach podeszła do drzwi, do których przyłożyła ucho.

– Karol? – wyszeptała.

– Tak, księżniczko – odpowiedział jej brat. – Już nic ci nie grozi...

Wpuścisz mnie do środka?

Odpowiedział mu brzęk zamka i Wiera powoli otworzyła drzwi. Karol był mokry i zachlapany krwią, miał też rozciętą dolną wargę. Gdy zorientował się, że jego siostra jest ciągle naga, natychmiast się odwrócił.

– Ubierz się, księżniczko. – Jego głos był łagodny. – Wtedy porozmawiamy.

Kiedy Wiera skończyła się ubierać, Karol ponownie na nią spojrzał.

– Już dobrze. – Klęknął przed nią na jedno kolano, dzięki czemu nie patrzył na nią z góry. – Nie zdążył nic ci zrobić?

Wiera pokręciła głową, a potem wpadli sobie w ramiona. Przytulali się najmocniej, jak potrafili, i żadne nie zamierzało puścić.

– Wszystkim się zająłem.... Już nigdy więcej nikt cię nie skrzywdzi.

87

Wiera nie spodziewała się, że po śmierci ukochanego brata i męża w jednej osobie usłyszy jeszcze, jak ktoś nazywa ją tym imieniem.

– Karol przejął tożsamość Norberta, ale ja oficjalnie nie istniałam. Trudno znaleźć osobę, której nikt by nie szukał, więc przez całe lata musiałam pozostawać w ukryciu, czekając, aż pojawi się ktoś odpowiedni. Przeprowadziliśmy się do Gliwic, aby Karol mógł skończyć Politechnikę Śląską. Kiedy nie miał zajęć, nieustannie pracował, żeby nas utrzymać i zapłacić za wynajmowane mieszkanie.

– Ale w waszym domu znaleziono spalone zwłoki dziewczynki?

– Nie mam pojęcia, kim była. Po śmierci ojca Karol musiał się śpieszyć. Przy pierwszej okazji uprowadził przypadkową dziewczynkę w Tczewie i ją zabił. Odebranie życia niewinnemu dziecku długo go męczyło, ale musiał to zrobić dla mojego bezpieczeństwa.

– Jesteś chora...

Wiera zdawała się jej nie słuchać i kontynuowała:

– Po studiach Karol pracował w pewnej korporacji. Tam zadurzyła się w nim jedna dziewczyna. Początkowo byłam o nią zazdrosna, ale później spojrzałam inaczej. Okazało się, że wychowywała się w domu dziecka i poza paroma znajomymi nie miała żadnych bliskich. Była ode mnie starsza o pięć lat i nawet skończyła psychologię, a sama zawsze chciałam zostać psycho-terapeutką! Karol natychmiast dostrzegł, że jest dla mnie wprost stworzona... Kiedy z dnia na dzień zostałam magistrem psychologii, mogłam w końcu zacząć żyć nowym życiem. Już wcześniej przestudiowałam wiele podręczników na ten temat, a po wyjściu z cienia zrobiłam jeszcze studia podyplomowe.

Wycelowała gwoździarkę prosto w głowę wciąż leżącej Gai i powiedziała:

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Już tylko jedno... Wciąż nie rozumiem, jak upozorowaliście porwanie własnego syna.

Wiera roześmiała się.

– Nikt nigdy go nie porywał. Karol odebrał go na parkingu uniwersytetu. Wcześniej zamontował mi specjalny włącznik, dzięki któremu mogłam zdalnie otworzyć tylne drzwi w moim samochodzie. Wymyślił, że nikt nie będzie podejrzewał rodziców dziecka, które zniknęło w najbardziej tajemniczy sposób. No dobra, koniec pytań.

Zanim Zawisza zdążyła wcisnąć spust, nocną ciszę zagłuszyło zawołanie zza jej pleców.

– Wiera, nie!

Niespodziewany dźwięk sprawił, że kobieta odruchowo obejrzała się za siebie. Zobaczyła Oskara, który stał między drzewami wystarczająco długo, aby usłyszeć większość ich rozmowy. Był za daleko, żeby móc zrobić coś więcej, ale ten krótki moment odwrócenia uwagi Wiery wystarczył, aby Gaja ją podcięła, zwalając w ten sposób na ziemię.

Zawisza rzuciła się panicznie, próbując zlokalizować broń, lecz kiedy dostrzegła ledwie wystającą spod śniegu rączkę sprzętu,

było już za późno. Gaja kopnęła ją prosto w twarz, łamiąc jej nos. Następnie sama chwyciła gwoździarkę i wstała. Odczekała, aż zamroczona Wiera dojdzie do siebie. Gdy ta wreszcie oprzytomniała i popatrzyła do góry, powietrze przecięły cztery krótkie świsty. Gwoździe wbiły się w jej kolana i łokcie.

Gai nie śpieszyło się, żeby skończyć z Wierą. Przez chwilę obserwowała, jak skamle z bólu, a kiedy wreszcie zdecydowała się ją zabić, okazało się, że w gwoździarce skończyły się gwoździe.

Zaciskając zęby, Gaja wyciągnęła ze swojego uda dwa gwoździe. Z uwolnionych miejsc od razu popłynęły karmazynowe strumienie, ale nawet tego nie poczuła. Uklękała na Wierze, przygniatając jej barki kolanami. Trzymając w każdej z dłoni wyciągnięty z siebie gwóźdź, wbiła je mocno w oczodoły Wiery i powoli wciskała je prosto do mózgu, słysząc jej przeraźliwe krzyki.

Kiedy wrzaski wreszcie umilkły, Gaja wstała znad martwego, zmasakrowanego ciała. Oskar stał tuż za nią.

88

Każdy ma limit ciosów, jakie jest w stanie znieść. Widząc zwłoki Wiery Zawiszy, którą właśnie zabiła, Gaja opadła z resztek sił.

– Wkrótce będzie tu policja – powiedział spokojnie Oskar, ale Gaja nie odpowiedziała.

Jednak nie było to ponaglenie, tylko zwykłe stwierdzenie faktu. I rzeczywiście po kilku minutach usłyszeli pierwsze syreny. Wkrótce potem teren wokół pogorzelniska zaroił się od świateł radiowozów i straży pożarnej. Kiedy pierwsi policjanci wysiedli z samochodów, Gaja i Oskar czekali na nich w milczeniu.

Po udzieleniu im pomocy medycznej przyszła kolej na przesłuchania. Gaja i Oskar zostali rozdzieleni, ale obydwójce wiedzieli, co mają mówić.

Według oficjalnej wersji Gaja, Oskar i Gabriel spędzali wspólnie czas, gdy niespodziewanie zostali zaatakowani przez Anetę

Jaworską, która od początku współpracowała z mężem. Prowadzący śledztwo brali pod uwagę głównie dwa potencjalne motywy tego ataku. Według jednej z ich teorii Jaworska naprawdę uwierzyła w zeznania męża i kierowała się chęcią zemsty za jego śmierć. Według drugiej, którą rozważano, tak naprawdę Jaworski pozostawał w ukryciu, a jego żona miała zabić ludzi, którzy pomogli im oboje zdemaskować, i potem do niego dołączyć.

Oczywiście wciąż pozostawała kwestia zaginięcia Jaworskiego, który nadal był poszukiwany. Śledczy brali pod uwagę, że jego oskarżycielski film mógł być częścią planu ucieczki, tym bardziej że już wcześniej udało mu się upozorować własną śmierć.

Zastane przez śledczych ślady na miejscu zdarzenia pokrywały się z zeznaniami Gai i Oskara. Co więcej, obydwójce opowiedzieli o swoim dotychczasowym śledztwie, pomijając tylko część związaną z ostatnim spotkaniem z Karolem Zawiszą.

Rany na ciele Anety Jaworskiej wykraczały poza przyjęte standardy obrony koniecznej, ale obrońcy Gai sobie z tym poradzili. Podkreślano ekstremalne okoliczności i wydarzenia, które w ciągu ostatnich miesięcy zakłóciły jej psychiczną równowagę. Przedstawione dowody i opinie biegłych nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że Gaja miała uzasadnione obawy o swoje życie, a okoliczności zamachu były wyjątkowo drastyczne.

Ostatecznie sąd uznał, że Gaja jest winna popełnienia przestępstwa, jednak działała w warunkach afektu astenicznego, i odstąpił od wymierzenia kary.

89

Tuż przed dziewiętnastą skończył się głupkowaty serial paradokumentalny rzekomo oddający realia pracy w szpitalu. Była to jedna z wielu podobnych produkcji, używających takiej formy jako pretekstu do zatrudniania naturszczyków zamiast profesjonalnych aktorów. Kiedy skończyły się reklamy i prezentacje sponsorów, rozpoczął się serwis informacyjny. Na

ekranie pojawił się mężczyzna koło czterdziestki w dobrze skrojonym garniturze. Przedstawił skróty informacji, a następnie przeszedł do najgorętszego tematu ostatnich dni.

– Szokujący zwrot akcji w sprawie „Pana Kołysanki” – mówił z powagą. – Policja, według naszych nieoficjalnych źródeł, posiada informacje wskazujące na to, że domniemany zabójca dzieci ze Śląska mógł w rzeczywistości sam być kolejną ofiarą.

Następnie prezenter przedstawił swojego kolegę, który czekał przed budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

– Najprawdopodobniej – reporter przejął głos – Grzegorz K., które go do tej pory podejrzewano o współudział w uprowadzeniach i morderstwach dzieci, nie miał nic wspólnego z tymi zbrodniami.

Głos wrócił do studia:

– Przypomnę, że Norbert Jaworski w opublikowanym tuż po jego zaginięciu filmie twierdził, że w rzeczywistości jest Karolem Zawiszą, i przyznał się do zabójstw dzieci. Jednak w tym materiale nie oczyścił z zarzutów Grzegorza K., lecz przeciwnie, wskazał go jako współnika. Co więc wskazuje na to, że Grzegorz K. w tej przerażającej historii odegrał zupełnie inną rolę?

– W filmie nagrany przed swoją rzekomą śmiercią Norbert Jaworski wskazał Gaję W. i Oskara K. jako swoich przyszłych zabójców. Po zatrzymaniu i przesłuchaniu podejrzanych prokurator stwierdził, że nie ma obecnie dowodów potwierdzających oskarżenia Jaworskiego. Jednocześnie pod wpływem wyjaśnień Gai W. i Oskara K. podjęto decyzję o ekshumacji zwłok Grzegorza K. Według wcześniejszych ustaleń miał on zostać postrzelony podczas ucieczki z miejsca zbrodni, a następnie popełnić samobójstwo. Jednak według najnowszej hipotezy Grzegorz K. mógł zostać zamordowany. Dochodzenie ma także zweryfikować, czy rzeczywiście był on mordercą dzieci. Trzeba również przypomnieć, że policja wciąż nie potwierdziła śmierci Norberta Jaworskiego. Obecnie jest on głównym podejrzany i nie wyklucza się, że ciągle może pozostawać na wolności.

Relację ponownie przekierowano do studia.

– Jednak to nie koniec szokujących informacji. Jak udało się

ustalić śledczym, kobieta znana jako Aneta Jaworska, żona Norberta Jaworskiego, w rzeczywistości od lat żyła pod skradzioną tożsamością i prawdopodobnie pomagała w popełnianiu zbrodni, do których przyznał się jej mąż w nagrany przez siebie filmie.

90

Oskar zaparkował swojego golfa przed klatką Gai.

– Za chwilę wracam – powiedział do siedzącego obok Igora.

– Leć. Jak kocham, to poczekam. Chwilę później Oskar był już przed drzwiami mieszkania i chciał nacisnąć dzwonek, ale zanim to zrobił, Gaja otworzyła. Obydwoje wpatrywali się w siebie w milczeniu.

– No dobra – stwierdziła Gaja. – Miejmy to wreszcie z głowy.

Wyciągnęła do niego dłoń na pożegnanie, ale Oskar zignorował ten gest i mocno ją przytulił.

– Też będę za tobą tęsknił – szepnął jej do ucha, gdy oparła głowę o jego ramię.

Stali tak jeszcze chwilę, aż w końcu Gaja się wyprostowała.

– Jeszcze chwila i zrobi się zbyt ckiwie – przywołała siebie do porządku. – Zjeżdżaj do swojego kochasia, zanim przejrzy na oczy i zorientuje się, w co się pakuje.

– Wywaliłem stary telefon. Nowego jeszcze nie załatwiłem, ale jak coś skombinuję, to od razu dam ci znać.

– Nie ma pośpiechu. Długo was nie będzie?

Oskar zawahał się.

– Nie wiem, czy w ogóle tu wrócimy. – Przełknął ślinę. – Igor wynajął dom na Mazurach. Wiem, że nie da się wymazać własnej przeszłości... Ale chcemy spróbować.

– Będę trzymała za was kciuki. – Nieoczekiwanie dla samej siebie przytuliła Oskara i pocałowała go w policzek. – A teraz spadaj, bo za chwilę zapuścisz tu korzenie.

Oskar zrobił krok do tyłu.

– Odezwę się, jak będę miał nowy numer.

– Już mówiłeś! – udała, że robi groźną minę. – Dasz znać, jeśli jednak tutaj wrócisz.

– A jeśli nie wrócę?

– Jakoś to przeżyję – zaśmiała się Gaja.

Oskar kiwnął smutno głową, a następnie odszedł. Kiedy Gaja zamknęła drzwi, podeszła do okna, skąd obserwowała, jak jej były partner wsiada do samochodu i odjeżdża. Wkrótce zniknął w oddali, ale Gaja jeszcze przez długi czas nie potrafiła odejść od oka.

Epilog

Od wyjazdu Oskara minął miesiąc, ale Gaja cały czas nie potrafiła o nim zapomnieć. Starła się nie wspominać zatracenia, w które wpadli po zabiciu Karola Zawiszy. Jednak dość często zdarzały się chwile, w których jej ciało przypominało ten moment, gdy tworzyli dziką jedność. Im bardziej usiłowała przegonić wspomnienia, tym silniej odtwarzały się w jej głowie.

Jakby tego było mało, jakiś czas później pojawiły się kolejne okoliczności uniemożliwiające jej zapomnienie. Zazwyczaj Gaja regularnie zażywała środki antykoncepcyjne. Kiedy jednak porwano Zużę, zapomniała o pigułkach. W tamtym czasie jej myśli koncentrowały się wyłącznie na bratanicy, a w trakcie prowadzenia śledztwa seks był ostatnią rzeczą, jaką zaprzętałaby sobie głowę.

Naturalną konsekwencją zaprzestania przyjmowania tabletek antykoncepcyjnych był powrót normalnego okresu. Zgodnie z wyliczeniami ostatnią miesiączkę Gaja powinna mieć blisko dwa tygodnie temu, ale początkowo nie przejmowała się jej brakiem. Tłumaczyła to rozchwianą gospodarką hormonalną, stresem i niezdrowym trybem życia. Pierwsza panika pojawiła się wówczas, gdy do braku krwawienia doszedł ból jajnika, ale nawet wtedy starała się bagatelizować objawy. Jednak ich lista szybko się powiększała. Roztrzęsienie i nie najlepsze samopoczucie ciągle można było tłumaczyć śmiercią Zuzy, tak samo jak niczym niespowodowane wybuchy płaczu. Lampka alarmowa zapaliła się wreszcie wraz z mdłościami, wymiotami i bólem piersi.

Coś było nie tak i Gaja musiała w końcu się z tym zmierzyć. Od trzech dni na półce w łazience znajdowało się pudełko z testem ciążowym. Opakowanie było w dobrze widocznym miejscu, ale w niewytłumaczalny sposób za każdym razem, gdy wchodziła do łazienki, robiło się niewidzialne. Jednak prędzej czy później

każda zabawa musi się skończyć.

Postanowiła w końcu wykonać ten pieprzony test. Otworzyła opakowanie i wyjęła plastikowy patyczek. Nie pierwszy raz siadała na desce, aby pobrać próbkę moczu, ale tym razem było zupełnie inaczej. Większość testów stanowiła wyłącznie formalność i nigdy przedtem nawet nie brała pod uwagę tego, że wynik może być pozytywny.

Kiedy wypełniła specjalny zbiorniczek strużką moczu, mogła już tylko czekać na wynik. Nagle na teście pojawiła się jedna kreska. Gaja wcale nie poczuła ulgi i ciągle miała dziwne przeczucie, które objawiało się nieprzyjemnym dreszczem na plecach. Pewnie podobnie czuli się skazańcy czekający na rozstrzelanie, jeśli podczas egzekucji zacięła się broń.

Patrzyła na test lodowatym spojrzeniem, jakby próbowała mu przekazać, żeby nie ważył się wykręcić żadnego numeru. Metoda wydawała się skuteczna, ponieważ cały czas widać było jedną kreskę.

Wreszcie Gaja uznała, że werdykt się nie zmieni, i wyrzuciła test do kosza. Gdyby wytrzymała jeszcze kilka sekund, zobaczyłaby, jak pojawia się druga kreska. Początkowo wyblakła i prawie niewidoczna, wkrótce staje się równie wyraźna jak pierwsza.

KONIEC

Przygotuj się na bezsenłą noc przy dźwiękach *Kołysanki...*


Od wielu miesięcy gliwicka policja bezskutecznie próbuje złapać tajemniczego Pana Kołysankę, który porywa i zabija dzieci, a ich ciała porzuca na śląskich placach zabaw. Kiedy znika sześcioletnia Zuza, jej ciocia rozpoczyna prywatne śledztwo, do którego dołącza przyjaciel ojca dziewczynki. Od tej pory Gaja Wolf i Oskar Krul mimo wzajemnej niechęci muszą się nauczyć ze sobą współpracować, żeby powstrzymać mordercę.

Korzystając z wojskowego doświadczenia i lekceważąc przepisy prawa, nietypowy duet odkrywa, że rodzice wszystkich zabitych dzieci byli ze sobą powiązani. Kiedy śledztwo wykazuje, że morderca jest bliżej, niż mogłoby się wydawać, pojawia się szansa, aby zmusić go do błędu i dotrzeć do porwanej dziewczynki.

Czy uda się w końcu dorwać Pana Kołysankę i odkryć jego wszystkie tajemnice?

Patroni medialni:

 **dzisiaj**
w Gliwicach

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nawosci>

Hellion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

eBook dostępny wyłączenie na:
ebookpoint^{PL}



Cena 37,00 zł